

PATRZ:

Warszawa, 1 października 2005 roku.

STR.

98

Do  
Sądu Rejonowego  
dla  
Warszawy - Mokotowa  
Wydział III Karny

B

Adwokata Andrzeja Lew-Mirskiego,  
prowadzącego Kancelarię Adwokacką  
w Warszawie przy ul. Żelaznej 68,  
pełnomocnika pokrzywdzonego Jana  
Kobyłańskiego, adres do doręczeń j.w.

**AKT OSKARŻENIA***przeciwko:*

1. Mikołajowi Lizutowi	- osk. o czyn z art. 212 § 2 kk w zb. z art. 216 § 2 kk w zw. z art. 11 § 3 kk, art. 12 kk. oraz naruszeniem art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2, art. 13 ust. 2, art. 14 ust. 6 pr.pras.
2. Hannie Recman	- osk. o czyn z art. 212 § 2 kk w zb. z art. 216 § 2 kk w zw. z art. 11 § 3 kk oraz naruszeniem art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2, art. 14 ust. 6 pr.pras.
3. Dominikowi Sadowskiemu	- osk. o czyn z art. 212 § 2 kk w zw. z naruszeniem art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2 pr.pras.
4. Jackowi Hołubowi	- osk. o czyn z art. 212 § 2 kk w zb. z art. 216 § 2 kk w zw. z art. 11 § 3 kk i art. 12 kk oraz naruszeniem art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2, art. 13 ust. 2 pr.pras.
5. Karolowi Doleckiemu	- osk. o czyn z art. 212 § 2 kk w zb. z art. 216 § 2 kk w zw. z art. 11 § 3 kk i art. 12 kk oraz naruszeniem art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2, art. 13 ust. 2 pr.pras.
6. Dziennikarzowi o pseudonimie KID	- osk. o czyn z art. 212 § 2 kk w zb. z art. 216 § 2 kk w zw. z art. 11 § 3 kk i art. 12 kk oraz naruszeniem art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2, art. 13 ust. 2 pr.pras.
7. Dziennikarzowi o pseudonimie KNYSZ	- osk. o czyn z art. 212 § 2 kk w zb. z art. 216 § 2 kk w zw. z art. 11 § 3 kk i art. 12 kk oraz naruszeniem art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2, art. 13 ust. 2 pr.pras.

8. Dziennikarzowi o pseudonimie GW	- osk. o czyn z art. 212 § 2 kk w zb. z art. 216 § 2 kk w zw. z art. 11 § 3 kk i art. 12 kk oraz naruszeniem art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2, art. 13 ust. 2 pr.pras.
9. Adamowi Michnikowi	- osk. o czyn z art. 212 § 2 kk w zb. z art. 216 § 2 kk w zw. z art. 11 § 3 kk, art. 12 kk i art. 25 ust. 4 pr.pras oraz naruszeniem art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2, art. 13 ust. 2, art. 14 ust. 6 pr.pras.
10. Jerzemu Wójcikowi	- osk. o czyn z art. 212 § 2 kk w zb. z art. 216 § 2 kk w zw. z art. 11 § 3 kk, art. 12 kk i art. 25 ust. 4 pr.pras. oraz naruszeniem art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2, art. 13 ust. 2, art. 14 ust. 6 pr.pras.
11. Dorocie Wysokiej-Schnepf	- osk. o czyn z art. 212 § 2 kk w zb. z art. 216 § 2 kk w zw. z art. 11 § 3 kk i art. 12 kk oraz naruszeniem art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2, art. 13 ust. 2, art. 14 ust. 6 pr.pras.
12. Jerzemu Morawskiemu	- osk. o czyn z art. 212 § 2 kk w zb. z art. 216 § 2 kk w zw. z art. 11 § 3 kk i art. 12 kk oraz naruszeniem art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2, art. 13 ust. 2 pr.pras.
13. Dziennikarzowi o pseudonimie AKA	- osk. o czyn z art. 212 § 2 kk w zb. z art. 216 § 2 kk i zw. z naruszeniem art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2, art. 13 ust. 2 pr.pras.
14. Grzegorzowi Gauden	- osk. o czyn z art. 212 § 2 kk w zb. z art. 216 § 2 kk w zw. z art. 25 ust. 4 pr.pras oraz naruszeniem art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2, art. 13 ust. 2 pr.pras.
15. Danielowi Passentowi	- osk. o czyn z art. 212 § 2 kk w zb. z art. 216 § 2 kk i zw. z naruszeniem art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2, art. 13 ust. 2 pr.pras.
16. Jerzemu Baczyńskiemu	- osk. o czyn z art. 212 § 2 kk w zb. z art. 216 § 2 kk w zw. z art. 25 ust. 4 pr.pras oraz naruszeniem art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2, art. 13 ust. 2 pr.pras.
17. Jarosławowi Gugale	- osk. o czyn z art. 212 § 2 kk w zb. z art. 216 § 2 kk w zw. z art. 11 § 3 kk i art. 12 kk oraz naruszeniem art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2, art. 13 ust. 2 pr.pras.
18. Tomaszowi Wróblewskiemu	- osk. o czyn z art. 212 § 2 kk w zb. z art. 216 § 2 kk w zw. z art. 25 ust. 4 pr.pras oraz naruszeniem art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2, art. 13 ust. 2 pr.pras.
19. Ryszardowi Schnepfowi	- osk. o czyn z art. 212 § 2 kk w zb. z art. 216 § 2 kk w zw. z art. 11 § 3 kk i 12 kk.

Na podstawie art. 212 § 4 kk i 216 § 5 kk w zw. z art. 37 pr.pras. oskarżam:

1. Mikołaja Lizuta	dziennikarza Gazety Wyborczej (adres redakcji: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa) autora lub współautora następujących artykułów prasowych i wypowiedzi: - „Sponsor Leppera i Ojca Rydzyka” GW nr 149 z dnia
--------------------	---

	<p>28/06/2004</p> <ul style="list-style-type: none"> <li>- „Podwójne życie Don Juana” GW nr 149 z dnia 28/06/2004</li> <li>- „Nie ma go w kraju, bo jest w Urugwaju” GW nr 227 z dnia 26/11/2004</li> <li>- „Ścigany sponsor ojca Rydzyka” GW nr 68 z dnia 22/03/2005</li> <li>- „Ekstradycja milionera” GW nr 70 z dnia 24/03/2005</li> <li>- „Falszywka Kobylańskiego” GW nr 70 z dnia 24/03/2005</li> <li>- „Zbrodniarz sponsorem ojca Rydzyka?” GW nr 70 z dnia 24/03/2005</li> <li>- „Za garść złotych monet” GW nr 71 z dnia 25/03/2005</li> <li>- „Czy Kobylański był radziecki szpiegiem?” GW nr 71 z dnia 25/03/2005</li> <li>- dla Polskiego Radia Pr 1 z dnia 23/03/2005</li> <li>- dla Wiadomości TVP1 z dnia 22/03/2005</li> </ul> <p>o to że ich treść zniesławiała i znieważała. Jana Kobylańskiego tj. o czyny z art. 212 § 2 kk w zb. z art. 216 § 2 kk w zw. z art. 12 kk oraz naruszeniem art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2, art. 13 ust. 2, art. 14 ust. 6 pr.pras.</p>
2. Hannę Recman	nieznaną współautorkę artykułu prasowego „Podwójne życie Don Juana” GW nr 149 z dnia 28/06/2004, którego treść zniesławiała i znieważała Jana Kobylańskiego tj. o czyny z art. 212 § 2 kk w zb. z art. 216 § 2 kk w zw. z art. 12 kk oraz naruszeniem art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2, art. 14 ust. 6 pr.pras.
3. Dominika Sadowskiego	dziennikarza Gazety Wyborczej autora artykułu prasowego „Lepper: w Urugwaju nie byłem” GW nr 150 z dnia 29/06/2004, którego treść zniesławiała Jana Kobylańskiego tj. o czyny z art. 212 § 2 kk w zw. z naruszeniem art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2 pr.pras.
4. Jacka Hołuba	dziennikarza Gazety Wyborczej autora lub współautora następujących artykułów prasowych: <ul style="list-style-type: none"> <li>- „Miliony Kobylańskiego i inwestycje Radia Maryja” GW nr 278 z dnia 27/11/2004</li> <li>- „Wsparcie od Kobylańskiego” GW nr 58 z dnia 10/03/2005</li> <li>- „Krótka historia Kobylańskiego” GW z dnia 21/03/2005</li> <li>- „Żegnajcie miliony” GW nr 68 z dnia 22/03/2005</li> <li>- „Ekstradycja milionera” GW nr 70 z dnia 24/03/2005,</li> <li>- „Radio Maryja murem za sponsorem z Urugwaju” GW nr 71 z dnia 25/03/2005</li> <li>- „Republika o. Rydzyka” GW nr 95 z dnia 25/04/2005</li> <li>- „Medal dla Kobylańskiego” GW nr 96 z dnia 26/04/2005,</li> <li>- „Po co Rydzykowi krew ks. Jerzego” GW nr 107 z dnia</li> </ul>

	<p>10/05/2005</p> <p>o to że ich treść znieślawiała i znieważała Jana Kobyłańskiego tj. o czyny z art. 212 § 2 kk w zb. z art. 216 § 2 kk w zw. z art. 12 kk oraz naruszeniem art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2, art. 13 ust. 2 pr.pras.</p>
5. Karola Doleckiego	<p>dziennikarza Gazety Wyborczej autora lub współautora następujących artykułów prasowych:</p> <ul style="list-style-type: none"> <li>- „Krótka historia Kobyłańskiego” GW z dnia 21/03/2005</li> <li>- „Ścigany sponsor ojca Rydzyka” GW nr 68 z dnia 22/03/2005</li> <li>- „Żegnajcie miliony” GW nr 68 z dnia 22/03/2005</li> <li>- „Ekstradycja sponsora o. Rydzyka” gazety Metro nr 559 z dnia 22/03/2005</li> <li>- „Tajemnica imienia Kobyłańskiego” GW nr 107 z dnia 10/05/2005</li> <li>- „IPN o sprawie Kobyłańskiego. Wydali rodzinę żydowską gestapo” GW z dnia 10/08/2005</li> </ul> <p>o to że ich treść znieślawiała i znieważała Jana Kobyłańskiego tj. o czyny z art. 212 § 2 kk w zb. z art. 216 § 2 kk w zw. z art. 12 kk oraz naruszeniem art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2, art. 13 ust. 2 pr.pras.</p>
6. Dziennikarza o pseudonimie KNYSZ	<p>dziennikarza Gazety Wyborczej o nieustalonych personaliach autora następujących artykułów:</p> <ul style="list-style-type: none"> <li>- „Rewelacje o Kobyłańskim. Sowiecki szpieg?” GW nr 69 z dnia 23/03/2005</li> <li>- „Kobyłański zawsze szkodził Polsce” GW nr 70 z 24/03/2005</li> </ul> <p>o to że ich treść znieślawiała i znieważała Jana Kobyłańskiego tj. o czyny z art. 212 § 2 kk w zb. z art. 216 § 2 kk w zw. z art. 12 kk oraz naruszeniem art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2, art. 13 ust. 2 pr.pras.</p>
7. Dziennikarza o pseudonimie KID	<p>dziennikarza Gazety Wyborczej o nieustalonych personaliach autora następujących artykułów:</p> <ul style="list-style-type: none"> <li>- „Kobyłański szmalcownikiem?” GW nr 67 z dnia 21/03/2005</li> <li>- „Kandydat Kobyłańskiego na prezydenta?” GW nr 150 z dnia 30/06/2005</li> </ul> <p>o to że ich treść znieślawiała i znieważała Jana Kobyłańskiego tj. o czyny z art. 212 § 2 kk w zb. z art. 216 § 2 kk w zw. z art. 12 kk oraz naruszeniem art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2, art. 13 ust. 2 pr.pras.</p>
8. Adama Michnika	<p>Redaktora Naczelnego Gazety Wyborczej o to, że wydał zgodę na opublikowanie w Gazecie Wyborczej następujących artykułów:</p> <ul style="list-style-type: none"> <li>- „Sponsor Leppera i Ojca Rydzyka” GW nr 149 z dnia 28/06/2004 autorstwa Mikołaja Lizuta</li> <li>- „Podwójne życie Don Juana” GW nr 149 z dnia 28/06/2004 autorstwa Mikołaja Lizuta i Hanny Recman</li> <li>- „Nie ma go w kraju, bo jest w Urugwaju” GW nr 227 z</li> </ul>

	<p>dnia 26/11/2004 autorstwa Mikołaja Lizuta</p> <ul style="list-style-type: none"> <li>- „Ścigany sponsor ojca Rydzyka” GW nr 68 z dnia 22/03/2005 autorstwa Mikołaja Lizuta i Karola Doleckiego</li> <li>- „Ekstradycja milionera” GW 70 z dnia 24/03/2005 autorstwa Mikołaja Lizuta i Jacka Hołuba</li> <li>- „Falszywka Kobylańskiego” GW nr 70 z dnia 24/03/2005 autorstwa Mikołaja Lizuta</li> <li>- „Zbrodniarz sponsorem ojca Rydzyka?” GW nr 70 z dnia 24/03/2005 autorstwa Mikołaja Lizuta</li> <li>- „Za garść złotych monet” GW nr 71 z dnia 25/03/2005 autorstwa Mikołaja Lizuta</li> <li>- „Czy Kobylański był radziecki szpiegiem?” GW nr 71 z dnia 25/03/2005 autorstwa Mikołaja Lizuta</li> <li>- „Lepper: w Urugwaju nie byłem” GW nr 150 z dnia 29/06/2004 autorstwa Dominika Sadowskiego</li> <li>- „Miliony Kobylańskiego i inwestycje Radia Maryja” GW nr 278 z dnia 27/11/2004 autorstwa Jacka Hołuba</li> <li>- „Wsparcie od Kobylańskiego” GW nr 58 z dnia 10/03/2005 autorstwa Jacka Hołuba</li> <li>- „Krótka historia Kobylańskiego” GW z dnia 21/03/2005 autorstwa Jacka Hołuba</li> <li>- „Żegnajcie miliony” GW nr 68 z dnia 22/03/2005 autorstwa Jacka Hołuba</li> <li>- „Radio Maryja murem za sponsorem z Urugwaju” GW nr 71 z dnia 25/03/2005 autorstwa Jacka Hołuba</li> <li>- „Republika o. Rydzyka” GW nr 95 z dnia 25/04/2005 autorstwa Jacka Hołuba</li> <li>- „Medal dla Kobylańskiego” GW nr 96 z dnia 26/04/2005 autorstwa Jacka Hołuba</li> <li>- „Po co Rydzykowi krew ks. Jerzego” GW nr 107 z dnia 10/05/2005 autorstwa Jacka Hołuba</li> <li>- „Tajemnica imienia Kobylańskiego” GW nr 107 z dnia 10/05/2005 autorstwa Karola Doleckiego</li> <li>- „IPN o sprawie Kobylańskiego. Wydali rodzinę żydowską gestapo” GW z dnia 10/08/2005 autorstwa Karola Doleckiego</li> <li>- „Rewelacje o Kobylańskim. Sowiecki szpieg?” GW nr 69 z dnia 23/03/2005 autorstwa dziennikarza o pseudonimie KNYSZ</li> <li>- „Kobylański zawsze szkodził Polsce” GW nr 70 z dnia 24/03/2005 wywiad Moniki Olejnik z Jarosławem Gugałą i Ryszardem Schnepfem, wybrane dziennikarz o pseudonimie KNYSZ</li> <li>- „Kobylański szmalcownikiem?” GW nr 67 z dnia 21/03/2005 autorstwa dziennikarza o pseudonimie KID</li> <li>- „Kandydat Kobylańskiego na prezydenta?” GW nr 150 z dnia 30/06/2005 autorstwa dziennikarza o pseudonimie KID</li> </ul>
--	--

	<p>których treść zniesławiała i znieważała Jana Kobyłańskiego tj. o czyny z art. 212 § 2 kk w zb. z art. 216 § 2 kk w zw. z art. 12 kk. i art. 25 ust. 4 pr.pras oraz naruszeniem art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2, art. 13 ust. 2 pr.pras..</p>
9. Dziennikarza o pseudonimie GW	<p>dziennikarza gazety Metro o nieustalonych personaliach (adres redakcji: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa) autora następujących artykułów:</p> <ul style="list-style-type: none"> <li>- „Sponsor Rydzyka i Leppera” Metro nr 376 z dnia 28/06/2004</li> <li>- „Zbrodniarz Kobyłański?” Metro nr 561 z dnia 24/03/2005</li> </ul> <p>o to że ich treść zniesławiała i znieważała Jana Kobyłańskiego tj. o czyny z art. 212 § 2 kk w zb. z art. 216 § 2 kk w zw. z art. 12 kk oraz naruszeniem art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2, art. 13 ust. 2 pr.pras.</p>
10. Jerzego Wójcika	<p>obecnie byłego już Redaktora Naczelnego gazety Metro o to, że wydał zgodę na opublikowanie w gazecie Metro następujących artykułów:</p> <ul style="list-style-type: none"> <li>- „Ekstradycja sponsora o. Rydzyka” Metro nr 559 z dnia 22/03/2005 autorstwa Karola Doleckiego</li> <li>- „Sponsor Rydzyka i Leppera” Metro nr 376 z dnia 28/06/2004 autorstwa dziennikarza o pseudonimie GW</li> <li>- „Zbrodniarz Kobyłański?” Metro nr 561 z dnia 24/03/2005 autorstwa dziennikarza o pseudonimie GW</li> </ul> <p>których treść zniesławiała i znieważała Jana Kobyłańskiego tj. o czyny z art. 212 § 2 kk w zb. z art. 216 § 2 kk w zw. z art. 12 kk. i art. 25 ust. 4 pr.pras oraz naruszeniem art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2, art. 13 ust. 2 pr.pras..</p>
11. Dorotę Wysocką-Schnepf	<p>dziennikarkę Telewizji Polskiej Program 1, była dziennikarkę Rzeczpospolitej, autorkę następujących artykułów:</p> <ul style="list-style-type: none"> <li>- „Poker z generałami” Rzeczpospolita z dnia 26/03/2005</li> <li>- „Wyjaśnienie” Rzeczpospolita z dnia 23/04/2005</li> </ul> <p>o to że ich treść zniesławiała i znieważała Jana Kobyłańskiego tj. o czyny z art. 212 § 2 kk w zb. z art. 216 § 2 kk w zw. z art. 12 kk oraz naruszeniem art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2 art. 13 ust. 2, art. 14 ust. 6 pr.pras.</p>
12. Jerzego Morawskiego	<p>dziennikarza dziennika Rzeczpospolita (adres redakcji : Presspublica Sp. z o. o., Wydawca dziennika Rzeczpospolita, Pl. Starynkiewicza 7/9, 02-015 Warszawa) autora następujących artykułów:</p> <ul style="list-style-type: none"> <li>- „Mroczne strony Milionera” Rzeczpospolita z dnia 19/03/2005</li> <li>- „Ekstradycja Kobyłańskiego?” Rzeczpospolita z dnia 22/03/2005</li> </ul> <p>o to że ich treść zniesławiała i znieważała Jana Kobyłańskiego tj. o czyny z art. 212 § 2 kk w zb. z art. 216 § 2 kk w zw. z art. 12 kk oraz naruszeniem art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2, art. 13 ust. 2 pr.pras.</p>

13. Dziennikarza o pseudonimie AKA	dziennikarza dziennika Rzeczpospolita autora artykułu „Możliwy zarzut ludobójstwa” zamieszczonego w Rzeczpospolitej z dnia 24/03/2005 którego treść zniesławiała i znieważała Jana Kobyłańskiego tj. o czyny z art. 212 § 2 kk w zb. z art. 216 § 2 kk w zw. naruszeniem art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2, art. 13 ust. 2 pr.pras.
14. Grzegorza Gaudena	Redaktora Naczelnego dziennika Rzeczpospolita o to, że wydał zgodę na opublikowanie w gazecie Rzeczpospolita następujących artykułów: <ul style="list-style-type: none"> <li>- „Poker z generałami” Rzeczpospolita z dnia 26/03/2005 autorstwa Doroty Wysockiej-Schnepf</li> <li>- „Wyjaśnienie” Rzeczpospolita z dnia 23/04/2005 autorstwa Doroty Wysockiej-Schnepf</li> <li>- „Mroczne strony Milionera” Rzeczpospolita z dnia 19/03/2005 autorstwa Jerzego Morawskiego</li> <li>- „Ekstradycja Kobyłańskiego?” Rzeczpospolita z dnia 22/03/2005 autorstwa Jerzego Morawskiego</li> <li>- „Możliwy zarzut ludobójstwa” z dnia 24/03/2005 autorstwa dziennikarza o pseudonimie AKA.</li> </ul> których treść zniesławiała i znieważała Jana Kobyłańskiego tj. o czyny z art. 212 § 2 kk w zb. z art. 216 § 2 kk w zw. z art. 12 kk i art. 25 ust. 4 pr.pras oraz naruszeniem art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2, art. 13 ust. 2 pr.pras.
15. Daniela Passenta	dziennikarza tygodnika Polityka (adres redakcji: Polityka - Spółdzielnia Pracy, ul. Słupecka 6, 02-309 Warszawa 22), byłego ambasadora RP w Chile, o to że w swoim artykule pt. „Upadek Don Juana” zamieszczonego w tygodniku Polityka nr 13 z 02/04/2005 zniesławił i znieważył Jana Kobyłańskiego tj. o czyny z art. 212 § 2 kk w zb. z art. 216 § 2 kk w zw. z naruszeniem art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2, art. 13 ust. 2 pr.pras.
16. Jerzego Baczyńskiego	Redaktora Naczelnego tygodnika Polityka, o to że wydał zgodę na opublikowanie w tygodniku Polityka nr 13 z 02/04/05 art. pt. „Upadek Don Juana”, którego treść zniesławiała i znieważała Jana Kobyłańskiego tj. o czyny z art. 212 § 2 kk w zb. z art. 216 § 2 kk w zw. z art. 25 ust. 4 pr.pras. oraz naruszeniem art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2, art. 13 ust. 2 pr.pras.
17. Jarosława Gugałę	dziennikarza telewizji POLSAT, byłego ambasadora RP w Urugwaju o to, że w następujących artykułach prasowych i publicznych wypowiedziach: <ul style="list-style-type: none"> <li>- w artykule Gazety Wyborczej pt. „Podwójne życie Don Juana” opublikowanego w dniu 28/06/2004</li> <li>- w artykule Rzeczpospolitej pt. „Mroczne strony milionera” opublikowanego w dniu 19/03/2005</li> <li>- dla Wiadomości TVP1 z dnia 22/03/05</li> <li>- dla Radia Zet z dnia 23/03/2005</li> <li>- dla Polskiego Radia Programu 1 z dnia 23/03/2005</li> </ul>

	<ul style="list-style-type: none"> <li>- w artykule Gazety Wyborczej pt. „Czy Kobylański był radziecki szpiegiem?” z dnia 25/03/2005</li> <li>- w artykule Gazety Wyborczej „Utuczylimy tę bestię” z dnia 26/03/2005</li> <li>- w artykule Newsweeka pt. „Dr Jekyll 2005” z dnia 28/03/2005</li> </ul> <p>znieśli i znieważyli Jana Kobylańskiego tj. o czyny z art. 212 § 2 kk w zb. z art. 216 § 2 kk w zw. z art. 12 kk oraz naruszeniem art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2, art. 13 ust. 2 pr.pras.</p>
18. Tomasz Wróblewski	<p>Redaktora Naczelnego tygodnika Newsweek (adres redakcji: Al. Jerozolimskie 181, Ochota Office Park, 02-222 Warszawa) o to, że wydał zgodę na opublikowanie w tygodniku Newsweek nr 13/05 z dnia 28/03/2005 artykułu pt. „Dr Jekyll 2005”, którego treść znieśli i znieważyli Jana Kobylańskiego tj. o czyny z art. 212 § 2 kk w zb. z art. 216 § 2 kk w zw. z art. 25 ust. 4 pr.pras. oraz naruszeniem art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2, art. 13 ust. 2 pr.pras.</p>
19. Ryszarda Schnepfa	<p>byłego ambasadora RP w Urugwaju i Kostaryce o to, że swoimi wypowiedziami:</p> <ul style="list-style-type: none"> <li>- w artykule Rzeczpospolitej pt. „Mroczne strony milionera” opublikowanego w dniu 19/03/2005</li> <li>- dla Wiadomości TVP1 z dnia 22/03/05</li> <li>- dla Radia Zet z dnia 23/03/2005</li> </ul> <p>znieśli i znieważyli Jana Kobylańskiego tj. o czyny z art. 212 § 2 kk w zb. z art. 216 § 2 kk w zw. z art. 12 kk.</p>

Nadto wnoszę, aby Sąd Rejonowy:

1. Na podstawie art. 24 §1 kpk w zw. z art. 53 ust 1, 2 i 3 oraz art. 1 ust 1 i 2 pkt 1 pp a) rozporządzenia ministra sprawiedliwości z dnia 16 października 2002 r. w sprawie wyznaczenia sądów rejonowych rozpoznających sprawy o przestępstwa prasowe (Dz.U.2002.180.1509) i art. 31 §3 kpk uznał swoją właściwość w niniejszej sprawie.
2. Na podstawie art. 28 §2 kpk rozpoznał niniejszą sprawę w składzie trzech sędziów.
3. Ustalił i przekazał pełnomocnikowi poszkodowanego personalia następujących osób:
  - 1) Hanny Recman, współautorki artykułu prasowego pt. „Podwójne życie Don Juana” zamieszczonego w Gazecie Wyborczej nr 149 z dnia 28/06/2004;
  - 2) dziennikarza Gazety Wyborczej o pseudonimie KNYSZ;
  - 3) dziennikarza Gazety Wyborczej o pseudonimie KID;
  - 4) dziennikarza gazety Metro o pseudonimie GW;
  - 5) dziennikarza dziennika Rzeczpospolita o pseudonimie AKA;
4. Ustalił w jaki sposób dziennikarz Jerzy Morawski wszedł w posiadanie akt będących jedynie w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, a w momencie publikacji jego artykułu pt. „Mroczne strony milionera” mających status dokumentów zaginionych.
5. Orzekł dodatkowo środek karny:
  - 1) w stosunku do oskarżonych za przestępstwo z art. 212 § 2 kk
    - a) w związku z art. 215 kk w postaci: podania wyroku do publicznej wiadomości,
    - b) w związku z art. 212 § 3 kk w postaci: nawiązki w wysokości 100,000 złotych (słownie: stu tysięcy złotych) na rzecz Polskiego Czerwonego Krzyża.



- 2) w stosunku do oskarżonych za przestępstwo z art. 216 § 2 kk
  - a) w związku z art. 50 kk w zw. z art. 39 ust. 8 kk w postaci: podania wyroku do publicznej wiadomości,
  - b) w związku z art. 216 § 4 kk w postaci: nawiązki w wysokości 100,000 złotych (słownie: stu tysięcy złotych) na rzecz Polskiego Czerwonego Krzyża.

## UZASADNIENIE

Ad. pkt 1 *petitum*. Niniejszy akt oskarżenia obejmuje na datę jego złożenia w Sądzie Rejonowym osoby 19 oskarżonych, którzy dopuścili się względem Jana Kobyłańskiego takich samych czynów zabronionych. Dziennikarze i redaktorzy pracujący dla Gazety Wyborczej w sposób oczywisty działali ze sobą wspólnie i w porozumieniu, a istnieje ponadto uzasadnione podejrzenie, iż dochodziło nawet do wielostronnych konsultacji i ustaleń z przedstawicielami innych mediów, formalnie ze sobą na co dzień nie współpracujących. Dlatego też dla potwierdzenia tej tezy i zabezpieczenia prawidłowego toku postępowania dowodowego, koniecznym jest rozpatrywanie wszystkich w/w naruszeń norm kodeksu karnego i prawa prasowego jednocześnie.

Mając powyższe na uwadze oraz fakt, iż z punktu widzenia chronologii, pierwszy czyn zabroniony w niniejszej sprawie, został popełniony przez dziennikarza Gazety Wyborczej, której siedziba mieści się przy ul. Czerskiej w Warszawie, a z 19 oskarżonych, aż 10 jest związanych z tym dziennikiem, właściwym do rozpoznania niniejszej sprawy, wydaje się być Sąd Rejonowy dla Warszawy-Mokotowa.

Ad. pkt 2 *petitum*. Z uwagi na stopień zawichości niniejszej sprawy zarówno co do płaszczyzny faktyczno-dowodowej, jak i prawnej, a także ze względu na stopień społecznego niebezpieczeństwa zarzucanych oskarżonym czynów, wnoszę aby Sąd Rejonowy rozpoznał sprawę w składzie trzech sędziów.

Cześć to honor człowieka, jego dobre imię, godność osobista. Wartości te są przypisane każdemu człowiekowi nikt nie może w nie godzić. Nikt nie może odbierać człowiekowi jego czci, chyba, że w szczególnych sytuacjach, gdy w grę wchodzi obrona uzasadnionego interesu publicznego (Kodeks karny - część szczególna. Komentarz pod. red. prof. Andrzeja Wąska, C.H. Beck 2004).

Niniejszy akt oskarżenia, ma na celu ukazanie i udowodnienie, iż oskarżeni świadomie manipulując nieprawdziwymi lub celowo nie zweryfikowanymi informacjami lub quasi-faktami - za pomocą środków masowego przekazu - działali realizując z góry zamierzony cel poniżenia i zdyskredytowania w oczach opinii publicznej osoby Jana Kobyłańskiego.

Ten twórca i Prezes **Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich w Ameryce Łacińskiej**, były konsul Rzeczypospolitej w Urugwaju, były Prezes Związku Polaków w Argentynie, założyciel Związku Polaków w Urugwaju i Ligi Polskiej, w swoim długim i pracowitym życiu zrobił bardzo wiele dla rzeszy rodaków, rozsianych na olbrzymim obszarze Ameryki Południowej. Do jego największych sukcesów należą m.in.: ustanowienie prawem argentyńskim Dnia Osadnika Polskiego, który to dzień obchodzony jest 8 czerwca; przyznanie i wręczenie przez Senat Republiki Argentyny stu medali reprezentantom Polonii z różnych części Ameryki Południowej; odsłonięcie pomników Jana Pawła II w Buenos Aires i w Montewideo; nadanie przez władze departamentu Maldonado jednemu z placów w Punta del Este nazwy Plac Republiki Polskiej, a później odsłonięcie na nim pomnika Fryderyka

Chopina, utworzenia polskiego lobby w parlamencie argentyńskim, wybudowanie przez Fundację "Jan Kobyłański" i USOPAŁ Panteonu Polaków na cmentarzu "La Recoleta" w Buenos Aires, wznowienie działalności organizacji polskich w Paragwaju, Urugwaju i Meksyku (wiele z nich było zapomnianych lub już zaprzestało swojej działalności), organizacja setek zebrań i spotkań rozmaitych organizacji polskich w Ameryce Łacińskiej.

Jednakże oskarżeni - w swych atakach na jego osobę - nie wahali się używać słów „bestia”, „szpieg”, „szmalcownik”, „denuncjator”, „falszeryz”, „zbrodniarz”, „bandyta”, „morderca” czy „oszust”. Nie bali się w publicznych wypowiedziach twierdzić, że 82-letni prezes drugiej co do wielkości organizacji polonijnej na świecie USOPAŁ, były konsul honorowy Rzeczypospolitej w Urugwaju, były konsul honorowy Paragwaju, filantrop, człowiek wielokrotnie odznaczany przez kolejne polskie rządy oraz organizacje pozarządowe, przyjmowany przez wszystkich prezydentów III Rzeczypospolitej, Sejm, Senat „jest tak naprawdę” nie tylko sowieckim szpiegiem, ale i hitlerowskim kolaborantem, chorym na władzę demagogiem-megalomanem, postacią rodem z horroru niczym dr Jekyll.

To co kodeksy karne z lat 1932 i 1969 roku określają i precyzują jako przestępstwo pomówienia, a kodeks z 1997 roku jako przestępstwo zniesławienia, nie oddaje tego, czego dopuścili się oskarżeni. Rozpoczęta artykułem Mikołaja Lizuta pt. „Podwójne życie Don Juana” w czerwcu ubiegłego roku kampania wymierzona w dobre imię, cześć i godność Jana Kobyłańskiego - w tym roku - zaowocowała już około 40 negatywnymi publikacjami we wszystkich rodzajach mass mediów i to nie obejmując Internetu. W sprawie tej wypowiadali się publicznie politycy reprezentujący wszystkie opcje, Minister Sprawiedliwości, Prezes i pracownicy Instytut Pamięci Narodowej, ambasadorowie, przedstawiciele Parlamentu, historycy, a nawet pisarze. Uwzględniając powyższe, a biorąc nawet pod uwagę ilość ujawnianych afer i skandali obyczajowych oraz wyjątkowo brutalną walkę na polskiej scenie politycznej, tego bezkompromisowego i zmasowanego ataku na osobę Jana Kobyłańskiego nie ma i nie można do niczego porównać.

Niestychana determinacja i zaangażowanie jakim wykazali się oskarżeni w pracy nad „odkryciem mrocznych tajemnic Kobyłańskiego” godna byłaby niejednej nagrody prestiżowego Pulitzera, gdyby nie oczywisty fakt, że podane do publicznej wiadomości informacje są z gruntu nieprawdziwe, a ich treść w sposób nieuprawniony dezawuuje dorobek polonijnej pracy Jana Kobyłańskiego - Polaka, który pomimo swojego pięknego wieku, jest nadal aktywnie oddanym ojczyźnie patriotą i z pewnością w najmniejszym stopniu nie zasługuje na zniewagi i zniesławienia, które go spotykają. Niestety smutna rzeczywistość rodzimego rynku medialnego spowodowała, że zbieranie i publikowanie informacji dotyczących jego osoby odbywało się wbrew podstawowym normom etyki, zasadom należytej staranności i rzetelności dziennikarskiej, bez uwzględnienia rzeczywistej dobrej wiary ochrony uzasadnionego interesu publicznego. Należy też z całą stanowczością stwierdzić że takie działanie w sposób wysoce rażący naruszało prawa jednostki zagwarantowane w artykułach 30 i 47 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, artykuł 23 kodeksu cywilnego, oraz sprzeniewierzało się elementarnym zasadom określonym prawem prasowym. W tym miejscu należy zdecydowanie zaakcentować fakt, iż niniejszy akt oskarżenia nie stanowi w najmniejszym stopniu ataku na „wolność prasy” i nie jest też próbą „zastraszenia niezależnych mediów”, chociaż często tak właśnie postrzegane są wszelkie procesy karne i cywilne przeciwko przedstawicielom prasy, radia, telewizji. *De facto* bowiem, poza ochroną konstytucyjnych praw Jana Kobyłańskiego, ma on także właśnie na celu ochronę elementarnych wartości, które są wymienione w art. 1 prawa prasowego tj. prawa obywateli do ich rzetelnego informowania, jawności życia publicznego oraz kontroli i krytyki społecznej. Jak bowiem stwierdza w swym orzeczeniu z dnia 22 czerwca 2004 roku Sąd Najwyższy (V KK 70/04; OSNKW 2004, nr 9 poz. 86, s. 19) podnoszenie obiektywnie nieprawdziwych zarzutów, niezależnie od tego czy wynika to z rażącej niestaranności,

nie rzetelności i nieodpowiedzialności, czy z celowego posłużenia się nieprawdą (jak w niniejszej sprawie) - nie realizuje idei swobody wypowiedzi i pozostaje *ab ovo* poza granicami dopuszczalnej krytyki. Nie służy również - co oczywiste - obronie jakiegokolwiek społecznie uzasadnionego interesu. Służyć może jedynie doraźnym interesom zniesławiającego, nigdy zaś interesowi publicznemu, który nie odnosi przecież żadnej korzyści z informacji fałszywej, wprowadzającej opinię publiczną w błąd, nie dającej się zatem wykorzystać zgodnie z tym interesem, bo nie przyczyniającej się do opisu rzeczywistości. Przeciwnie, informacja nieprawdziwa działa na szkodę tego interesu, obniżając zaufanie jej odbiorcy do źródła informacji.

W omawianej sprawie doszło do szeregu naruszeń przepisów prawa prasowego, których rezultatem było nadużycie etosu „wolności prasy” celem zrealizowania z góry założonego planu - zniesławienia, znieważenia i zdyskredytowania w oczach opinii publicznej osoby Jana Kobyłańskiego. Odbiorcom przekazywanych przez oskarżonych informacji odebrano podstawowe prawo:

1. urzeczywistniania przysługujących im przywilejów do rzetelnego informowania (art. 1 pr.pras.) a więc, do uczciwego, nie wprowadzającego w błąd co do istoty opisywanych faktów i zaszłości,
2. dostępu do prawdziwego i obiektywnego przedstawiania omawianych zjawisk (art. 6 pr.pras. )
3. pewności, że dziennikarze działają zgodnie z etyką zawodową, zasadami współżycia społecznego oraz pozostającego w granicach określonych przepisami prawa (art. 10 ust. 1 pr.pras.)
4. zagwarantowania szczególnej staranności i rzetelności przy zbieraniu i wykorzystaniu materiałów prasowych, zwłaszcza sprawdzenia zgodności z prawdą uzyskanych wiadomości lub podania ich źródła (art. 12 ust. 1 pkt 1 pr.pras.),
5. chronienia dóbr osobistych (art. 12 ust. 1 pkt 2 pr.pras.).

Należy podnieść, że w tej sytuacji wolność prasy ma charakter nie tylko praw obywatelskich, ale i praw człowieka, co znalazło swój wyraz zarówno w:

- art. 19 Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych z 16 grudnia 1966 roku. Przepis ten stwierdza, że:

1) Każdy człowiek ma prawo do posiadania bez przeszkód własnych poglądów.

2) Każdy człowiek ma prawo do swobodnego wyrażania opinii; prawo to obejmuje swobodę poszukiwania, otrzymywania i rozpowszechniania wszelkich informacji i poglądów, bez względu na granice państwowe, ustnie, pisemnie lub drukiem, w postaci dzieła sztuki bądź w jakikolwiek inny sposób według własnego wyboru.

**3) wykonywanie praw przewidzianych w ustępie 2 niniejszego artykułu pociąga za sobą specjalne obowiązki i specjalną odpowiedzialność. Może więc w konsekwencji podlegać pewnym ograniczeniom, które powinny być jednak wyraźnie przewidziane przez ustawę i które są niezbędne w celu:**

a) poszanowania praw i dobrego imienia innych;

b) ochrony bezpieczeństwa państwowego lub porządku albo zdrowia lub moralności publicznej.

jak i:

- art. 10 Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności z dnia 4 listopada 1950 r.

1) Każdy ma prawo do wolności wyrażania opinii. Prawo to obejmuje wolność posiadania poglądów oraz otrzymywania i przekazywania informacji i idei bez ingerencji władz publicznych i bez względu na granice państwowe. Niniejszy przepis nie wyklucza prawa

Państw do poddania procedurze zezwoleń przedsiębiorstw radiowych, telewizyjnych lub kinematograficznych.

2) Korzystanie z tych wolności pociągających za sobą obowiązki i odpowiedzialność może podlegać takim wymogom formalnym, warunkom, ograniczeniom i sankcjom, jakie są przewidziane przez ustawę i niezbędne w społeczeństwie demokratycznym w interesie bezpieczeństwa państwowego, integralności terytorialnej lub bezpieczeństwa publicznego ze względu na konieczność zapobieżenia zakłóceniu porządku lub przestępstwu, z uwagi na ochronę zdrowia i moralności, ochronę dobrego imienia i praw innych osób oraz ze względu na zapobieżenie ujawnieniu informacji poufnych lub na zagwarantowanie powagi i bezstronności władzy sądowej.

Przytoczenie treści tych artykułów ma na celu podkreślenie jak silnie i nierozzerwalnie wolność prasy powiązana jest z odpowiedzialnością za słowo, a tym samym jak wielka odpowiedzialność ciąży na dziennikarzach, którzy realizują prawo obywatela do zapoznania się z wszelkimi przejawami życia publicznego.

Nie bez powodu art. 10 ust. 1 pr.pras. na pierwszym miejscu dziennikarskiej misji stawia służbę społeczeństwu, a dopiero potem służbę państwu. Nie bez powodu zagadnienie szczególnej staranności i rzetelności, o której mowa w art. 12 ust. pkt 1 pr.pras. Sąd Najwyższy w orzeczeniu z dnia 14 maja 2003 roku (I CKN 463/2001; OSP 2004/2 poz. 22) definiuje jako obowiązek dziennikarza do podwyższonej w stosunku do „zwykłej”, bo „szczególnej” staranności, a więc wyjątkowej, specjalnej, nieprzeciętnej, większej od normalnie oczekiwanej. Staranność zaś, to: pilność, sumienność, dokładność, dbanie o szczegóły. Obowiązkiem dziennikarza jest zachowanie rzetelności, przez co należy rozumieć uczciwość, solidność, konkretność, zgodność z zasadami sztuki, odpowiedzialność za słowo, nie wprowadzanie w błąd. Obowiązki te obejmują tak fazę zbierania materiału prasowego jak i jego wykorzystania. Obowiązek dziennikarza zachowania szczególnej staranności i rzetelności przy zbieraniu i wykorzystaniu materiałów prasowych oznacza kwalifikowaną staranność i rzetelność (wyrok Sądu Najwyższego z dnia 8 października 1987 roku II CR 269/87 OSNCP 1989/4 poz. 66). W uzasadnieniu powołanego orzeczenia podniesiono, że wymagana od dziennikarza staranność i rzetelność nie może być zwykłą, normalną starannością, ale "musi być niezwykła". Zauważyć należy, że przez pojęcie szczególnej, czyli niezwykłej staranności, Sąd Najwyższy rozumie także konieczność sprawdzenia zgodności z prawdą uzyskanych wiadomości. W orzeczeniu z 28 września 2000 roku (V KKN 171/98; OSNKW 2001, Nr 3, poz. 31) i postanowieniu z 17 października 2002 roku (IV KKN 634/99; OSNKW 2003-3-4 poz. 33) Sąd Najwyższy podtrzymuje takie stanowisko doktryny stwierdzając, że staranność to: dokładność, pilność, sumienność, troskliwość, gorliwość, dbałość o szczegóły. Przez pojęcie "rzetelność" należy rozumieć: uczciwość, solidność, obowiązkowość, konkretność, odpowiedzialność za słowo. Szczególna staranność to, w znaczeniu potocznym, staranność niezwykła, wyjątkowa, specjalna, nieprzeciętna.

Co zaskakujące, obecnie gdy media zaczęły w Polsce odgrywać rolę organu śledczego, wykrywającego afery, bezlitośnie tropiącego bandytów, docierającego do klasyfikowanych dokumentów, bilingów telefonicznych, prześwietlającego na wylot najbardziej złożone układy korupcyjne, a to wszystko ze skrupulatnością Holmesa, czy Poirot, to oskarżeni w pracy nad „sprawą Kobyłańskiego” pominęli właściwie wszystkie istotne dowody, które wskazywały nie tylko na nieprawdziwość, ale całkowitą absurdalność stawianych Janowi Kobyłańskiemu zarzutów. Jak wykaże szczegółowa analiza publikacji i wypowiedzi, ich działania cechowała bądź wyjątkowa, wręcz kwalifikowana niestaranność, bądź też umyślna selekcja i manipulacja zebranymi materiałami, której bezpośrednim i jedynym celem było przedstawienie Jana Kobyłańskiego w oczach opinii publicznej wyłącznie w negatywnym i poniżającym świetle.

Niezależnie od tego, która ze stawianych hipotez miałaby okazać się prawdziwa, oba takie zachowania wypełniają znamiona czynów określonych w art. 212 § 2 kk i art. 216 § 2 kk. Są to bowiem przestępstwa umyślne, które mogą być popełnione zarówno w formie zamiaru bezpośredniego (druga hipoteza), jak i zamiaru wynikowego (pierwsza hipoteza).

W art. 213 § 2 kk ustawodawca określił kontratypy wyłączające bezprawność dla czynów penalizowanych art. 212 § 1 i 2 kk. Są to występujące jednocześnie: prawdziwość rozgłaszanego zarzutu oraz fakt podniesienia go w obronie uzasadnionego interesu społecznego.

Podniesiony zarzut jest prawdziwy wtedy, gdy treść jego w tej części, która może poniżyć w opinii publicznej lub narazić na utratę zaufania, odpowiada rzeczywistości. Zarzut jest prawdziwy również wtedy, gdy pewne fakty podane przez sprawcę, nie mające znaczenia dla dobrego imienia pokrzywdzonego, nie odpowiadają rzeczywistości (Kodeks karny. Komentarz T. 2 pod. red. prof. A. Zolla, Zakamycze 2004).

W podnoszonej sprawie kontratyp ten łączy się bezpośrednio z omawianym już wcześniej art. 12 ust. 1 pkt 1 pr.pras. traktującym o konieczności zachowania szczególnej staranności i rzetelności przy zbieraniu i wykorzystaniu materiałów prasowych, a zwłaszcza sprawdzenia zgodności z prawdą uzyskanych wiadomości lub podania ich źródła.

Na kanwie przeprowadzonych powyżej rozważań należy jako całkowicie nieprawdopodobną i z gruntu fałszywą, wykluczyć możliwość przyjęcia tezy, że oskarżeni, doświadczeni przecież rzemieślnicy w swoim dziennikarskim posłannictwie, mogli działać w uzasadnionym błędzie co do kontratypu art. 213 § 1 kk, a to wypełniałoby normę art. 29 kk i tym samym wyłączałoby umyślność ich czynów, a w konsekwencji przestępność ich postępowania. Przy tak ciężkich zarzutach jak szpiegostwo, udział w ludobójstwie, sprawowanie funkcji kapo w obozie koncentracyjnym, miejsce na tylko dobrą wiarę dotyczącą prawdziwości zdobytych informacji jest bardzo małe. Gdyby bowiem oskarżeni zrobili - zgodnie z wymogami norm prawa prasowego - wszystko, aby upewnić się co do autentyczności podanych publicznie przez siebie informacji, niniejsza sprawa nigdy nie trafiłaby na wokandę, a oszczercze zarzuty pod adresem Jana Kobylańskiego na pierwsze strony gazet.

Takie stanowisko doktryny podtrzymuje Sąd Najwyższy w orzeczeniu z 9 lipca 1974 roku (III KRN 32/74, z glosą aprobowaną K. i W. Daszkiewiczów, NP 1975, nr 4, s. 615) stwierdzając, że przeświadczenie o prawdziwości zarzutu powinno być wynikiem rozsądnego wnioskowania, nie może być mniej lub bardziej dowolnym przypuszczeniem czy wręcz domysłem. Ten pogląd zaostrza dodatkowo Sąd Najwyższy uchwałą z 17 grudnia 1965 roku (VI KO 14/59, OSPiKA 1966, nr 3, poz. 69), w której stwierdza, że publikacje rozpowszechniane za pomocą środków masowego przekazu powinny być szczególnie starannie sprawdzane. Takimi samymi wnioskami kierował się ustawodawca wprowadzając do kodeksu karnego 1997 roku i dodatkowo penalizując kwalifikowaną formę zniesławienia - zniesławienia za pomocą środków masowego komunikowania.

Drugim wyłączającym bezprawność kontratypem przestępstwa określonego w art. 212 §1 i 2 kk jest postawienie publicznie zarzutu w obronie uzasadnionego interesu publicznego. Należy zauważyć, że ustawodawca użył w tym miejscu sformułowania „interes społecznie uzasadniony”. Nie tylko „zwykły interes społeczny” lecz interes uzasadniony. Mamy tu znowu do czynienia ze zdecydowanie silniejszą, kwalifikowaną formułą. Interpretację tego zwrotu znaleźć możemy w wyroku Sądu Najwyższego z 25 listopada 1973 roku (V KRN 358/73, OSNKW 1974, nr 2, poz. 27), który stwierdza, że społecznie uzasadniony interes nie może być rozumiany w sposób abstrakcyjny, jest bowiem pojęciem konkretnym i musi wynikać z określonej sytuacji wymagającej obrony tego interesu nawet z naruszeniem dobrego imienia innej osoby, grupy osób lub instytucji. Sąd Najwyższy podkreśla dalej, że nie każde działanie jest działaniem w obronie społecznie uzasadnionego interesu, lecz tylko takie,

które faktycznie temu służy. Oznacza to, że nie chodzi tu tylko o subiektywne przeświadczenie oskarżonych, ale o obiektywne ustalenie, czy stawiane przez nich zarzuty faktycznie takiemu interesowi służyły (*vide* cytowany już art. 10 ust. 2 Konwencja o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności z dnia 4 listopada 1950 r.). Z publikacji i wypowiedzi oskarżonych nic takiego nie wynika. Nie ma w nich „troski” np. o to, że „szpieg” i „szmalcownik” jest prezesem Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich Ameryki Łacińskiej. Są tylko suche, nie mające pokrycia w faktach zarzuty. Zarzut, jak stwierdza prof. Andrzej Zoll (op. cit. Kodeks...), służy społecznie uzasadnionemu interesowi, jeżeli ochrona w bilansie zysków i strat daje korzyść. Niestety w omawianym przypadku możemy mówić wyłącznie o stratach. Do dnia dzisiejszego ukazało się około 40 publikacji i publicznych wystąpień oskarżonych, odsądzających Jana Kobyłańskiego od „czci i wiary”, zarzucających mu straszliwe czyny. Żaden z tych zarzutów - jako wierutne łgarstwo - oczywiście nie mógł się potwierdzić, ale zwykły odbiorca owych oskarżeń - opinia publiczna, z zapartym tchem czekała na: śledztwa IPN i Prokuratury Okręgowej, ekstradycję Jana Kobyłańskiego, odebranie mu wszystkich odznaczeń państwowych (a przede wszystkim Krzyża Oświęcimskiego), spektakularny proces, wszystko na miarę rzymskich igrzysk. Może właśnie ten cel przyświecał oskarżonym. Może uznali, że w tym przypadku „społecznie uzasadnionym interesem” będzie publiczne sponiewieranie dobrego imienia 82-letniego Jana Kobyłańskiego - wielkiego patrioty - lecz niestety mało otwartego na współczesne - tak chętnie lansowane przez niektóre środki masowego rażenia - postępowe trendy. Na szczęście sytuację taką przewidział już Sąd Najwyższy w swym orzeczeniu z 28 czerwca 1934 roku (3 K 178/34, ZOSN Izba Karna 1934, z. 10, poz. 211), gdzie stwierdził, że uznanie, iż zachodziła obrona społecznie uzasadnionego interesu publicznego lub prywatnego wymaga nie tylko ustalenia, że działanie sprawcy przedmiotowo było zdolne służyć obronie tych interesów, lecz ponadto, że i podmiotowo było podyktowane wolą sprawcy wystąpienia nie w innym celu, lecz w celu obrony interesu publicznego lub prywatnego. Względy inne, jak chęć zemsty, zysku, gonitwa za niezdrową sensacją itp. nie pozwalają powoływać się sprawcy na tego rodzaju działanie, choćby nawet zewnętrzne pozory tej obrony zachodziły.

Wskazanie jakimi względami kierowali się oskarżeni stawiając tak poważne zarzuty Janowi Kobyłańskiemu znajdziemy nie tylko w ich treści, ale i formie.

Forma stawianych przez oskarżonych zarzutów nie pozostaje bez znaczenia. Wielokrotnie bowiem dochodzi tu do zbiegu przestępstw z art. 212 §2 kk i art. 216 §2 kk, czyli zniesławienia i znieważenia. Zachowanie sprawców określone w drugim czynnie, polega na ubliżeniu komuś, zachowaniu się wobec niego w sposób obraźliwy. Według Witolda Kuleszy („Zniesławienie i zniewaga”, Wydawnictwa Prawnicze, Warszawa 1984) zniewaga to takie zachowanie, które według zdeterminowanych kulturowo i powszechnie przyjętych ocen stanowi wyraz pogardy dla drugiego człowieka. Takie stanowisko podtrzymuje także Władysław Wolter (I. Andrejew, W. Świda, W. Wolter: Kodeks karny z komentarzem, Warszawa 1973 s. 530) stwierdzając, że prawnokarne znaczenie pojęcia znieważenia zawiera ujemną ocenę takich zachowań, które uwłaczają godności przysługującej każdemu człowiekowi. Nawet stosując najsurowsze obiektywne kryteria ocenne, to bez wątpienia należy uznać, że określenia „bestia”, „zbrodniarz”, „morderca”, „dr Jekyll”, „szmalcownik” czy „międzynarodowy bandyta” do takich właśnie należą.

Znieważenie pod nieobecność osoby, w zamiarze aby zniewaga do osoby tej dotarła, jest możliwe jedynie w zamiarze bezpośrednim (Kodeks karny - część szczególna. Komentarz pod. red. prof. Andrzeja Wąska, C.H. Beck 2004).

Wszystko wskazuje na to, że tylko jeden cel przyświecał oskarżonym, aby przedstawić w oczach opinii publicznej Jana Kobyłańskiego jako szpiega, denuncjatora, fałszerza, cudzołóżnika, oszusta, obozowego feldfebla, łapówkarza, megalomana, latynoskiego kacyka, niekompetentnego mitomana. Pomówić, znieważyc i zniesławić 82-letniego Polaka - patriotę.

Bez dowodów, bez szczytnych intencji, łamiąc wszelkie dopuszczalne normy moralne i prawe.

## I. Oskarżam Mikołaja Lizuta o to, że:

1. W artykule prasowym pt. „Sponsor Leppera i Ojca Rydzyka” opublikowanym na pierwszej stronie Gazety Wyborczej nr 149 z dnia 28/06/2004, podając nieprawdziwe informacje, pomówił Jana Kobyłańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.

dowód: ksero artykułu- załącznik nr 2

Artykuł ten był dopiero prologiem do publikacji zamieszczonej tego samego dnia w cotygodniowym dodatku do Gazety Wyborczej - Dużego Formatu. Już w pierwszym akapicie podane są dwie nieprawdziwe informacje: o tym, że Jan Kobyłański jest sponsorem zarówno Ojca Tadeusza Rydzyka, jak i Andrzeja Leppera. Autor nie podaje oczywiście skąd posiadał taką wiedzę. Po dalszej analizie obydwu publikacji wydawać się może, że przywołanie w nich w/w osób, jest dla Mikołaja Lizuta pretekstem dla tropienia - w quasi społecznie uzasadnionym interesie - „tajemniczego mecenasa Radia Maryja i Samoobrony”. W zapowiedzi reportażu nie ma słowa o polonijnej działalności i dorobku Jana Kobyłańskiego. Jest tylko fałszywa informacja o tym, iż sponsoruje dwie dość kontrowersyjne w oczach opinii publicznej (a z pewnością w przekonaniu niektórych fanów Gazety Wyborczej) postacie. W artykule brak jest także jakichkolwiek wypowiedzi „rzekomych sponsorowanych”.

Być może w świetle zarzutów stawianych w tym oraz kolejnych wydaniach Gazety Wyborczej, informacja o sponsorowaniu przez Jana Kobyłańskiego przedsięwzięć Ojca Tadeusza Rydzyka, ma stanowić zabieg socjotechniczny, w świetle którego osoba wielkiego organizatora i społecznika, a nadto duchownego, wyraźnie kontrastuje z „wcielonym złem spersonifikowanym pod postacią Jana Kobyłańskiego”, który próbuje odkupić swoje niegodziwe czyny (a w dalszych artykułach „okaże się”, że nawet zbrodnie) sypiąc hojnie groszem na „święte” przedsięwzięcia.

W tym samym akapicie, niczym nie uzasadnione jest użycie sformułowania „tajemniczy mecenas”. Zwrot ten, co zrozumiałe, ma zaciekawić czytelnika i skłonić go do przeczytania pełnej relacji z tropienia „tajemniczego sponsora”. Jednakże użycie niemal obok siebie słów „tajemniczy” i „milioner” - na samym wstępie publikacji - nastroja czytelnika w sposób pejoratywny, wykorzystując dość powszechnie panujące obiegowe przekonanie, że milionów nie sposób przecież dorobić się uczciwie, a już z pewnością nie w Ameryce Południowej. Zderzenie tej zbitki pojęciowej z postaciami Ojca Tadeusza Rydzyka i Andrzeja Leppera ma na celu ukształtowanie negatywnego sposobu myślenia odbiorcy artykułu o osobie naszego rodaka z dalekiego Urugwaju. Nie ma słowa o polonijnych osiągnięciach tajemniczego mecenasa, czy też jego charytatywnej pomocy dla potrzebujących w Polsce. Są miliony i tajemnice.

Akapit drugi ponownie zawiera nieprawdziwą, wprowadzającą w błąd czytelnika informację, jakoby Jan Kobyłański sponsorował przedsięwzięcie Ojca Tadeusza Rydzyka - studio TV Trwam. Tutaj również nie wiemy na czym autor opiera swoje twierdzenie. Jedynie „anonimowy architekt” określa szacunkowy koszt budowy obiektu. Czy o gigantycznych pieniądzach musimy dowiadywać się od anonimowego informatora?

Oczywiście nie, ale taki zabieg rozciąga aurę tajemniczości bardzo daleko, tak, że czytelnik może pogubić się w domysłach nad pochodzeniem owych 43 mln zł.

W akapicie trzecim oba zdania są nieprawdziwe, a autor nie podaje skąd zaczerpnął do nich wiedzę.

Akapit następny jest kolejnym, który ma - póki co w sposób bardzo subtelny - nastawić negatywnie odbiorcę artykułu do Jana Kobylańskiego. Mikołaj Lizut tropi Prezesa USOPAŁ w Ameryce Łacińskiej. A przecież tropi się zwierzynę podczas obławy, albo uciekającego bandytę, a nie kogoś, czyje miejsce zamieszkania jest od ponad 50 lat powszechnie znane. O tym jednak autor nie wspomina. Stwierdza natomiast, że musi oszukać Jana Kobylańskiego co do swojej tożsamości, inaczej bowiem ów nie zgodzi się z nim spotkać. W tym miejscu sensownym wydawałoby się pytanie - czy próbował kiedykolwiek jednej z ogólnie przyjętych zwyczajowo dróg kontaktu np. telefonicznego umówienia się na przeprowadzenie wywiadu? O tym czytelnikowi nic nie wiadomo.

Następnie akapity są relacją rozmowy studenta Stanisława Andrzejewskiego (postać pod którą podszywał się Mikołaj Lizut) z Janem Kobylańskim. Wprowadzanie w błąd co do tożsamości dziennikarza jest oczywistym przykładem naruszenia normy art. 10 ust. 1 prawa prasowego. Ten *quasi*-wywiad nie był ani autoryzowany, ani tym bardziej przeprowadzony zgodnie z przyjętymi obyczajami i porządkiem prawnym. Dlatego też nie powinien nigdy zostać opublikowany, bowiem chociażby fakt, iż prawdziwość cytatów w nim pomieszczonych nie może - ze zrozumiałych przecież względów - poddana być próbie jakiegokolwiek rzetelnej weryfikacji, dyskwalifikuje tak autora jak i jego metody pracy.

Jedyne na co należy zwrócić baczną uwagę, to ostatnie dwa zdania akapitu 6 i następnego. Być może właśnie z nich, **zakładając iż takie wypowiedzi miały w ogóle miejsce**, Mikołaj Lizut wywnioskował, że Jan Kobylański jest sponsorem Samoobrony z jej liderem Andrzejem Lepperem na czele. Jednakże zdanie, cyt. „To prosty człowiek, trzeba w niego dużo zainwestować” sugeruje raczej, iż chodzi tu o kredyt zaufania i wyrozumiałości dla „prostego polityka”. Nadto jako wypowiedziane w czasie przyszłym - nawet w zestawieniu z kolejnym pytaniem dziennikarza - studenta - nie pozwala w sposób uprawniony twierdzić, że Jan Kobylański przekazywał jakiegokolwiek pieniądze Andrzejowi Lepperowi (trzeba tu podkreślić, że Andrzej Lepper publicznie oświadczył, że wbrew doniesieniom Mikołaja Lizuta, spotkał się z Janem Kobylańskim tylko raz i nigdy nie przyjmował od niego żadnych pieniędzy; *vide* pkt. III uzasadnienia).

Zdanie stwierdzające, że o biografii i majątku Jana Kobylańskiego krążą legendy, oznacza w praktyce, że stosując powszechną wykładnię semantyczną tego słowa, należałoby przyjąć, że nic tak naprawdę w tych kwestiach nie jest do końca wiadome ani pewne. Skąd to przekonanie? Zastosowanie takiej konstrukcji przed zdaniem mówiącym o pobycie Jana Kobylańskiego w obozach koncentracyjnych w Auschwitz, Mauthausen, Gusen, Dachau stawia w oczach czytelnika wszystkie te fakty pod poważnym znakiem zapytania. Czy autor w ogóle je sprawdził?

„Zacytowana” wypowiedź 82 letniego byłego oficera Wojska Polskiego, obecnie Prezesa Związku Kombatantów Polskich Leopolda Biłozura, jest już niczym innym, jak próbą manipulacji. Bardzo wyrachowanej, bowiem w usta przyjaciela Jana Kobylańskiego redaktor Mikołaj Lizut wkłada najgorsze oskarżenia. Dzięki temu zabiegowi absurdalność zarzutów nabiera w oczach czytelnika realnego prawdopodobieństwa. A przecież te słowa nie zostały nigdy wypowiedziane.

W kolejnym akapicie dowiadujemy się, że Jan Kobylański błyskawicznie dorobił się wielkich pieniędzy. W jaki sposób, tego już redaktor nie wyjaśnia, sugerując jedynie, iż istnieje tzw. „drugie dno”. Bardzo ciekawie natomiast konstruuje Mikołaj Lizut zdanie „Nie ma na to dowodów, ale wszystko wskazuje (...)”, które chociaż dotknięte samo w



sobie oczywistą sprzecznością logiczną, daje asumpt do wyczytania między wierszami, że chociaż „nie mam dowodów, ale i tak postawię zarzut”. A zarzut jest bardzo poważny - **ścisła współpraca Jana Kobyłańskiego z hitlerowcami**. Tylko bowiem umiejętne sięgnięcie po takie renegackie koneksje, pozwoliłoby mu na wykorzystanie tzw. siatki Odessa (tajnej hitlerowskiej organizacji, której celem było uchronienia przed odpowiedzialnością wszelakiej maści zbrodniarzy wojennych i umożliwienie im ucieczki z Europy do Ameryki Południowej. Początkowo istniała ona tylko w „powieściowej wyobraźni” Fredericka Forsytha, lecz jak się niebawem okazało, działała naprawdę, znacznie wykraczając poza wizję nakreśloną piórem popularnego pisarza). Autor zarzutu - jak sam stwierdza - nie posiada na to żadnych dowodów. Nie przeszkadza mu to jednak we własnym kreowaniu drogi życiowej bohatera i twierdzeniu, że w 1952 roku Jan Kobyłański przyjechał do Paragwaju, rządzonym przez „krwawego dyktatora generała Alfredo Stroessnera”. Passus ten znakomicie co prawda konweniuje z ogólnym tonem w jakim utrzymany jest cały artykuł, lecz w ewidentny sposób mija się z realną prawdą. Mikołaj Lizut podając kolejną nieprawdziwą informację, której celem było poniżenie Jana Kobyłańskiego, wiedział przecież doskonale, że w 1952 roku prezydentem Paragwaju był Federico Chavez. A jeżeli tak, to albo zaniedbał sprawdzenia tego faktu - co wydaje się być mało prawdopodobne - albo działał w przyjętym z góry nieprzyjaznym Kobyłańskiemu zamiarze, któremu wydaje się przyświecać cała publikacja.

Dalej dowiadujemy się, że Jan Kobyłański cieszył się dużym zaufaniem krwawego dyktatora. Skąd jednak Mikołaj Lizut posiadał wiedzę na temat tej w rzeczywistości nie istniejącej zażyłości trudno dociec. A szkoda.

W końcu czytelnik otrzymujemy wreszcie prawdziwą informację na temat Jana Kobyłańskiego - „Przez 10 lat był nawet honorowym konsulem RP”. Ale tu jak widać, redaktor Gazety Wyborczej okazuje się być człowiekiem nad wyraz konsekwentnym i w świetle wcześniej postawionych fałszywych zarzutów poddaje pod wątpliwość jego kwalifikacje do sprawowania tej funkcji używając słowa „nawet”.

Ostatnie dwa akapity opisują peregrynacje z amerykańskimi służbami imigracyjnymi. Sytuacja która mogła przytrafić się każdemu (służby imigracyjne USA są przecież powszechnie znane ze swojej surowości i skrupulatności) urasta tu do rangi konfliktu dyplomatycznego. Z opisywanych zdarzeń i poczynionych przez redaktora Lizuta i osoby, których personaliów nie podaje, nie wynika zupełnie nic, ale owo „nic” objęte jest dodatkowo klauzulą tajności, przez co zostawia duże pole do spekulacji dla odbiorcy artykułu. Niestety.

Ta szczegółowa wiwisekcja pierwszej z poświęconych Prezesowi Kobyłańskiemu licznych publikacji prasowych ma na celu ukazanie, co do porannej kawy 28 czerwca 2005 roku dostał czytelnik Gazety Wyborczej. Już na pierwszej jej stronie umieszczono sklecony z pomówień oraz nieprawdziwych informacji zarzut, stanowiący prolog do relacji z „tropienia byłego hitlerowskiego kolaboranta”, a aktualnie sponsora dwóch populistów. Fakt, iż celem autora tego artykułu było poniżenie w oczach opinii publicznej Jana Kobyłańskiego poprzez podanie szeregu nieprawdziwych i szkalujących jego dobre imię informacji, nie budzi żadnej wątpliwości. Takie zachowanie Mikołaja Lizuta poza wypełnieniem znamion przestępstwa z art. 212 §2 kk, narusza także normy art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2 prawa prasowego.

2. Działając wspólnie i w porozumieniu z Hanną Recman w artykule prasowym pt. „Podwójne życie Don Juana” opublikowanym na pierwszej stronie Dużego Formatu, dodatku do Gazety Wyborczej nr 149 z dnia 28/06/2004, podając nieprawdziwe informacje, znieważyli i pomówili Jana Kobyłańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do

sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.

dowód: komputerowy wydruk artykułu (źródło - internetowe archiwum Gazety Wyborczej) - załącznik nr 3

Pierwszą stroną artykułu zdobi karykatura 82 letniego Jana Kobylańskiego wraz z przypomnieniem, iż w środku numeru znajdziemy szczegóły dotyczące akcji „tropienia” przez Mikołaja Lizuta osoby tajemniczego sponsora Radia Maryja (w poprzednim artykule był „tylko” sponsorem o. Tadeusza Rydzka, TV Trwam, Andrzeja Leppera i Samoobrony). Kolejna strona poza powtórzoną w innej formie nieprawdziwą wypowiedzią Jana Kobylańskiego, nie przynosi nieuwważnemu czytelnikowi żadnych dodatkowych informacji. Jednakże po przyjrzeniu się rysunkowi umieszczonemu pod tytułem, widzimy, iż jest na nim uwidoczniła postać w więziennym „pasiaku” (takim w jakie ubrani byli więźniowie obozów koncentracyjnych) oparta o samochód w kształtach znanych nam z filmów wojennych - Citroena DS-11, którym poruszali się niemieccy oficerowie. Po lekturze artykułu nie sposób nie zauważyć symbolicznej wymowy owej rodzajowej scenki.

Mikołaj Lizut rozpoczyna swój reportaż doniesieniami pochodzącymi od tajemniczego osobnika z otoczenia o. Rydzka. Na ich podstawie można by wnioskować, że ów człowiek jest dobrze zorientowany w sprawie. I chociaż pewność przywołanego źródła znacznie ogranicza zastrzeżenie, wyrażone zwrotem że: „z tego co wie”, to i tak nie możemy mieć wątpliwości, że tym potężnym sponsorem Radia Maryja jest Jan Kobylański. Okoliczność, że nie istnieje żaden dowodowo potwierdzony fakt, wskazujący na prawdziwość takiej tezy, oraz, że niczego nie wiemy na temat sposobu w jaki autor pozytywnie zweryfikował podane czytelnikowi informacje, jest poza zasięgiem aktualnych zainteresowań redaktora Skąd jego wiedza na temat kontaktów Jana Kobylańskiego, czemu uważa go za niebezpiecznego człowieka i czemu wreszcie stwierdza, że w jego przeszłości lepiej nie grzebać. Jeśli zna przyczyny obaw dla których nie należy tego czynić, to powinny być one ujawnione, poparte dowodami i umieszczone w artykule. W przeciwnym wypadku, nie wdając się w analizę takiej niemocy, należy stwierdzić, że bezpodstawne i publiczne nazwanie Jana Kobylańskiego niebezpiecznym człowiekiem, wypełnia znamiona art. 212 §2 kk i 216 §2 kk.

W dalszej części redaktor Lizut powtarza opowieść o próbie spotkania z „potężnym człowiekiem”, którą - co chyba nie jest przyjętym powszechnie zwyczajem - poprzedza mistyfikacją i oszukaniem interlokutora.

Następnie upubliczniona zostaje wypowiedź innego oskarżonego występującego w niniejszej sprawie, byłego ambasadora Polski w Urugwaju - Jarosława Gugały, który pomawia Jana Kobylańskiego o to, że w trakcie pracy w placówce dyplomatycznej stworzył mu gehennę. Podobno był przez niego straszony (w niesprecyzowany sposób) i szykanowany poprzez lokalną prasę, która rzekomo pozostaje na usługach Jana Kobylańskiego. Redaktor Lizut po raz enty manipuluje czytelnikiem, na początku akapitu zamieszczając zdanie mówiące o „zagmatwanej historii Kobylańskiego” (dlaczego, jej nie wyjaśnia), a w kolejnych nie artykułując ani jednego pozytywnego słowa o Prezesie USOPAŁ i byłym konsulu honorowym Rzeczypospolitej. Wszystkich tych niewybrednych zabiegów może nie dostrzec nieuwważny czytelnik, jednak ich obrazoburcza treść znakomicie wpisuje się w znamiona art. 212 § 2 kk. W tym miejscu godzi się zauważyć, że wybór rozmówcy nie jest oczywiście dziełem przypadku.. Jak zostanie to wyłożone w dalszej części aktu oskarżenia, wszystkie relacje i opinie Jarosława Gugały naznaczone są jedną generalną cechą - mają poniżyć i zdyskredytować

Jana Kobylańskiego. Zresztą trzeba przyznać że Jarosław Gugała znakomicie przystaje do przydzielonej mu roli. Jako były ambasador Polski w Urugwaju - a więc człowiek znakomicie zorientowany w miejscowych stosunkach - staje się dla autora gwarantem prawdziwości i zasadności wysuwanych pod adresem Kobylańskiego zarzutów. Tylko czy faktycznie można nie mieć zastrzeżeń do jego bezstronności, skoro jak sam stwierdził był skłócony z Janem Kobylańskim? Czy fakt, iż w trakcie sprawowania funkcji ambasadora wykorzystał swój urząd do próby podważenia zasadności uhonorowania Jana Kobylańskiego Krzyżem Oświęcimskim pozostaje w tej sprawie bez znaczenia? (Jarosław Gugała używając firmowego papieru i pieczęci ambasady polskiej w Urugwaju oraz tytułu ambasadora, pismem z 3 kwietnia 2001 roku zwrócił się do Państwowego Muzeum Oświęcim - Brzezinka z zapytaniem o przeszłość Jana Kobylańskiego).

Tytuł kolejnego rozdziału „Podejrzenie bohaterski zyciorys” - po raz kolejny dyskredytuje Jana Kobylańskiego w oczach czytelnika - zanim ten zdąży poznać jakiegokolwiek szczegółów stawianych tam zarzutów. W konsekwencji okazuje się, że jednak „tajemniczy mecenas” nie jest wcale taki tajemniczy. Otóż Mikołaj Lizut uchyla jej rąbka, przypominając, że Jan Kobylański w 2000 roku został w atmosferze skandalu usunięty ze stanowiska konsula honorowego RP w Urugwaju. Nie wspomina ile czasu sprawował tę funkcję, jakie miał osiągnięcia i sukcesy. Podkreśla jedynie konflikt między nim, a ambasadorami Gugałą i Schnepfem. Przytacza także nieznaną wypowiedź Władysława Bartoszewskiego (ówczesnego Ministra Spraw Zagranicznych), który stwierdza że Kobylański kompromitował Rzeczypospolitą.

Mikołaj Lizut nie wyjaśnia, co ma na myśli pisząc, że zyciorysy Jana Kobylańskiego są pełne sprzeczności. Ponownie rzuca cień na uczciwość pokrzywdzonego nie podpierając - jak zwykle - tej tezy żadnymi dowodami. Znacznie natomiast poważniejszy ciężar gatunkowy niesie w sobie niewybredny atak Pana Redaktora na okres życia Jana Kobylańskiego związany bezpośrednio z jego tragedią obozową. Tutaj już rzeczony Lizut przekracza jakiegokolwiek dopuszczalne granice, dotykając sfery ludzkiego życia w sposób uwłaczający wszystkim ofiarom wojennej hekatombi. Wyliczając drogę, którą przebył Jan Kobylański poprzez niemieckie obozy zagłady w Mauthausen, Gusen, Dachau kwituje ją dwuznacznym terminem zdumiewająca, Jak odkrywa bowiem autor poczytnego dziennika, nazwiska Kobylański próżno szukać w obozowej dokumentacji. Wniosek z tego płynie oczywisty, oszust Kobylański nie uznaje żadnej świętości. Wykorzysta cynicznie i bez żadnych skrupułów każdą nawet najbardziej wątpliwą moralnie sytuację, byle tylko osiągnąć swój brudny cel. A przecież cała ta misternie przygotowana historia oparta jest na wierutnym kłamstwie. Stosowne dane zachowały się bowiem w archiwach i są powszechnie dostępne. Natomiast nie do uwierzenia pozostaje fakt, aby Mikołaj Lizut, który „wytropił” Jana Kobylańskiego w ostępach amerykańskiej dżungli, nie był w stanie zweryfikować prawdziwości obozowych informacji we właściwych europejskich archiwach. Wszystko wskazuje na to, iż celowo zataił swoją wiedzę w tym zakresie.

Należy tu silnie zaakcentować, że Mikołaj Lizut w pełni świadomie pominął także wiele innych kluczowych w tej sprawie faktów. Zapomina więc na przykład o przyznaniu Janowi Kobylańskiemu Krzyża Oświęcimskiego, nie mówi o istnieniu zaświadczenia o pobycie w obozie koncentracyjnym, wydanym przez Urząd ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, ani też o zaświadczeniu z biura Międzynarodowego Czerwonego Krzyża.

Oskarżony Mikołaj Lizut przedstawił niezwykle mocno doświadczonego przez hitlerowski system represjonowania człowieka, jako zwykłego oszusta i kłamcę.

Na tym jednak nie poprzestał. W następnych dwóch zdaniach powołuje się na „dyplomatyczną korespondencję”, z której mogło by wynikać, że rola Jana Kobylańskiego w obozach koncentracyjnych nie była tak do końca jednoznaczna, a nadto mogła stanowić

powód dla jego wyjazdu - a może ucieczki? - do Ameryki Południowej. Nie wiadomo niestety co to za korespondencja, z jakiego pochodzi okresu, między jakimi osobami jest prowadzona, oraz czy faktycznie informacje w niej zawarte mają jakikolwiek walor dowodowy. Nie wiemy także czy stanowi ona wyłącznie źródło oskarżenia podobnego do powyższych, nacechowanych chęcią zniesławienia i znieważenia określonej osoby, czy też zawiera jeszcze inne ważne treści, tak przydatne Panu Redaktorowi w jego niewdzięcznej dziennikarskiej robocie.

Jako kolejne, jawi się bardzo istotne dla tej sprawy pytanie - czy autorami owej korespondencji byli oskarżeni Jarosław Gugała oraz Ryszard Schnepf i jak cała ta dyplomatyczna dokumentacja trafiła na biurko Mikołaja Lizuta. Wywodząc bowiem istnienie tego, póki co, hipotetycznego związku trojga oskarżonych, Sąd musiał by przyjąć, że działali oni wspólnie i w porozumieniu, celem poniżenia Jana Kobyłańskiego w oczach polskiej i międzynarodowej opinii publicznej.

Co do powodów wyjazdu Jana Kobyłańskiego do Ameryki Południowej, to zawsze powtarzał on, że był tylko jeden - intratny kontrakt w Paragwaju na dostawę sprzętu AGD. Wciąż istnieje wiele dokumentów to potwierdzających i obalających wszystkie inne hipotezy, łącznie z bajkowo - sensacyjną o ucieczce z pomocą agentów siatki OdeSSa. Nie należy chyba tłumaczyć, że Mikołajowi Lizutowi ta ostatnia wersja najbardziej przemawiająca do wyobraźni.

W dalszej części, autor znowu przytacza nieautoryzowane wypowiedzi Leopolda Biłozura. Wątpliwość co do ich autentyczności nasuwa m. in. zdumiewająca niekonsekwencja rozmówcy, który w jednym miejscu twierdzi, iż „Kobyłański nigdy nie zrobił lewego interesu”, by zaraz potem - w kolejnej wypowiedzi - zaprzeczyć samemu sobie, twierdząc „że wykołował współnika i doprowadził do sytuacji w której tenże zmarł w podłym domu starców bez środków do życia”. Podobno miał go tam oddać sam Jan Kobyłański. Jest to oczywista nieprawda i pomówienie.

Jako że Mikołaj Lizut jeszcze wielokrotnie będzie „cytował” tego rozmówcę, należy zaznaczyć, że po publikacji omawianego artykułu Leopold Biłozur publicznie zaprzeczył wszystkim zarzutom pod adresem Jana Kobyłańskiego, które dziennikarz Gazety Wyborczej włożył w jego usta.

W akapicie drugim rozdziału „Więzień 156228”, gdy Mikołaj Lizut pisze o niejasnościach, co do obozowych losów Jana Kobyłańskiego, można mieć naprawdę poważny kłopot z odgadnięciem, czy dalej „cytuje” Leopolda Biłozura, czy też sam stawia zarzuty. Po raz kolejny rozbudza wątpliwości, nie precyzując o jakie chodzi. Każde czytelnikowi wierzyć, że odznaczenie Jana Kobyłańskiego Krzyżem Oświęcimskim było jakąś straszliwą pomyłką. A w dalszych, już własnych rozważaniach, po raz kolejny powiela nieprawdę twierdzeniem, że w żadnych obozowych archiwach nie było śladu po Janie Kobyłańskim. Jednak do szczególnie oryginalnych, można z pewnością zakwalifikować tę tezę redaktora, w której rewolucjonizuje on dotychczasowe - z dawna historycznie ukształtowane - poglądy, odkrywczco przekonując, że w zasadzie każdy, kto powoła się na swój martyrologiczno - męczeński życiorys i stwierdzi, iż był więźniem obozu koncentracyjnego, otrzyma stosowne zaświadczenie z Muzeum Auschwitz i że tak właśnie postąpił Jan Kobyłański.

Autor twierdzi, że nazwisko pokrzywdzonego, trafiło do „Księgi pamięci”, po telefonicznej rozmowie z „jakimś człowiekiem z Urugwaju”. Czy sprawdził źródło tej wiadomości? Czy była ona, jak większość pozyskanych przez niego informacji, całkowicie anonimowa? Póki co każde czytelnikom wierzyć, że wystarczy jeden anonimowy telefon, aby oficjalnie stać się ofiarą hitlerowskich zbrodni. Jerzy Morawski dziennikarz Rzeczypospolitej przedstawia zupełnie inną, ale za to równie niedorzeczną hipotezę w tej kwestii ( *vide* pkt. XII pp 1 uzasadnienia).

Manipulatorski charakter artykułu po raz kolejny potwierdza się w następnych dwóch zdaniach. Najpierw Władysław Bartoszewski - posługując się swoim autorytetem - zaprzecza możliwości, aby ktoś taki jak Jan Kobyłański był więźniem obozów koncentracyjnych, a następnie autor ponownie „przycacza” wypowiedź Leopolda Biłozura, który pomimo treści swojej poprzedniej wypowiedzi, miał by stwierdzić, że Jan Kobyłański jednak był w obozie koncentracyjnym w Dachau, ale tuż po jego wyzwoleniu, gdy niedawni jeszcze współwięźniowie chodzili jeszcze w pasiakach, on dysponował już własnym samochodem i szoferem (*vide* rysunek na drugiej stronie omawianego artykułu). Zarzut jest o tyle absurdalny - ale nade wszystko zniesławiający - że jeśli Jan Kobyłański miałby współpracować z niemiecką załogą obozu, to do dnia dzisiejszego któryś z towarzyszy niedoli na pewno by go rozpoznał, a wyzwoliciele nie nagrodzili by hitlerowskiego sługusa służbą i autem.

Autor nie uważa za stosowne przyjęcie jednej spójnej koncepcji dla usytuowania Jan Kobyłański względem jego obozowej martyrologii. W zależności od potrzeb, które determinują aktualnie podnoszone zarzuty „podstawia” potrzebną wersję. Tak więc Jan Kobyłański raz jest więźniem KL, a raz podejrzanym indywiduum, rozbijającym się w gestapowskim samochodzie. Kolejne dwa akapity ponownie nasuwają poważne wątpliwość co do autorstwa wypowiedzi. Bo czy tylko pierwsze zdanie („Biłozur wzrusza ramionami [...]”) wychodzi bezpośrednio z ust Leopolda Biłozura, czy też następne również.

Kolejnym poważnym źródłem pozyskiwania dowodów przez Mikołaja Lizuta są „południowoamerykańskie szepty”. Skąd szepczą dokładnie, pozostaje dziennikarską tajemnicą. Nie wiadomo także, czy nie szepczą - oskarżeni w tej sprawie - byli ambasadorowie Polski w Urugwaju Jarosław Gugała i Ryszard Schnepf. Wynika z nich natomiast, że obozowa znajomość Jana Kobyłańskiego i Pana Kramera przerodziła się - po wyzwoleniu obozu w Dachau - w poważną biznesową spółkę (Kramer to niezwykle popularne nazwisko; czy Mikołaj Lizut, aby uniknąć w związku z tym pomyłki, sprawdził ilu więźniów o nazwisku Kramer przebywało w Dachau w 1945 roku?). Tymczasem podążając za głosem, „szeptów” dowiadujemy się, że Pan Kramer nie był żadnym więźniem obozu, a jednym z jego esesmańskich nadzorców, a więc koło się zamyka. Ta szokująca, ale niczym nie poparte konstatacja ewidentnie sugeruje współpracę Jana Kobyłańskiego z hitlerowskim aparatem ucisku! Następnie, swoje pomówienia, Mikołaj Lizut poszerza o stanowiący znieważenie zarzut cudzołóstwa (w dalszej części sam jednak temu częściowo zaprzecza; *vide* pkt I pp 10 uzasadnienia).

Niezależnie od prawdziwości tego zarzutu, poruszanie aspektów dotyczących prywatnej sfery życia Jana Kobyłańskiego stanowi naruszenie art. 14 ust. 6 pr.pras.

Jest to następny przykład na to, czym redaktor Gazety Wyborczej kieruje się oceniając dostępny materiał dowodowy. Z jednej strony nie daje wiary w udokumentowany pobyt Jana Kobyłańskiego w obozach koncentracyjnych, z drugiej zaś wierzy „szeptom” i postaci austriackiego Kowalskiego, rzekomo obozowego kapo.

Tajemnicza plotka zawsze będzie bardziej pobudzała wyobraźnię czytelnika, aniżeli kilka kartek papieru z oficjalnymi stemplami. Zwłaszcza wówczas jeśli się czytelnikowi owych kartek nie pokaże albo o ich istnieniu nie powie.

Ufając w to, że nikt nie uwierzy jeśli nawet *post factum* Leopold Biłozur zarzuci mu kłamstwo, dementując w całości „przyczone wypowiedzi”, Mikołaj Lizut dalej wykorzystuje jego osobę do nadania waloru prawdziwości zarzutom stawianym Janowi Kobyłańskiemu. Po raz kolejny w tym numerze Gazety Wyborczej powołuje się na sytuację, która miała miejsce przed funkcjonariuszami służby imigracyjnej USA, formułując przy tej okazji szereg poważnych podejrzeń, stawianych w formie zdań pytających. Sugeruje także, że Jan Kobyłański ma kłopoty z organami ścigania. Nie

wiadomo gdzie, kiedy i z jakiej przyczyny, ale zarzut i tak został postawiony. Należy podkreślić jakie znaczenie dla czytającego tę historię, ma na przykład zdanie „A może Janusz był kapo w obozie, albo ma jakąś czarną przeszłość z czasów wojny?”, wypowiedziane przez przyjaciela Jana Kobyłańskiego. Jeśli bowiem takie słowa wypowiada osoba bliska i zaufana, to chyba coś musi być na rzeczy. To, że w rzeczywistości jednak nie ma, dla redaktora poczytnego dziennika musi być bez znaczenia. Liczy się tylko fakt, że na potrzeby danej chwili można było osiągnąć zamierzony skutek, znieważając i znieślawiając wybrany cel.

Dalsze akapity opisują drogę jaką musiał przebyć autor publikacji posługując się fałszywymi personaliami, aby dotrzeć do Jana Kobyłańskiego. Zgodnie z przysłowiem „na złodzieju czapka gore”, Mikołaj Lizut przez cały czas czuje się podejrzewany, obserwowany, wręcz popada w manię prześladowczą. Na szczęście udaje mu się zachować zimną krew. Jednakże do złożenia wpisu (podając fikcyjne dane) - w księdze pamiątkowej USOPAE - czuje się zmuszany, zupełnie zapomina, iż jest studentem piszącym pracę o Polonii południowoamerykańskiej i każdą ofertę pomocy ze strony pracowników biura odbiera jako próbę kontroli nad swoimi poczynaniami, pytania dotyczące studiów, szczegółów pisanej pracy, relacjonuje wręcz w tonie przesłuchania, podczas którego dzielnie stara się wzbudzić zaufanie swojego śledczego.

Tylko na chwilę przerywa swoją relację wprost z perypetii agenta 007, by ponownie „cytować” Leopolda Biłozura, który mówił mu o dwuznacznych, ale bliżej niesprecyzowanych kłopotach w Europie, które zmusiły Jana Kobyłańskiego do wyjazdu do Paragwaju. W tym miejscu przytacza także wypowiedź dr Krzysztofa Smolany, który **pomimo braku dowodów** sądzi, iż Jan Kobyłański opuścił Europę w ramach akcji wspomnianej już wcześniej siatki OdeSSa. Znow bez żadnego pokrycia w faktach autor sugeruje, że Jan Kobyłański ściśle współpracował ze sprawcami masowych mordów II wojny światowej, bo tylko ten fakt mógł mu umożliwić skorzystanie z siatki przerzutowej tej organizacji. Nie ma znaczenia dla niego, że Jan Kobyłański przyjechał do Paragwaju 1,5 roku przed objęciem władzy przez gen. Alfredo Stroessnera, który ponoć chętnie przyjmował w swojego kraju hitlerowskich uciekinierów. Dla autora liczy się tylko efekt takiego pomawiającego zestawienia.

To że kolejna „wypowiedź” Leopolda Biłozura stwierdzająca, że Jan Kobyłański nie musiał jednak uciekać z Europy, kłóci się z jego poprzednią relacją o tajemniczych kłopotach, które najwidoczniej miały wpływ na wyjazd Prezesa USOPAE, nie ma dla dziennikarza Gazety Wyborczej większego znaczenia.

Do tego momentu Mikołaj Lizut oskarżył Jana Kobyłańskiego o oszustwo dotyczące jego obozowej przeszłości, kolaborację z Niemcami, przestępstwo gospodarcze, doprowadzenie do tragicznej śmierci swojego współnika, cudzołóstwo i kompromitowanie Rzeczypospolitej. Na tym jednak nie poprzestaje i śmiało wkracza w obszar, który nigdy nie powinien stać się elementem publikacji prasowych, nawet tych nieprawdziwych i znieślawiających. Podważa mianowicie istnienie emocjonalnej więzi ojca z synem, twierdząc, że ów zerwał z Janem Kobyłańskim wszelkie kontakty. Nie jest to prawdą. Walter Kobyłański jest obecnie 60-letnim biznesmenem mieszkającym na stałe w Hiszpanii, co z pewnością utrudnia im stały i regularny kontakt. Jest jednak faktem powszechnie znanym, że Jan Kobyłański bardzo często jest reprezentowany na różnego rodzaju uroczystościach i spotkaniach właśnie przez swojego syna (vide „Medal dla Kobyłańskiego” GW nr 96 z 26/04/2005 - załącznik nr 18). Tym samym po raz kolejny narusza art. 14 ust. 6 pr.pras.

Nagłówek kolejnego rozdziału przynosi nowe zarzuty. Nie ulega wątpliwości, że sformułowanie „Bandyta dobrze znany” nie tylko znieważa, ale i znieślawia bohatera takiego artykułu. To jednak jest dopiero preludium do twierdzenia, że Jan Kobyłański

współpracował z tajną policją reżimu gen. Stroessnera, która tropiła lewicowych działaczy wśród emigrantów z Europy Wschodniej. Twierdzenie to oskarżony opiera na rzekomych doniesieniach paragwajskiej prasy. Czy posiada kopie tych artykułów, czy próbował weryfikować ich prawdziwość - o tym milczy. Jednak by czytelnik nie miał czasu łamać sobie nad tą kwestią głowy, Mikołaj Lizut pisze, iż Kobylański zaprzyjaźnił się z samym gen. Stroessnerem. Skąd posiada taką wiedzę? Co miałoby świadczyć o chociażby namiastce dobrej znajomości, nie mówiąc o przyjaźni? W następnym zdaniu autor pisze, że obecny Prezes USOPAŁ „oficjalnie był konsultantem rządu ds. przemysłu”. Nie precyzuje kim był „nieoficjalnie”. W świetle poprzednich zarzutów nie pozostawia jednak czytelnikowi zbyt wielu możliwości do wyboru. Będą to jednak w dalszym ciągu tylko domysły i chyba taki cel przyświecał Mikołajowi Lizutowi. Kuriozalny jest także następny zarzut, mówiący o tym, że jako właściciel matryc do drukowania znaczków miał możliwość nielegalnego ich dodruku. To że nie podaje żadnych dowodów o tym świadczących nie przeszkadza mu mówić w tym kontekście o „procederze i malwersacjach”. Jakiemu innemu celowi aniżeli pomawiającemu, znieważającemu i poniżającemu Jana Kobylańskiego w oczach opinii publicznej miał służyć ten zabieg?

Do podniesionych już zarzutów o denuncjatorstwo, podejrzane przyjaźnie i współpracę z krwawym dyktatorem oraz nielegalne wprowadzanie do obiegu znaczków pocztowych, autor dołącza ponadto oskarżenie o przekupstwo (akapit drugi tego rozdziału) opierając ten zarzut na doniesieniach „gazet”. Czy Mikołaj Lizut sprawdził zgodnie z obowiązującymi go zasadami zasadność i prawdziwość takich pomówień, o tym już nic nie wspomina.

Podobnie nieznane jest źródło podające informację o rzekomym kupnie przez Jana Kobylańskiego urzędu konsula honorowego Paragwaju na Wyspach Kanaryjskich.

Następny, trzeci akapit, mówi z kolei o bliżej nieokreślonych „mocodawcach Jana Kobylańskiego”. Kim byli, jak kształtował się jego stosunek podległości i co miał robić w ich imieniu, na te pytania czytelnik musi sobie odpowiedzieć wyłącznie sam. Autorowi najwidoczniej szkoda było cennego miejsca na takie wyjaśnienia. Swoistą niekonsekwencją byłoby podstawienie pod „mocodawcę” gen. Alfredo Stroessnera, gdyż jako „bliski przyjaciel Kobylańskiego” nie kazałby go przecież dwukrotnie aresztować. Mikołaj Lizut postawił więc kolejny zarzut bez pokrycia.

Autor nie miał prawa przytaczać prasowego cytatu określającego w niewyszukany sposób Jana Kobylańskiego jako „dobrze znanego międzynarodowego bandytę”. Taka wypowiedź byłaby zniesławiająca i znieważająca, nawet wówczas, gdyby sugerowały to jakieś dowody, a przecież takowe nie istnieją.

W dalszej części własnego śledztwa, Pana Redaktor bieży tropem kreowanych przez siebie „faktów”, cytując ambasadora Paragwaju w Niemczech, który twierdzi, że Kobylański miał **ogromny** wpływ na prezydenta Stroessnera i jakoby dzielił się z nim zyskami z drukowania znaczków. A przecież chwilę wcześniej autor sugerował, że Stroessner stał za aresztowaniem Jana Kobylańskiego. Oddzielną kwestią staje się pytanie skąd cytowany ambasador posiada takie informacje i czy były one weryfikowane. W jakich okolicznościach Mikołaj Lizut spotkał się z rzeczonym ambasadorem? Czy ktoś ich umówił, bo w niniejszej sprawie nierealnym wydaje się, aby przypadek zrządził o ich spotkaniu.

Kolejnym informatorem Mikołaja Lizuta jest „super agent Mossadu” Peter Malkin, stwierdza on, że jest mało prawdopodobne, aby Jan Kobylański nie spotkał w Paragwaju dr Josefa Mengele („anioła śmierci” z obozu w Auschwitz). W jakim innym niż przestępczym zamiarze Mikołaj Lizut mógł zacytować tę aberacyjną wypowiedź? Nie trzeba chyba nikogo w tym tekście przekonywać, że pomawianie osoby ludzkiej o kontakty z tym zwyrodnialcem, nie jest tylko prostym pomówieniem o sprzyjanie

określonej postawie politycznej czy ideologii. To zarzut o charakterze eliminującym jego adresata z grona istot ludzkich. Rozpowszechnianie nie potwierdzonych informacji o jakichkolwiek relacjach z hitlerowskim lekarzem - dewiantem, to zabieg który nie mieści się w żadnej skali ocen.

Dalej ponownie „cytując” Leopolda Biłozora, autor zasadniczo zmienia podane wcześniej przez siebie informacje, obrazujące powody dla których Jan Kobylański musiał opuścić Paragwaj. Tym razem twierdzi, że miało to miejsce po „przekręcenie gospodarczym” wspólnika - wcześniej w rozdziale „Bandyta dobrze znany” - w akapicie trzecim - pisał, iż nastąpiło to z przyczyny zbytnej pazerności „swoich mocodawców”.

Aby czytelnik nie miał wątpliwości z jakich powodów umieszczono wcześniejszą wzmiankę o dr Mengele, Mikołaj Lizut ponownie „przytacza” Leopolda Biłozora, który miał podobno powiedzieć, iż Jan Kobylański przyjaźnił się z wieloma Niemcami w Paragwaju i grywał z nimi w pokera. Po wcześniejszych rewelacjach autora, jakoby każdy Niemiec w tym kraju był synonimem hitlerowskiego zbrodniarza, znajomość z kimś takim wprost „dowodzi” założonej tezie, że Jan Kobylański miał bliskich przyjaciół w „ich” kręgach. Autor nie dopuszcza oczywiście takiej możliwości, by w Paragwaju żyli również Niemcy, którym ideologia hitlerowska była bądź zupełnie obojętna, bądź nawet wroga. Wydaje się nadto, że regularna gra w karty wcale nie stanowi koniecznego świadectwa umiłowania ideologii III Rzeszy. Wszystkie te sugestie - nie poparte jak zwykle - żadnymi dowodami po raz kolejny stanowią pomówienie Jana Kobylańskiego w oczach rodaków w Ojczyźnie i poza jej granicami.

Kolejny rozdział przynosi nam dość jednoznaczny opis gospodarza, który przyjmuje studenta z Polski obiadem w swoim domu - jest wielki, zwalisty, o małych świdrujących oczkach. Czytelnik w czterech przymiotnikach otrzymał wreszcie wizerunek hochsztaplera, bandyty, hitlerowca, denuncjatora, cudzołożnika, obozowego kapo, oszusta i mecenasa Radia Maryja. Wygląd zewnętrzny pasuje jak ulał do cech przypisywanych mu przez autora.

Następnie jesteśmy świadkami drugiej fazy „przesłuchania studenta z Polski”, tym razem rolę śledczego pełni sam Jan Kobylański. Mikołaj Lizut postrzega zadawane mu pytania jako oczywisty wyraz nieufności gospodarza, chociaż ten - w sposób naturalny - interesuje się studiami, możliwościami finansowymi i rodziną przybysza z dalekiej ojczyzny. Z pewnością, można by te niezdrowe zainteresowania zastąpić miłą dysputą o etyce i moralności dziennikarskiej, lecz już na to autorowi nie starczyło konceptu.

Mikołaj Lizut stara się czytelnikowi wmówić, że zwykła rozmowa działacza polonijnego i „studenta” jest próbą złapania go na kłamstwie. Redaktor Gazety Wyborczej na szczęście nie daje się złapać (popadając w kolejne) i nie pozwala by Jan Kobylański zorganizował mu pobyt w Urugwaju i ułatwił mu „zbieranie materiałów do pracy”. To przecież byłoby najgorsze, co mogłoby się przytrafić jakiemukolwiek studentowi z Polski - pomoc osoby, która posiada najbogatszą chyba na świecie wiedzę o interesującym go temacie. Tak właśnie przedstawia to student-redaktor Mikołaj Lizut.

Kolejną, wredną próbą złapania go na kłamstwie ma być zainteresowanie interlokutora o to jakimi liniami lotniczymi wraca do kraju! Najzwyklejsze pytanie Mikołaj Lizut opatrzył komentarzem „docieka”. Na szczęście zachowuje spokój nawet wtedy, gdy Jan Kobylański w trosce o to, aby „student z Polski” nie spóźnił się na samolot do kraju oferuje mu swoją pomoc w transporcie na lotnisko.

W dalszej nieautoryzowanej nigdy rozmowie Mikołaj Lizut stara się wykazać jak wielkim antysemitą jest Jan Kobylański (*vide* także rysunek dłoni zgniatającej Gwiazdę Davida). Oczywiście ta cecha jest warunkiem *sine qua non* przyjaźni z hitlerowskimi zbrodniarzami, a więc tym samym publiczne przypisanie jej Janowi Kobylańskiemu wspaniale pasuje do planu jego znieważenia i zniesławienia.



Z rozdziału nazwanego „130 dolarów” - a może 130 srebrników - dowiadujemy się, o sposobie reakcji Prezesa USOPAŁU, na zapytanie autora o powody opuszczenia Paragwaju. A że jest to sprawa niebagatelna i nad wyraz intrygująca ma świadczyć reakcja Kobylańskiego, który natychmiast zakończył rozmowę, a chwilę później jego asystentka dała „studentowi z Polski” 130 dolarów. Wiadomo, że dzieje się tak z jakiegoś ważnego powodu, ale brak jest jasnej wytycznej z jakiego. A że czytelnik jest inteligentny, więc z pewnością sam się zastanowi i domysli, czy aby te pieniądze nie są zapłatą za „milczenie”. Dodajmy, milczenie „studenta”, a nie redaktora Gazety Wyborczej. Autor nie zakłada takiej możliwości, że mógł być to np. przyjacielski gest „od rodaka dla rodaka”. Symboliczne napełnienie żakowskiego garnuszka. Na przeszkodzie, aby opatrzyć opisaną sytuację, właśnie takim komentarzem, stała założona z góry żelazna konsekwencja w realizacji powziętego planu - zdyskredytowania w oczach czytelników - popularniejszego dziennika - osoby Jana Kobylańskiego. Sprawienie by jego nazwisko na zawsze kojarzyło się jednoznacznie z pomówieniami Mikołaja Lizuta.

Sekwencja konwersacji z sekretarką, znów przedstawiona zostaje, jako próba złapania na kłamstwie A fakt posługiwania się przez nią językiem hiszpańskim - w rozmowie z szefem - ma przekonać, że rozmawiają o takich sprawach o których „student” z pewnością wiedzieć nie powinien.

Następną, szczególnie ordynarną próbą manipulacji jest sugestia jakoby wizerunek Fryderyka Chopina na pomniku w Punta del Ester, miał być podobny do oblicza Jana Kobylańskiego. Mikołaj Lizut robił sobie nawet przy nim zdjęcie, więc wydawałoby się, że nic nie stało na przeszkodzie, aby zamieścić jedno z nich, zamiast potwierdzającego prowokację dziennikarza rysunku. Nie mógł jednak tego zrobić, bowiem opisywany pomnik przedstawia...właśnie Fryderyka Chopina i nikogo innego (*vide* załącznik nr 4). Jednak przedstawienie Jana Kobylańskiego jako chorego na megalomanię człowieka podważa zarówno jego dorobek, jak i osmiesza kierowaną przez niego całą Polonię.

Bardzo znamienne dla stosunku autora do Jana Kobylańskiego jest przedstawiony w dalszej części opis jego posiadłości. Portrety z których groźne spogląda właściciel (nie majestatycznie, wyniośle - ale groźnie), basen, którego dno zdobią inicjały JK, prywatny kościół, w którym nie ma świętych obrazów, tylko zdjęcia Jana Kobylańskiego (nie jest to oczywiście prawdą) znakomicie komponuje się autorowi z wymową całego tego dziennikarskiego przedsięwzięcia.

Dalej sekretarka „potwierdza” antysemickie nastawienie swojego pracodawcy i podważa jego kompetencje do sprawowania funkcji konsula honorowego RP w Urugwaju.

Co ciekawe, przestajemy już w tym momencie wiedzieć, kim jest rozmówczyni Mikołaja Lizuta. Z rozmowy wynika, że gościem Jana Kobylańskiego, lecz wcześniej autor pisał o niej jako o sekretarce, która go przesłuchiwała.

Następne opisy poświęcone są heroicznemu ucieczce Mikołaja Lizuta z Urugwaju. Najpierw zmuszony był wręczyć łapówkę recepcjonście, a następnie uciec szoferowi, którego zadaniem było dopilnowanie, aby ów znalazł się bezpiecznie i na czas na pokładzie statku. Niesamowitą aurę wokół własnej osoby i całej podróży roztacza Mikołaj Lizut. Sam - z wiadomych czytelnikowi - zupełnie powodów, zmuszony jest przyoblec się w fałszywą tożsamością, konspiruje, oszukuje, przekłamuje, manipuluje wypowiedziami rozmówców, pomawia i oczernia wybitnego Polaka i jego otoczenie i jeszcze pisze artykuł w ten sposób, aby czytelnik mu kibicował. Całą podróż przedstawia w krzywym zwierciadle - sekretarki go przesłuchują, Jan Kobylański przekupuje, recepcjonista może wydać, młody wysportowany szofer uważnie go obserwuje, straż graniczna czyha...

A wszystko po to, aby stworzyć bardzo wątpliwej moralnie jakości „majstersztyk” dziennikarskiej manipulacji, pełen pomówień, zniesławień i oszczerstw.

W rozdziale „Prawda za pół roku w Szwajcarii” Mikołaj Lizut podważa autentyczność zaświadczenia Jana Kobylańskiego z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, podpierając się autorytetem dyrektora Muzeum Oświęcimskiego. Tyle, że wcześniej wprowadził go świadomie w błąd, bowiem Jan Kobylański przesłał Mikołajowi Lizutowi 2 stronicowe zaświadczenie, a z wypowiedzi szefa muzeum wynika, że redaktor Gazety Wyborczej pokazał mu tylko pierwszą stronę i poprosił o opinię. Ta nie mogła być w rezultacie inna - aniżeli podważająca oryginalność tegoż świadectwa - gdyż to na drugiej jego stronie, widnieją podpisy Panów K. Moschkata i G. Wilke z archiwum International Tracing Service.

Jest to w pełni świadoma i celowa próba podważenia w oczach opinii publicznej faktu, iż Jan Kobylański był więźniem obozów koncentracyjnych i ukazaniem go jako oszusta i fałszerza.

Mikołaj Lizut w ostatnim akapicie tego rozdziału zobowiązał się przed czytelnikami zweryfikować prawdziwość tego oświadczenia w archiwum Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Miało mu to zająć pół roku. Minęło właśnie 15 miesięcy.

Pod sam koniec artykułu, redaktor Gazety Wyborczej, przeprowadza „kolejny wywiad” z Leopoldem Biłozurem, który tym razem pod wpływem alkoholu miał stwierdzić, że Jan Kobylański tak naprawdę, jest manipulowany przez pojąca go tajemniczymi, indiańskimi ziołami opiekunkę jego dziecka i właśnie ten szamański wpływ mógł doprowadzić do krzywdzących finansowo - własną córkę - decyzji. Trzeba zaznaczyć, że po raz kolejny w tym artykule autor dopuścił się naruszenia art. 14 ust. 6 pr.pras. Nadto, sączący whisky Biłozur miał ujawnić, że Krzyż Oświęcimski, Janusz kupił sobie z pomocą „jakiegoś” dziennikarza. Zarzut ten nad wyraz dobrze komponuje się z oskarżeniem o fałszerstwo zaświadczenia z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Trzymając się sztywno wytyczonego wcześniej przez siebie standardu oczerniania, oczywiście nie podaje żadnych dowodów, chociażby uprawdopodobniających takie zarzuty.

Zabieg ten ma zresztą na celu nie tylko zniesławienie Jana Kobylańskiego, to także zabezpieczenie się na wypadek, gdyby ktokolwiek zarzucił redaktorowi, iż wbrew powszechnie znanym i dostępnym faktom - np. o pobycie Jana Kobylańskiego w obozach koncentracyjnych, bądź też jego licznych orderach - zaprzeczał im, pisząc tym samym nieprawdę. Obecnie bowiem, po „relacji” Biłozura, to właśnie powoływanie się na notoria stanie się przejawem fałszerstwa, redaktor Lizut będzie natomiast kryty. On wiedział doskonale, że np. dokumentacja na podstawie, której odznaczono Jana Kobylańskiego Krzyżem Oświęcimskim „była kupiona”.

Mikołaj Lizut wobec braku dowodów na poparcie swojej tezy, zadowala się pustym oskarżeniem.

Mając powyższe na względzie należy stwierdzić, że Mikołaj Lizut popełnił przestępstwa określone w art. 212 § 2 kk i art. 216 § 2 kk i naruszył art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2 oraz art. 14 ust 6 pr.pras.

3. W artykule prasowym pt. „Nie ma go w kraju, bo jest w Urugwaju” opublikowanym na szóstej stronie Gazety Wyborczej nr 227 z dnia 26/11/2004, podając nieprawdziwe informacje, pomówił Jana Kobylańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.

dowód: komputerowy wydruk artykułu (źródło - internetowe archiwum Gazety Wyborczej) - załącznik nr 5.

W tym artykule Mikołaj Lizut ponownie (*vide* pkt I pp 1 i 2 uzasadnienia) podaje nieprawdziwe informacje, jakoby Jan Kobylański mówił, iż sponsoruje Andrzeja Leppera (akapit 1). W 5 i 6 akapicie powtarza nieprawdziwe zarzuty pomawiające Jana Kobylańskiego o przynależność do organizacji hitlerowskich i bliską współpracę z krwawym przywódcą Paragwaju gen. Alfredo Stroessnerem. Przytacza także nieautoryzowane wypowiedzi wskazujące na głęboki antysemityzm Jana Kobylańskiego.

Tym samym wypełniając normy art. 212 § 2 kk i art. 216 § 2 kk i naruszając art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2 pr.pras.

4. Działając wspólnie i w porozumieniu z Karolem Doleckim w artykule prasowym pt. „Ścigany sponsor ojca Rydzyka” opublikowanym na pierwszej stronie Gazety Wyborczej nr 68 z dnia 22/03/2005, podając nieprawdziwe informacje, znieważyli i pomówili Jana Kobylańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.

dowód: ksero artykułu - załącznik nr 6

Tytuł tego artykułu stanowi niedopuszczalną prawem manipulację, sugerującą, jakoby Jan Kobylański był osobą ściganą, podczas gdy nigdy nie był i nie jest. Wnioskowanie o takim fakcie na podstawie cytowanej wypowiedzi Ministra Sprawiedliwości Andrzeja Kalwasa jest zupełnie nieuzasadnione i stanowi daleko idącą nadinterpretację. Jak bowiem można mówić o jakichkolwiek działaniach zmierzających do ekstradycji w sprawie, w której nie ma żadnych akt, a jedynie doniesienia prasowe. Jak stwierdził sam Prezes Instytutu Pamięci Narodowej Leon Kieres, nie było nawet wówczas wiadomo, czy oskarżeni w omawianej sprawie nie zostali już wcześniej skazani!

Należy podkreślić, że Minister Sprawiedliwości wbrew suchemu, pozbawionemu argumentacji oświadczeniu, nigdy nie wystąpił o ekstradycję Jana Kobylańskiego. Wobec zupełnego braku dowodów umieszczenie tytułu „Ścigany...” na pierwszej stronie ogólnopolskiej gazety jest niczym nieusprawiedliwione i nie może podlegać żadnej ochronie prawnej.

Doktryna stoi na stanowisku, że tytuł publikacji prasowej jako integralna część całej publikacji musi odpowiadać obowiązującym zasadom i wymogom rzetelnego dziennikarstwa (wyrok SN z 12 lipca 2002, V CKN 1095/00, OSNC 2003/11/75).

Dalej autorzy przytaczają po raz kolejny, omawiane już zarzuty podważające pobyt Jana Kobylańskiego w obozach koncentracyjnych, bliską współpracę z krwawym przywódcą Paragwaju gen. Alfredo Stroessnerem oraz powtarzają nieautoryzowane wypowiedzi wskazujące na głęboki antysemityzm Jana Kobylańskiego.

Opublikowanie zdjęcia i danych osobowych Jana Kobylańskiego w kontekście prowadzonego postępowania przygotowawczego IPN w sprawie o szmalcownictwo stanowi naruszenie art. 13 ust. 2 pr.pras.

Takie postępowanie wypełnia normy art. 212 § 2 kk i art. 216 § 2 kk i narusza art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2, 13 ust. 2 pr.pras.

5. W artykule prasowym pt. „Ekstradycja milionera” opublikowanym na pierwszej stronie Gazety Wyborczej nr 70 z dnia 24/03/2005, działając wspólnie i w porozumieniu z Jackiem Hołubem, podając nieprawdziwe informacje, znieważyli i pomówili Jana Kobylańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.

dowód: komputerowy wydruk artykułu (źródło - internetowe archiwum Gazety Wyborczej) - załącznik nr 7

Tytuł publikacji informuje czytelnika o ekstradycji Jana Kobyłańskiego. Jak jednak wynika z treści artykułu jest to wiadomość nieprawdziwa i tym samym posłużenie się taką figurą retoryczną jest oczywiście bezprawne.

Umieszczona jest także po raz kolejny nie mająca pokrycia w faktach informacja, że Jan Kobyłański jest „mecenase” Radia Maryja, oraz - tym razem już nie jednego konkretnego - lecz wielu niepersonifikowanych polityków (należy nadmienić, że Andrzej Lepper publicznie oświadczył, że wbrew doniesieniom Mikołaja Lizuta, spotkał się z Janem Kobyłańskim tylko raz i nigdy nie przyjmował od niego żadnych pieniędzy; *vide* pkt III uzasadnienia).

Podana została także zapowiedź umieszczonego na stronie czwartej artykułu, która określała Jana Kobyłańskiego mianem fałszerza i oszusta.

Takie postępowanie wypełnia normy art. 212 § 2 kk i art. 216 § 2 kk i narusza art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2 pr.pras.

6. W artykule prasowym pt. „Fałszywka Kobyłańskiego” opublikowanym na czwartej stronie Gazety Wyborczej nr 70 z dnia 24/03/2005, podając nieprawdziwe informacje, znieważył i pomówił Jana Kobyłańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAL oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.

dowód: ksero artykułu - załącznik nr 8

Nagłówek artykułu stwierdza, iż Jan Kobyłański jest fałszerzem. Oznacza to, iż nawet jeśli teza przedstawiona w publikacji byłaby prawdziwa, to Jan Kobyłański własnoręcznie sfalszował przedstawiony dokument. Taka wypowiedź stanowi pomówienie oraz znieważenie i jest penalizowana.

Autor zamieszcza obok zdjęcia dwóch wyciągów z dokumentów Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, z których jedno ma być fałszykiem, a drugie oryginałem. Komentarz w nagłówku stwierdza, iż mają one tę samą datę, sygnaturę, podpisy i stemple, a na jednym z nich przerobiono imię i rok urodzenia. Rzekomo tej zmiany miał dokonać Jan Kobyłański i to właśnie dostarczona przez niego kopia ma być fałszykiem.

W celu obalenia tej miernej jakości mistyfikacji należy przetłumaczyć adnotację zamieszczoną w nagłówku w trzech językach. Stwierdza ona: „Niniejszym zaświadcza się, że niżej podane wskazania (dane) są cytowane dosłownie z dokumentów, które są w posiadaniu International Tracing Service. International Tracing Service nie jest uprawnione do zmiany oryginalnych wpisów”. I zgodnie z tym, na drugiej stronie pierwszej kopii istnieje adnotacja, że została wprowadzona korekta dotycząca daty urodzenia, która powinna brzmieć 23.7.1923, a nie - jak jest na pierwszej stronie - 21.7.1919.

Gdyby autor artykułu miał dobre intencje, publikując oba te zaświadczenia, poinformowałby o tym opinię publiczną. Nie zarzucałby także bezpodstawnie Janowi Kobyłańskiemu, że „ukradł” swojemu starszemu bratu obozową przeszłość. Nie wiedząc nawet jak rodzeństwo pokrzywdzonego miało na imię, Mikołaj Lizut sugeruje jednak, że fakt taki miał miejsce.

W trakcie kilkunastomiesięcznej pracy nad „sprawą Kobyłańskiego” na pewno wiedział, że Jan Kobyłański faktycznie wcześniej używał imienia Janusz, a dopiero po

wyjeździe do hiszpańskojęzycznej Ameryki Łacińskiej zaczął używać hiszpańskiego imienia Juan, czyli po polsku - Jan.

Z tego to powodu, gdy okazało się, że w dokumentach obozowych widnieje zła data urodzenia oraz imię, którego obecnie już nie używa, Jan Kobylański zwrócił się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o wprowadzenie dwóch korekt. W rezultacie długotrwałej procedury walidacyjnej takiej zmiany, czasowo istniały trzy wersje zaświadczenia: 1. z błędnymi wpisami; 2. z błędnymi wpisami i adnotacją, że zgłoszono zmiany; 3. kopia z poprawnymi danymi.

Nie ma fałszerstwa, nie ma tajemnicy. Jedyne co musiałby zrobić Mikołaj Lizut to zamiast do Muzeum w Auschwitz, zgłosić się po aktualną kopię wypisu do **właściwej** ku temu instytucji - International Tracing Service Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Gdyby jednak tak postąpił nie miałby „newsa”, „kolejnej tajemnicy Kobylańskiego”, „kolejnych niezbitych dowodów przeciwko hitlerowcowi, oszustowi, bandycie”. Świadomie opublikował dwa różniące się dokumenty, tylko po to, aby zdyskredytować, poniżyć i oczernić Jana Kobylańskiego.

W artykule „Podwójne życie Don Juana” GW nr 149 z 28/06/2004 (pkt I pp 2 uzasadnienia) autor zobowiązał się sprawdzić u źródła prawdziwość przesłanego mu przez Jana Kobylańskiego zaświadczenia - czy zrobił to i dopiero wówczas gdy okazało się, że nie ma żadnego fałszerstwa „spreparował je”, używając do tego proceduru zdezaktualizowanej wersji zaświadczenia dostępnego w archiwach Auschwitz?

Należy mocno zaakcentować fakt, iż jeszcze parę miesięcy przed publikacją tego artykułu, Mikołaj Lizut **twierdził twardo** (rozdział „Podejrzenie bohatera zyciorys” akapit 4 artykułu „Podwójne życie Don Juana” GW nr 149 z 28/06/2004 ), **że nie istnieją** dokumenty potwierdzające pobyt Jana Kobylańskiego w obozach koncentracyjnych. Wtedy „nie istniały” bowiem autor ich nie potrzebował. Na użytek omawianego artykułu okazało się, że jednak takie dokumenty są dostępne i to w różnych źródłach.

Autor pomija zupełnie fakt, iż Jan Kobylański został uhonorowany Krzyżem Oświęcimskim, zostały mu przyznane uprawnienia kombatanckie z tytułu pobytu w niemieckich obozach zagłady oraz otrzymał stosowne odszkodowanie. Nie podaje także informacji, czy sprawdzając obozową przeszłość Jana Kobylańskiego kontaktował się z archiwami innych obozów niż Auschwitz.

Jest to kolejny dowód na manipulatorski charakter zarzutów kierowanych przez Mikołaja Lizuta przeciwko Janowi Kobylańskiemu i ukazuje umyślność jego działania w celu popełnienia przestępstw z art. 212 § 2 kk i art. 216 § 2 kk i w pełni świadomego naruszenia art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2 pr.pras.

7. W artykule prasowym pt. „Zbrodniarz sponsorem ojca Rydzyka?” opublikowanym na czwartej stronie Gazety Wyborczej nr 70 z dnia 24/03/2005, podając nieprawdziwe informacje, znieważył i pomówił Jana Kobylańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.

dowód: ksero artykułu - załącznik nr 8

Kolejny raz tytuł dobrany przez Mikołaja Lizuta nosi znamiona przestępstwa znieważenia. Niezależnie od prawdziwości stawianych w treści zarzutów niedopuszczalnym jest użycie formy „zbrodniarz”.

Co dość niespotykane w polskich realiach dziennikarskich, autor przytacza i zupełnie bezkrytycznie przyjmuje oświadczenia złożone przez szefa pionu śledczego Instytutu

Pamięci Narodowej Witolda Kuleszy. Mikołaj Lizut nie docięka na podstawie zeznań jakich świadków oskarżono Jana Kobyłańskiego i jego ojca Stanisława o zadenuncjowanie rodziny żydowskiej. Jak to możliwe, że w wyniku sprawy, która została umorzona 50 lat temu i której akta zaginęły obecnie, ma dojść do ekstradycji. Nie interesuje go fakt, że postępowanie toczyło się przeciwko dwóm osobom (Stanisław Kobyłański już nie żyje) i że w stosunku do obu zostało umorzona.

Zupełnie odrębną kwestią jest podanie informacji - przytoczonej przez „Wiadomości” TVP 1 - jakoby istniał dokument sugerujący współpracę Jana Kobyłańskiego z sowieckim wywiadem. Każdy dziennikarz bowiem, powinien podchodzić do takiej wiadomości z dużym dystansem i jeśli chciałby ją zacytować, a miało to niestety miejsce w tym przypadku, zobowiązany byłby do opatrzenia jej stosownym komentarzem, dotyczącym ewentualnych wątpliwości co do źródła jej pochodzenia. Informacja podana przez TVP 1 nie była bowiem poparta żadnymi rzetelnymi dowodami i w kontekście zmasowanych ataków na pokrzywdzonego, wyglądała na z góry zaplanowaną próbę pomówienia. Zwłaszcza że Leon Kieres w swoim wywiadzie dla Programu 1 Polskiego Radia stwierdził, że po przeprowadzeniu kwerendy w archiwach IPN nie znaleziono żadnych dokumentów mogących potwierdzić takie agenturalne zaangażowanie. (*vide* załącznik nr 37).

Dodać należy, iż w materiale „Wiadomości” wypowiadał się zarówno Mikołaj Lizut, jak i Jarosław Gugała oraz Ryszard Schnepf - czyli wszystkie osoby objęte aktem oskarżenia. Już na tym etapie analizy zebranego materiału dowodowego, rysuje się obraz współdziałania oskarżonych, gdzie *de facto*, nie po raz pierwszy, wzajemnie uzasadniali swoje wysuwane pod adresem Jana Kobyłańskiego nieprawdziwe zarzuty.

Takie działania Mikołaja Lizuta wypełnia znamiona przestępstw z art. 212 § 2 kk i art. 216 § 2 kk oraz narusza art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2 pr.pras.

8. W wywiadzie prasowym pt. „Za garść złotych monet” opublikowanym na dwudziestej stronie Gazety Wyborczej nr 71 z dnia 25/03/2005, pomówił Jana Kobyłańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.

dowód: komputerowy wydruk artykułu (źródło - internetowe archiwum Gazety Wyborczej) - załącznik nr 9

Tytuł artykułu w kontekście rozmowy przeprowadzonej przez Mikołaja Lizuta z szefem pionu śledczego Instytutu Pamięci Narodowej Witoldem Kuleszą, jednoznacznie sugeruje czytelnikowi - pomimo braku istnienia faktycznych dowodów - że Jan Kobyłański zadenuncjował żydowską rodzinę w celu uzyskania korzyści majątkowych - złotych monet.

Tym samym popełnił czyn z 212 §2 kk i naruszył art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2 pr.pras.

9. W wywiadzie prasowym pt. „Czy Kobyłański był radziecki szpiegiem?” opublikowanym na dwudziestej stronie Gazety Wyborczej nr 71 z dnia 25/03/2005, cytując wypowiedź Jarosława Gugały znieważył i pomówił Jana Kobyłańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.

dowód: komputerowy wydruk artykułu (źródło - internetowe archiwum Gazety Wyborczej) - załącznik nr 9

Cytując wypowiedź byłego ambasadora RP w Urugwaju, dziennikarza Jarosława Gugały „Taki zbrodniarz jest zdolny do każdej podłości, a więc jego ewentualne szpiegostwo nie powinno robić wrażenia” publicznie zniewazył i znieślił Jana Kobyłańskiego. Zdanie to poza wydzwiękiem obrazoburczym sugeruje, że Jan Kobyłański jest osobą tak wysoce zdemoralizowaną i pozbawioną wszelkich zasad, że okoliczność iż miałby się on okazać agentem sowieckim, nie byłaby najmniejszą niespodzianką.

Postępowanie takie wypełnia znamiona przestępstw z art. 212 § 2 kk i art. 216 § 2 kk oraz narusza art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 2 pr.pras.

10. W dniu 22 marca 2005 roku, w wywiadzie telewizyjnym dla programu Wiadomości TVP1, pomówił Jana Kobyłańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.

dowód: zapis reportażu - załącznik nr 42; plik film2.asf (źródło - internetowe archiwum TVP1)

W rozmowie z dziennikarzem TVP1, Mikołaj Lizut powtórzył zawarte w artykule Gazety Wyborczej pt. „Fałszywka Kobyłańskiego” (*vide* pkt I pp 6 uzasadnienia) zarzuty podważające prawdziwość dokumentu zaświadczonego o pobycie Jana Kobyłańskiego w obozach koncentracyjnych. Co zostało już udowodnione, „przerabianie dokumentów” o którym mówi Mikołaj Lizut, nie miało nigdy miejsca, a jego oskarżenia motywowane są złą wolą i chęcią zdyskredytowania w opinii publicznej Jana Kobyłańskiego. Postępowanie takie wypełnia znamiona art. 212 § 2 kk i narusza art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 2 pr.pras.

11. W dniu 23 marca 2005 roku, w wywiadzie radiowym dla Polskiego Radia Program 1, w rozmowie z Małgorzatą Prokopiuk, pomówił Jana Kobyłańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.

dowód: komputerowy wydruk wywiadu (źródło - internetowe archiwum Polskiego Radia Program 1) - załącznik nr 10

W wywiadzie opatrzonym - w internetowej wersji - znieważającym Jana Kobyłańskiego tytułem „Sponsor Radia Maryja, agentem”, Mikołaj Lizut w odpowiedzi na drugie pytanie, podaje publicznie nieprawdziwą informację, jakoby Jan Kobyłański kłamał co do faktu pobytu w niemieckich obozach koncentracyjnych, bowiem nie istnieje żadna dokumentacja to potwierdzająca.

Sam zobowiązał się w artykule „Podwójne życie Don Juana” (GW nr 149 z dnia 28/06/2004; *vide* pkt I pp 2 uzasadnienia), sprawdzić tę okoliczność w Międzynarodowym Czerwonym Krzyżu. Nigdy już jednak potem o tym nie wspomniał. Czyżby okazało się, że otrzymał informacje, które zaprzeczały stawianym przez niego zarzutom? Czemu w swej wypowiedzi nie mówi niczego o przyznaniu Janowi Kobyłańskiemu odznaczenia Krzyża Oświęcimskiego, uprawnień kombatanckich z tytułu pobytu w obozach zagłady i odszkodowaniach za pobyt w nich (wyciągiem z International Tracing Service „zajmie

się” następnego dnia w artykule „Falszywka Kobyłańskiego”; *vide* pkt I pp 6 uzasadnienia). Czy kontaktował się w tej sprawie z archiwami obozów w Mauthausen, Gross Rosen, Flossenburg, czy Dachau?

W dalszej części sugeruje, nie po raz pierwszy zresztą (*vide* pkt I pp 2 uzasadnienia), że obozowa rola Jana Kobyłańskiego mogła być inna niż ta, którą poświadczają dokumenty, że robił tam coś, co przysporzyło mu dużo pieniędzy. Resztę niech sobie dopowiedzą sami słuchacze. Ta zniesławiająca wypowiedź jest *de facto* zapowiedzią artykułu, który ukazał się następnego dnia w Gazecie Wyborczej pt. „Falszywka Kobyłańskiego”.

Na pytanie prowadzącej wywiad „jak mógł dorobić się tak ogromnych pieniędzy” odpowiada wymijająco, przechodząc od razu do lat 50 - tych i uchylając się tym samym od głównego pytania. Nie można więc mieć tu jakichkolwiek wątpliwości, że wobec powyżej zaprezentowanych obelg, owo unikanie konkretów, jest jego kolejnym celowym zabiegiem i służy ich potrzymaniu i zaakcentowaniu.

W odpowiedzi na ostatnie pytanie Mikołaj Lizut podaje nieprawdziwą informację, dotyczącą rzekomej wypowiedzi Jana Kobyłańskiego, w której miał stwierdzić, że sponsoruje bliżej niesprecyzowane „medialne dzieła” Ojca Tadeusza Rydzyka. Zabieg ten służy dalszemu powtarzaniu kłamstwa, które w przyszłości może stać się alibi dla jego autora, w procesie o zniesławienie Jana Kobyłańskiego. W razie jakichkolwiek zarzutów pod swoim adresem, będzie mógł powiedzieć, że co prawda zniesławił Jana Kobyłańskiego, ale robił to w obronie uzasadnionego interesu społecznego - bo skoro Prezes USOPAŁ sponsoruje osobę duchowną, twórcę katolickich mediów, to ludzie mają prawo się dowiedzieć „jaki ten Kobyłański jest” naprawdę.

Mikołaj Lizut zapomniał jednak o drugim wymaganym równolegle kontratybie wyłączającym bezprawność przestępstwa określonego w art. 212 § 2 kk - prawdziwości zarzutów.

Nic nie wskazuje, żeby Mikołaj Lizut miał dowody, uprawdopodobniające, którykolwiek z postawionych w swoich publikacjach zarzutów.

Swymi wypowiedziami dla Polskiego Radia, ich autor naruszył normy określone w art. 212 § 2 kk i art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 2 pr.pras.

**II. Oskarżam Hannę Recman o to, że działając wspólnie i w porozumieniu z Mikołajem Lizutem w artykule prasowym pt. „Podwójne życie Don Juana” opublikowanym na pierwszej stronie Dużego Formatu - dodatku do Gazety Wyborczej nr 149 z dnia 28/06/2004 - a podając nieprawdziwe informacje, znieważyli i pomówili Jana Kobyłańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.**

dowód: jak w pkt. I pp 2 uzasadnienia.

Nadto wnoszę, aby Sąd Rejonowy ustalił:

- jak w pkt. 3 pp 1 *petitum*, tożsamość Hanny Recman, jako że nie figuruje ona na liście redaktorów Gazety Wyborczej ( ani żadnego innego dziennika ) i podane przez nią personalia są najprawdopodobniej pseudonimem dziennikarskim;
- jaki był jej faktyczny udział w napisaniu i opublikowaniu omawianego artykułu. Czy była współautorką, źródłem informacji, czy ekspertem-konsultantem, bowiem z treści publikacji nie wynika żadna przesłanka na podstawie, której można by sprecyzować jej rolę w popełnieniu zarzuczanych czynów i tym samym przypisać



jej bardziej konkretne zarzuty, aniżeli te które wynikają z jej roli jako współautorki publikacji.

- III. Oskarżam Dominika Sadowskiego o to, że w artykule prasowym pt. „Lepper: w Urugwaju nie byłem” opublikowanym na trzeciej stronie Gazety Wyborczej nr 150 z dnia 29/06/2004, podając nieprawdziwe informacje, pomówił Jana Kobyłańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.**

dowód: komputerowy wydruk artykułu (źródło - internetowe archiwum Gazety Wyborczej) - załącznik nr 11

Autor artykułu powtarza nieprawdziwy zarzut postawiony przez Mikołaja Lizuta (pkt I pp 1 i 2 uzasadnienia) sugerujący, iż biografia Jana Kobyłańskiego jest „tajemnicza”, a jego osoba „kontrowersyjna” oraz „cytuje” nieprawdziwą wypowiedź pokrzywdzonego, jakoby sponsorował Andrzeja Leppera i gościł go w Urugwaju czterokrotnie.

Rozgłaszanie tego typu pomówień budzi w opinii publicznej błędne przekonanie, że Jan Kobyłański ma jakieś sekrety dotyczące swojej przeszłości, a tym samym budzi nieufność w stosunku do jego osoby.

**Podkreślić należy, że Andrzej Lepper oświadczył, że spotkał się z Janem Kobyłańskim raz w życiu i że nigdy nie dostał od niego żadnych pieniędzy.**

Tym samym Dominik Sadowski dopuścił się czynu z 212 §2 kk i naruszył art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2 pr.pras.

- IV. Oskarżam, Jacka Hołuba o to, że:**

1. W artykule prasowym pt. „Miliony Kobyłańskiego i inwestycje Radia Maryja” opublikowanym na piątej stronie Gazety Wyborczej nr 278 z dnia 27/11/2004, podając nieprawdziwe informacje, pomówił Jana Kobyłańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.

dowód: dowód: komputerowy wydruk artykułu (źródło - internetowe archiwum Gazety Wyborczej) - załącznik nr 12

Informacja stwierdzająca, iż Jan Kobyłański „zbił fortunę dzięki współpracy z reżimem dyktatora gen. Alfredo Stroessnera” jest niejednoznaczna i w kontekście artykułów Mikołaja Lizuta (*vide* pkt I pp 1 i 2) sugeruje, że poszkodowany dzięki tajemniczym związkom (*de facto* oczywiście fikcyjnym) z krwawym, chroniącym hitlerowskich zbrodniarzy - przed odpowiedzialnością - dyktatorem, zarobił miliony.

Gdyby wiadomość tę, zgodnie z zasadami prawa prasowego, opatrzył rzetelnym, sprawdzonym, a przede wszystkim prawdziwym komentarzem informującym czytelnika, iż Jan Kobyłański zaczął handlować w Paragwaju sprzętem AGD, na 1,5 roku przed objęciem przez gen. Stroessnera funkcji głowy państwa, czytelnik nie miałby żadnych wątpliwości, co do uczciwego sposobu „zbięcia fortuny”. Wprowadzając inną sugestię, Jacek Hołub znieślił Jana Kobyłańskiego.

Nadto autor publikacji nadinterpretowując dla własnych potrzeb słowa Ojca Tadeusza Rydzyka „Bóg zapłać za wszelkie dobro” wprowadza czytelnika w błąd, co do

prawdziwego znaczenia tych słów. Są one wyrazem podziękowania za pracę Janusza Kobyłańskiego, tak na rzecz swoich rodaków w Polsce, jak i tych na obczyźnie. Jacek Hołub świadomie przeinaczył ich znaczenie, tak aby uzyskać „dowód”, że jednak Jan Kobyłański finansowo wspiera Ojca Tadeusza Rydzyka, Radio Maryja i TV Trwam. Być może sam autor nie rozumie, że nie każde wsparcie jakiejś inicjatywy musi być równoznaczne z jej finansowaniem.

Czy fakt, iż Mikołaj Lizut pierwszy podał tą niesprawdzoną i nieprawdziwą informację wcześniej, zwalniał autora publikacji od sprawdzenia jej prawdziwości? Zgodnie z prawem prasowym - nie.

Tym samym autor dopuścił się przestępstwa z art. 212 § 2 kk i w pełni świadomego naruszenia art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2 pr.pras.

2. W artykule prasowym pt. „Wsparcie od Kobyłańskiego” opublikowanym na ósmej stronie Gazety Wyborczej nr 58 z dnia 10/03/2005, podając nieprawdziwe informacje, pomówił Jana Kobyłańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.

dowód: komputerowy wydruk artykułu (źródło - internetowe archiwum Gazety Wyborczej) - załącznik nr 13

Autor stawia po raz kolejny fałszywy zarzut ścisłej współpracy Jana Kobyłańskiego z krwawym dyktatorem Paragwaju gen. Alfredo Stroessnerem oraz powtarza nieprawdziwą informację jakoby Jan Kobyłański sponsorował przedsięwzięcia Ojca Tadeusza Rydzyka (*vide* poprzedni punkt), a tym samym dopuścił się przestępstwa z art. 212 § 2 kk i w pełni świadomego naruszenia art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2 pr.pras.

3. Działając wspólnie i w porozumieniu z Karolem Doleckim, w artykule prasowym pt. „Krótka historia Kobyłańskiego” opublikowanym w Gazecie Wyborczej z dnia 21/03/2005, podając nieprawdziwe informacje, znieważyli i pomówili Jana Kobyłańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.

dowód: komputerowy wydruk artykułu (źródło - internetowe archiwum Gazety Wyborczej) - załącznik nr 14

„Krótką historię Jana Kobyłańskiego” autor rozpoczyna od przytoczenia niesprawdzonych, a opublikowanych w dzienniku Rzeczpospolita informacji dotyczących rzekomego wydania przez Jana Kobyłańskiego żydowskiej rodziny Szenkerów. Zarzut nie opatrzonego jest żadnym komentarzem, który informowałby czytelnika, że postępowanie wyjaśniające w tej sprawie jest dopiero w toku, a tak naprawdę jest w nim dużo więcej pytań niż odpowiedzi. W związku z prowadzeniem przez IPN postępowania przygotowawczego w tejże sprawie, podanie w jej kontekście danych personalnych Jana Kobyłańskiego stanowi naruszenie art. 13 ust. 2 pr.pras. (*vide* także końcowa teza pkt XII pp 1 uzasadnienia)

Przypisywane Janowi Kobyłańskiemu czyny miały mieć miejsce w 1943 roku, a zgodnie z zeznaniami świadków i oświadczeniami obecnego Prezesa USOPAŁ od 1942 roku przebywał już on w niemieckiej niewoli. Ten argument szybko obala jednak autor stwierdzając, że nie istnieją żadne dowody potwierdzające fakt pobytu Jana

Kobyłańskiego w jakimkolwiek obozie koncentracyjnym. Co zaskakujące dodaje następnie, że „niejasny status w obozach koncentracyjnych mógł być głównym powodem jego wyjazdu do Ameryki Łacińskiej”. Jest to głęboka wewnętrzna logiczna sprzeczność i ciekawy przykład alternatywy rozłącznej - albo był więźniem albo nie. Skoro jak twierdzi autor nie ma na to dowodów, to na podstawie jakich przesłanek wnioskuje o jego „niejasnym statusie obozowym”?

Wbrew logice jest na odpowiedź - chęć poniżenia i oczernienia Jana Kobyłańskiego w oczach opinii publicznej. Kierowanie się właśnie takimi intencjami potwierdza artykuł „Fałszywka Kobyłańskiego” opublikowany w 3 dni po omawianym. Mikołaj Lizut stwierdza w nim (wbrew wcześniejszym swoim publikacjom), że jednak istnieje dokumentacja dotycząca obozowej przeszłości Jana Kobyłańskiego. Jak to możliwe, że redaktorzy zajmujący się tą **samą sprawą** nie informują się wzajemnie o postępach we wspólnym dziennikarskim śledztwie, nie konsultują się ze sobą?

W dalszej części, po raz kolejny za nic mając sobie zasady uczciwości i etyki dziennikarskiej autorzy bezpodstawnie przypisują Janowi Kobyłańskiemu związki z hitlerowskimi zbrodniarzami, co pozwoliło mu uciec z Europy za pomocą siatki OdeSSa.

Autorzy nie po raz pierwszy na łamach Gazety Wyborczej wypowiadają nie mającą pokrycia w faktach sugestię jakoby Jan Kobyłański wyjechał do Paragwaju za prezydentury gen. Alfredo Stroessnera i u jego boku zbił fortunę.

Artykuł zatytułowany „Krótka historia Kobyłańskiego”, którego zarówno układ, jak i treść wskazuje na konspekt biograficzny o Prezesie USOPAŁ, kończy się powtórzoną relacją niewiomego pochodzenia, z której w wyniku braku odredakcyjnego komentarza wynika, że Jan Kobyłański był obozowym „feldfeblem” - sierżantem.

Zarówno cały artykuł, jak i jego poszczególne części pomawiają, oczerniają, znieważają i zniesławiają Jana Kobyłańskiego, co pozwala autorom postawić zarzut popełnienia przestępstw z art. 212 § 2 kk i art. 216 § 2 kk oraz naruszenia art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 2 i art. 13 ust. 2 pr.pras.

4. Działając wspólnie i w porozumieniu z Karolem Doleckim, w artykule prasowym pt. „Żegnajcie miliony?” opublikowanym na pierwszej stronie toruńskiej Gazety Wyborczej nr 68 z dnia 22/03/2005, podając nieprawdziwe informacje, znieważyli i pomówili Jana Kobyłańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.

dowód: komputerowy wydruk artykułu (źródło - internetowe archiwum Gazety Wyborczej) - załącznik nr 15

W artykule powtórzona zostaje nieprawdziwa informacją o sponsorowaniu przez Jana Kobyłańskiego przedsięwzięć Ojca Tadeusza Rydzyka. I tym razem nie podane jest jej źródło.

Publikacja przynosi bardzo ważną wiadomość dla niniejszej sprawy. Podobno Instytut Pamięci Narodowej bada od jesieni 2004 roku sprawę rzekomego zadenuncjowania przez Stanisława Kobyłańskiego i jego syna Janusza rodziny żydowskiej (potwierdzenie tej informacji znajduje się w internetowej publikacji Wydziału Prasowego IPN z 22 marca 2005 roku).

Czy fakt, że mniej więcej w tym właśnie okresie w Gazecie Wyborczej, pojawiły się pierwsze szkalujące Jana Kobyłańskiego publikacje, to czysto przypadkowa zbieżność? Czy może oskarżeni w niniejszej sprawie, mieli świadomość, że toczy się postępowanie wyjaśniające, a przypuszczając, że lada dzień sprawa zostanie upubliczniona, chcieli ten

fakt wykorzystać w celu zdeprecjonowania osiągnięć polonijnych Jana Kobyłańskiego? Przecież po tak zmasowanym ataku na jego osobę, jakiegokolwiek argumenty, które by przytaczał w swojej obronie, opinia publiczna traktowałaby jako mało wiarygodne. Nie zapominajmy, że we wszystkich publikacjach Gazety Wyborczej z tego okresu, dotyczących osoby Jana Kobyłańskiego, przedstawiany jest on jako: oszust, hochsztapler, bandyta, fałszerz, kłamca, hitlerowski współpracownik, obozowy kapo etc. Czy więc te wszystkie artykuły w swym znieślawiającym i znieważającym Jana Kobyłańskiego tonie nie stanowiły rzeczywistego przygotowania do chwili, gdy IPN miał powiadomić opinię publiczną o prowadzonym śledztwie. To bowiem, byłoby dla dziennikarzy najlepszym „podsumowaniem” ich mozolnej i twórczej pracy. Każdy kto czytał, czy też nawet słyszał o publikacjach Gazety Wyborczej, miałby już z góry wyrobione zdanie na temat winy Jana Kobyłańskiego. Skoro ów robił tyle odrażających rzeczy w swoim życiu - czemu nie miałby zadenuncjować za pieniądze żydowskiej rodziny. Samą informacją o toczącym się w IPN postępowaniu, opinia publiczna mogła odebrać i odebrała tylko w jeden sposób - winny. Bez procesu, bez dowodów, ale w zgodzie z tym, o czym kłamliwie i w złej wierze informowali oskarżeni w niniejszej sprawie.

W dalszej części autorzy powtarzają zarzuty opisane w pkt IV pp 3 uzasadnienia.

Działania redaktorów wypełniają znamiona przestępstw z art. 212 § 2 kk i art. 216 § 2 kk oraz narusza art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 2 i art. 13 ust. 2 pr.pras.

5. W artykule prasowym pt. „Ekstradycja milionera” opublikowanym na pierwszej stronie Gazety Wyborczej nr 70 z dnia 24/03/2005, działając wspólnie i w porozumieniu z Mikołajem Lizutem, podając nieprawdziwe informacje, znieważyli i pomówili Jana Kobyłańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.

dowód: jak w pkt I pp 5 uzasadnienia

6. W artykule prasowym pt. „Radio Maryja murem za sponsorem z Urugwaju” opublikowanym na szóstej stronie Gazety Wyborczej nr 71 z dnia 25/03/2005, podając nieprawdziwe informacje, pomówił Jana Kobyłańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.

dowód: komputerowy wydruk artykułu (źródło - internetowe archiwum Gazety Wyborczej) - załącznik nr 16

W pierwszym zdaniu artykułu autor powtarza bez żadnego komentarza i uzasadnienia zarzuty dotyczące podejrzewania Jana Kobyłańskiego o kolaborację z hitlerowcami i sowieckim wywiadem. Na czym miała ona polegać, skąd ma takie informacje, czy toczy się jakieś postępowanie w tej sprawie, tego także nie podaje.

Taki sposób fabrykowania bezzasadnych oskarżeń jest niezwykle charakterystyczny dla naszego redaktora i winien być analizowany nie tylko przez pryzmat zasad określonych w prawie prasowym. Oznacza bowiem, że w przekonaniu autora publikacji, opinia publiczna otrzymała już taką mnogość informacji (jak wynika z niniejszego uzasadnienia - fałszywych) w tej sprawie, że nie ma żadnej potrzeby przypominania kontekstu, czy szczegółów dotyczących oskarżeń. Tutaj wreszcie dziennikarze Gazety Wyborczej osiągnęli zamierzony cel - powtarzając nieprawdziwe i nieuzasadnione zarzuty

przeciwko Janowi Kobylańskiemu, doprowadzili do sytuacji, w której każdy potencjalny czytelnik, każdego kolejnego numeru gazety, „wie już o co chodzi”. Zabieg ten, będzie wielokrotnie później powtarzany.

Należy uznać, że pomówienie Jana Kobylańskiego o postępowanie, które poniżyłoby go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ zakończyło się całkowitym sukcesem.

W dalszej części autor powtarza nieprawdziwą i niesprawdzoną informację, jakoby Jan Kobylański sponsorował inwestycję Ojca Tadeusza Rydzka.

Mając powyższe na względzie autor popełnił przestępstwo z art. 212 § 2 kk oraz naruszył art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 2 i art. 13 ust. 2 pr.pras.

7. W artykule prasowym pt. „Republika o. Rydzka” opublikowanym na trzeciej stronie Gazety Wyborczej nr 95 z dnia 25/04/2005, podając nieprawdziwe informacje, pomówił Jana Kobylańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.

dowód: komputerowy wydruk artykułu (źródło - internetowe archiwum Gazety Wyborczej) - załącznik nr 17

Autor, poprzez podanie informacji, że Jan Kobylański jest podejrzewany o wydawanie hitlerowcom Żydów i nie opatrzenie jej żadnym komentarzem autorskim, mogącym wyjaśnić fakt uzasadnionego postawienia takich zarzutów, narusza art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 2 i art. 13 ust. 2 pr.pras. oraz art. 212 § 2 kk.

8. W artykule prasowym pt. „Medal dla Kobylańskiego” opublikowanym na siódmej stronie Gazety Wyborczej nr 96 z dnia 26/04/2005, podając nieprawdziwe informacje, pomówił Jana Kobylańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.

dowód: komputerowy wydruk artykułu (źródło - internetowe archiwum Gazety Wyborczej) - załącznik nr 18

W tej publikacji autor powtarza nieprawdziwą i niesprawdzoną informację, jakoby Jan Kobylański sponsorował inwestycję Ojca Tadeusza Rydzka oraz nie opatrzył właściwym komentarzem wiadomości o zapowiedzi ekstradycji Jana Kobylańskiego w związku z „zadenuncjowaniem Żydów”. Komentarz powinien wyjaśniać, że z akt sprawy wynika, że „Żydzi”, o których pisze to jedno małżeństwo. Użycie bowiem opisanej formy sugeruje, że akta sprawy obejmowały cały proceder, a nie jedną konkretną sytuację.

Także szybkość procedowania Instytutu Pamięci Narodowej w sprawie ekstradycji Jana Kobylańskiego nie powinna pozostać przemilczana. Autora nie zastanawia fakt, że śledztwo toczy się od jesieni 2004 roku, w marcu IPN oświadczył, że ma cały komplet informacji w sprawie (dane zbierał we własnym archiwum, Urządzie Śledztw Specjalnych Departamentu Sprawiedliwości USA, Centrum Dokumentacji Zbrodni Hitlerowskich w Ludwigsburgu, muzeach Auschwitz i Gross Rosen, Polskim Czerwonym Krzyżu, w aktach Ministerstwa Sprawiedliwości III Rzeszy i innych instytucjach) i przez 30 dni nie stało się zupełnie nic. Miała być ekstradycja zbrodniarza-milionera w świetle kamer, błysku fleszy, z udziałem Ministra Sprawiedliwości, Prezesa i Szefa Pionu Śledczego IPN, a nie ma nic, nastąpiła zupełna cisza.

Takie zachowanie, fakt podawania nieprawdziwych informacji oraz ujawnienie danych osoby przeciwko której toczy się postępowanie przygotowawcze wypełnia znamiona przestępstwa z art. 212 § 2 kk oraz narusza art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 2 i art. 13 ust. 2 pr.pras.

Marginalnie symboliczną informacją, podaną w omawianej publikacji jest fakt, że medal przyznany Janowi Kobylańskiemu został odebrany przez jego syna Waltera Kobylańskiego. Tego samego, który według Mikołaja Lizuta (pkt I pp 2 uzasadnienia) zerwał z ojcem wszelkie kontakty.

9. W artykule prasowym pt. „Po co Rydzykowi krew ks. Jerzego” opublikowanym na piątej stronie Gazety Wyborczej nr 107 z dnia 10/05/2005, podając nieprawdziwe informacje, pomówił Jana Kobylańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.

dowód: komputerowy wydruk artykułu (źródło - internetowe archiwum Gazety Wyborczej) - załącznik nr 19

Autor podając w ostatnim zdaniu artykułu informację o zarzutach wobec Jana Kobylańskiego dokonał tych samych zaniedbań i przeinaczeń stanu faktycznego, co w punkcie poprzednim uzasadnienia i tym samym dopuścił się przestępstwa z art. 212 § 2 kk oraz naruszył art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 2 i art. 13 ust. 2 pr.pras.

#### V. **Oskarżam Karola Doleckiego, o to że:**

1. W artykule prasowym pt. „Krótka historia Kobylańskiego” opublikowanym w Gazecie Wyborczej z dnia 21/03/2005, działając wspólnie i w porozumieniu z Jackiem Hołubem, podając nieprawdziwe informacje, znieważyli i pomówili Jana Kobylańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.

dowód: jak w pkt IV pp 3 uzasadnienia

2. W artykule prasowym pt. „Ścigany sponsor ojca Rydzyka” opublikowanego na pierwszej stronie Gazety Wyborczej nr 68 z dnia 22/03/2005, działając wspólnie i w porozumieniu z Mikołajem Lizutem, podając nieprawdziwe informacje, znieważyli i pomówili Jana Kobylańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.

dowód: jak w pkt I pp 4 uzasadnienia

3. W artykule prasowym pt. „Żegnajcie miliony” opublikowanego na pierwszej stronie toruńskiej Gazety Wyborczej nr 68 z dnia 22/03/2005, działając wspólnie i w porozumieniu z Jackiem Hołubem podając nieprawdziwe informacje, pomówili Jana Kobylańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.

dowód: jak w pkt IV pp 4 uzasadnienia

4. W artykule prasowym pt. „Ekstradycja sponsora o. Rydzyka” opublikowanym na szóstej stronie bezpłatnej gazety Metro nr 559 z dnia 22/03/2005, podając nieprawdziwe informacje, pomówił Jana Kobyłańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.

dowód: komputerowy wydruk artykułu (źródło - internetowe archiwum Gazety Wyborczej) - załącznik nr 20

Przed omówieniem postawionych wyżej zarzutów należy wyjaśnić, iż gazeta Metro tak jak i Gazeta Wyborcza jest własnością spółki akcyjnej Agora. Gazeta ta ukazuje się od poniedziałku do piątku w 19 największych miastach polski i jest bezpłatnie rozdawana w godzinach porannych przez kolporterów stojących na głównych skrzyżowaniach tychże miast.

Tytuł artykułu mija się zdecydowanie z prawdą i bazuje na niczym nieuzasadnionych politycznych deklaracjach. Pierwsze zdanie, co stało się już niestety regułą omawianych publikacji, przedstawia Jana Kobyłańskiego, nie jako zasłużonego polonijnego działacza, byłego honorowego konsula RP w Urugwaju, lecz jako tajemniczego milionera, sponsora Radia Maryja. Autor nie wyjaśnia czym uzasadnia użycie przymiotnika „tajemniczy” i skąd wie o ogromnych pieniądzach przekazywanych na rzecz katolickiej rozgłośni (wcześniej dziennikarze Gazety Wyborczej twierdzili, że pieniądze są przekazywane na TV Trwam, budowę centrum Polonia in Tertio Milennio lub tylko jego części - Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej albo po prostu do rąk Ojca Tadeusza Rydzyka). Nie podaje o jakie sumy chodzi, choć używa słowa „ogromne” aby je opisać.

Autor sam przyznając się, że nie zna powodów dla których miałyby nastąpić ekstradycja Jana Kobyłańskiego, przytacza doniesienia gazety Rzeczpospolita, która z niewiadomych źródeł weszła w posiadanie akt IPN, dotyczących sprawy przeciwko Januszowi i Stanisławowi Kobyłańskich sprzed pół wieku. Do takich publikacji należy się odnosić z dużym dystansem i świadomością, że rozpowszechnianie ich może złamać przepisy prawa, a tym przypadku art. 13 ust. 2 pr.pras.

Karol Dolecki nie konfrontuje w żaden sposób tych doniesień z informacjami, które były w jego posiadaniu, a dotyczącymi faktu, że Jan Kobyłański w 1943 roku, a więc w dacie kiedy miał rzekomo zadenuncjować rodzinę żydowską, był więźniem hitlerowskiego okupanta.

Tym samym autor dopuścił się przestępstwa z art. 212 § 2 kk oraz naruszył art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 2 i 13 ust. 2 pr.pras.

5. W artykule prasowym pt. „Tajemnica imienia Kobyłańskiego” opublikowanym na piątej stronie Gazety Wyborczej nr 107 z dnia 10/05/2005, podając nieprawdziwe informacje, pomówił Jana Kobyłańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.

dowód: komputerowy wydruk artykułu (źródło - internetowe archiwum Gazety Wyborczej) - załącznik nr 21

Tytuł artykułu - w kontekście posiadanych przez autora wiadomości - nie jest niczym usprawiedliwiony. Jak zostało to ukazane w pkt. I pp 6 uzasadnienia, nie ma żadnej tajemnicy imienia Jana Kobyłańskiego. Dopóki mieszkał w Europie posługiwał się nadanym mu przez rodziców imieniem Janusz, a po wyjeździe do hiszpańskojęzycznej Ameryki Łacińskiej zaczął używać imienia Juan, czyli po polsku Jan.

Dotychczasowe publikacje Gazety Wyborczej wskazują, że taki zabieg może być próbą odwrócenia uwagi czytelnika od niespodziewanie długiej procedury sporządzania wniosku o ekstradycję Jana Kobyłańskiego.

Potwierdzać to może także użycie przez autora zwrotów „sporządzony zostanie zapewne wniosek o ekstradycję, co już w marcu sugerował Minister Sprawiedliwości Andrzej Kalwas”. We wcześniejszych publikacjach dziennikarze Gazety Wyborczej nie stosowali tak zachowawczej formuły. W artykule Jacka Hołuba pt. „Medal dla Kobyłańskiego” (GW nr 96 z 26/04/2005; *vide* pkt IV pp 8 uzasadnienia) autor napisał, że „Minister Sprawiedliwości wystąpi o jego (Jana Kobyłańskiego) ekstradycję”. Cytowana wypowiedź Andrzeja Kalwasa miała miejsce w marcu 2005 roku. W tym samym okresie Instytut Pamięci Narodowej oświadczył, że posiada już komplet informacji w sprawie rzekomego zadenuncjowania żydowskiego małżeństwa przez Stanisława i Janusza Kobyłańskich.

Minęły od tego momentu dwa miesiące, sprawę nagłośniono we wszystkich mediach, a „spodziewanego rezultatu” nie widać.

W tej sytuacji w pełni uzasadniona byłaby publikacja poddająca pod wątpliwość racjonalność składanych przez Ministra Sprawiedliwości deklaracji. Jednak Karol Dolecki po raz kolejny powtarzając fałszywe zarzuty pod adresem Jana Kobyłańskiego ma najprawdopodobniej na celu „przypomnienie” opinii publicznej o sprawie, która tak głośna dwa miesiące wcześniej, obecnie przycichła zupełnie i okazała się niczym więcej, jak nagonką na niewinnego, 82-letniego szczerze oddanego Polsce patriotę.

Wobec takiego stanu rzeczy autor dopuścił się przestępstwa z art. 212 § 2 kk oraz naruszył art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 2 pr.pras., a ujawniając dane osobowe Jana Kobyłańskiego w trakcie prowadzonego przeciwko niemu postępowania przygotowawczego, złamał także art.13 ust. 2 pr.pras.

6. W artykule prasowym pt. „IPN o sprawie Kobyłańskiego. Wydali rodzinę żydowską gestapo” opublikowanym w Gazecie Wyborczej z dnia 10/08/2005, podając nieprawdziwe informacje, pomówił Jana Kobyłańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.

dowód: komputerowy wydruk artykułu (źródło - internetowe archiwum Gazety Wyborczej) - załącznik nr 22

Ponownie na szczególną uwagę zasługuje tytuł artykułu, który informuje, że Stanisław i Janusz Kobyłańscy wydali gestapo żydowską rodzinę. Jak stwierdza przedstawiciel IPN (należy przypuszczać, że chodzi tu o cytowanego następnie Prokuratora Piotra Dąbrowskiego) fakt taki miał miejsce „ponad wszelką wątpliwość”.

Jednakże z uwagi na fakt, iż cytat ten nie jest sygnowany w artykule czyimkolwiek nazwiskiem godziłoby się ustalić wpieryw do kogo należy.

Jeżeli faktycznie są to słowa Prokuratora Piotra Dąbrowskiego z IPN, to pojawia się fundamentalne dla sprawy pytanie, na podstawie jakich przesłanek zostało wypowiedziane tak kategoryczne stwierdzenie. Wiadomo, że faktycznie w 1947 roku na



skutek doniesienia Leokadii Sarnowskiej Prokuratura przy Sądzie Okręgowym w Warszawie wszczęła śledztwo w sprawie rzekomego zadenuncjowania gestapo przez Stanisława i Janusza Kobylańskich żydowskiego małżeństwa. Wiadomo także, że śledztwo zostało zakończone.

Powojenne miejsce pobytu podejrzanych Stanisława i Janusza Kobylańskiego było znane polskim władzom. Pierwszy z nich do chwili śmierci w 1967 roku czynnie wykonywał zawód adwokata w Radomiu, a jego syn po uwolnieniu z obozu w Dachau podróżował po Europie (głównie Austrii i Włoszech) prowadząc działalność handlową. Wielokrotnie za pośrednictwem Czerwonego Krzyża, czy też ośrodków konsularnych przedłużał sobie paszport. Po śmierci ojca także Sąd Rejonowy prowadzący sprawę spadkową nie miał problemów z poinformowaniem Janusza Kobylańskiego o przebiegu toczącego się postępowania. Skoro więc żaden z nich nie był poszukiwany, nie odbywał wyroku w więzieniu, a w dodatku Stanisław Kobylański wykonywał zawód zaufania publicznego, to czy Prokurator badający sprawę miał prawo stwierdzić, że Stanisław Kobylański i jego syn popełnili zarzucane im przez IPN czyny? Czemu także przedstawiciele IPN ignorują zupełnie fakt, iż Jan Kobylański nie mógł uczestniczyć w procederze denuncjowania Żydów, bowiem przebywał wówczas w obozie koncentracyjnym? Fakt ten potwierdza nie tylko obozowa dokumentacja, ale również zeznania Stanisława Kobylańskiego.

Więc nawet jeśli omawiana wypowiedź faktycznie należy do Prokuratora Piotra Dąbrowskiego, to powinna zostać opatrzona odredakcyjnym komentarzem, który uwzględniłby wszystkie - a jest ich jak widać gołym okiem bardzo wiele - wątpliwości jakie nasuwają się w niniejszej sprawie. Samo zacytowanie takiej wypowiedzi, jest w tym przypadku - gdzie chodzi przecież o postawienie zarzutu uczestniczenia w ludobójstwie niewinnemu człowiekowi - daleko idącym przekłamaniem i wprowadza czytelnika w błąd, co do faktycznych okoliczności sprawy.

Jeżeli natomiast nie jest to literalny cytat wypowiedzi Prokuratura, a jedynie nadinterpretacja jego słów dokonana piórem Karola Doleckiego (czego dopuszczali się już wielokrotnie dziennikarze Gazety Wyborczej w niniejszej sprawie), fakt taki stanowiłby najsurowszą postać znamienia czynu określonego w art. 212 § 2 kk.

Abstrahując jednakże póki co od autorstwa tej wypowiedzi, należy stwierdzić, że pomijając szereg faktów, które powinny znaleźć się w omawianej publikacji, Karol Dolecki świadomie, zamiast rzetelnie informować, wprowadził opinię publiczną w błąd co zarzutów postawionych Janowi Kobylańskiemu. Tym samym, w świetle swoich (oraz innych redaktorów Gazety Wyborczej) wcześniejszych publikacji podając niepełne informacje, po raz kolejny pomówił Jana Kobylańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej. Dopuścił się tym samym przestępstwa z art. 212 § 2 kk oraz naruszył art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 2 pr.pras., a ujawniając dane osobowe Jana Kobylańskiego w trakcie prowadzonego przeciwko niemu postępowania przygotowawczego, złamał także art.13 ust. 2 pr.pras.

## **VI. Oskarżam dziennikarza Gazety Wyborczej podpisującego się KNYSZ o to, że:**

1. W artykule prasowym pt. „Rewelacje o Kobylańskim. Sowiecki szpieg?” opublikowanym na pierwszej stronie Gazety Wyborczej nr 69 z dnia 23/03/2005, podając nieprawdziwe informacje, znieważył i pomówił Jana Kobylańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.

dowód: komputerowy wydruk artykułu (źródło - internetowe archiwum Gazety Wyborczej) - załącznik nr 23

Drugi człon tytułu publikacji, choć postawiony w formie pytającej jest znieśławieniem i znieważeniem osoby Jana Kobyłańskiego. Rozwinięcie tego zarzutu stanowi powołanie się na informacje podane w marcu 2005 roku przez Wiadomości TVP1. Wynika z nich, że Prokurator Generalny Austrii ostrzegał w 1953 roku władze Paragwaju, przed Janem Kobyłańskim, który wówczas tam przebywał, jako szpiegiem, oszustem i handlarzem bronią. Jednakże dokument na którym Wiadomości opierają swoje zarzuty nie istnieje (*vide* załącznik nr 41), co redaktor o pseudonimie KNYSZ powinien był sprawdzić, zanim publicznie pomówił Jana Kobyłańskiego o tak poważne przestępstwa. Natomiast nie czyniąc tego, świadomie sam złamał prawo - znieślawiając i znieważając Jana Kobyłańskiego.

Na tym jednak autor nie poprzestaje i dopuszcza się kolejnego pomówienia. W którym w sposób niczym nieuzasadniony sugeruje, że warszawski Prokurator umorzył śledztwo w sprawie rzekomego zadenuncjowania Niemcom żydowskiego małżeństwa, bowiem Kobyłańskiemu pomogły w tym koneksje w sowieckim wywiadzie. Teza ta jest zupełnie absurdalna i ma jedynie na celu uprawdopodobnienie w oczach opinii publicznej zarzutów o szpiegostwo i szmalcownictwo.

Powyższe działanie wypełnia znamiona czynów z art. 212 § 2 kk i 216 § 2 kk oraz narusza art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 2 pr.pras., a ujawniając dane osobowe Jana Kobyłańskiego w trakcie prowadzonego przeciwko niemu postępowania przygotowawczego, auto złamał także art.13 ust. 2 pr.pras.

2. Cytując bez opatrzenia właściwym komentarzem na łamach Gazety Wyborczej nr 70 z 24/03/2005 na stronie czwartej, fragment radiowego wywiadu Moniki Olejnik z Jarosławem Gugałą i Ryszardem Schnepfem, oraz nadając mu tytuł „Kobyłański zawsze szkodził Polsce”, znieważył i pomówił Jana Kobyłańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.

dowód: ksero artykułu - załącznik nr 8 (cały tekst wywiadu - załącznik nr 40 i 42)

Zarzuty dotyczące znieślawiających Jana Kobyłańskiego treści cytowanego wywiadu zostały omówione w pkt XVII pp 4 uzasadnienia.

Zgodnie z wyrokiem Sądu Najwyższego 11 października 2001 roku (II CKN 559/99; OSNC 2002/6/82) okoliczność, że przedmiotem opublikowania w prasie jest wywiad nie opatrzony komentarzem redakcyjnym, nie zwalnia wydawcy od odpowiedzialności za naruszenie dóbr osobistych wypowiedzią osoby udzielającej wywiadu.

Tym samym dziennikarz o pseudonimie KNYSZ popełnił przestępstwa z art. 212 § 2 kk i 216 § 2 kk oraz naruszył art. 1, art. 6; art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 2 pr.pras.

Nadto wnoszę, aby Sąd Rejonowy ustalił, zgodnie z wnioskiem zawartym w pkt 3 pp 2 *petitum*, tożsamość dziennikarza o pseudonimie KNYSZ, w celu zabezpieczenia prawidłowego przebiegu niniejszego postępowania.

**VII. Oskarżam dziennikarza Gazety Wyborczej podpisującego się KID o to, że:**

1. W artykule prasowym pt. „Kobyłański szmalcownikiem?” opublikowanym na siódmej stronie Gazety Wyborczej nr 67 z dnia 21/03/2005, podając nieprawdziwe informacje, pomówił Jana Kobyłańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.

dowód: komputerowy wydruk artykułu (źródło - internetowe archiwum Gazety Wyborczej) - załącznik nr 24

Tytuł artykułu nawet w formie zdania pytającego jest zniesławiający i znieważający. Bez pokrycia w siatce faktograficznej autor zdecydował się dokonać znieważającego samosądu i nazwał Jana Kobyłańskiego szmalcownikiem.

Oba akapity artykułu oparte są na doniesieniach dziennika Rzeczpospolita. Ich przytoczenie nie zwalnia autora z obowiązku sprawdzenia prawdziwości tych informacji. Niczego takiego autor nie robi, a jedynie dalej powiela zupełnie absurdalne i nieprawdziwe informacje na temat Jana Kobyłańskiego.

Takim działaniom może przyświecać tylko jeden cel - zniesławienia i znieważenia Jana Kobyłańskiego w oczach czytelników. Wówczas jednak wypełnia znamiona czynów z art. 212 § 2 kk i 216 § 2 kk oraz narusza art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 2, art. 13. ust. 2 pr.pras.

2. W artykule prasowym pt. „Kandydat Kobyłańskiego na prezydenta?” opublikowanym na drugiej stronie Gazety Wyborczej nr 150 z dnia 30/06/2005, podając nieprawdziwe informacje, znieważył i pomówił Jana Kobyłańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.

dowód: komputerowy wydruk artykułu (źródło - internetowe archiwum Gazety Wyborczej) - załącznik nr 25

Tytuł publikacji, przynosi niczym nieuzasadnioną sugestię dotyczącą okoliczności, iż Jan Kobyłański, wystawił do wyborów prezydenckich swojego kandydata. Nie jest to prawdą, a sam autor stwierdza jedynie, że obie te osoby są członkami tej samej organizacji. Wynika z tego, że autor, o ile nie posiada jakiś innych informacji, dokonał świadomego przekłamania.

Nieprawdziwą jest również informacja powtarzana permanentnie przez Gazetę Wyborczą, a dotycząca domniemanego sponsorowania przez Prezesa USOPAŁ przedsięwzięć Ojca Tadeusza Rydzyskiego. Staje się tak za każdym razem gdy tylko na jej łamach pojawia się nazwisko Kobyłański.

Zdanie twierdzące, że Jan Kobyłański znany jest z antysemitycznych wypowiedzi jest zabiegiem zniesławiającym i znieważającym. Dopóki bowiem Mikołaj Lizut nie opublikował swojego artykułu pt. „Podwójne życie Don Juana” - rozpoczynającego zmasowaną kampanię fałszywych zarzutów przeciwko Janowi Kobyłańskiemu - ów był w Polsce kojarzony z działalnością charytatywną i polonijną.

W tym samym zdaniu autor powtarza informację o rzekomej denuncjacji gestapo - przez Jana Kobyłańskiego - żydowskiego małżeństwa. Zważywszy jednak, na powszechnie znaną okoliczność, że od momentu, w którym IPN rozpoczął śledztwo w tej

sprawie, upłynęło 12 miesięcy, autorowi winna nasunąć się logiczna refleksja, że skoro nie ma żadnych widocznych efektów postępowania, to czy faktycznie zarzut jest prawdziwy i należy go podnosić. Zresztą cały ten przypadek oraz nasuwające się liczne wątpliwości co do prawdziwości zarzutów, nie tylko skłaniają do intelektualnej refleksji, co przede wszystkim stosownego - na ile to w tym przypadku możliwe - obiektywnego komentarza ( *vide* pkt IV pp 8 uzasadnienia ). Niemniej jednak, ujawniając dane osobowe Jana Kobyłańskiego w trakcie prowadzonego przeciwko niemu postępowania przygotowawczego, naruszył art.13 ust. 2 pr.pras.

Powyżej opisane zachowanie autora publikacji wypełnia znamiona czynów z art. 212 § 2 kk i 216 § 2 kk oraz narusza art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 2 i art.13 ust. 2 pr.pras.

Nadto wnoszę, aby Sąd Rejonowy ustalił, zgodnie z wnioskiem zawartym w pkt. 3 pp 3 *petitum*, tożsamość dziennikarza o pseudonimie KID, w celu zabezpieczenia prawidłowego przebiegu niniejszego postępowania.

### VIII. Oskarżam dziennikarza gazety Metro podpisującego się GW o to, że:

1. W artykule prasowym pt. „Sponsor Rydzyka i Leppera” opublikowanym na piątej stronie gazety Metro nr 376 z dnia 28/06/2004, podając nieprawdziwe informacje, znieważył i pomówił Jana Kobyłańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.

dowód: komputerowy wydruk artykułu (źródło - internetowe archiwum Gazety Wyborczej) - załącznik nr 26

Artykuł jest prologiem do zamieszczonej w tym samym dniu publikacji Gazety Wyborczej pt. „Podwójne życie Don Juana” (*vide* pkt I pp 2 uzasadnienia i zawiera te same oszczerce względem Jana Kobyłańskiego zarzuty.

„Cytując” Leopolda Biłozura (należy przypomnieć, iż po ukazaniu się artykułu w Gazecie Wyborczej, zaprzeczył jakoby stawał podobne zarzuty) autor sugeruje, że Jan Kobyłański co prawda mógł być w obozach koncentracyjnych, ale nie jako więzień, lecz kapo. To nie poparte żadnymi faktami zniesławienie, jednocześnie wypełnia znamiona przestępstwa znieważenia.

Autor powtarza informacje niewiomego pochodzenia, jakoby Jan Kobyłański sponsorował Ojca Tadeusza Rydzyka i Andrzeja Leppera. Jednak ani w tej publikacji, ani w żadnej innej nie ma na to dowodów. Nieprawdą jest też i to, że Andrzej Lepper odwiedzał Jana Kobyłańskiego w Urugwaju czterokrotnie. Andrzej Lepper publicznie oświadczył, że wbrew doniesieniom Gazety Wyborczej, spotkał się z Janem Kobyłańskim tylko raz i nigdy nie przyjmował od niego żadnych pieniędzy (*vide* pkt III uzasadnienia)

Takie zachowanie autora publikacji wypełnia znamiona czynów z art. 212 § 2 kk i 216 § 2 kk oraz narusza art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 2 pr.pras.

2. W artykule prasowym pt. „Zbrodniarz Kobyłański?” opublikowanym na czwartej stronie gazety Metro nr 561 z dnia 24/03/2005, podając nieprawdziwe informacje, znieważył i pomówił Jana Kobyłańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.

dowód: komputerowy wydruk artykułu (źródło - internetowe archiwum Gazety Wyborczej) - załącznik nr 27

Tytuł publikacji bezsprzecznie narusza dobre imię Jana Kobyłańskiego i stanowi zniesławienie oraz znieważenie jego osoby. Taka forma językowa jest niedopuszczalna i narusza dobre imię i cześć Jana Kobyłańskiego. Fakt, iż na końcu tego zniesławiającego i znieważającego zestawienia autor postawił znak zapytania, nie uwalnia go od odpowiedzialności. Jak bowiem stwierdza Sąd Najwyższy w wyroku z dnia 24 października 1935 roku (2K 1087, GS 1936, z. 1, s. 92) pogłoska uwłaczająca czci, ubrana w postać pytania o prawdziwość tej pogłoski (lub w innej postaci nietwierdzenia kategorycznego), nawet jeżeli pytający o prawdziwość tej pogłoski ma uzasadniony interes jej sprawdzenia, podpadać może pod zniesławienie karalne, chyba że zostanie stanowczo ustalone, że pytający działał w ramach nadanych mu przez prawo pisane lub zwyczajowe uprawnień, że zamiarem jego nawet pośrednim nie objęte było „pomawianie innej osoby”, lecz realizowanie swojego prawa. W tym przypadku nie można mieć żadnych wątpliwości, że autor w pełni świadomie i kierując się złą wiarą użył takiego stwierdzenia w celu znieważenia i zniesławienia Jana Kobyłańskiego.

W pierwszym zdaniu autor stwierdza, że Jan Kobyłański denuncjował Żydów w okupowanej Polsce. Jest to informacja nieprawdziwa i uwiarygodnianie jej dokumentami rzekomo znalezionymi przez IPN jest nadużyciem. Dzień wcześniej bowiem, na łamach Gazety Wyborczej Prezes IPN Leon Kieres oświadczył, że jedyne co odnaleziono, to decyzję Prokuratora o zamknięciu śledztwa w sprawie Kobyłańskiemu (*vide* pkt VI pp 1 uzasadnienia). Nie wiadomo jakiego śledztwa, w jakiej sprawie etc.

Takie zachowanie autora publikacji wypełnia znamiona czynów z art. 212 § 2 kk i 216 § 2 kk oraz narusza art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 2 i art. 13 ust. 2 pr.pras.

Nadto wnoszę, aby Sąd Rejonowy ustalił, zgodnie z wnioskiem zawartym w pkt. 3 pp 4 *petitum*, tożsamość dziennikarza o pseudonimie GW, w celu zabezpieczenia prawidłowego przebiegu niniejszego postępowania.

**IX. Oskarżam Adama Michnika, o to że jako redaktor naczelny Gazety Wyborczej wydał zgodę na publikację na jej łamach następujących artykułów i wywiadów:**

- „Sponsor Leppera i Ojca Rydzyka” GW nr 149 z dnia 28/06/2004 autorstwa Mikołaja Lizuta
- „Podwójne życie Don Juana” GW nr 149 z dnia 28/06/2004 autorstwa Mikołaja Lizuta i Hanny Recman
- „Nie ma go w kraju, bo jest w Urugwaju” GW nr 227 z dnia 26/11/2004 autorstwa Mikołaja Lizuta
- „Ścigany sponsor ojca Rydzyka” GW nr 68 z dnia 22/03/2005 autorstwa Mikołaja Lizuta i Karola Doleckiego
- „Ekstradycja milionera” GW 70 z dnia 24/03/2005 autorstwa Mikołaja Lizuta i Jacka Hołuba
- „Falszywka Kobyłańskiego” GW nr 70 z dnia 24/03/2005 autorstwa Mikołaja Lizuta
- „Zbrodniarz sponsorem ojca Rydzyka?” GW nr 70 z dnia 24/03/2005 autorstwa Mikołaja Lizuta
- „Za garść złotych monet” GW nr 71 z dnia 25/03/2005 autorstwa Mikołaja Lizuta
- „Czy Kobyłański był radziecki szpiegiem?” GW nr 71 z dnia 25/03/2005 autorstwa Mikołaja Lizuta

- „Lepper: w Urugwaju nie byłem” GW nr 150 z dnia 29/06/2004 autorstwa Dominika Sadowskiego
  - „Miliony Kobyłańskiego i inwestycje Radia Maryja” GW nr 278 z dnia 27/11/2004 autorstwa Jacka Hołuba
  - „Wsparcie od Kobyłańskiego” GW nr 58 z dnia 10/03/2005 autorstwa Jacka Hołuba
  - „Krótka historia Kobyłańskiego” GW z dnia 21/03/2005 autorstwa Jacka Hołuba
  - „Żegnajcie miliony” GW nr 68 z dnia 22/03/2005 autorstwa Jacka Hołuba
  - „Radio Maryja murem za sponsorem z Urugwaju” GW nr 71 z dnia 25/03/2005 autorstwa Jacka Hołuba
  - „Republika o. Rydzyka” GW nr 95 z dnia 25/04/2005 autorstwa Jacka Hołuba
  - „Medal dla Kobyłańskiego” GW nr 96 z dnia 26/04/2005 autorstwa Jacka Hołuba
  - „Po co Rydzykowi krew ks. Jerzego” GW nr 107 z dnia 10/05/2005 autorstwa Jacka Hołuba
  - „Tajemnica imienia Kobyłańskiego” GW nr 107 z dnia 10/05/2005 autorstwa Karola Doleckiego
  - „IPN o sprawie Kobyłańskiego. Wydali rodzinę żydowską gestapo” GW z dnia 10/08/2005 autorstwa Karola Doleckiego
  - „Rewelacje o Kobyłańskim. Sowiecki szpieg?” GW nr 69 z dnia 23/03/2005 autorstwa dziennikarza o pseudonimie KNYSZ
  - „Kobyłański zawsze szkodził Polsce” GW nr 70 z 24/03/2005 wywiad Moniki Olejnik z Jarosławem Gugałą i Ryszardem Schnepfem, wybrane dziennikarz o pseudonimie KNYSZ
  - „Kobyłański szmalcownikiem?” GW nr 67 z dnia 21/03/2005 autorstwa dziennikarza o pseudonimie KID
  - „Kandydat Kobyłańskiego na prezydenta?” GW nr 150 z dnia 30/06/2005 autorstwa dziennikarza o pseudonimie KID
- których treść znieważała i pomawiała Jana Kobyłańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej. Zarzucanego czynu w/w dopuścił się działając wspólnie i w porozumieniu z autorami w/w publikacji.**

dowód: pkt I pp 1-9; pkt II; pkt III; IV pp 1-9; pkt V pp 1-3, 5 i 6; pkt VI pp 1 i 2; VII pp 1 i 2 uzasadnienia

Odpowiedzialność redaktora naczelnego za czyn zabroniony, będący przestępstwem prasowym, następuje według zasad ogólnych. Zgodnie z art. 25 ust. 4 pr.pras. redaktor naczelny jest odpowiedzialny za wszystkie materiały prasowe dopuszczone do publikacji, za każdy numer dziennika lub czasopisma. Istnieje uzasadnione domniemanie, że redaktor naczelny wiedział o inkryminowanym tekście i chciał go opublikować, a więc współdziałał z pozostałymi dziennikarzami Gazety Wyborczej, w celu popełnienia zarzuczanych im czynów.

Nie ma w tym momencie żadnego znaczenia to, czy przeczytał on wszystkie materiały prasowe Gazety Wyborczej będące przedmiotem analizy niniejszego uzasadnienia, czy też tego nie zrobił. Jasno wynika z przepisów prawa prasowego, że był to jego obowiązek i w przypadku, gdyby uznał, że istnieje możliwość naruszenia przez nie przepisów prawa, winien nie dopuścić do ich publikacji. W omawianej sytuacji należy uznać, że Adam Michnik nie tylko godził się z taką ewentualnością, ale

w pełni świadomie współdziałał ze sprawcami przestępstw opisanych w pkt I pp 1-9; pkt II; pkt III; IV pp 1-9; pkt V pp 1-3, 5 i 6; pkt VI pp 1 i 2; VII pp 1 i 2 uzasadnienia. Fakt ten potwierdza niezbitcie sfinansowanie podróży Mikołaja Lizuta do Ameryki Południowej.

Takie postępowanie wypełnia znamiona czynów zabronionych określonych w art. 212 § 2 kk i 216 § 2 kk w zw. z art. 25 ust. 4 pr.pras. oraz narusza art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 2 i art. 13 ust. 2 pr.pras.

**X. Oskarżam, Jerzego Wójcika, o to, że jako redaktor naczelny gazety Metro (obecnie nie sprawuje już tej funkcji), wydał zgodę na publikację na jej łamach następujących artykułów:**

- „Ekstradycja sponsora o. Rydzyka” Metro nr 559 z dnia 22/03/2005 autorstwa Karola Doleckiego
- „Sponsor Rydzyka i Leppera” Metro nr 376 z dnia 28/06/2004 autorstwa dziennikarza o pseudonimie GW
- „Zbrodniarz Kobylański?” Metro nr 561 z dnia 24/03/2005 autorstwa dziennikarza o pseudonimie GW

których treść znieważała i pomawiała Jana Kobylańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej. Zarzucany czyn popełnił działając wspólnie i w porozumieniu z autorami w/w publikacji.

Takie postępowanie, *per analogiam* z tezą opisaną w pkt. IX uzasadnienia, wypełnia znamiona czynów zabronionych określonych w art. 212 § 2 kk i 216 § 2 kk w zw. z art. 25 ust. 4 pr.pras. oraz narusza art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 2 i art. 13 ust. 2 pr.pras.

dowód: pkt V pp 4; VIII pp 1 i 2 uzasadnienia.

**XI. Oskarżam Dorotę Wysocką-Schnepf, byłą dziennikarkę Rzeczypospolitej obecnie pracującą w TVP1 o to, że:**

1. W artykule prasowym pt. „Poker z generałami” opublikowanym w gazecie Rzeczypospolita z dnia 26/03/2005, podając nieprawdziwe informacje, znieważała i pomówiła Jana Kobylańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.

dowód: komputerowy wydruk artykułu (źródło - internetowe archiwum Rzeczypospolitej) - załącznik nr 28

Przed szczegółową analizą artykułu należy zwrócić uwagę na fakt, że Dorota Wysocka-Schnepf, żona byłego ambasadora RP w Urugwaju i Kostaryce, oskarżonego w niniejszej sprawie Ryszarda Schnepfa, w swojej publikacji powołuje się i zamieszcza zdjęcie dokumentu mającego świadczyć o rzekomej współpracy Jana Kobylańskiego z sowieckim wywiadem. Dokument ten był podstawą do wyemitowania w Wiadomościach TVP1, gdzie pracuje oskarżona, szkalującego i pomawiającego Jana Kobylańskiego materiału filmowego (*vide* załącznik nr 42). W tym samym wydaniu Wiadomości, wypowiadał się także jej mąż, oskarżony Ryszard Schnepf (*vide* pkt XIX pp 1 uzasadnienia). Jakże jest prawdziwe źródło cytowanego

dokumentu, żadne z mediów nie podaje. Autorka której małżonek jest dobrym znajomym Jarosława Gugały, z całą pewnością wiedział, że to właśnie od niego wyszła ta kłamliwa informacja (*vide* załącznik nr 41)

Pierwszy akapit artykułu pomawia, zniesławia i znieważa Jana Kobyłańskiego. Postawiono w nim ciężki zarzut, iż Jan Kobyłański współpracował po wyzwoleniu z obozu koncentracyjnego z jednym z jego nadzorców. Także głęboki patriotyzm i praca dla ojczyzny zostaje postawiona publicznie pod znakiem zapytania.

Autorka nie podaje na jakiej podstawie wnioskuje, iż nie istnieją żadne dokumenty potwierdzające pobyt Jana Kobyłańskiego w obozach koncentracyjnych. Być może dowodem na to mają być poczynione w tym kierunku poszukiwania przez już Ś.P. Andrzeja Zakrzewskiego, lecz Dorota Wysocka-Schnepf nie informuje na podstawie jakich danych twierdzi tak Kancelaria Prezydenta. Nie wiemy również jak mogła wejść w ich posiadanie, skoro autor nie żyje już od 10 lat.

Kolejny akapit zawiera następną nieprawdziwą informację, jakoby Jan Kobyłański nie podjął starań, a tym samym nie uzyskał odszkodowania od rządu niemieckiego za pobyt w obozach koncentracyjnych. Nie podaje na podstawie jakich dowodów czy działań sprawdzających wyprowadziła ten fałszywy wniosek, który ewidentnie może przecież pogłębić podejrzliwość czytelnika względem osoby Jana Kobyłańskiego.

Kolejne zarzuty są już dużo poważniejsze. Autorka imputuje wprost Prezesowi USOPAŁ, że utrzymywał bliskie związki z byłym oficerem służb obozowych Kramerem. Sugeruje to, że znajomość zawiązała się jeszcze przed wyzwoleniem obozu i jest celowym niedopowiedzeniem autorki, mającym charakter zniesławienia. Zresztą w dalszej części, owe oskarżenia są „uzupełnione” o kolejne oszczerstwa i zniewagi, w których pomówienia o przemyt, fałszerstwo, oszustwo i cudzołóstwo, są chlebem powszechnym (dochodzi tu także do naruszenia art. 14 ust. 6 pr.pras).

Należy wnioskować, że Dorota Wysocka-Schnepf wszystkie te zarzuty - oraz pomieszczone w następnych akapitach, zaczerpnęła z nie zweryfikowanego co do autentyczności dokumentu, o którym była mowa w Wiadomościach TVP1 z 22/03/2005. Czy autorka miała pewność stawiając tak poważne oskarżenia, że dokument jest wiarygodny? Co ma na myśli pisząc „dokumenty, do których dotarliśmy”?

Jakby tego było jeszcze mało, oskarżona przytacza kolejne zawarte w dokumencie zarzuty, charakteryzujące Jana Kobyłańskiego jako niebezpiecznego agenta, szpiega sowieckiego, obywatela polskiego o bardzo niejasnej przeszłości, przemytnika.

W celu uniknięcia ewentualnych oskarżeń o nierzetelność, stawia wreszcie fundamentalne pytanie o autentyczność dokumentu, nie zaniebując przy tej okazji uprzedniego, obszernego zacytowania wszystkich pomówień. W takiej sytuacji, oraz w świetle faktu, iż zarzutów nie weryfikuje, a nawet - w oparciu o nieznaną notatkę - śmiało stawia je dalej, należy przyjąć, iż z całą świadomością pozorowała jedynie zainteresowanie wiarygodnością owego dokumentu. Aby natomiast czytelnik nie zapomniał o raz już stawianym Janowi Kobyłańskiemu - zarówno publicznie, jak i w omawianym artykule - oskarżeniu o fałszerstwo, podkreśla, że podróżował używając paszportu Czerwonego Krzyża, który nie był dokumentem, formalnie potwierdzającym tożsamość posiadacza.

Dalej, powołując się na rzekomą osobistą relację Jana Kobyłańskiego, opisuje nieprawdę, traktującą o jego wyjeździe do Ameryki Łacińskiej i ówczesnych realiach emigracji. Wbrew twierdzeniom autorki, Jan Kobyłański docelowo zmierzał do



Paragwaju, realizując rządowy kontrakt na dostawę sprzętu AGD (szerzej *vide* pkt XV uzasadnienia) i wcale nie było to „wymuszone miejsce jego pobytu”.

Tytuł następnego rozdziału, „przyjaźń z dyktatorem”, wprowadza czytelnika po raz kolejny w świat wierutnego kłamstwa. Jan Kobyłański i gen. Alfredo Stroessner - o którego tu chodzi - nie przyjaźnili się.

Kim jest „Danuta W.”, rzekoma towarzyszką Jana Kobyłańskiego w Paragwaju, tego autorka nie zdradza. Czytelnik także nie ma czasu aby pochylić się nad tym interesującym wątkiem, gdyż dostaje „nowe” - i jak zwykle nieprawdziwe - oskarżenie Prezesa USOPAŁ - o łapówkarstwo.

Dorota Wysocka-Schnepf w ostatnim akapicie tego rozdziału używa dość nietypowej konstrukcji. Powołując się na śledzących Jana Kobyłańskiego paragwajskich agentów pisze, że przekazywali oni **precyzyjne informacje** o jego bankowych kontaktach, które były już wówczas **zapewne** puste. Tym samym autorka podważa wiarygodność powoływanego źródła, które choć podaje precyzyjne informacje, to i tak budzi wątpliwości.

Niczym nie uzasadnione zacytowanie sformułowania „dobrze znany międzynarodowy bandyta” pochodzącego z paragwajskiego dziennika jest znieważeniem i zniesławieniem w czystej postaci.

W dalszych oskarżeniach autorka mówi o „piętnej współpracy z reżimem Stroessnera”, tak jakby sprzedaż sprzętu AGD i drukowanie znaczków było działalnością zasługującą na szczególne potępienie. Źródła nieprawdziwej informacji, dotyczącej wpisania Jana Kobyłańskiego na czarną listę Departamentu Stanu USA, Dorota Wysocka-Schnepf nie podaje. Bez poparcia dowodami insynuuje także, że miał powody, aby nie podróżować do komunistycznej Polski, Włoch i Austrii.

Kolejnym pomawiającym zarzutem, nie mającym żadnego uzasadnienia jest twierdzenie autorki, jakoby rząd Urugwaju traktował Jana Kobyłańskiego jako „kłopotliwego partnera”, który lubił w decydującym momencie sięgnąć po groźbę lub szantaż.

W jakim też innym, aniżeli szczytnym celu „ochrony uzasadnionego interesu społecznego”, autorka przytacza bardzo ważną i frapującą czytelnika relację z przebiegu wyprzedaży bydła. Po której i tak odczuwamy spory niedosyt, nie mając żadnej pewności czy Dorota Wysocka-Schnepf była osobiście wśród rozgonionych i zwymyślanych gości, czy też jest to wyłącznie wiadomość znana jej ze słyszenia.

Twierdzenie zawarte w następnym akapicie, a mówiące o rzekomym szoku członków Związku Polaków w Argentynie, jaki mieli przeżyć po wyborze na jego prezesa Jana Kobyłańskiego, jest niczym nie uwiarygodnioną próbą zdyskredytowania jego osoby, jako nie mającej ani właściwych do sprawowania tej funkcji kwalifikacji, ani poparcia wśród ludzi którzy na niego w końcu głosowali! Autorka sugeruje, że Janowi Kobyłańskiemu nie chodziło nawet o zdobycie samej funkcji, ale przede wszystkim o kontrolę nad domami, terenami i pamiątkami należącymi do Związku.

Dorota Wysocka-Schnepf zarzuca także Prezesowi USOPAŁ, że podporządkował sobie polonijną gazetę „Głos Polski”, która stała się jego narzędziem do załatwiania prywatnych porachunków. Na podstawie jakich dowodów rzuca publicznie tak poważne oskarżenia, tego nie ujawnia. Należy jednak podkreślić, że w tym periodyku ukazało się kilka artykułów dotyczących rzekomych malwersacji finansowych jej męża Ryszarda Schnepfa w okresie, gdy piastował urząd ambasadora Urugwaju. W 1996 roku został on dyscyplinarnie usunięty z tej funkcji.

Styl w jakim autorka pisze o osiągnięciach Jana Kobyłańskiego jest przesiąknięty głęboką, niczym nie uzasadnioną niechęcią do pokrzywdzonego. Kolejnym tego przykładem jest początek następnego akapitu - „po opanowaniu niemal

wszystkich polskich stowarzyszeń [...]”. Bardziej właściwą formą byłoby na przykład napisanie „po zjednoczeniu”, lecz dla czytelnika ma to być dowód „choroby władzy” Jana Kobyłańskiego (zresztą to samo „sugeruje” mąż autorki - *vide* pkt XIX uzasadnienia).

Niedopuszczalnym jest stawiany w dalszej części publikacji, zarzut dotyczący rzekomego „kupna” stanowiska konsula honorowego przez Jana Kobyłańskiego. Jest to niczym nie udowodniony poważny zarzut korupcyjny.

Kolejne insynuacje autorki przenoszą nas na polski grunt i dotyczą zupełnie absurdalnych insynuacji dotyczących nieprawidłowości w funkcjonowaniu spółek Mintpol i POSTDATA, w których udział miał mieć podobno Jan Kobyłański. Poważną nieścisłością jest tu fakt, że autorka opisując stan na 1992 rok, mówi o spółce POSTDATA, która wtedy jeszcze w ogóle nie istniała (zawiązała się dopiero w 1995 roku). Faktem jest natomiast, że istniała firma POSTDRUK, która po trzech latach przekształciła się właśnie w POSTDATA. To powszechnie dostępne dane - czyżby Dorota Wysocka-Schnepf, przed postawieniem tak poważnych zarzutów nie dokonywała żadnej weryfikacji zbieranego materiału? Autorka insynuuje, jakoby obie spółki przyniosły Skarbowi Państwa znaczące straty, co w świetle poprzednich oskarżeń sugeruje czytelnikowi celowe działanie na niekorzyść naszego kraju. Nic takiego nie miało oczywiście miejsca.

Następnie autorka stawia kolejny poważny zarzut - rzekomą próbę skorumpowania Mieczysława Wachowskiego, który miał z tego powodu „wyśmiać” Jana Kobyłańskiego. Oczywiście autorka nie ma na to żadnych dowodów i nic nie wiadomo, aby w tej sprawie prokuratura prowadziła postępowanie.

Dorota Wysocka-Schnepf pisze także, że Jan Kobyłański namolnie starał się o przyznanie Orderu Orła Białego. Po raz kolejny wprowadzając zniekształcający kawiarniany styl językowy, autorka chce odwrócić uwagę czytelnika od braku dowodów na poparcie swej tezy.

O jakości i wiarygodności omawianego artykułu świadczą kolejne podane przez autorkę rzekomo prawdziwe informacje, a dotyczące okoliczności odebrania Janowi Kobyłańskiemu tytułu honorowego konsula RP w Urugwaju. Dorota Wysocka-Schnepf podaje nieprawdziwe informacje mówiące o tym, iż Marszałek Senatu Longin Pastusiak w czerwcu 2002 roku nie popierając decyzji o odebraniu Janowi Kobyłańskiemu tytułu honorowego konsula RP w Urugwaju, „udzielił Kobyłańskiemu senackiej mównicy do przedstawienia gorszącego spektaklu, w którym nie zabrakło niewybrednych oskarżeń pod adresem władz polskich”. W tej sprawie Rzeczpospolita 16 kwietnia 2005 roku zamieściła sprostowanie Zdzisława Iwanickiego, wicedyrektora Działu Prasowego Biura Prezydialnego Kancelarii Senatu (*vide* załącznik nr 30 oraz następny podpunkt uzasadnienia). Przypisywanie danej osobie autorstwa „gorszącego spektaklu” nosi znamiona przestępstwa zniekształcenia. Zwłaszcza, że oskarżenia te są kłamstwem.

Kolejny akapit mówi o zepchnięciu Jana Kobyłańskiego na margines życia politycznego i o wynikającym z tego sojuszu z nieżyjącym już Edwardem Moskałem, Prezesem Kongresu Polonii Amerykańskiej. Po raz kolejny trzeba podkreślić, że 82-letni Jan Kobyłański wbrew sugestiom autorki nigdy nie miał ambicji politycznych. Jego kontakty z przedstawicielami polskiej sceny politycznej miały na celu zadbanie o interesy Polonii południowoamerykańskiej i nigdy stanowiły próby wykreowania i ugruntowania własnej pozycji politycznej. Biorąc pod uwagę wiek Prezesa USOPAA, byłoby to zresztą zaskakujące. Co się zaś tyczy związków z Edwardem Moskałem, to wbrew twierdzeniom oskarżonej, obaj polonijni prezesi - co jest rezultatem

sprawowanych przez nich funkcji - współpracowali ze sobą dużo wcześniej niż od 2000 roku.

Autorka powtarza także nieprawdziwą informację dotyczącą finansowania przez Jana Kobylańskiego Radia Maryja i TV Trwam.

Ostatni akapit przywołuje mit „latynoskiego *caudillo*”. O ile całe zakończenie ma charakter zniesławiających oskarżeń pod adresem Jana Kobylańskiego, a dotyczących jego choroby władzy i patologicznych ambicji, o tyle to odwołanie się do „hiszpańskiego przywódcy” jest warte uwagi, bowiem użył go w swym wywiadzie dla telewizyjnych Wiadomości TVP1 w dniu 22 marca 2005 roku, mąż oskarżonej Ryszard Schnepf (*vide* pkt XIX pp 1 uzasadnienia). Czy oskarżony miał także wpływ na kształt i charakter omawianego artykułu?

Wobec powyższego retorycznym staje się pytanie dlaczego autorka nie podpisała się pełnym nazwiskiem, a jedynie jego pierwszym członem?

Pod podpisem autorki znalazła się informacja, że tydzień wcześniej na łamach ten samej gazety „Jerzy Morawski ujawnił dokumenty obciążające Janusza (Jana) Kobylańskiego”. Nie jest to prawdą i stanowi po raz kolejny w niniejszej sprawie pogwałcenie nie tylko etyki i rzetelności dziennikarskiej, ale i konstytucyjnej zasady *presumptio boni viri*. Nie wiadomo czy autorem „przypisu” pod artykułem jest Dorota Wysocka-Schnepf, czy też jest to informacja odredakcyjna. Niezależnie od tego autor tej notki dopuścił się w sposób oczywisty naruszenia art. 13 ust. 2 pr.pras.

Pozostawiając tą kwestią do ustaleń Sądu, należy zważyć, że analizowany artykuł zawierał nierzetelnie zebrane, wybiórczo zastosowane i nieprawdziwe informacje, a jego treść zniesławiała i znieważała Jana Kobylańskiego, czym autorka wypełniła znamiona czynów zabronionych określonych w art. 212 § 2 kk i 216 § 2 kk oraz naruszyła art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 2 i art. 14 ust. 6 pr.pras.

2. W materiale prasowym pt. „Wyjaśnienie” opublikowanym w gazecie Rzeczpospolita z dnia 23/04/2005, podając nieprawdziwe informacje, znieważała i pomówiła Jana Kobylańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.

dowód: komputerowy wydruk artykułu (źródło - internetowe archiwum Rzeczpospolitej) - załącznik nr 29

Omawiana publikacja jest odpowiedzią na sprostowanie Zdzisława Iwanickiego, wicedyrektora Działu Prasowego Biura Prezydialnego Kancelarii Senatu z dnia 16 kwietnia 2005 roku (*vide* załącznik nr 30) do informacji zamieszczonych w powyżej analizowanym artykule.

Autorka odwołując się do informacji podanej w swojej poprzedniej publikacji, a mówiącej o tym, że Marszałek Senatu „udzielił Kobylańskiemu senackiej mównicy do przedstawienia gorszącego spektaklu, w którym nie zabrakło niewybrednych oskarżeń pod adresem władz polskich”, wyjaśnia iż pisząc te słowa nie traktowała senackiej mównicy dosłownie, bo faktycznie Jan Kobylański z niej nie przemawiał. Dopiero w dalszej części tekstu wyjaśnia, że dla niej senacka mównica, nie jest miejscem w sali obrad Senatu z którego się przemawia, a archiwum senackiej strony internetowej.

Bynajmniej nie jest to dla Doroty Wysockiej-Schnepf żaden powód do cofnięcia swoich zniesławiających insynuacji, wręcz rozwija już te wcześniej wypowiedziane. Sugeruje, że niestosownym zachowaniem Marszałka Senatu było

powitanie wśród 15 innych imiennie wymienionych gości, również Jana Kobyłańskiego. Taka publiczna sugestia jest niedopuszczalna i przedstawia w oczach opinii publicznej Jana Kobyłańskiego, Prezesa i twórcę USOPAŁ, jako *persona non grata* na posiedzeniu Senatu poświęconemu w całości debacie na temat polityki Państwa Polskiego wobec Polonii i Polaków za granicą.

Kolejny zarzut stanowił jednocześnie wyraz niezadowolenia z faktu udzielenia przez Marszałka Longina Pastusiaka zgody na przechadzanie się przez Jana Kobyłańskiego po senackich kuluarach! Oznacza on, że Prezes USOPAŁ - chociaż oficjalny gość polskiego Senatu - nie tylko nigdy, zdaniem autorki, nie powinien być zaproszony do Izby Wyższej, ale nawet sposób jego poruszanie się, winien być ograniczony wyłącznie do wyznaczonego mu rewiru! Takie komentarze są zarówno niedopuszczalne i niczym nieuzasadnione jak i wyjątkowo kuriozalne.

Autorka nie ujawnia skąd wie o wygłaszaniu przez Jana Kobyłańskiego „niewybrednych poglądów” i czego one dotyczyły. Czy była ich świadkiem?

Na dalsze „poparcie” swoich zniesławiających zarzutów, **cytuje trzy zdania z pięciostronicowego przemówienia** Prezesa Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich Ameryki Łacińskiej (całość przemówienia - załącznik 31), które to mają być dowodem na jego „niewybredne oskarżenia władz polskich”.

Zdanie zawierające sformułowanie „skandaliczna przeszłość” odnoszące się do Jana Kobyłańskiego znieważa i zniesławia jego osobę.

Swoje „wyjaśnienie” kończy słowami „uprzedzając kolejne sprostowanie, przyznaję **natomiast** [...]”. Co oznacza, że popiera wszystkie podane wcześniej, nieprawdziwe informacje.

Mając powyższej na względzie należy uznać, że postępowanie Doroty Wysockiej-Schnepf wypełnia znamiona przestępstw określonych w art. 212 § 2 kk i 216 § 2 kk oraz narusza art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 2 pr.pras.

## **XII. Oskarżam Jerzego Morawskiego dziennikarza Rzeczypospolitej o to, że:**

1. W artykule prasowym pt. „Mroczne strony milionera” opublikowanym w gazecie Rzeczypospolita z dnia 19/03/2005, podając nieprawdziwe informacje, znieważył i pomówił Jana Kobyłańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.

dowód: komputerowy wydruk artykułu (źródło - internetowe archiwum Rzeczypospolitej) - załącznik nr 32

Z wprowadzenia do artykułu dowiadujemy się, że w latach 1947-1954 Jan Kobyłański był osobą ściganą. Nie jest to prawdą, bowiem był osobą poszukiwaną, co stanowi zasadniczą różnicę. Co więcej należy podkreślić, że nigdzie się nie ukrywał, a prowadził legalne interesy na terenie Austrii i Włoszech.

**Kolejne zdanie wstępu jest niezwykle ważne dla niniejszej sprawy i roli w nim poszczególnych oskarżonych.** Ze zdania „Z odnalezionych przez „Rzeczypospolitą” dokumentów sądowych [...]” wynika, że dziennikarz lub dziennikarze szukali akt sprawy, o której mowa w artykule. **Czemu interesowała ich właśnie ta, umorzona sprawa sprzed pół wieku?** Skąd w ogóle wiedzieli o jej istnieniu? Skąd wiedzieli gdzie szukać? Czy wiedzieli, że ta sprawa jest przedmiotem postępowania przygotowawczego w rozumieniu kodeksu postępowania karnego?

Tytuł samego artykułu, poprzez sugestię, że Jan Kobylański posiada jakieś mroczne strony swojej przeszłości w sposób oczywisty jest znieważający i znieważający.

W czwartym akapicie autor podaje niesprawdzoną i nieprawdziwą informację o tym, że Jan Kobylański sponsoruje budowę kompleksu Polonia in Tertio Millennio.

W następnym akapicie zniesławia Jana Kobylańskiego pisząc, że ów ukrywając swoją przeszłość, zgromadził w niewiadomy sposób olbrzymi majątek oraz że nieznane są jego wcześniejsze wojenne losy. Jest to oczywista nieprawda, a jej podanie do publicznej wiadomości ma na celu wywołania negatywnego społecznego odbioru osoby Prezesa USOPAL. Należy podkreślić, że 6 dni po tym artykule, ukazała się także w Rzeczpospolitej publikacja Doroty Wysockiej-Schnepf. Przekłamywała ona co prawda fakty, ale ukazywała wszystko to, co dla Jerzego Morawskiego było do tej pory niewiadome (*vide* pkt XI pp 1 uzasadnienia). Istnieje mała możliwość, aby autor „Mrocznych stron milionera” nie posiadał na ten temat wiedzy, a przede wszystkim nie konsultował się z autorką artykułu, żoną byłego ambasadora RP w Urugwaju Ryszarda Schnepfa.

W rozdziale „Oferta dla Żydów” autor bez żadnej wątpliwości oświadcza, że Jan Kobylański, wcześniej używał imienia Jan. On sam nie widzi w tym nic niezwykłego, w odróżnieniu od przedstawicieli MS i IPN oraz pozostałych oskarżonych w tej sprawie. Jest to zresztą działanie charakteryzujące wszystkich autorów, których nazwiska znalazły się w niniejszym akcie oskarżenia - wierzą tylko w to, co mogą wykorzystać i co pozwala postawić Janowi Kobylańskiemu kolejne oszczercze zarzuty. I tak też jest tym razem.

Z tych też powodów, autor artykułu nie podaje czytelnikowi daty, kiedy Leokadia Sarnowska złożyła pierwsze doniesienie do Prokuratury w Warszawie. Element ten jest bardzo istotny, zważywszy, że postanawia ona donieść na rodzinę Kobylańskich, 4 lata po ich rzekomej denuncjatorskiej akcji i w 2 lata po zakończeniu II Wojny Światowej. Gdyby czytelnik się o tym dowiedział, mógłby spytać - czemu tak późno. Czy za tym nieweryfikowalnym pomówieniem nie kryje się np. chęć zemsty czy próba wyłudzenia pieniędzy od adwokata Stanisława Kobylańskiego? Pytania te są bardzo ważne, więc autor postanowił ich uniknąć.

W dalszej części, Jerzy Morawski powołując się na akta i zawarte w nich zeznania świadków, pisze o „negatywnym bohaterze” Janu Kobylańskim. Nie zwraca uwagi czytelnika drobnym szczegółem dotyczącym faktu, iż w owych aktach dowodami są tylko zeznania dwojga przyjaźniących się ze sobą świadków, a Prokurator przez 7 lat śledztwa nie zdobył żadnych dowodów przeciwko Stanisławowi i Janowi Kobylańskim. Znow okazałoby się bowiem, że uczciwość w zawodzie dziennikarza nie popłaca, bo wtedy nie byłoby „newsa” i nie byłoby kolejnych szkalujących dobre imię Jana Kobylańskiego zarzutów.

Wobec powyższego odnoszenie się do stopnia prawdopodobieństwa poszczególnych zarzutów - stawianych przez Leokadię Sarnowską - zupełnie mija się z celem. Ważniejsze dla oceny rzetelności pracy Jerzego Morawskiego są kolejne pytania: czemu autor przywołuje tylko parę zdań z zeznań Stanisława Kobylańskiego, zamiast całościowo skonfrontować je z oskarżeniami Leokadii Sarnowskiej? Czemu obdarza jej niczym nie potwierdzone zaznania, całkowitym i bezkrytycznym walorem wiary? Czy w związku z tym w jakikolwiek sposób weryfikował podane przez tego świadka fakty? Czy szukał bezpośrednich uczestników tamtych wydarzeń np. osób prowadzących postępowanie przeciwko Stanisławowi i Januszowi Kobylańskim? Czemu Leokadia Sarnowska nie przedstawiła w toku postępowania pokwitowań rzekomej wysyłki Januszowi Kobylańskiemu pieniędzy za sprzedane futro? Czemu

także nie ujawniła listów w których ów miał żądać zwrotu pieniędzy? Czemu nie wiadomo tak naprawdę jak mieli na imię Szenkerowie, w jakim byli wieku, gdzie się urodzili? Czemu Leokadia Sarnowska nie podała żadnych informacji, które mogłyby naprowadzić na ślad ich istnienia?

Czy tak zupełnie nieprawdopodobnym wydaje się scenariusz, w którym Leokadia Sarnowska, wykorzystując brak kontaktu Janusza Kobyłańskiego z ojcem, zjawia się u Stanisława Kobyłańskiego żądając na podstawie zmyślonej historii zwrotu „wyłudzonych” przez jego syna kosztowności. A gdy ten z oczywistych przyczyn odmawia, donosi o fikcyjnym przestępstwie organom ścigania? Nawet bez żadnych dowodów ta teza wydaje się być bardziej prawdopodobna, aniżeli ta przedstawiona przez Leokadię Sarnowską i bezkrytycznie zrelacjonowana przez Jerzego Morawskiego. I choć zawiera wiele szczegółów, to są to detale bez znaczenia, mające uwiarygodnić jedynie całą opowieść, a brak jest najważniejszych dowodów. Tego autor artykułu oczywiście nie dostrzegą.

Nasuwa się też, dość oczywiste pytanie, skąd Jerzy Morawski otrzymał kopię dokumentów, których Instytut Pamięci Narodowej nie mógł znaleźć od jesieni 2004 roku (pkt 4 *petitum*)? Czy był to wyciek kontrolowany w związku z atakami mediów na osobę Jana Kobyłańskiego? Czy źródłem informacji była oskarżona Dorota Wysocka-Schnepf, żona Ryszarda Schnepfa, autorka innych szkalujących Jana Kobyłańskiego artykułów (*vide* pkt XI pp 1 i 2 uzasadnienia)?

Tytuł kolejnego rozdziału „więzień, którego nie było” bezpodstawnie podważa wiarygodność oświadczeń Jana Kobyłańskiego, a tym samym stanowi zniesławiający atak na jego osobę. W dalszej części autor rozwija ten zarzut sugerując, że skoro Niemcy zniszczyli dokumentację dotyczącą więzienia na „Pawiaku”, to nie ma możliwości sprawdzenia, czy Jan Kobyłański naprawdę tam przebywał, a więc należy uznać, że nie był tam przetrzymywany. Hipotezę taką opiera na wypowiedzi pracownika Muzeum Oświęcimskiego, który co prawda wpisał Jana Kobyłańskiego do „Księgi pamięci”, ale sam chyba nie wie z jakich przyczyn, gdyż według niego nie ma ku temu wystarczających dowodów (inną, równie nieprawdziwą i oczerniającą hipotezę w tej sprawie przedstawił Mikołaj Lizut (*vide* pkt I pp 2 uzasadnienia). Oczywiście podobnie jak inni oskarżeni nie wyjaśnił swoich wątpliwości w archiwum Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, czy też archiwach obozowych innych niż Auschwitz. To pozwala także jemu postawić Janowi Kobyłańskiemu niczym nie poparty zarzut fałszerstwa. Jerzy Morawski nie omieszka tej zniesławiającej i znieważającej opinii zacytować a następnie brnąć dalej w oskarżenia, które sam stawia ale w które chyba sam nie wierzy! Kreuje historię o tym, jak Jan Kobyłański w związku z denuncjacją Szenkerów był poszukiwany przez Armię Krajową i w obawie przed nią, schronił się (czytaj - dobrowolnie zgłosił się) na „Pawiak”. A przecież „jak wiadomo” nigdy tam nie był. Gdyby ten scenariusz okazał się realny, autor ujawnił by jeden z najbardziej sensacyjnych wątków z czasów okupacji, w którym dzieje przebiegłego Kobyłańskiego byłyby pierwszym takim przypadkiem w historii! Tym samym nie tylko zniesławia i znieważa pokrzywdzonego, ale nade wszystko stawia pod znakiem zapytania poziom inteligencji co niektórych czytelników. Pomimo tego autor dalej brnie w wykreowany przez siebie świat absurdu, zaprzeczając swoim wcześniejszym zarzutom, przytaczając nieautoryzowaną wypowiedź Leopolda Biłozura zaczerpniętą z „Podwójnego życia Don Juana” (*vide* pkt I pp 2 uzasadnienia). Miał on wówczas zasugerować, że Jan Kobyłański co prawda był w obozie w Dachau, ale nie jako więzień, bo wkrótce po wyzwoleniu dysponował już autem z szoferem, podczas gdy „prawdziwi więźniowie” chodzili jeszcze w pasiakach. Jak niby miał na to wszystko „zapracować” w obozie, jak nie poprzez kolaborację z hitlerowcami -

nasuwa się oczywisty wniosek. Sam Pan Redaktor już nam w dojściu do prawdy nie pomaga, gdyż musiałby ponownie obalić własną tezę, dodając, że jeśli wszystko to zdarzyło się na prawdę, to dlaczego po wyzwoleniu obozu nikt nie rozpoznał i nie szukał Jana Kobylańskiego. To jednak i tak nie wyłącza odpowiedzialności autora za przytoczenie zniesławiającej wypowiedzi.

Kolejny tytuł rozdziału, pomawia Jana Kobylańskiego o brak kompetencji do sprawowania funkcji czy to konsula honorowego RP w Urugwaju, czy też szefa USOPAŁ. Autor stwierdza, że owe dwa tytułowe sposoby, były charakterystyczne dla oficjalnych zachowań prezesa. Tę tezę mają podeprzeć, szkalujące wypowiedzi oskarżonego Ryszarda Schnepfa, traktujące o rzekomym łapówkarstwie, przeroście ambicji i wyrachowaniu Jana Kobylańskiego. Użyte przez niego, a zacytowane przez autora, „dyplomatyczne zwroty” takie jak nieobliczalny człowiek, watażka, podejrzliwy, manipulujący, mściwy, mają za zadanie ubliżenie Janowi Kobylańskiemu i poniżenie go w oczach opinii publicznej. Ten negatywny wizerunek kształtują nadto wypowiedzi Jarosława Gugały. Na kartach ostatnich dwóch akapitów ostatniego rozdziału, wzmacnia jeszcze swoje zarzuty, próbując czytelnikowi wmówić, że czymś negatywnym jest to, aby Prezes największej organizacji polonijnej w Ameryce Południowej gościł u ambasadora RP, a w dodatku jeszcze tam przemawiał. Zważywszy na poziom obłudy i cynizmu, wykorzystujących ponadto autorytet ambasadora RP, należy jedynie dodać, że swoje oszczerstwa i zniewagi, Jarosław Gugała poszerza dodatkowo o korumpowanie urzędników państwowych, powoływanie się na rzekome polityczne wpływy i zastraszanie.

Jednakże, aby czytelnik nie miał już zupełnie żadnych wątpliwości, kim naprawdę jest Jan Kobylański, znajdzie pod artykułem komentarz autora publikacji traktującej o procederze szmalcownictwa. W niej to Jan Grabowski, rozwodzi się o współpracy granatowego policjanta - opisanego w zeznaniach Leokadii Sarnowskiej - z Janem Kobylańskim. Nie trzeba oczywiście nadmieniać, że czyni tak, bez namiastki jakichkolwiek dowodów..

W oderwaniu od całego kontekstu i budowy tego artykułu, należy zwrócić uwagę na zakaz wyrażony w art. 13 ust. 2 pr. pras. Przepis ten mówi, że nie wolno publikować w prasie danych osobowych i wizerunku osób, przeciwko którym toczy się postępowanie przygotowawcze lub sądowe, jak również danych osobowych i wizerunku świadków, pokrzywdzonych i poszkodowanych, chyba że osoby te wyrażą na to zgodę. Regulacja ta ma na celu ochronę osoby oskarżonej, przed przedwczesnym osądzeniem jej w środkach masowego przekazu i rozszerza zakres działania zasady *praesumptio boni viri* poza obszar postępowania sądowego. Należy przy tym zgodzić się z wykładnią celowościową tego przepisu autorstwa członka Rady Programowej Centrum Monitoringu Wolności Prasy Bogudara Kordasiewicza („Jednostka wobec środków masowego przekazu”, Zakład Narodowy Imienia Ossolińskich, Wydawnictwo PAN 1991), który uważa że znaczenie zakazu zawartego w art. 13 ust. 2 pr. pras. jest szersze, niż wynika to z bezpośredniego rozumienia tekstu. Jego zdaniem ochrona ta mogłaby stać się iluzoryczna, gdyby uznać, że podawanie danych osobowych jest dopuszczalne, zanim organy ścigania uruchomią formalne postępowanie. Wówczas bowiem z chwilą wszczęcia postępowania mielibyśmy do czynienia z sytuacją dokonaną. Dlatego też należy uznać, że niemało względów przemawiać może za tym, by ochroną przewidzianą w art. 13 ust. 2 pr. pras. objąć także sytuacje, w których postępowania wprawdzie jeszcze nie wszczęto, jednakże okoliczności sprawy wskazują na to, że postępowanie zostanie podjęte. Wykładnia

przeciwna prowadziłaby wprost do swoistego wyścigu pomiędzy mediami, a wymiarem sprawiedliwości.

Nie wydaje się możliwe, aby Jerzy Morawski wszedł w posiadanie akt IPN, dotyczących sprawy umorzonego - z zarzutu o szmalcownictwo - postępowania prowadzonego przeciwko Stanisławowi i Januszowi Kobylańskim i nie wiedział, że od jesieni 2004 roku znajduje się ona na etapie czynności przygotowawczych. Jeśli nawet przyjąć taką hipotezę, musiał być w pełni świadom, że po jego publikacji takie postępowanie zostanie podjęte. Dlatego też opublikowanie zdjęć i danych personalnych Jana Kobylańskiego stanowi naruszenie art. 13 ust. 2 pr. pras.

Nic nie stało na przeszkodzie, aby autor nie umieszczał w swoim artykule zdjęć Jana Kobylańskiego i ograniczył się do mówienia o nim jako o Janie K., działaczu polonijnym. Trzeba w tym miejscu przypomnieć, że zakaz publikowania danych osobowych dotyczy nie tylko wizerunku czy imienia i nazwiska oraz miejsca zamieszkania, lecz wszelkich informacji pozwalających na identyfikację osoby chronionej zapisem art. 13 ust. 2 pr. pras. Jednak postępując zgodnie z prawem, oskarżonym dużo trudniej byłoby zrealizować z góry zaplanowany zamiar zniesławienia i znieważenia Jana Kobylańskiego (z 38 omawianych publikacji i wystąpień, 31 naruszają opisaną wyżej normę prawną).

Należy w tym miejscu podkreślić, że w Polsce Prezes USOPAEŁ nie jest osobą publiczną, rozpoznawalną, bądź dobrze znaną. Nie uczestniczy on czynnie w polskim życiu politycznym, a jego polonijne osiągnięcia znane są jedynie wąskiej grupie osób, które mają bezpośrednią styczność z tego typu działalnością. Nawet więc jeśli przyjąć, iż w związku z wcześniejszymi publikacjami Gazety Wyborczej, (załączniki nr 2, 3, 5, 11, 12 i 13) Jan Kobylański mógł zostać uznany przez autora za osobę publiczną, to całkowicie słusznym, wydaje się pogląd prezentowany - w tej kwestii - przez Stanisława Waltosia („Zasada domniemania niewinności, a środki masowego przekazu”, Studia Iuridica XXXIII/1997), w którym autor stwierdza, że w praktyce dziennikarskiej, istnieje skłonność do odmawiania prawa intymności oskarżonym (podejrzanym), jeśli należą oni do kręgu osób publicznych lub pozostają z nimi w bardzo bliskim związku (np. sprawy karne synów b. Prezydenta RP). Artykuł 13 ust. 1 i 2 pr. pras. **nie czyni bowiem żadnej różnicy między osobami publicznymi, a innymi** i ujawnianie tożsamości osób publicznych, także mających prawo do anonimowości i ochrony, wynikającej z zasady domniemania niewinności, stanowi naruszenie prawa prasowego.

W niniejszej sprawie ani Jan Kobylański, ani właściwy Prokurator nie zezwolił na ujawnienie danych osobowych i wizerunku osoby Prezesa USOPAEŁ (w postępowaniu przygotowawczym decyzja w tej kwestii zapada w formie postanowienia). Tym samym kontratypy opisane w art. 13 ust. 2 i 3 pr. pras. nie zostały spełnione. Jak twierdzi Jacek Sobczak, (Ustawa Prawo prasowe. Komentarz, Warszawa 1999) nawet uzyskanie przez dziennikarza zezwolenia na opublikowanie danych osobowych lub wizerunku osoby, przeciwko której toczy się postępowanie przygotowawcze lub sądowe - nie stanowi i stanowić nie może nakazu publikowania tych danych lub wizerunku i nie zwalnia dziennikarza od oceny, czy publikacja takowych danych jest społecznie uzasadniona.

Dodać należy, że samo zezwolenie na ujawnienie danych osobowych i wizerunku osoby, przeciwko której toczy się postępowanie może nastąpić jedynie ze względu na „ważny interes społeczny”. Przez tą konstrukcję - bardzo zbliżoną do opisaną w art. 317 §2 kpk - należy rozumieć interes uzasadniony racjami doniosłymi, o dużej wadze. Pogląd ten, popiera cytowany wyżej autor, stwierdzając że ujawnienie danych osobowych bądź wizerunku oskarżonego może być uzasadnione wówczas, gdy



miałoby to przynieść istotną korzyść społeczną. Jacek Sobczak jakby przewidując sytuację objętą niniejszym aktem oskarżenia, stwierdza dalej, że ujawnienie w prasie danych osobowych lub wizerunku podejrzanego nie może być wykorzystywane jedynie w celu skompromitowania go w oczach opinii publicznej.

Mając powyższe na względzie, należy uznać, że właśnie ten cel przyświecał zarówno Jerzemu Morawskiemu, jak i wszystkim pozostałym oskarżonym, którzy pisali lub wypowiadali się publicznie o Janie Kobylańskim w kontekście podejrzeń o szmalcownictwo. Tym samym świadomie dopuścili się oni naruszenia normy art. 13 ust. 2 pr. pras.

Powyżej opisane zachowanie autora publikacji, wypełnia znamiona czynów z art. 212 § 2 kk i 216 § 2 kk oraz narusza art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 2 i art. 13 ust. 2 pr. pras.

2. W artykule prasowym pt. „Ekstradycja Kobylańskiego?” opublikowanym w gazecie Rzeczpospolita z dnia 22/03/2005, podając nieprawdziwe informacje, znieważył i pomówił Jana Kobylańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ, oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.

dowód: komputerowy wydruk artykułu (źródło - internetowe archiwum Rzeczpospolitej) - załącznik nr 33

Tytuł publikacji wprowadza czytelnika w błąd sugerując, że nastąpić ma ekstradycja Jana Kobylańskiego do Polski. Twierdzenie takie nie ma żadnych podstaw i stanowi zniesławienie.

W ostatnim zdaniu pierwszego akapitu pojawia się sprzeczność. Autor twierdzi, że zapowiedź ekstradycji Jana Kobylańskiego do Polski, to rezultat informacji podanych w jego artykule (*vide* punkt poprzedni), podczas gdy dwa akapity dalej zaprzecza tej informacji podając, że IPN prowadzi śledztwo w tej sprawie od jesieni 2004 roku.

Drugi akapit zawiera nieprawdziwą informację, dotyczącą rzekomego sponsorowania przez Jana Kobylańskiego Radia Maryja i TV Trwam. Podana jest także zniesławiająca i znieważająca - świadomie wyprowadzona na podstawie fałszywych przesłanek - informacja że Jan Kobylański wydał gestapo rodzinę ukrywających się Żydów. Ma to ponoć wynikać z akt sprawy. Jak zostało to udowodnione w punkcie poprzednim, tylko skrajnie jednostronna i nieobiektywna ocena materiału - zawartego w aktach - mogłaby doprowadzić do takiej konstatacji. W aktach bowiem, brak jest jakichkolwiek dowodów dla poparcia tych strasznych zarzutów. Należy podkreślić, że Prokuraturze - przez 7 lat - również nie udało się uwiarygodnić, ujawnionych przez Leokadię Sarnowską oskarżeń i śledztwo zostało oficjalnie umorzone, tak w stosunku do Stanisława Kobylańskiego, jak i jego syna Jana.

Wobec powyższego autor popełnił przestępstwo określone w art. 212 § 2 kk i 216 § 2 kk oraz naruszył art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 2, art. 13 ust. 2 pr. pras.

- XIII. Oskarżam dziennikarza gazety Rzeczpospolita, sygnującego swoje publikacje pseudonimem AKA, o to, że w artykule prasowym pt. „Możliwy zarzut ludobójstwa” opublikowanym w gazecie Rzeczpospolita z dnia 24/03/2005,**

podając nieprawdziwe informacje, znieważył i pomówił Jana Kobylańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.

dowód: komputerowy wydruk artykułu (źródło - internetowe archiwum Rzeczypospolitej) - załącznik nr 36

W artykule tym autor zmienia zarzuty wobec Jana Kobylańskiego. We wcześniejszy. artykule pt. „Mroczne strony milionera” (vide pkt XII pp 1 uzasadnienia) dziennikarz tej samej gazety twierdził, że Jan Kobylański miał w zamian za zapłatę w złocie wyrobić rodzinie żydowskiej fałszywe dokumenty. Obecnie następuje zmiana koncepcji, i dowiadujemy się o tym, że miał znaleźć im bezpieczną kryjówkę. Jest to zabieg świadomy i celowy, mający wywołać u czytelnika zupełną dezorientację, tak aby nie był on w stanie rzeczowo ocenić przekazywanych mu informacji, a tym samym uświadomić sobie mistyfikacyjnego charakteru rzucanych oskarżeń.

Do tych pomówień, dodaje jeszcze fałszywe zarzuty eksponowane przez TVP1 (vide załącznik nr 42), a dotyczące rzekomej współpracy Jana Kobylańskiego z sowieckim wywiadem.

Tym samym autor popełnił przestępstwa określone w z art. 212 § 2 kk i 216 § 2 kk oraz naruszył art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 2 i art. 13 ust. 2 pr.pras.

Nadto wnoszę, aby Sąd Rejonowy ustalił, zgodnie z wnioskiem zawartym w pkt. 3 pp 5 *petitum*, tożsamość dziennikarza o pseudonimie AKA, w celu zabezpieczenia poprawnego przebiegu niniejszego postępowania.

**XIV. Oskarżam, Grzegorza Gaudena, o to że jako redaktor naczelny dziennika Rzeczpospolita, wydał zgodę na publikację na jej łamach następujących artykułów:**

- „Poker z generałami” opublikowanego w gazecie Rzeczpospolita z dnia 26/03/2005 autorstwa Doroty Wysockiej-Schnepf
- „Wyjaśnienie” opublikowanego w gazecie Rzeczpospolita z dnia 23/04/2005 autorstwa Doroty Wysockiej-Schnepf
- „Mroczne strony Milionera” opublikowanego w gazecie Rzeczpospolita z dnia 19/03/2005 autorstwa Jerzego Morawskiego
- „Ekstradycja Kobylańskiego?” opublikowanego w gazecie Rzeczpospolita z dnia 22/03/2005 autorstwa Jerzego Morawskiego
- „Możliwy zarzut ludobójstwa” opublikowanego w gazecie Rzeczpospolita z dnia 24/03/2005 autorstwa dziennikarza o pseudonimie AKA.

których treść znieważała i pomawiała Jana Kobylańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej. Zarzucany czyn popełnił działając wspólnie i w porozumieniu z autorami w/w publikacji.

Takie postępowanie, *per analogiam* z tezą opisaną w pkt. IX uzasadnienia, wypełnia znamiona czynów zabronionych określonych w art. 212 § 2 kk i 216 § 2 kk w zw. z art. 25 ust. 4 pr.pras. oraz narusza art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 2, art. 13 ust. 2 i art. 14 ust. 6 pr.pras.

dowód: pkt XI pp 1 i 2, pkt XII pp 1 i 2, pkt XII uzasadnienia.

- XV. Oskarżam Daniela Passenta o to, że w artykule prasowym pt. „Upadek Don Juana” opublikowanym w tygodniku Polityka nr 13 (2497) z dnia 02/04/2005, podając nieprawdziwe informacje, znieważył i pomówił Jana Kobylańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.

dowód: ksero artykułu - załącznik nr 35

Daniel Passent, obecnie dziennikarz tygodnika Polityka, były ambasador Rzeczypospolitej w Chile, winien być osobą, która ze względu na sprawowaną uprzednio funkcję, potrafi obiektywnie ocenić olbrzymi dorobek polonijnej pracy Jana Kobylańskiego. I choć jako pierwszy z listy oskarżonych prezentuje postać Prezesa USOPAŁ - w kontekście jego pracy na rzecz Polonii Południowo Amerykańskiej - czyni to w sposób skrajnie nieobiektywny, wbrew zasadom konstruktywnej krytyki, a nawet przekłamując i przeinaczając fakty.

Już początek drugiego akapitu tekstu, zdradza negatywne nastawienie autora do opisywanej osoby. Zastanawia się on „w jaki sposób Jan Kobylański **dochrapał się** zaszczytnego tytułu konsula honorowego RP”. Użycie takiej formuły sugeruje czytelnikowi, że tytuł ten mu się absolutnie nie należał, a otrzymał go, wyłącznie w konsekwencji naruszenia, ogólnie przyjętych zasad jego przyznawania. Daniel Passent chcąc jeszcze bardziej wzmocnić wytworzone powyższym sformułowaniem negatywne przekonanie, rozwodzi się na temat okoliczności, towarzyszących przekazaniu przez Prezesa USOPAŁ „nawet dokumentów, które miały potwierdzać, że jest atrakcyjnym kandydatem”. Konia z rzędem dla tego, kto odgadnie, cóż nagannego może być w okoliczności, że kandydat do prestiżowej funkcji, legitymuje się dokumentami zaświadczającymi o jego kompetencji i przydatności. Nie sposób tego dociec.

Nieznany jest powód, dla którego autor opisuje fikcyjne, również jego zdaniem, okoliczności towarzyszące owej transakcji „kupienia”. Czy chodzić tu może o zasianie ziarna niepewności w czytelniku, co do prawdziwości tej znieślawiającej hipotezy?

Wykluczyć tego nie sposób, szczególnie, że w dalszej części artykułu, Daniel Passent stwierdza, że wybór kandydatury Jana Kobylańskiego odbył się w sposób nietypowy i tylko dzięki takiemu zabiegowi, otrzymał on tytuł konsula honorowego Rzeczypospolitej w Urugwaju. Zupełnie nie wspomina o fakcie, jak cennym nabytkiem dla raczkującej dopiero, nowej polityki zagranicznej niepodległej Rzeczypospolitej, była taka osoba jak Jan Kobylański.

Obecny Prezes USOPAŁ, od momentu przyjazdu do Ameryki Południowej, zawsze żywo interesował się losami przebywających tam Polaków i od nowa rodzącej się po II wojnie światowej Polonii. Fakt ten, w należyty sposób potrafiło docenić Prezydium Skarbu Narodowego w Londynie - w osobach Kazimierza Wincentego Iranek-Osmeckiego i gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego (*vide* załącznik nr 36). Dzięki aktywnie prowadzonej działalności biznesowej, Kobylański poznał wielu Polaków, którzy podobnie jak on, osiedli na stałe w Ameryce Łacińskiej, ale nie zapomnieli o rodzimej kulturze i obyczajach, ale nade wszystko poczuli się do obowiązku, by wspierać ją w każdy możliwy sposób. Dlatego tworzyli rozmaite organizacje - choćby Związek Polaków w Argentynie, którego byłym Prezesem jest

Jan Kobyłański, Związek Polaków w Urugwaju, czy Liga Polska. Doświadczeniem, kontaktami i ugruntowaną wśród Południowo Amerykańskiej Polonii pozycją - jaką wyrobił sobie na początku lat 90-tych Jan Kobyłański - nie mógł w takim stopniu pochwalić się żaden inny z potencjalnych kandydatów. To owe „niuanse” miały decydujący wpływ na wybór jego osoby na konsula honorowego RP, choć Daniel Passent nawet nie zająknął się na temat tych kluczowych okoliczności. Nie omieszkął natomiast napisać, że funkcję tę objął „tajemniczy biznesmen, o którym niczego nie wiadomo było dokładnie”. W kontekście powyższego, wyraźnie czytelny zarzut, „błędny wybór”, skierowany pod adresem Ministerstwa Spraw Zagranicznych, jest w sposób zaskakująco mizernie uzasadniony.

Dalej stwierdza, że nie wiadomo jak Jan Kobyłański ma na imię - Jan czy Janusz. Co zostało udowodnione w pkt I pp 6 uzasadnienia, nie stanowi to żadnej tajemnicy. To samo uzasadnienie jest także odpowiedzią na kolejny zarzut Daniela Passenta, dotyczący jego wątpliwości co do daty urodzenia Jana Kobyłańskiego.

Zupełnie kuriozalne jest powoływanie się na datę urodzenia Jana Kobyłańskiego widniejącą w zaświadczeniu o pobycie w obozach. Czy autor nie ma świadomości tego, że dokument ten nie jest dokumentem tożsamości? Zaświadczenie to, co zostało wielokrotnie pokazane, **zawierało** błąd w dacie urodzenia, który został poprawiony. Tego rodzaju pomyłki zdarzają się często przy wydawaniu jakichkolwiek dokumentów i trudno spotkać osobę, której urząd nie wydałby dokumentu z przekreślonym imieniem, nazwiskiem, adresem czy datą urodzenia.

Daniel Passent zdaje się nie zauważać, że chociaż Jan Kobyłański we wszystkich powojennych dokumentach ma wpisaną właściwą datę urodzenia, a mianowicie 23 lipca 1923 roku, on skupia się na tym jednym jedynym - nieaktualnym w chwili pisania artykułu - dokumencie. Jest to wyraz oczywistej złej wiary, która kieruje autorem, a która ma na celu ukazanie Jana Kobyłańskiego, jako człowieka o nieznanym, być może sfałszowanej, tożsamości. Twierdzenie takie w świetle poprzednich zarzutów dotyczących nieoficjalnego trybu uzyskania tytułu konsula honorowego RP w Urugwaju, wskazuje nie tylko na ignorancję MSZ - które przyznało tą funkcję osobie, najwidoczniej nie posiadającej wiarygodnego dokumentu tożsamości - ale i kieruje myśli czytelnika ku hipotezie, według której, Jan Kobyłański kupił sobie ten prestiżowy tytuł. W jaki inny bowiem sposób taka tajemnicza osoba, z niewiadomym imieniem, z niewiadomą datą urodzenia, mogła sprawować przez 8 kolejnych lat, urząd konsula honorowego RP?

Choć nie wypowiedziana wprost, taka sugestia autora stanowi zniesławienie i próbę poniżenia Jana Kobyłańskiego w oczach opinii publicznej.

Te wątpliwości nie przeszkadzają w późniejszych opisach, oskarżać Jana Kobyłańskiego o szmalcownictwo, co wobec toczącego się postępowania przygotowawczego w tej sprawie stanowi naruszenie art. 13 ust. 2 pr.pras.

Zupełnie niedopuszczalnym jest niczym nie poparty, postawiony w formie pytającej, zniesławiający i znieważający zarzut, jakoby Jan Kobyłański działając na zlecenie hitlerowców, wydawał im za pieniądze Żydów.

Na tym jednak autor nie poprzestaje i ponownie bez cienia dowodów, w formie przypuszczającej sugeruje, że Jan Kobyłański trafił do Paragwaju tą samą drogą, co hitlerowscy zbrodniarze, Adolf Eichmann i Josef Mengele, czyli w domyśle za pomocą siatki OdeSSa.

Po raz kolejny należy podkreślić, że Jan Kobyłański przyjechał do Paragwaju na zaproszenie ministra rządu prezydenta Federica Chaveza, dr Roberta Petita. Rząd ten na początku lat 50-tych zgodnie z Ustawą nr 203 przyjął rozporządzenie nr 39 z listopada 1952 roku, „O włączeniu w życie gospodarcze kraju, włoskich firm rolno-

przemysłowych”. Była to pierwsza poważna próba „zwabienia” do Paragwaju nowego kapitału i siły roboczej. Program ten dotyczył m.in. emigracji 18,000 rodzin z Europy, w tej liczbie 70% z Włoszech, gdzie wówczas prowadził swoje interesy Jan Kobyłański. Paragwajski rząd uzasadniał taką operację przede wszystkim szansą na szybki rozwój kraju, doskonaleniem gospodarczym, technicznym, kulturalnym i demograficznym. Był to zabieg o podłożu tak naprawdę czysto merkantylnym, gdzie wobec ówczesnych problemów demograficznych kraju i zacofaniu gospodarki, chodziło o wykorzystanie osiągnięć prężnie rozwijającego się po wojnie europejskiego przemysłu. Obecnie moglibyśmy go porównać do tworzenia specjalnych stref ekonomicznych w wyścigu o zagraniczne inwestycje.

Daniel Passent woli jednak snuć poparte tylko chęcią oczernienia Jana Kobyłańskiego insynuacje, dotyczące jego związków z hitlerowskimi zbrodniarzami. Sarkastycznie używając określenia „patriota” stara się nie widzieć powodów dla których Jan Kobyłański nie wrócił do oddanej w lenno Związkowi Sowieckich Republiki Radzieckich, jego polskiej ojczyzny. Nie zauważa także, że kontrakt z rządem Paragwaju na dostawę sprzętu AGD był dla niego, biznesmena, szansą zarobienia ogromnych pieniędzy. Szansą, którą wykorzystał.

Na podstawie jakich przesłanek, posuwając się jeszcze dalej w swych oszczerczych oskarżeniach, autor stwierdza że Jan Kobyłański ma zakaz wjazdu do Stanów Zjednoczonych Ameryki Południowej. Skąd w takim razie w jego paszporcie ważna do 2007 roku amerykańska wiza?

Interesuje go za to fakt, rzekomego posiadania fortuny, już wkrótce po opuszczeniu obozu w Dachau. Jest to przykład świadomej manipulacji czytelnikiem, zasypywanym niczym nieuzasadnionymi zarzutami, jeden po drugim, tak by nie zdążył kojarzyć faktów. Przykładem na taki zabieg jest to, iż autor kilka zdań wcześniej kwestionował pobyt Jana Kobyłańskiego w obozach koncentracyjnych. Skąd powziął informację o tym, że Jan Kobyłański po uwolnieniu przez wojska amerykańskie był bogatym człowiekiem - nie ujawnia. Nie należy jednak zapominać, że po raz pierwszy podał je Mikołaj Lizut (*vide* pkt I pp 2 uzasadnienia). Czyżby panowie redaktorzy konsultowali się w tej sprawie ze sobą?

Dalej, zdawkowo opisując osiągnięcia Jana Kobyłańskiego, Daniel Passent nazywa Unię Stowarzyszeń i Organizacji Polskich w Ameryce Łacińskiej „organizacją co najmniej fasadową”. Nie próbuje nawet objaśnić czytelnikowi takiego sformułowania. Znow konstruuje zarzut bez uzasadnienia, wychodząc widocznie z założenia, że w świetle wcześniejszych sugestii, niedopowiedzeń i zarzutów, czytelnik sam wybierze pasującą mu odpowiedź. Należy zauważyć, że określenie to zastosował jako pierwszy Jarosław Gugała udzielając wywiadu dla Rzeczypospolitej (*vide* „Mroczne strony milionera”).

Jeżeli zważyć, że Daniel Passent był ambasadorem Rzeczypospolitej Polskiej, to szokującym jest fakt podważania przez niego zasadności powołania przez Jana Kobyłańskiego do życia, Związku Polaków w Urugwaju, stwierdzając że jest ich tam tylko garstka! Jeśli w ten sposób interesy amerykańskiej Polonii postrzegali także inni polscy dyplomaci, to nie trudno dziwić się krytyce ich działań, ze strony Jana Kobyłańskiego, która *nota bene*, staje się powodem kolejnego ataku autora na jego osobę. Nie wspomina, że zastrzeżenia jakie miał Jan Kobyłański w stosunku do byłego ambasadora RP w Urugwaju Ryszarda Schnepfa znalazły swoje potwierdzenie w faktach i były powodem dyscyplinarnego odwołania go ze sprawowanej funkcji.

Zdanie rozpoczynające kolejny akapit jest zniesławiające i znieważające. Bez podania powodów autor dyskredytuje Jana Kobyłańskiego jako konsula honorowego. Zapomina przy tym, że pełnił on tę funkcję przez 8 lat, a to oznacza, że po okresie w

którym Daniel Passent w sposób znieważający przypisuje mu „stanie się pomyłką”, sprawował ten urząd jeszcze przez okres 6 lat. Z tej wypowiedzi należy wyprowadzić dość kuriozalny wniosek, że przez ten czas, Ministerstwo Spraw Zagranicznych pozwoliło reprezentować nasz Kraj osobie, nie posiadającej ku temu żadnych wymaganych kwalifikacji. *O tempora o mores.*

Pisząc o kompetencjach, rzekomo atakowanych przez Jana Kobyłańskiego polskich ambasadorów w Urugwaju, autor ponownie zapomniał dodać, że jeden z nich, oskarżony Ryszard Schnepf został odwołany z tego stanowiska przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych, ponieważ swoim zachowaniem naruszył wewnętrzne przepisy MSZ, wprowadził w błąd Ministerstwo, a nadto naruszył elementarne normy etyczne. Także cała południowoamerykańska Polonia uznała go za *persona non grata*. Autor nie wspomina także o tym, iż drugi z owych ambasadorów - Jarosław Gugala - nadużył sprawowanego stanowiska do prywatnej walki z Janem Kobyłańskim (używając firmowego papieru i pieczęci ambasady polskiej w Urugwaju oraz tytułu ambasadora pismem z 3 kwietnia 2001 roku zwrócił się do Państwowego Muzeum Oświęcim Brzezinka z zapytaniem o przeszłość Jana Kobyłańskiego). Z całą pewnością dziennikarski obiektywizm i proste zasady rzetelności, zobowiązywały do zamieszczenia o tym informacji. Należy jednak uznać, że dla autora ważniejsze od przepisów prawa, była źle pojmowana lojalność wobec kolegów-dyplomatów.

Snując dalej oszczerczą opowieść, autor opisuje w kawiarnianym tonie, niczym nie uprawdopodobnione, rzekome kłopoty polskiej dyplomacji z konsulem honorowym RP w Urugwaju. Zawierają one kolejne zniewagi pod adresem Jana Kobyłańskiego, bo taka jest klasyfikacja prawna dla rzucanych w tym kontekście określeń: osobnik niesubordynowany, megaloman, mitoman, kaczyk. Do końca akapitu autor nie szczędzi Janowi Kobyłańskiemu zgryźliwości i pomówień, do których nie sposób się odnieść, a które mają legitymować przytoczone inwektywy.

Kolejny akapit także nie przynosi czytelnikowi żadnej rzetelnej wiedzy dotyczącej tytułowego Don Juana. Autor próbuje własnym oskarżeniem, nadać walor prawdy, podpierając się innymi doniesieniami prasowymi, które także są objęte niniejszym aktem oskarżenia. Nie wyłącza to jednak przestępności takiego zniesławiającego zabiegu.

Podaje także nieprawdę, przekazując informację, jakoby Andrzej Lepper miał zaprzeczać swoim kontaktom z Janem Kobyłańskim. Z całą pewnością, chodzi tu o zmanipulowane na potrzeby autora, oświadczenia lidera Samoobrony, w którym utrzymywał on, że doniesienia Gazety Wyborczej o jego rzekomych 4 wizytach w Urugwaju są nieprawdziwe i że Jana Kobyłańskiego odwiedził tylko raz (*vide* pkt I pp 1 i pkt III uzasadnienia). Nie jest to, jak przedstawił Passent, wypieranie się kontaktów z Prezesem USOPAŁ, a jedynie sprostowanie w rozumieniu prawa prasowego.

Ostatnią wypowiedzią autora, która wymaga komentarza, jest pierwsze zdanie, ostatniego akapitu - napisane ręką Daniela Passenta - a które jest jakże znamienne i symboliczne - „Kompromitacja w Polsce i upadek w Argentynie”. Tak właśnie on, były ambasador RP, dyskredytuje, poniża, oczernia, pomawia i znieważa, oddanego Polsce patriotę. Być może kierują nim niespełnione ambicje i zazdrość z powodu osiągnięć Jana Kobyłańskiego w działaniach na rzecz Polonii południowoamerykańskiej. A może artykuł jest tylko kolejnym fragmentem planu skompromitowania Jana Kobyłańskiego w oczach rodaków, gdzie znajomość autora z pozostałymi oskarżonymi okaże się niezwykle cenna i przydatna.

Mając powyższe na względzie należy uznać, że Daniel Passent publikując szkalujący Jana Kobyłańskiego artykuł oraz jego zdjęcie i dane osobowe w kontekście zarzutów o szmalcownictwo, popełnił czyn zabroniony określony w art. 212 § 2 kk i

216 § 2 kk, oraz naruszył art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 2 i art. 13 ust. 2 pr.pras.

**XVI. Oskarżam Jerzego Baczyńskiego, redaktora naczelnego tygodnika Polityka, o to że działając wspólnie i porozumieniu z Danielem Passentem, wydał zgodę na publikację w nr 13 (2497) Polityki z dnia 02/04/2005 artykułu tego autora pt. „Upadek Don Juana”, który zawierał nieprawdziwe i szkalujące Jana Kobyłańskiego informacje i tym samym znieważył i pomówił o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.**

Takie postępowanie, *per analogiam* z tezą opisaną w pkt. IX uzasadnienia, wypełnia znamiona czynów zabronionych określonych w art. 212 § 2 kk i 216 § 2 kk w zw. z art. 25 ust. 4 pr.pras. oraz narusza art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 2 i art. 13 ust. 2 pr.pras.

dowód: pkt XV uzasadnienia.

**XVII. Oskarżam Jarosława Gugałę o to, że:**

1. W artykule prasowym pt. „Podwójne życie Don Juana” autorstwa Mikołaja Lizuta, opublikowanym na pierwszej stronie Dużego Formatu, dodatku do Gazety Wyborczej nr 149 z dnia 28/06/2004, podając nieprawdziwe informacje, pomówił Jana Kobyłańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.

dowód: załącznik nr 3 oraz pkt I pp 2 uzasadnienia

W rozdziale „Próbował mnie straszyć” omawianego artykułu, w wypowiedzi dla Mikołaja Lizuta, oskarżony stwierdza, że przez wszystkie lata sprawowania funkcji ambasadora RP w Urugwaju, przeżył z Janem Kobyłańskim gehennę. Prezes USOPAŁ miał rzekomo, straszyć Jarosława Gugałę, pisać na niego donosy i paszkwile do lokalnych gazet, oraz szpiegować jego działalność dyplomatyczną.

Wypowiedź ta zwłaszcza, że padająca z ust byłego ambasadora, jest zniesławiająca i dyskredytuje w oczach opinii publicznej zarówno Jana Kobyłańskiego jak i jego kompetencje do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ.

Takie postępowanie wypełnia znamiona art. 212 § 2 kk.

2. W artykule prasowym pt. „Mroczne strony milionera” autorstwa Jerzego Morawskiego, opublikowanym w Rzeczpospolitej z dnia 19/03/2005, podając nieprawdziwe informacje, pomówił Jana Kobyłańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.

dowód: załącznik nr 32 i pkt XII pp 1 uzasadnienia

W wypowiedzi udzielonej autorowi artykułu, stwierdza - co powielił następnie w swej publikacji Daniel Passent - że Unia Stowarzyszeń i Organizacji Polskich jest

„organizacją fasadową”. Nie precyzuje co ma oznaczać to sformułowanie. Jednakże rzuca ono cień na działalność USOPAŁ i jej założyciela Jana Kobylańskiego.

Jarosław Gugąła twierdzi także, że Jan Kobylański wygłasza haniebne uwagi godzące w polską rację stanu, co tolerują goście z Polski, by nie urazić gospodarza. Tym samym sugeruje, że goście Jana Kobylańskiego są istotami bezwolnymi, poddawany indoktrynacji w trakcie wizyt u niego. Ukazując oficjalnych gości Prezesa USOPAŁ w takim świetle, próbuje w ten sposób poprzeć swoje zarzuty o rzekomych haniebnym wypowiedziach.

Kolejna wypowiedź mówiąca o tym, że jakoby Jan Kobylański pomiata polskimi ambasadorami, jest niczym nieuzasadniona i nosi znamiona wypowiedzi zniesławiającej i przedstawiającej Prezesa USOPAŁ, jako osoby nie potrafiącej wytworzyć zdrowych i właściwych relacji z przedstawicielami dyplomacji.

Pisząc o listach rzekomo pełnych kłamstw pod adresem innych ambasadorów, Jarosław Gugąła nie wyjaśnia, że ma na myśli swojego kolegę Ryszarda Schnepfa, który w 1996 roku został dyscyplinarnie usunięty z funkcji ambasadora RP w Urugwaju. To właśnie o tych nieprawidłowościach - stwierdzonych zarówno przez MSZ jak i Prokuraturę - informował polski rząd Jan Kobylański.

Takie postępowanie wypełnia znamiona art. 212 § 2 kk.

3. W swojej publicznej wypowiedzi dla Wiadomości TVP1 z dnia 22/03/05 nazwał Jana Kobylańskiego „podejrzany typem”, co znieważało i poniżyło go w oczach opinii publicznej oraz spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej. Takie zachowanie wypełnia znamiona czynów określonych w art. 212 § 2 kk i 216 § 2 kk.

dowód: zapis reportażu - załącznik nr 42; plik film2.asf (źródło - internetowe archiwum TVP1)

4. Swoją publiczną wypowiedzią dla Radia Zet z dnia 23/03/2005, działając wspólnie i w porozumieniu z Ryszardem Schnepfem, podając nieprawdziwe informacje, znieważyli i pomówili Jana Kobylańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.

dowód: komputerowy wydruk wywiadu - załącznik nr 40 oraz zapis wywiadu załącznik nr 42; plik ambasadorowie230305.mp3 (źródło - internetowe archiwum Radia Zet)

W swojej pierwszej wypowiedzi Jarosław Gugąła zarzuca Janowi Kobylańskiemu, iż ten do 1998 roku odczuwał wstyd z bycia Polakiem. Pomówienie to, mające zdyskredytować poszkodowanego jako Prezesa USOPAŁ i działacza polonijnego, jest absurdalne. Sugeruje iż Jan Kobylański założyciel Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich w Ameryce Łacińskiej, Związku Polaków w Urugwaju i Ligi Polskiej, współtwórca Związku Polaków w Argentynie, sprawując przez 8 lat urząd konsula honorowego RP w Urugwaju (*vide* także załącznik 36) robił to odcinając się zupełnie od swojej ojczyzny, a to przy aprobacie Ministerstwa Spraw Zagranicznych!



Autor wypowiedzi stwierdza dalej, że cała polonijna działalność Jana Kobyłańskiego była motywowana tylko i wyłącznie chęcią przejęcia majątków mieszkających w Ameryce Południowej Polaków oraz zdobyciem funkcji konsula honorowego RP w Urugwaju. Te nie mające żadnego pokrycia w faktach wypowiedzi, pokazują że jedynym celem tego publicznego wystąpienia oskarżonego jest zdyskredytowanie go w oczach rodaków i pozbawienie zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ.

W wypowiedzi #4 autor kontynuuje dalej swój z góry zamierzony cel i stwierdza, że jedyna miłość Jana Kobyłańskiego to miłość do samego siebie i chęć realizacji własnych ambicji politycznych. Taki pogląd jest zupełnie oderwany od rzeczywistości, bowiem jakie plany polityczne może mieć 82-letni, sporadycznie bywający w Polsce, Jan Kobyłański?

„Szkodzi i to bardzo” stwierdza Jarosław Gugąła spytany - przez prowadzącą program - o to, czy Jan Kobyłański szkodzi swojej ojczyźnie. Na podstawie jakich przesłanek twierdzi, że tak bardzo szkodzi i że szkodzi w ogóle? Taka ogólna lecz zdecydowanie dyskredytująca wypowiedź - byłego ambasadora - w kontekście całego wywiadu, ma duży wpływ na słuchacza, zwłaszcza przy jego ocenie, osiągnięć i zaangażowania w działania polonijne Jana Kobyłańskiego.

W wypowiedzi #9 (niepełna w wersji drukowanej), oskarżony powołując się na autorytet „jakiegoś bardzo poważnego człowieka z urugwajskich elit” stara się nadać swoim wcześniejszym pomówieniom walor prawdy. Czemu więc nie ujawnia kim był ten autorytet?

Kolejnym zniesławiającym i znieważającym oskarżeniem jest przepisywanie Janowi Kobyłańskiemu „geszeftów” z Poczta Polska, Mennicą, LOTem, PeKaO S.A. Geszeft jest pejoratywnym określeniem, oznaczającym nieczyste interesy, nieuczciwe transakcje handlowe, spekulacje, afery („Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych”, W. Kopaliński, Wiedza Powszechna, Warszawa 1994). Nic takiego nigdy nie miało miejsca. Jest to kolejne nie poparte faktami dyskredytujące oskarżenie, wykorzystujące wyczerlenie polskiego społeczeństwa na wszelkie gospodarcze afery.

Dalsze złośliwości mające rzekomo dotyczyć faktu, iż Jan Kobyłański nie orientując się *who is who* - na polskiej scenie polityczno-gospodarczej - zapraszał do siebie na wszelki wypadek wszystkich chętnych, nie służą niczemu, poza zniesławieniem osoby Prezesa USOPAŁ.

Taki sam walor prawdy noszą w sobie oskarżenia, zawarte w wypowiedzi #18, gdzie Jarosław Gugąła stwierdza, że goście o których mówił wcześniej, zmuszani kurtuazją winną gospodarzowi, ślepo podpisywali wszystko co ów im podsunął. Nie dość, że tym samym poniża nie tylko gości Jana Kobyłańskiego, ale i jego samego, to jeszcze przygotowane przez niego dokumenty określa mianem bzdur i paranoi. Nie precyzuje z czego wynika jego tak ostra krytyka pracy Prezesa USOPAŁ.

Opisane postępowanie wypełnia znamiona czynów określonych w art. 212 § 2 kk i 216 § 2 kk.

5. Swoją publiczną wypowiedzią dla Polskiego Radia Programu 1 z dnia 23/03/2005, podając nieprawdziwe informacje, znieważył i pomówił Jana Kobyłańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.

dowód: komputerowy wydruk wywiadu - załącznik nr 37 (źródło - internetowe archiwum Polskiego Radia)

Już w swojej drugiej wypowiedzi Jarosław Gugąła używa pod adresem Jana Kobyłańskiego zniesławiających i znieważających sformułowań stwierdzając, iż ów „osacza swych gości” oraz podkreślając, że **faktycznie** zna go jak „zły szeląg”.

W wypowiedzi #5 oskarża prezesa USOPAŁ o nadużywanie stanowiska konsula honorowego do prywatnych celów - szkodzeniu ambasadorom RP w Urugwaju (należy przypomnieć, iż Jarosław Gugąła używając firmowego papieru i pieczęci ambasady polskiej w Urugwaju oraz tytułu ambasadora pismem z 3 kwietnia 2001 roku zwrócił się do Państwowego Muzeum Oświęcim Brzezinka z zapytaniem o przeszłość Jana Kobyłańskiego). Po raz kolejny autor nazywa USOPAŁ organizacją fasadową, co automatycznie rzuca cień bliżej nie sprecyzowanego podejrzenia na jej Prezesa. Niczym nie uzasadnia użycia takiego zwrotu.

Mówienie we fragmencie #6 o tym, iż polski MSZ w roku 1999 uważał Jana Kobyłańskiego już od „wielu, wielu lat” za poważny problem jest niczym nie popartym zniesławieniem i znieważeniem. W tym roku miało 7 lecie nadania Janowi Kobyłańskiemu tytułu honorowego konsula RP w Urugwaju. Co więc Jarosław Gugąła rozumie przez pojęcie „wiele, wiele lat” nie jest wiadome. Nawet jeśli chodziłoby mu o cały okres sprawowania tego urzędu przez Jana Kobyłańskiego, to stanowiłoby to zupełny absurd, bowiem nie jest możliwym do przyjęcia teza, jakoby polski MSZ „tolerował” jakikolwiek „poważny problem” przez 7 lat.

Zapytany przez Małgorzatę Słomkowską o to czy jadąc na placówkę wiedział o stawianych obecnie Janowi Kobyłańskiemu zarzutach, Jarosław Gugąła stwierdza, iż wiedział bardzo dużo, ale były to tylko domysły. Jest to logiczna sprzeczność, bowiem albo posiadał rzetelną, szeroką jak twierdzi wiedzę albo opierał się tylko na domysłach. Taka manipulacja ma charakter zniesławienia, bowiem nie-wprost potwierdza wszystkie postawione Janowi Kobyłańskiemu zarzuty. Oskarżony pomija w swych wypowiedziach fakt, iż to on sam był źródłem informacji, o rzekomym szpiegostwie Jana Kobyłańskiego (*vide* pkt IX uzasadnienia).

W tym samym akapicie użycie niczym nie uzasadnionego sformułowania „skandaliczne zachowanie” w sposób oczywisty jest dyskredytującym zniesławieniem.

Kuriozalną wypowiedzią Jarosława Gugąły jest ta oznaczona #8, gdzie oceniając nie upublicznione akta ze śledztwa IPN - przeciwko Janowi Kobyłańskiemu - stwierdza że „**posiadamy** dokumenty”, które umożliwią ekstradycję Prezesa USOPAŁ. Czy jest on osobą uprawnioną do wypowiedzania takich opinii? Czy jest pracownikiem Instytutu Pamięci Narodowej? Na jakiej podstawie wyraża tak kategoryczne, a zniesławiające opinie?

Znieważeniem i pomówieniem jest informacja zawarta w wypowiedzi #9 a rozwinięta w zdaniu o dr Mengele, w którym Jarosław Gugąła publicznie stwierdza, że Jan Kobyłański przyjechał do Urugwaju w towarzystwie rzekomych wysokich oficerów niemieckich. Znamiona tych samych przestępstw wypełnia oskarżenie o to, że Jan Kobyłański wypierał się swej polskości i miał twierdzić, że jest Niemcem albo Francuzem. Wbrew pozorom - na tle dotychczas postawionych Janowi Kobyłańskiemu oskarżeń - to właśnie wydaje się najohydniejsze. Jak bowiem człowiek, który wypiera się i wstydi własnej ojczyzny miałby sprawować funkcję Prezesa największej w Ameryce Południowej polonijnej organizacji. Oskarżony zarzut ten, już raz postawił w tym samym dniu, kilka godzin wcześniej, podczas audycji w Radiu Zet.

Niewątpliwie udzielony wywiad miał charakter zniesławiający i znieważający Jana Kobyłańskiego, a takie postępowanie wypełnia znamiona określone w art. 212 § 2 kk i 216 § 2 kk.

6. W wywiadzie prasowym pt. „Czy Kobyłański był radziecki szpiegiem?” opublikowanym na dwudziestej stronie Gazety Wyborczej nr 71 z dnia 25/03/2005, znieważył i pomówił Jana Kobyłańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.

dowód: pkt I pp 9 uzasadnienia

Poza tezą opisaną w pkt I pp 9 uzasadnienia, należy dodać, że Jarosław Gugała oczywiście świadom, że informacja o rzekomych dowodach sugerujących współpracę Jana Kobyłańskiego ze spec służbami ZSSR, w omawianym wywiadzie, nie zdradza czytelnikom, iż to właśnie on jest źródłem tego przekazu (*vide* teza 9 niniejszego punktu oraz załącznik nr 42). Z oczywistych względów ukrywa ten fakt.

Niezależnie od przesłanek nim kierujących jego postępowanie narusza normy określone w art. 212 § 2 kk i 216 § 2 kk.

7. W artykule prasowym pt. „Utuczyliliśmy tę bestię” opublikowanym w Gazecie Wyborczej z dnia 26/03/2005, podając nieprawdziwe informacje, znieważył i pomówił Jana Kobyłańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.

dowód: komputerowy wydruk artykułu (źródło - internetowe archiwum Gazety Wyborczej) - załącznik nr 38

Na wstępie należy zauważyć, że niniejszy artykuł jakże obszerny w swej treści, (prawie 10 stron maszynopisu) ukazał się w Wielkanocnym Wydaniu Gazety Wyborczej. Jest to jedno z kilku najchętniej kupowanych w ciągu roku wydań każdego periodyku. Zazwyczaj poza bieżącymi informacjami, zawiera wywiady, artykuły, felietony wzmacniające magię danego święta, pozwalając czytelnikowi na chwilę refleksji i zadumania. Nie jest niestety jasne, czym kierowali się Jarosław Gugała i Adam Michnik publikując artykuł "Utuczyliliśmy tę bestię" w świątecznym wydaniu Gazety Wyborczej. Czemu uznali, że akurat w Wielką Sobotę ktokolwiek będzie chciał przeczytać agresywny, wulgarny, napastliwy tekst byłego ambasadora RP w Urugwaju? Czy chodziło o to, aby pójść za ciosem? W marcu 2005 roku, oprócz omawianego wydania, ukazało się w Gazecie Wyborczej, 13 szkalujących dobre imię Jana Kobyłańskiego artykułów. Sam Jarosław Gugała w tym samym miesiącu udzielił "w sprawie Kobyłańskiego" wywiadów Rzeczpospolitej, Wiadomościom TVP1, Radiu Zet, Polskiemu Radiu, Gazecie Wyborczej i napisał nie tylko omawiany artykuł, ale i jeszcze jeden opublikowany również w świątecznym wydaniu Newsweeka. Jak widać Wielki Tydzień (pierwszego wywiadu udzielił 19/03/05) był dla oskarżonego Jarosława Gugały pełen wytężonej pracy i przygotowań. Tyle że nie do Świąt Zmartwychwstania Pańskiego, lecz do oczerniania, poniżania, ubliżania i pomawiania Jana Kobyłańskiego.

Na uwagę zasługuje jeszcze tylko jeden szczegół - lekkość pióra Jarosława Gugały. Na przestrzeni niespełna 8 dni, były dyplomata, poza swoją pracą w TV Polsat, szczęśliwym życiu osobistym i przygotowaniem do Świąt Wielkanocnych, znalazł czas aby udzielić pięciu wywiadów oraz napisać i opublikować dwa artykuły o łącznej objętości 11 stron maszynopisu.

Omawianemu tekstowi nadał tytuł "Utuczylimy tę bestię". Nie ma żadnej wątpliwości, iż jest to wyrażenie znieważające, a w kontekście całej publikacji, zniesławiające Jana Kobyłańskiego.

Już w pierwszym zdaniu autor wyraża niczym nieuzasadnioną opinię, że Jan Kobyłański skorumpował polskich polityków (fundując im wakacje, dając prezenty i pieniądze), aby bezprawnie otrzymać odznaczenie Krzyża Oświęcimskiego. Nie podaje skąd posiada taką wiedzę.

W kolejnym akapicie nazywa Jana Kobyłańskiego watażką, geszefciarzem oraz postnazistowskim kolaborantem, który poza podejrzanym życiorysie dysponuje jeszcze pieniędzmi niewiadomego pochodzenia. Nie odnosząc się do inwektyw, należy po raz kolejny podkreślić, że realizowanie kontraktu na dostawę sprzętu AGD oraz druk znaczków pocztowych, nie jest wyrazem żadnej kolaboracji. Taka działalność nie stanowi także, o niewiadomym pochodzeniu źródeł pieniędzy, a "podejrzanym życiorys" - ze znanych tylko sobie powodów - dopisali Janowi Kobyłańskiemu oskarżeni w niniejszej sprawie - swoimi niewybrednymi pomówieniami. Godzi się również uznać, że wbrew postawionym zarzutom, nie można mówić o kompromitacji polskich polityków i przedstawicieli Kościoła, a taki pogląd autor wyraża jedynie po to, by wzmocnić wydzwięk, rozpowszechnianych przez siebie nieprawdziwych informacji.

Tą koncepcję realizuje także w dalszej części, pisząc, że w obecności polityków, Jan Kobyłański wygłaszał rasistowskie tyrady, w ksenofobicznych i antypaństwowych wystąpieniach szkalował polskie władze. Jarosław Gugała nie podaje żadnych przykładów, nie przytacza wypowiedzi polityków, którzy mieliby być świadkami, owych rzekomych ataków na importerabilia polskiej polityki.

W celu uzyskania od czytelnika "rozgrzeszenia" za agresywny i wulgarny ton świątecznego artykułu, autor przytacza rzekomą i nieautoryzowaną wypowiedź ks. Andrzeja Węgrzyna, z której wynika, że Jan Kobyłański zlecił mu napisanie paszkwilu, którego jedynym celem było "uderzenie" w Jarosława Gugałę. Z "cytowanej" wypowiedzi ks. Andrzeja Węgrzyna należy wywnioskować, że każdy atak jest dobry o ile przyniesie oczekiwany skutek, przy czym walor prawdy stawianych zarzutów, jest przy tym najmniej istotny. Taką zasadą kieruje się właśnie Jarosław Gugała. Nie wspomina natomiast o czym był paszkwil i czy napisał do niego sprostowanie. Czytelnik ma zdaniem autora obowiązek akceptowania wszystko co ów pisze, bowiem w 10 stronicowym artykule nie starczyło już miejsca na dowody zasadności wysuwanych oskarżeń. Na przykład na to, że Jan Kobyłański zlecał osobie duchownej wykonywanie „czarnej roboty”.

Dalej znów powtarza, zgodnie z zasadą że kłamstwo powtórzone odpowiednią ilość razy staje się prawdą, że Jan Kobyłański kupił odznaczenie Krzyża Oświęcimskiego, choć nawet nie jest na **szczątkowo ocalałej** liście więźniów tego obozu. Po raz kolejny w niniejszej sprawie, źródłem dowodów jest wyłącznie archiwum muzeum Auschwitz, z pominięciem wszystkich innych powszechnie dostępnych.

Ponownie podkreślić należy, że wbrew twierdzeniom autora, **Jan Kobyłański nie jest oskarżony o szmalcownictwo**, a postępowanie w tej sprawie zostało umorzone pół wieku temu. Prawdą jest natomiast, że od roku IPN prowadzi w tej

sprawie postępowanie przygotowawcze. Bez rezultatów. Należy więc uznać, że autor dopuścił się w tym miejscu naruszenia art. 212 §2 kk i art. 13 ust. 2 pr.pras.

Niedopuszczalnym i niczym nieuzasadnionym, jest twierdzenie oskarżonego, jakoby Jan Kobyłański próbował "załatwić" sobie Order Orła Białego. Nie wyjaśnia co ma oznaczać ten zwrot i kto miałby w tym procederze uczestniczyć.

Co znamienne dla manipulatorskiego wydźwięku wszystkich publicznych wypowiedzi oskarżonego o Janie Kobyłańskim, to swoista maniera, która powoduje, że wypowiadając się o jego związkach z polskimi politykami, autor jakby "zapomina" dodać, że chodzi tu o byłego konsula honorowego RP w Urugwaju i Prezesa Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polonijnych Ameryki Łacińskiej. Czytelnik, który po raz pierwszy zapoznawałby się z wizerunkiem Jana Kobyłańskiego, i to właśnie poprzez pryzmat kształtowany wyłącznie lekturą tego artykułu (co po tak zmasowanym ataku medialnym jest jednak dość mało prawdopodobne), miałby nie lada problem ze zrozumieniem już pierwszej strony jego tekstu. Oto bowiem „jakiś tam Kobyłański”, który nie wiadomo kim jest, co robi i gdzie mieszka, jest odwiedzany nie wiadomo czemu, przez całe stado polskich polityków, przedstawicieli Kościoła i instytucji państwowych. Wykorzystując jednak ten fakt, najpierw obraża, a potem dzięki pieniądzom niewiadomego pochodzenia, korumpuje swoich oficjalnych gości, w rezultacie czego, pomimo podejrzanej posthitlerowskiej przeszłości i oskarżeniu o szmalcownictwo, uzyskuje Krzyż Oświęcimski, Złoty Krzyż Zasługi, i niemalże Order Orła Białego. Autor nie wyjaśnia także, czemu tyle obraźliwych uczuć targa polskim Senatem, politykami i dyplomatach na myśl o Janie Kobyłańskim.

Dopiero po tym krótkim, ale treściwym *resumé* biografii Jana Kobyłańskiego, redaktor uchyla rąbka tajemnicy i pisze o tym, że nasz bohater załatwił sobie (nie otrzymał lub uzyskał, lecz załatwił) stanowisko honorowego konsula RP w Urugwaju. Miało to miejsce dzięki koneksjom w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, który to urząd, pomimo tego, że miał z nim niesprecyzowane kłopoty już od dawien dawna (*vide* pierwsze zdanie rozdziału) nadało mu ów upragniony tytuł.

Po tym wstępie autor zaprzecza jednak temu co napisał linijkę wcześniej. Twierdzi tym razem, że nic takiego nie miało miejsca, a jest to jedynie wymysł oszczercy i skandalisty Jana Kobyłańskiego. Zastanawiające jest, czemu autor pisząc o obrażanych przez konsula honorowego RP dyplomatach nie precyzuje, że ma na myśli siebie oraz innego oskarżonego w tej sprawie - Ryszarda Schnepfa.

Były ambasador RP w Urugwaju, używając wyrażenia pochodzącego z więziennej grypsery (zblatować - czyli potwierdzać złodziejską umowę) twierdzi, że Jan Kobyłański uzależnił od siebie tylu bliżej niesprecyzowanych polityków, że przez 8 lat sprawowania przez niego funkcji konsula honorowego RP, żaden rząd nie był w stanie sobie z nim "poradzić". Nie podaje żadnych dowodów na poparcie prawdziwości tej zniesławiającej tezy.

Pisząc o pierwszym polskim dyplomacie, który z niewiadomych powodów wszedł na wojenną ścieżkę z Janem Kobyłańskim i wiadrach pomyj wylewanych na Ryszarda Schnepfa, autor znów zapomina dodać, że ów ambasador został uznany za *persona non grata* przez całą południowo amerykańską Polonię, a w 1996 roku został odwołany ze stanowiska w związku z nieprawidłowościami jakich dopuścił się w trakcie sprawowania funkcji ambasadora RP w Urugwaju (Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Inspektorat Służby Zagranicznej i Prokuratura w Warszawie uznały, że Ryszard Schnepf "swoim zachowaniem naruszył wewnętrzne przepisy MSZ oraz wprowadził w błąd Ministerstwo, jak też naruszył elementarne normy etyczne"). W świetle oskarżeń stawianych publicznie Janowi Kobyłańskiemu w związku z rzekomymi atakami na ambasadorów Ryszarda Schnepfa i Jarosława Gugałę oraz

informacjach o odwołaniu go w "atmosferze skandalu" z funkcji konsula honorowego RP w Urugwaju, podanie tej informacji wymagane jest zarówno przez prawo prasowe, jak i zwykłą ludzką uczciwość.

Niestety nie dobra wiara i uczciwość kierują autorem publikacji, który w swych oszczerczych oskarżeniach posuwa się dalej, insynuując, iż Jan Kobyłański próbował go zastraszać powołując się na rzekome związki z bliżej niesprecyzowanymi politykami. Politykami, którym rzekomo miał dawać pieniądze. Czemu tylko - skoro Jarosław Gugała i Jan Kobyłański byli do siebie negatywnie nastawieni - prezes USOPAŁ zwracał się autorowi, na temat delikatnych z natury spraw, dotyczących korumpowania polityków?

O "rzetelności" z jaką pisał ten artykuł, świadczy cytat rzekomej protekcyjnej wypowiedzi Jana Kobyłańskiego o Andrzeju Lepperze. Źródłem tego cytatu jest nieautoryzowany wywiad Mikołaja Lizuta z Gazety Wyborczej (vide pkt I pp 1 uzasadnienia), a sama wypowiedź miała rzekomo brzmieć "To prosty człowiek, trzeba w niego dużo zainwestować". Różnica z pozoru jest niewielka, ale dzięki niej autor może stawiać zniesławiające zarzuty o protekcyjnym stosunku Jana Kobyłańskiego do polskich polityków.

W ostatnim akapicie tego rozdziału, autor ujawnia, że Jan Kobyłański miał tak dobrze opanowane jadowite określenia charakteryzujące polskich dyplomatów (Jarosława Gugały i Ryszarda Schnepfa), że potrafił je powtórzyć nawet po pięciu latach. Czemu taka wypowiedź może służyć? Zaakcentowaniu dobrej pamięci Jana Kobyłańskiego? Jednak zamiast przytoczyć którekolwiek z tych określeń, autor woli publicznie i w tonie charakterystycznym dla tzw. prasy brukowej, snuć domysły na temat prawdziwości romansu Jana Kobyłańskiego i nieznannej Pani ambasador, oraz urody rzekomego Don Juana.

Informacje zawarte w pierwszym akapicie kolejnego rozdziału - gdzie kontestowane jest domniemane użycie przez Jana Kobyłańskiego inwektyw w stosunku do Ryszarda Schnepfa - zupełnie nie konwenują z dość powszechnie znanym faktem, że Prezes USOPAŁ wielokrotnego uczestniczył w oficjalnych spotkaniach organizowanych przez ambasadę RP w Buenos Aires i nie wywoływał swoją osobą ostracyzmu światowej dyplomacji. Podważa to wyrażany przez Jarosława Gugałę pogląd o rzekomych bezpardonowych i agresywnych atakach w/w na jej najgodniejszych przedstawicieli.

Znamienną dla stosunku autora do Jana Kobyłańskiego jest wiadomość, że za jego kadencji, Prezes USOPAŁ nie był zapraszany do ambasady RP w Montevideo i wyrażany tym samym żal, że "niestety, bywał w tym czasie zapraszany do innych polskich ambasad". Rozwinięciem tego poglądu jest następny akapit, napisany w bardzo paternistycznym względem władz polskich tonie. Autor każe wierzyć czytelnikom, że tylko on okazał się być tak czujnym, dystansując się od Prezesa USOPAŁ, gdy tymczasem wszyscy inni dyplomaci, politycy, ministrowie przez całe lata żyli w fałszywym przeświadczeniu co do prawdziwej natury Jana Kobyłańskiego.

Charakteryzowanie 82-letniego, byłego konsula honorowego RP i oddanego krajowi działacza polonijnego, mianem utuczonej bestii, jest nie tylko naruszeniem - w najostrzejszej formie - art. 212 §2 i 216 §2 kk, ale i przejawem całkowitego braku kultury ze strony przedstawiciela polskiej dyplomacji w Urugwaju.

Ostatnie zdanie tego akapitu, niesie w sobie uzasadnione podejrzenie, że Jarosław Gugała i Dorota Wysocka-Schnepf wspólnie realizowali założony uprzednio przestępczy zamiar. Pan redaktor relacjonując przebieg zjazdu Polonii twierdził, że Jan Kobyłański wygłaszał oszczerstwa z najwyższych trybun (autorowi chodzi zapewne o mównicę senacką, bowiem z niej wypowiadali się zaproszeni goście). I

choć była to wiadomość nieprawdziwa - Jan Kobyłański w ogóle przecież na zjeździe Polonii nie przemawiał - powieliła ją także Dorota Wysocka-Schnepf w artykule pt. "Poker z generałami", opublikowanym 26/03/05 w Rzeczpospolitej. Po lekturze tych publikacjach można doznać nieodpartego wrażenia, że oskarżeni czerpali wspólne natchnienie przy ich realizacji ?

Ciężko odnieść się do ostatniego akapitu tego rozdziału, bowiem zawiera on wyłącznie zniesławiające Jana Kobyłańskiego, niczym nie poparte, osobiste frustracje autora.

Natomiast z pierwszych zdań kolejnego akapitu, możemy dowiedzieć się, że Jan Kobyłański, przez okres 3 lat blokował możliwość obsadzenia stanowiska ambasadora RP w Urugwaju, narażając na paraliż całą polską dyplomację i MSZ! Gdyby podane informacje polegały na prawdzie, byłby to ewenement na skalę światową.

Opis swojej powściągliwej natury i początkowego pozytywnego stosunku do Jana Kobyłańskiego, kłóci się zupełnie z obrazem tego, co napisał kilka akapitów wcześniej. Twierdził bowiem, że nie zapraszał Jana Kobyłańskiego do ambasady, gdyż ten, "prowadzi działalność sprzeczną z polską racją stanu i szkodliwą dla opinii o naszym kraju" etc. W późniejszym natomiast fragmencie wyznawał, że nie wierzył w opowieści krążące o Janie Kobyłańskim i chciał z nim współpracować dla dobra kraju. To oświadczenie, choć niewątpliwie bardzo szlachetne, nijak, się ma do kolejnych opisów autora traktujących o jego stosunków do Jana Kobyłańskiego.

Absurdalność dalej stawianych zarzutów jest wręcz nie do uwierzenia. Jarosław Gugąła ma za złe Janowi Kobyłańskiemu, iż ten: ufundował zbyt małe popiersie Fryderyka Chopina i nie zadbał o to, aby ustawiono je w centrum stolicy Urugwaju. Krytykuje fakt, że wprawdzie uzyskał zgodę urugwajskich władz na postawienie pomnika Papieża Jana Pawła II (podczas gdy prawo w Argentynie i Urugwaju zabrania stawiania pomników osobom żyjącym), ale został on posadowiony w tak nieodpowiednim - jego zdaniem - miejscu jak teren katedry, a następnie obszar kościoła. Dodatkowo, **jako ówczesny ambasador RP w Urugwaju**, wykazuje się niewiedzą, czy treść tabliczki umieszczonej na cokole pomnika Fryderyka Chopina, była konsultowana z polską ambasadą i Ministerstwem Kultury.

Kolejny rozdział jest całkowicie poświęcony relacjom Jarosława Gugąły z tajemniczym, ale bardzo wpływowym urugwajskim senatorem. Nie jest jasne, dlaczego autor nie ujawnia personaliów osoby, na podstawie której opinii, zniesławia Jana Kobyłańskiego. Jarosław Gugąła nie widzi także nic niestosownego w utrzymywaniu "bardzo dobrych i życzliwych stosunków" z personą, która wykorzystując antagonistyczne nastawienie ambasadora RP do Jana Kobyłańskiego - mówiąc bez ogródek - wprosiła się na salony polskiej ambasady w Urugwaju. Podkreślić należy, że podpieranie się w swych zniesławiających zabiegach, autorytetem nieznanego senatora jest niestosowne, zwłaszcza iż ten nie potrafi sprecyzować powodów swojej niechęci do Jana Kobyłańskiego.

W następnych akapitach, próbując ośmieszyć Jana Kobyłańskiego, autor kwestionuje wiekowy zwyczaj upamiętniania pewnych historycznych wydarzeń, poprzez fundowanie tablic pamiątkowych. A przecież z faktu, że są takie osoby, które ze względu na upublicznienie ich nazwiska na tablicy, czują się wyróżnione, bądź szczególnie uhonorowane, nie można tworzyć powodu dla ich potępienia albo krytyki. Wręcz przeciwnie, powszechna świadomość, że fundatorzy nie będą żyli wiecznie, wywołuje uzasadnioną obawę o to, czy ich następcy zechcą kontynuować podjęte dzieło - w tym przypadku - krzewienia polskiej kultury na obczyźnie. Tego typu symbole za pół wieku będą świadectwem, że żyli w Urugwaju Polacy, którzy dbali o

sprawę polską, rozwój Polonii i rodzimej kultury. Być może - w co trzeba głęboko wierzyć - to właśnie te pomniki będą miejscami refleksji i źródłem inspiracji do kontynuowania szczytnych przedsięwzięć, takich jak Unia Stowarzyszeń i Organizacji Polonijnych Ameryki Południowej, założona przez Jana Kobyłańskiego. Wbrew publicznym i zniesławiającym twierdzeniom autora, nie ma w tym fakcie żadnych przejawów megalomanii.

Niedopuszczalne prawem jest sugerowanie, że wobec oszczerczych doniesień prasy, tabliczki na pomnikach ufundowanych przez Jana Kobyłańskiego powinny być usunięte.

"Ciekawostka" przytaczana przez autora, jest tu znowu niczym więcej aniżeli próbą negatywnego ukazania osiągnięć Jana Kobyłańskiego. Dotychczas redaktor zarzucał mu nieumiejętność w tworzeniu zdrowych relacji międzyludzkich, lecz gdy założona teza okazuje się fałszywa, kwituje ją cynicznymi komentarzami.

Tytuł kolejnego rozdziału wypełnia znamiona zarówno znieważenia jak i zniesławienia. Przypisywanie Janowi Kobyłańskiemu chorych ambicji i autorstwa farsy z udziałem polskich polityków, stanowi drugie w kolejności wymienione przestępstwo. **Warte uwagi jest oświadczenie Jarosława Gugały, który stwierdza, że dawał zarówno politykom, jak i dziennikarzom "materiały o Kobyłańskim"**. Nie precyzuje o jakie dokumenty czy informacje tu chodzi, należy jednak z charakteru tej wypowiedzi wnioskować, że były one wyrazem pejoratywnego stosunku byłego ambasadora do Jana Kobyłańskiego. Następuje tu odwrócenie ról, bowiem wcześniej autor twierdził, że sam był celem częstych ataków, a teraz okazuje się, że to on był w ofensywie. Wypowiedź ta pozostaje w oczywistej sprzeczności z deklaracjami autora o jego ugodowej naturze.

Powstaje także fundamentalne pytanie, czy przypadkiem jednym z owych dziennikarzy nie był np. Mikołaj Lizuta, Jerzy Morawski lub też któryś inny redaktor, spośród objętych aktem oskarżenia?

Reszta rozdziału zdaje się być już chyba tylko wyrazem chorobliwej zazdrości względem Prezesa USOPAŁ. Autor pisał na Jana Kobyłańskiego donosy, a ludzie właśnie jego postrzegali jako osobę ogarniętą obsesją... Jana Kobyłańskiego odwiedzali politycy, ale do ambasady nawet nie zaglądali...

Rekompensuje to sobie później z nawiązką, w następnej, zupełnie abstrakcyjnej części artykułu. Otóż pomawia Jana Kobyłańskiego o szantaż, knucie intryg, przygotowywanie egzekucji i chęć zniszczenia pewnego urugwajskiego przedsiębiorcy polskiego pochodzenia. Jarosław Gugała nie podaje personaliów tej osoby, rzekomo w obawie przed zemstą Jana Kobyłańskiego, ale by uwiarygodnić swojego świadka w oczach czytelników, pisze o nim w samych superlatywach - miły, kulturalny, zajmujący wysokie stanowisko w międzynarodowej firmie. W prawie prasowym bycie miłym i kulturalnym nie stanowi na szczęście żadnego dowodu na potwierdzenie zniesławiających pomówień, a sam autor podaje jeszcze tylko jedno źródło mające zapewnić rzetelność informacji - mają to być "ich wspólni znajomi". Czy należał do tej grupy również oskarżony Ryszard Schnepf?

Kolejny rozdział, znowu pełen jest żali i wyrzutów Jarosława Gugały względem polskich polityków, MSZ i Sejmu. Pomimo jego ostrzeżeń, ci zamiast dawać pieniądze ambasadzie w Montevideo, przekazywali je Janowi Kobyłańskiemu. Czy poza swoimi, niczym nieuzasadnionymi insynuacjami, autor zastanowił się nad przyczynami takiego stanu rzeczy? A może to obsesyjny osobisty uraz, który w tak widoczny sposób, żywi pan redaktor do osoby Jana Kobyłańskiego, nie pozwala mu dostrzec odrobiny dobra w podejmowanych przez prezesa działaniach?



Wszystko na to wskazuje. Wypaczając obraz urugwajskiej Polonii, zawężając ją do grona 250 osób i w tym kontekście oceniając wpływy Jana Kobyłańskiego na Polaków w Urugwaju, autor podważa już tylko swój własny autorytet i kompetencje do sprawowania funkcji dyplomatycznych. W takich też kategoriach można komentować nie znalezienie przez autora uzasadnienia do połączenia organizacji polonijnych z całego świata, bądź też - nie warto nawet refleksji - ostatnie zdanie tego rozdziału.

Kończąc publikację fragment, stawia Janowi Kobyłańskiemu **najpoważniejsze z kiedykolwiek wymyślonych zarzutów**. Autor opierając się na zupełnie niewiarygodnym źródle twierdzi, że Jan Kobyłański jest mordercą i byłym kapo obozu w Dachau. To nic, że istnieją dowody na to, że Jan Kobyłański był wyłącznie więźniem tego obozu, to nic że cała sprawa wygląda na obrzydliwą i miernie skonstruowaną prowokację. Jarosław Gugała i tak obdarza ją walorem wiary, pisząc, że może ta sprawa będzie miała swój ciąg dalszy.

Tym samym nie można mieć żadnych wątpliwości co do naruszenia przez oskarżonego art. 212 § 2 kk i 216 § 2 kk oraz art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 2 i art. 13 ust. 2 pr.pras.

8. W artykule prasowym pt. „Dr Jekyll 2005” opublikowanym w tygodniku Newsweek z dnia 28/03/2005, podając nieprawdziwe informacje, znieważył i pomówił Jana Kobyłańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.

dowód: komputerowy wydruk artykułu (źródło - internetowe archiwum Newsweeka) - załącznik nr 39

Przed analizowaną tą publikacją należy gwoli przypomnienia, przybliżyć postać tytułowego dr Henryka Jekylla. Jest on bohaterem należącej obecnie do klasyki książki Roberta Stevensona pt. „Dr Jekyll i pan Hyde”. Doktor Jekyll jest naukowcem, który dzięki swej prawości, wiedzy, pracowitości i uczciwości zdobywa pozycję społeczną i powszechny szacunek. Jednakże aby tego dokonać, musiał stłumić w sobie swoją drugą naturę: burzliwy temperament i słabość do nocnych rozrywek. Nastąpił jednak w jego życiu moment, w którym zdał sobie sprawę, że wizerunek na który tak ciężko pracował, pozostaje w konflikcie z mroczną stroną jego osobowości. Widząc w sobie dwie walczące natury postanowił je oddzielić sporządzając specjalny eliksir po którego zażyciu te dwa sprzeczne charaktery zaczynają żyć własnym, odrębnym życiem. Powstaje wówczas demoniczny Edward Hyde będący uosobieniem wszystkich negatywnych cech doktora, jego mrocznym *alter ego*, oraz „dawny”, ułomny Henryk Jekyll, który nie potrafił radzić sobie ze swoją ciemną stroną. Autor pokazuje jak cienka linia oddziela w rzeczywistości dobro od zła i jak łatwo, jak stało się to w przypadku Pana Hyde'a, jest tą granicę bezpowrotnie przekroczyć. Obecnie te nazwiska weszły już do języka potocznego jako synonimy dwulicowości i podwójnego życia. Dlatego nazwanie Jana Kobyłańskiego doktorem Jekyll 2005 nosi znamiona zniesławienia i znieważenia. Podkreśla to komentarz podtytułowy, który mówi o „tajemniczych wątkach biografii sponsora radia maryja” (zachowana oryginalna pisownia). Mogą wydawać się one czytelnikowi tajemnicze tylko z jednego powodu - autor nie wyjaśnia stawianych zarzutów.

Pierwszy akapit, niejako tytułem wstępu, przytacza niemożliwą do ujęcia w czasie opowieść o wizycie polskich polityków w Urugwaju i rzekomym

niedopuszczeniu - przez Jana Kobylańskiego oczywiście - do ich spotkania z polskim ambasadorem (kto wówczas był ambasadorem RP w Urugwaju, ani kim byli goście, autor nie podaje). Pan redaktor każe czytelnikowi wierzyć, że delegacja z Polski nie wiedziała z kim ma się na miejscu spotkać, dlatego zamiast do ambasady pozwoliła się zawieźć do posesji Jana Kobylańskiego. Sugeruje także, iż ambasador RP w Urugwaju najwidoczniej nie wiedział kiedy zaproszeni goście przylatują, bowiem zamiast przywitać ich zgodnie z właściwą ku temu kurtuazją, siedział sobie w saloniku dla VIP'ów czekając aż delegacja sama go odwiedzi. Cała historia brzmi absurdalnie, ale dla Jarosława Gugęły stanowi dowód na to, że Jan Kobylański „bez oporów posunie się do bezwzględnych metod, aby osiągnąć cel”. Niezależnie od tego czy wydarzenie to miało miejsce, czy też nie, nigdy nie powinna być podstawą do wysnuwania tak daleko idących i zniesławiających wniosków.

Zupełnie niedopuszczalna jest sugestia autora jakoby rzekomą współpracę z Niemcami w trakcie okupacji miało ułatwić Janowi Kobylańskiemu niemieckie pochodzenie matki Klotyldy. Fakt, że jej imię można zapisać jako Klothilde, nie jest żadnym potwierdzeniem tezy, że rodzina Kobylańskich ma niemieckie pochodzenie, co następnie ułatwiło Janowi Kobylańskiemu denuncjowanie Żydów w czasie okupacji.

Niczym nie poparte jest także, poddanie w wątpliwość wiarygodności wydanego Janowi Kobylańskiemu świadectwa Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Autor nie podaje powodów, dla których zakłada, że podane w nim dane są nieprawdziwe.

Jarosław Gugęła wszystkie oskarżenia stawia w formie pytającej nie popierając ich żadnymi dowodami. Taka konstrukcja zdań nie wyłącza jednak jego odpowiedzialności za zniesławienie. Dowodem na kierowanie się złą wiarą przy pisaniu artykułu niech będzie kolejny akapit, w którym autor stwierdza, że nie wiadomo skąd Jan Kobylański posiadał spory majątek tuż po wojnie, a następnie w ramach „odpowiedzi” przytacza zasłyszaną plotkę, zgodnie z którą prezes USOPAŁ miał rzekomo oszukać swojego kontrahenta. Swoje zniesławiające oskarżenia opiera jedynie na zasłyszanej plotce. Jednakże aby czytelnik nie zastanawiał się nad tym „niedociągnięciem”, autor rzuca kolejne bardzo poważne oskarżenia. Najpierw to, o rzekomym poszukiwaniu Jana Kobylańskiego przez austriacką prokuraturę, a w rezultacie jego ucieczce do Paragwaju - „państwa, które stało się w owym czasie schronieniem dla hitlerowskich zbrodniarzy wojennych”. Nie po raz ostatni Jarosław Gugęła oskarża bez żadnych dowodów. Jak zostało to już wielokrotnie wyjaśnione, Jan Kobylański wyjechał do Paragwaju w roku 1952 (a nie jak twierdzi autor w 1953 roku) realizować rządowy kontrakt (*vide* pkt XV uzasadnienia). Także pisanie o rzekomej ucieczce w towarzystwie hitlerowskich zbrodniarzy jest oczywiście zniesławiające.

Na tym jednak autor nie poprzestaje i brnie dalej w niczym nie poparte, pomawiające oskarżenia. Kolejne z nich, to mówiące o współpracy Jana Kobylańskiego z komunistami. Znow można „złapać” oskarżonego na niekonsekwencji, bowiem mało jest prawdopodobne aby Niemiec, denuncjator Żydów, bliski współpracownik najwyższych rangą SS-manów, pracował dla sowieckiego wywiadu. „Dowodem” popierającym jednak zasadność powyższego stwierdzenia ma być fakt „błyskawicznego umorzenia w sprawie szmalcownictwa”. Czy umorzenie śledztwa po ośmiu latach jego bezowocnego trwania można nazwać błyskawicznym? Czytelnik jednak nie ma możliwości takiej oceny, bowiem autor udziela mu tylko wrywkowo zmanipulowanych informacji. Fakt, iż autor podał dane

osobowe Jana Kobyłańskiego w tym kontekście, stanowi naruszenia art. 13 ust. 2 pr.pras.

Jarosław Gugała nie poprzestaje jednak na tym. Wmawia odbiorcy artykułu, że austriackie władze ostrzegały Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Paragwaju przed Janem Kobyłańskim, jako rzekomym sowieckim szpiegiem. Oskarżenie to implikować ma informację przekazaną przez Wiadomości TVP1 (*vide* załącznik nr 42). I tak, to co może wydawać się zupełnie nieprawdopodobne, zaczyna funkcjonować w wyobraźni czytelnika, bowiem ma pokrycie w **istniejących** dokumentach. Wszystko wskazuje na to, że źródłem tego nieprawdziwego zarzutu nie jest wcale austriacka prokuratura, lecz sam Jarosław Gugała! Z pisma Ministra Spraw Zagranicznych Daniela Rotfelda (załącznik nr 41) wynika bowiem, iż „Wzmiankę sugerującą kontakty pana Jana Kobyłańskiego z instytucjami byłego ZSRR znaleziono tylko w depeszy Ambasadora RP w Montevideo z grudnia 2000 roku, przy czym podstawą dla takiej sugestii miała być treść otrzymanego przez Ambasadę RP w Montevideo odpisu dokumentu z roku 1953. Samego odpisu w Archiwum MSZ nie odnaleziono i nie znamy także okoliczności otrzymania go przez placówkę”. **Pełniejszego kolorytu sprawie nadaje natomiast fakt, że jakby przez przypadek, ambasadorem RP w Urugwaju był w roku 2000 nie kto inny, a Jarosław Gugała.** Jest to niezwykle ważny dowód w niniejszej sprawie, bowiem przynosi on uzasadnione podejrzenie, iż Jarosław Gugała jest źródłem tego publicznie powtarzanego, pochodzącego z 2000 roku, fałszywego oskarżenia.

Było ono zresztą przedmiotem badań IPN, które nie potwierdziło tych „rewelacji” (*vide* wypowiedź Leona Kieresa - załącznik nr 37)

W dalszej kolejności autor nie zdradza także jak wszedł w posiadanie nieprawdziwej informacji, jakoby ambasada USA w Asuncion w 1965 roku uznała Jana Kobyłańskiego za *persona non grata*.

Kolejnymi nie popartymi dowodami zniesławiającymi Jana Kobyłańskiego zarzutami są oskarżenia o antysemityzm, zbieranie „haków” na swoich gości, korumpowanie polskich polityków i powoływanie się na ich wpływy.

Gdyby Jarosław Gugała rozpoczął swój artykuł od słów „Oskarżam Jana Kobyłańskiego, o to że”, niniejsza publikacja z powodzeniem mogłaby stanowić początek aktu oskarżenia. Wymagane jest jednak, aby dokument taki zawierał uzasadnienie stawianych zarzutów. Ten składa się jedynie z samych oskarżeń.

Na marginesie należy dodać, że ów tekst, pełen zniesławiających i znieważających pomówień został opublikowany w Wielkanocnym wydaniu Newsweeka. Czy właśnie w ten sposób jego autor i redaktor naczelny chcieli podbudować refleksyjny charakter Świąt Zmartwychwstania Pańskiego?

Opisane postępowanie wypełnia znamiona czynów określonych w art. 212 § 2 kk i 216 § 2 kk oraz narusza art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 2 i art. 13 ust. 2 pr.pras..

**XVIII. Oskarżam Tomasza Wróblewskiego redaktora naczelnego tygodnika Newsweek, o to że działając wspólnie i porozumieniu z Jarosławem Gugałą, wydał zgodę na publikację w nr 13/05 Newsweeka z dnia 28/03/2005 artykułu tego autora pt. „Dr Jekyll 2005”, który zawierał nieprawdziwe i znieważające Jana Kobyłańskiego informacje i tym samym pomówił o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAEŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.**

Takie postępowanie, *per analogiam* z tezą opisaną w pkt. IX uzasadnienia, wypełnia znamiona czynów zabronionych określonych w art. 212 § 2 kk i 216 § 2 kk w zw. z art. 25 ust. 4 pr.pras. oraz narusza art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 2 i art. 13 ust. 2 pr.pras.

dowód: pkt XVI pp 8 uzasadnienia

**XIX. Oskarżam Ryszarda Schnepfa o to, że:**

1. W artykule prasowym pt. „Mroczne strony milionera” autorstwa Jerzego Morawskiego, opublikowanego w Rzeczpospolitej z dnia 19/03/2005, podając nieprawdziwe informacje, znieważył i pomówił Jana Kobylańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.

dowód: załącznik nr 32 i pkt XII pp 1 uzasadnienia

W swych wypowiedziach dla Rzeczpospolitej, Ryszard Schnepf stwierdza, że Jan Kobylański oferował Lechowi Wałęsie 200,000\$, w zamian za wpływ na wyznaczanie ambasadorów w Ameryce Łacińskiej. To bardzo poważny, ale niczym nie potwierdzony zarzut. Takie działanie obu oskarżonych, nosi w sobie znamiona przestępstwa pomówienia.

Nazwanie Jana Kobylańskiego człowiekiem nieobliczalnym, watażką, manipulującym i skłócającym ze sobą ludzi, mściwym, jest zarówno znieważeniem jak i zniesławieniem.

Obie wypowiedzi mają na celu poniżenie Jana Kobylańskiego w oczach opinii publicznej i stanowią przestępstwa określone w art. 212 § 2 kk i 216 § 2 kk.

2. Swoją publiczną wypowiedzią dla Wiadomości TVP1 z dnia 22/03/2005 podając nieprawdziwe informacje, pomówił Jana Kobylańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.

dowód: zapis reportażu - załącznik nr 42; plik film2.asf (źródło - internetowe archiwum TVP1)

Ryszard Schnepf były ambasador Rzeczypospolitej w Urugwaju i Kostaryce, w wywiadzie udzielonym programowi Wiadomości TVP1 (gdzie pracuje jego żona, oskarżona Dorota Wysocka-Schnepf) zapytany w dniu 22 marca 2005 roku o Jana Kobylańskiego stwierdza, że „kieruje nim?” żądza władzy, chęć wpływania na bieg zdarzeń politycznych, polską dyplomację, a nade wszystko polską politykę zagraniczną ze szczególnym uwzględnieniem terenu Ameryki Łacińskiej, w której jeżeli już nie może czuć się władcą, to z pewnością takim latynoskim *caudillo*”. I chociaż nie jest to prawdą, odbiorca tego materiału może postrzegać ową wypowiedź, jako opis człowieka „chorego na władzę”, dla którego jedynym celem jest marsz po nią. Jest to opis ukazujący 82-letniego Jana Kobylańskiego w niezwykle krzywym zwierciadle. Który nie bierze pod uwagę oczywistego przecież faktu, że prezes największej organizacji polonijnej w Ameryce Łacińskiej powinien mieć polityczną

wizję, która będzie uwzględniać oczekiwania Polaków żyjących w Ameryce Południowej. Jest nadto rzeczą naturalną i oczywistą, że ich reprezentant nie może być jedynie figurantem, lecz musi być silnym przedstawicielem, czasem nawet przywódcą, który na międzynarodowym *quorum* będzie w stanie zadbać o ich związki z Ojczyzną, szeroko rozumiane interesy, prawo do głosu. W tym nie ma niczego nagannego. Jednak Ryszard Schnepf z wiadomych jemu tylko przyczyn, obraca zalety w obrazę i zniewagę. Zwrot *caudillo*, którego używa w błędnym nawiązaniu do kultury latynoskiej, oznacza po hiszpańsku wódz, przywódca, choć tak naprawdę Hiszpanom kojarzy się jednoznacznie z generalissimusem Francisco Franco Bahamondem (po jego śmierci, termin *caudilla* zdefiniowano jako monarchię katolicką, społeczną, tradycyjną i reprezentacyjną). W jakim innym, aniżeli nie zniesławiającym celu, Ryszard Schnepf porównuje Jana Kobyłańskiego do hiszpańskiego dyktatora, zwłaszcza w kontekście swojej krótkiej, acz mało wybrednej wypowiedzi?

Na marginesie należy zauważyć, że zwrot „latynoski *caudillo*” został już raz użyty w niniejszej sprawie przez żonę Ryszarda Schnepfa, oskarżoną Dorotę Wysocką-Schnepf (*vide* ostatni akapit załącznika nr 30 oraz pkt XI pp 1 uzasadnienia). Fakt powtórzenia tego błędnego sformułowania, umacniać może jedynie takie przekonanie, iż oboje oskarżeni działali wspólnie i w porozumieniu, oraz w ramach z góry przyjętego przestępczego zamiaru.

Do wysoce symptomatycznych, należy również ta niecodzienna okoliczność, że jest to już kolejny polski dyplomata - oskarżony w niniejszej sprawie - który wbrew temu co sam deklaruje, kompletnie rozmija się z oczekiwaniami i niezbędnymi potrzebami, trapiącymi naszych rodaków na dalekiej obczyźnie.

Czyny, których dopuścił się Ryszard Schnepf wypełniają znamiona czynu określonego w art. 212 § 2 kk.

3. Swoją publiczną wypowiedzią dla Radia Zet z dnia 23/03/2005, działając wspólnie i w porozumieniu z Jarosławem Gugałą, podając nieprawdziwe informacje, znieważył i pomówił Jana Kobyłańskiego o postępowanie, które poniżyło go w oczach opinii publicznej i spowodowało utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji Prezesa USOPAŁ oraz udziału w życiu Polonii południowoamerykańskiej.

dowód: komputerowy wydruk wywiadu - załącznik nr 40 i nagranie wywiadu - załącznik nr 42; plik *ambasadorowie230305.mp3* (źródło - internetowe archiwum Radia Zet)

W pierwszej swojej wypowiedzi (#2) stwierdza, że do momentu postawienia przez prasę zarzutów o szmalcownictwo, szpiegostwo, fałszerstwo etc. uważał Jana Kobyłańskiego za działacza polonijnego, biznesmena, milionera, darczyńcę i człowieka z pozoru hojnego. Dlaczego z pozoru - tego nie zdradza. Co ciekawe, już w następnej wypowiedzi (#3) sam zaprzecza własnym słowom, mówiąc, że te oskarżenia go nie dziwią, bo **zawsze** wiedział, że jest inne dno, prawdy niedopowiedziane, luki w życiorysie. Wydaje się, że wytworzenie atmosfery niekonsekwencji w odbiorze audycji, ma swój określony cel. Mianowicie Ryszard Schnepf nie chce od razu zdradzać swojego negatywnego stosunku do Jana Kobyłańskiego, więc „dopiero” w drugim zdaniu i wszystkich dalszych wypowiedziach daje upust pejoratywnemu stosunkowi do Prezesa USOPAŁ. Podobna sytuacja występuje już tylko w ostatnim zdaniu, tak jakby mówiący chciał stworzyć zarówno pierwsze jak i ostateczne

wrażenie, dotyczące swoistego obiektywizmu co do osoby Jana Kobylańskiego. Jak wykaże dalsza analiza wypowiedzi, zabieg okazał się nieskuteczny.

Jeszcze w tej samej wypowiedzi oświadcza, że luki w życiorysie Jana Kobylańskiego okazują się faktem. Jest to potwierdzenie wszystkich stawianych publicznie Janowi Kobylańskiemu zarzutów i oskarżeń. Skąd takie przekonanie? Czy może Ryszard Schnepf posiada jakieś dowody na poparcie takiego publicznego twierdzenia? Czy jako, nawet były dyplomata, nie powinien bardziej powściągliwie wypowiadać się na tematy, co do których jego wiedza jest znikoma? Z całą pewnością wypowiedź ta byłaby zupełnie inna gdyby nie realizowała z góry założonego planu, publicznego zniesławienia, zdyskredytowania, oczernienia i znieważenia Jana Kobylańskiego.

Osobistą niechęć do Jana Kobylańskiego, były ambasador ponownie zdradza podkreślając w wypowiedzi oznaczonej (#8), że Polsce bardzo szkodził fakt, „szkalowania” przez Prezesa USOPAŁ ambasadorów, oraz publiczne zarzucanie im czynów, których nie popełnili. Ten fakt podkreśla znacznie bardziej, aniżeli zarzut rzekomego szkalowania prezydentów i ministrów...

Czemu przy tej okazji nie ujawnił, jak szkodliwe dla wizerunku Polski, były niezgodne z prawem działania jej ambasadora - w efekcie których - został dyscyplinarnie odesłany do kraju?

Nieprawdą jest jakoby w Polsce, od 1992 roku, istniała szeroka wiedza na temat zastrzeżeń do osoby Jana Kobylańskiego. Jeśli było by tak, to czy mógłby on sprawować swoją funkcję przez okres 8 lat? Państwo nie toleruje przecież latami tak szkodliwych dla własnego wizerunku zachowań, tylko - w przypadku ich potwierdzenia - odwołuje konsula honorowego na podstawie obowiązujących przepisów. Najwidoczniej obaj ambasadorowie nie posiadali niezbędnych ku temu powodów, a przytoczona szeroka lista zastrzeżeń, stanowiła ich osobistą korespondencję, przydatną na potrzeby realizacji wyłącznie ich przestępczych celów. Jednakże publiczne wypowiedzenie takich negatywnych opinii - i to ustami byłego ambasadora - zyskuje od razu w przekonaniu słuchaczy, walor znacznie większej wiarygodności - skutecznie zwiększając tym samym - możliwość oszczerczego oddziaływania.

Ostatnie zdanie dotyczące „żydożerczej, chorobliwej postawy, która jest wstydem dla Polski” stanowi niczym nie skrywane, celowe zniesławienie i znieważenie

Wypowiedź oznaczona (#13) ma wywoływać ten sam poniżający i ubliżający efekt. Jak bowiem inaczej można traktować kolejną opinię o Janie Kobylańskim, jako o chorym na władzę człowieku, nie kierującym się w życiu żadną własną ideologią. Te słowa mają zdyskredytować Jana Kobylańskiego jako Prezesa USOPAŁ i stanowią powielenie poglądu, wyartykułowanego przez Ryszarda Schnepfa, dzień wcześniej w Wiadomościach TVP1.

Zaskakująca jest także wypowiedź oznaczona (#17), w której sugeruje on, że lista prezentów, które ofiarował swoim gościom Jan Kobylański, stanowi specyficzną formę kwitów na polskich polityków! Jest to tym dziwniejsze, że zarzut taki formułuje były ambasador, którego obowiązkiem jest zgłaszać dyrektorowi generalnemu służby zagranicznej prezenty, których wartość przekracza 50 euro (§5 ust. 3 rozporządzenia Ministra Spraw Zagranicznych z 22 lipca 2002 roku w sprawie ogłaszania prac naukowych i publicystycznych oraz rozpowszechniania w środkach masowego przekazu wiadomości, a także przyjmowania upominków i innych świadczeń o podobnym charakterze przez członków służby zagranicznej, Dz.U.2002.136.1150). W takiej praktyce nie ma zupełnie nic nagannego. Wręcz

przeciwnie, stanowi ona formę zabezpieczenia dla darczyńcy i obdarowanego, że podarunek jest wyłącznie elementem kurtuazji bądź sympatii, a nie łapówką. Ryszard Schnepf i tę zaletę postanowił przedstawić w formie sugerującej, że Jan Kobylański jest potencjalnym szantażystą.

Opisane postępowanie wypełnia znamiona czynów określonych w art. 212 § 2 kk i 216 § 2 kk.

Powyzsza, dość drobiazgowa analiza publicystycznej działalności oskarżonych, wydaje się wystarczająco dobitnie przekonywać, że umyślnie, z zamiarem bezpośrednim, w celu zniesławienia Jana Kobylańskiego pomówili go publicznie, o postępowanie i właściwości, które mogły go narazić na utratę zaufania potrzebnego dla jego działalności polonijnej, i które przedstawiały go w ujemnym świetle z punktu widzenia zasad moralno-etycznych. W tym przypadku nie można mówić o zamiarze ewentualnym popełnienia przestępstwa. Zauważmy, że przekłamania jakich się dopuszczają, dotyczą wszystkich sfer życia i działalności Jana Kobylańskiego. Ich pokrywające się ze sobą relacje są agresywne, a często nawet wulgarne.

Należy przy tym pamiętać, że oskarżeni są dziennikarzami o wieloletnich stażach oraz doświadczonymi dyplomatami. W takim przypadku odpowiedzialność za słowo powinna zostać znacznie zaostrzona. Bowiem jak twierdzą dr Mateusz Rodzyńkiewicz ("Określenie umyślności i nieumyślności w projekcie kodeksu karnego", Przegląd Sądowy 1995, nr s.53-55) i prof. Andrzej Wąsek (komentarz do art. 9 §2 kk, źródło LexPolonica Maxima) reguły ostrożności i poziom wymagań ostrożnego zachowania, określa jest według standardu obowiązku związanego z funkcyjną przynależnością sprawy do danego kręgu osób (wykonywany zawód, odgrywana rola społeczna). Jeżeli więc sprawca dysponuje tzw. przewagą informacyjną (jest np. w tej dziedzinie wybitnym specjalistą), wówczas "poprzeczka" wymagań stawiana jest wyżej. Nie jest możliwym aby oskarżeni świadomie podając fałszywe informacje i używając słów takich jak bestia, geszefciarz, hochsztapler czy szmalcownik nie byli świadomi, że naruszają fundamentalne normy prawa prasowego (przypomnijmy, że cała ustawa ma zgoła tylko 61 art.) i popełniają przestępstwa zniesławienia i znieważenia. Ich doświadczenie i wiedza wykluczają w tym przypadku popełnienie zarzucanych im czynów w formie zamiaru ewentualnego. Z bogatego orzecznictwa SN w tym zakresie warto zacytować tezę wyroku z dnia 6 lutego 1976 r. dotyczącą niedbalstwa (Rw 16/76, OSNKW 1976, nr 4-5, poz. 63) - Możliwość przewidywania jako element niedbalstwa o charakterze subiektywnym powinna być oceniona na tle cech osobowości konkretnego człowieka, działającego w określonej sytuacji. Zgodnie z kodeksową zasadą indywidualizacji odpowiedzialności karnej ustalenie owej możliwości przewidywania jest zależne od indywidualnych cech sprawcy (np. jego doświadczenia życiowego, posiadanego doświadczenia, zasobu wiadomości, wykonywanego zawodu itp.) oraz od funkcjonowania jego procesu skojarzeń w chwili czynu. Jeżeli zatem w chwili czynu nie zaistniały szczególne okoliczności mogące uniemożliwić - na tle cech osobowości sprawcy - wywołanie wymaganych w danej chwili skojarzeń w sferze psychiki sprawcy, to można przyjąć, że sprawca mógł przewidzieć skutek swego przestępnego zachowania się (por. glosa K. Buchały OSPiKA 1977, nr 1, s. 19 i nast.).

Sytuację nieumyślności popełnienia zarzucanych czynów wyłącza także przepis art. 12 kk. Nie jest możliwe aby oskarżeni popełniając kilka tych samych czynów w krótkich odstępach czasu względem jednego pokrzywdzonego, realizując z góry powzięty zamiar

działali nieumyślnie. To stanowisko podziela także Sąd Najwyższy w wyroku z 26 marca 1999 roku (IV KKN 28/99, Prok. i Pr. 1999, nr 10, poz. 2, dodatek).

Oskarżeni nadużywając społecznego zaufania i funkcji przez nich sprawowanych, manipulując faktami, zatajając dowody, posługując się plotkami i wzajemnie uzasadniając podnoszone publicznie oszczercze zarzuty, ukazali nieznanego szerzej w Polsce Jana Kobyłańskiego jako mordercę, szpiega, szmalcownika, fałszerza, bandytę, oszusta, hitlerowskiego kolaboranta, megalomana, mitomana, lokalnego kacyka, człowiek chorego na władzę, geszefciarza, cudzołożnika i łapówkarza.

Zauważyć należy, że nie tylko zniesławienia i znieważenia wypowiedziane wprost, winny być przedmiotem badania Sądu. Jak bowiem stwierdza Sąd Najwyższy w swoim wyroku z dnia 24 października 1935 roku (2K 1087/35, GS 1936, z. 1, s. 92) nie tylko konkretne obwinienie, lecz także dostarczenie materiału dostatecznego dla innej osoby do wysnucia ujemnych wniosku o pokrzywdzonym, może wypełnić istotę czynu z art. 255 kk (odpowiednik art. 212 kk z 1997 roku), jak np. wyrażenie ujemnej opinii osobistej o innej osobie, wypowiedziane wobec osób trzecich, chociaż nie poparte powołaniem się na konkretne fakty hańbiące, jeżeli stwierdza się podmiotową stronę występku zniesławienia, a w szczególności świadomość pomawiania w znaczeniu §1 art. 14 kk (odpowiednik art. 9 §1 kk z 1997 roku). Doktryna stoi także na stanowisku, iż niektóre opinie winny być rozpatrywane w kategoriach zniesławienia. W tym kontekście należy przytoczyć choćby tezę wyroku Sądu Najwyższego z 8 maja 1934 roku (3K 372/34, Zb. O. 1934, z. 11, poz. 260). Stanowi ona iż: 1. Pomówienie o mogące poniżyć w opinii publicznej właściwości obejmuje nie tylko pomówienie o właściwości stałe, wynikające z całokształtu działalności pewnej osoby, lecz także o właściwości wysnute z oceny nawet konkretnego czynu. 2. Właściwościami w rozumieniu art. 255 kk (odpowiednik art. 212 kk z 1997 roku) są między innymi cechy charakteru, umysłu itp. Przejawiają się w konkretnych czynach ludzkich. Wyrok z 4 kwietnia 1937 roku (2K 497/37, Zb. O. 1937, z. 11, poz. 323) stanowisko to dodatkowo zaostrza, stwierdzając iż przypisanie komuś czynu, nawet obojętnego ze stanowiska prawa i etyki, lecz popełnionego z nieszlachetnych pobudek, jest zniesławieniem, gdyż działanie i jego pobudki stanowią integralną część każdego czynu.

Należy przy tym uznać, że zmasowany atak oskarżonych nie był chaotyczny, lecz tworzył swoistą **zsynchronizowaną w czasie** układankę kolejnych elementów. Dwa najpopularniejsze dzienniki, dwa najchętniej czytane tygodniki, dwie najbardziej opiniotwórcze stacje radiowe, niemalże codziennie zniesławiały i znieważały Jana Kobyłańskiego, przypisując mu cechy i czyny tak straszliwe, że gdyby chociaż w części miały okazać się prawdziwymi, to określenia: zbrodniarz, bestia, dr Jekyll, należałyby z całą pewnością do katalogu tych łagodnych. Zważywszy jednak na fakt iż funkcjonują one wyłącznie w niezdrowej wyobraźni ich autorów, możemy spokojniej patrzeć na osobę Prezesa USOPAL.

Jednakże opinia publiczna, zwłaszcza ta zagranicą, najprawdopodobniej nigdy się już o tym pozytywnie nie przekona. Po tak bezkompromisowym i długofalowym ataku, stosunek do wiarygodności Jana Kobyłańskiego, będzie wyraźnie nadszarpnięty. Oskarżeni stworzyli sytuację, w której niezależnie od tego co by oszczercom nie odpowiedział, narazi się na niechybny zarzut, że i tak kłamie. Przyjmując nawet w tym wypadku, że ktokolwiek chciałby słuchać mrocznego zbrodniarza-milionera, denuncjatora Żydów, geszefciarza, hochsztaplera i południowoamerykańskiego kacyka, to będzie to zawsze czynił pod psychiczną presją zasłyszanych o nim „rewelacji”. Należy szczerze wątpić czy znalazłaby się obecnie, choć jedna osoba, która podjęłaby się przeprowadzenia rzetelnej i drobiazgowej analizy, tak by zdołała dostrzec jak szybko objawiona prawda, zamienia się w ewidentny fałsz. Kto byłby skłonny uwierzyć, że owych dziewiętnastu oskarżonych, w tym trzech dyplomatów, poświęciło setki godzin, po aby stworzyć prasową fikcję i zaszcześcić ją wszystkim, którzy do



porannej kawy czytają gazetę (Gazetę Wyborczą lub Rzeczpospolitą), jadąc do pracy czy szkoły słuchają radia (Radia Zet lub PR1 Polskiego Radia), na podsumowanie dnia oglądają Wiadomości TVP1, przed snem czytają felietony w tygodnikach (Newsweeku lub Polityce), lub po prostu idą rano ulicą (Metro). Kto chciałby słuchać o tym, że te kilkanaście osób potrafiło połączyć najbardziej opiniotwórcze media w Polsce w ataku na jedną, 82-letnią osobę. Któż by uwierzył, że ambasadorowie i dobrzy znajomi Daniel Passent, Jarosław Gugąła i Ryszard Schnepf, dystyngowani kosmopolitycy we frakach - jak zwyczajowo postrzega się dyplomatów - dzięki swoim medialnym kontaktom (dwóch pierwszych to dziennikarze, a ostatni ożenił się z dziennikarką) dokonają publicznego linczu - o szczyty Andów - bardziej zasłużonego od nich Polaka - Jana Kobyłańskiego. Obecnie nikogo by nie zainteresował fakt, że Dorota Wysocka, była dziennikarka Rzeczpospolitej i Programu Polskiego Radia jest tą samą Dorotą Wysocką-Schnepf, która pisała szkalujące Jana Kobyłańskiego artykuły i redaktorką Wiadomości TVP1, na antenie których jej mąż, jego kolega - a zarazem dociekliwy dziennikarz Gazety Wyborczej - obrzucali niewybrednymi oskarżeniami Prezesa USOPAL. Wątpliwym jest także, aby ktoś dał wiarę informacji, że podstawą reportażu w Wiadomościach była notatka, której autorem jest ów kolega jej męża - Jarosław Gugąła, były dziennikarz TVP1. Fakt, iż media (Gazeta Wyborcza, Rzeczpospolita, Wiadomości TVP1, PR1 Polskiego Radia i Radio Zet) w sprawie Jana Kobyłańskiego, przeprowadzały wywiady tylko z tymi trzema osobami nie wygląda na całkowity przypadek.

Podobnych zbiegów okoliczności jest w tej sprawie dużo więcej, lecz ich uprawdopodobnienie dla celów dowodowych - na obecnym etapie postępowania - jest niestety wręcz niemożliwe.

W tym miejscu na marginesie już tylko należy dodać, uprzedzając linię obrony oskarżonych, że właśnie z tych powodów Jan Kobyłański nigdy nie żądał - od w/w periodyków i stacji - zamieszczenia sprostowań. Należy jednakże z naciskiem podnieść, że sprostowanie prasowe jest wyłącznie uprawnieniem, w żadnym razie obowiązkiem zainteresowanego. Zaniechanie skorzystania z tego środka nie może więc pociągać żadnych ujemnych konsekwencji prawnych. Zaniechanie nie wywiera więc jakiegokolwiek wpływu na możliwość dochodzenia ochrony innymi sposobami (B. Kordasiewicz „Jednostka...”).

Niezależnie od powyższych związków i motywów, którymi kierowali się oskarżeni należy zgodzić się ze stanowiskiem Sądu Najwyższego, który stwierdza, że nieprawda nie realizuje idei wolności wypowiedzi i nie służy żadnej innej wartości, a więc i obronie społecznie uzasadnionego interesu, bo czynienie zła nie przysparza dobra. Nie oczekuje jej również odbiorca informacji, skoro nie urzeczywistnia jego prawa do informacji rzetelnej, lecz lekceważy go, dezinformuje i traktuje przedmiotowo. Nieprawda sprzeniewierza się idei wolności wypowiedzi, deprecjonując samą jej istotę. Inne rozumienie swobody wyrażania poglądów, w tym prawa do krytyki, wyrażałoby aprobatę dla stałego obniżania kulturowych standardów oraz redukcji poziomu przyzwoitości, wrażliwości i odpowiedzialności (orzeczenie Izby Karnej z 22 czerwca 2004, V KK 70/04, OSNKW 2004, Nr 9, poz. 86, s. 19; Biuletyn SN 2004, Nr 10). Pogląd ten dodatkowo zaostroża Jacek Sobczak (Ustawa Prawo prasowe. Komentarz, Warszawa 1999) stwierdzając, że granicą wolności słowa i wolności prasy jest kłamstwo; tam gdzie się ono zaczyna, kończy się wolność prasy informacje o innych osobach muszą być weryfikowane w pełnym zakresie. Muszą być one sprawdzone co do tego, czy są zgodne z prawdą lub oparte o pewne i wiarygodne źródło informacji.

Oskarżeni jednak mając najwidoczniej silnie paternistyczny stosunek do odbiorców swoich publikacji i wypowiedzi, uznali, że pomimo obowiązku rzetelnego informowania, prawdziwego przedstawiania omawianych zjawisk, działania zgodnie z etyką zawodową, prawem i zasadami współżycia społecznego oraz zachowaniem staranności i rzetelności oraz ochrony dóbr osobistych, czwarta władza posłuży im do zrealizowania swoich prywatnych celów.

Tym samym dokonali olbrzymiego negatywnego wyłomu w micie nareszcie wolnych w naszym kraju, niezależnych, nie podlegających cenzurze, obiektywnych i rzetelnych mediów. Tak jak sprawa „łowców skór” w łódzkim pogotowiu odbiła się na wizerunku polskiej służby zdrowia, tak i niniejsze postępowanie może w oczach opinii publicznej rzucić cień na pracę wielu uczciwych, kompetentnych i godnych zaufania dziennikarzy. W tym przypadku nie ma jednak innej ku temu drogi aniżeli sądowa, aby zapewnić czytelnikom, słuchaczom, widzom, poczucie pewności, że informacje, które są im dostarczane codziennie, 24h na dobę, przez 365 dni w roku, są rzetelnie przygotowane i sprawdzone, oraz podlegają tylko uczciwej i całkowicie bezstronnej analizie. Szczerze wierzę, że poza ochroną dobrego imienia mojego klienta, niniejsze postępowanie będzie miało właśnie taki dodatkowy walor.

Oskarżeni bardzo często odwoływali się w tej sprawie do instytucji Kościoła Katolickiego, wmanipulowując między swoje oszczerce i często wulgarne oskarżenia jego duchownych. Swoimi wypowiedziami pełnymi nienawiści i agresji, wielokrotnie naruszali tradycję i mistycyzm Świąt Wielkanocnych. Skoro więc, jak wynika z niniejszego aktu oskarżenia, za nic mieli sobie przy tym, wszystkie przepisy prawa i nakazy moralne, nie od rzeczy byłoby, przypomnienie im przy tej okazji, jednego z fundamentów wiary rzymskokatolickiej - Ósmego Przykazania. Każe nam ono rozumieć, że wszystko, co opiera się na fałszu i obłudzie, jest tymczasowe - nigdy nie stworzy trwałych wartości. A kłamstwo - potrafi przekreślić wolność i godność człowieka. Tak jak miało to miejsce właśnie w tej sprawie, której nigdy by nie było, gdyby oskarżeni zamiast złamać osiem przepisów prawa karnego i prasowego, postępowali w zgodzie tylko z tą jedną, „generalną normą”.

Łącząc wyrazy szacunku.

Andrzej Lew - Mirski

*a d w o k a t*

## Lista załączników

1. Lista najważniejszych odznaczeń przyznanych Janowi Kobylańskiemu
2. Gazeta Wyborcza nr 149 z dnia 28/06/2004 „Sponsor Leppera i Ojca Rydzyka”
3. Duży Format nr 24 dodatek do Gazety Wyborczej nr 149 z dnia 28/06/2004 „Podwójne życie don Juana”
4. Pocztówka przedstawiająca pomnik Fryderyka Chopina w Punta del Ester
5. Gazeta Wyborcza nr 277 z dnia 26/11/2004 „Nie ma go w kraju, bo jest w Urugwaju”
6. Gazeta Wyborcza nr 68 z dnia 22/03/2005 „Ścigany sponsor Ojca Rydzyka”
7. Gazeta Wyborcza nr 70 z dnia 24/03/2005 „Ekstradycja milionera”
8. Gazeta Wyborcza nr 70 z dnia 24/03/2005 „Fałszywka Kobylańskiego”
9. Gazeta Wyborcza nr 71 z dnia 25/03/2005 „Za garść złotych monet”
10. Tekst wywiadu dla Polskiego Radia Programu 1 z dnia 23/03/2005 pt. „Sponsor Radia Maryja agentem”
11. Gazeta Wyborcza nr 150 z dnia 29/06/2004 „Lepper: w Urugwaju nie byłem”
12. Gazeta Wyborcza nr 278 z dnia 27/11/2004 „Miliony Kobylańskiego i inwestycje Radia Maryja”
13. Gazeta Wyborcza nr 58 z dnia 10/03/2005 „Wsparcie od Kobylańskiego”
14. Gazeta Wyborcza z dnia 21/03/2005 „Krótka historia Kobylańskiego”
15. Gazeta Wyborcza nr 68 z dnia 22/03/2005 „Żegnajcie miliony?”
16. Gazeta Wyborcza nr 71 z dnia 25/03/2005 „Radio Maryja murem za sponsorem z Urugwaju”
17. Gazeta Wyborcza z dnia 25/04/2005 „Republika o Rydzyka”
18. Gazeta Wyborcza nr 96 z dnia 26/04/2005 „Medal dla Kobylańskiego”
19. Gazeta wyborcza nr 107 z dnia 10/05/2005 „Po co Rydzykowi krew księdza Jerzego”
20. Metro nr 559 z dnia 22/03/2005 „Ekstradycja sponsora o Rydzyka”
21. Gazeta Wyborcza nr 107 z dnia 10/05/2005 „Tajemnica imienia Kobylańskiego”
22. Gazeta Wyborcza z dnia 10/08/2005 „IPN o sprawie Kobylańskiego. Wydali żydowską rodzinę gestapo”
23. Gazeta Wyborcza nr 69 z dnia 23/03/2005 „Rewelacje o Kobylańskim Sowiecki szpieg?”
24. Gazeta Wyborcza nr 70 z dnia 24/03/2005 „Kobylański zawsze szkodził Polsce”
25. Gazeta Wyborcza nr 67 z dnia 21/03/2005 „Kobylański szmalcownikiem?”
26. Gazeta Wyborcza nr 150 z dnia 30/06/2005 „Kandydat Kobylańskiego na prezydenta”
27. Metro nr 376 z dnia 28/06/2004 „Sponsor Rydzyka i Leppera”
28. Metro nr 561 z dnia 24/03/2005 „Zbrodniarz Kobylański”
29. Rzeczpospolita z dnia 26/03/2005 „Poker z generałami”
30. Rzeczpospolita z dnia 23/03/2005 „Wyjaśnienie”
31. Rzeczpospolita z dnia 16/04/2005 „Sprostowanie”
32. Przemówienie Prezesa Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich Ameryki Łacińskiej Jana Kobylańskiego
33. Rzeczpospolita z dnia 19/03/2005 „Mroczne strony milionera”
34. Rzeczpospolita z dnia 22/03/2005 „Ekstradycja Kobylańskiego?”
35. Rzeczpospolita z dnia 24/03/2005 „Możliwy zarzut ludobójstwa”
36. Polityka nr 13, z dnia 02/04/2005 „Upadek Don Juana”
37. Listy od Kazimierza Wincentego Iranek Osieckiego i gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego
38. Tekst wywiadu dla Polskiego Radia Programu 1 z dnia 23/03/2005 pt. „Czy będzie wniosek o ekstradycje Jana Kobylańskiego?”

39. Gazeta Wyborcza nr 72 z dnia 26/03/2005 „Utuczylismy te bestie”
40. Newsweek nr 13/05 z dnia 28/03/2005 „Dr Jekyll 2005”
41. Tekst wywiadu dla Radia Zet z dnia 23/03/2005
42. Pismo Ministra Spraw Zagranicznych Daniela Rotfelda z dnia 09/05/2005
43. Płyta CD z plikami film2.asf i ambasadorowie230305.mp3

Lista najważniejszych odznaczeń przyznanych Janowi Kobyłańskiemu:

1. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski
2. Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski
3. Wielki Order Świętego Zygmunta
4. Krzyż Oświęcimski
5. Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski
6. Odznaka „Zasłużony dla Kultury Polskiej”
7. Honorowa Odznaka Pamiątkowa „Weterana Walk o Niepodległość”
8. Dyplom od Komitetu Olimpijskiego i delegacji paragwajskiej XX-Olimpiady Munich – Niemcy 1972 „Hołd za pomoc moralną i materialną co przyczyniło się do zaprezentowania w Paragwaju Igrzysk Olimpijskich
9. Dyplom podpisany przez Rogera Rousseau i Lorda Killaninna za pełnienie funkcji attaché na XXI Olimpiadzie w Montrealu 1976
10. Członkostwo honorowe Stowarzyszenia Wspólnota Polska
11. Złoty Puchar Zarządu Klubu Publicystów Polonijnych Stowarzyszenia Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej i Wielkiej Kapituły Nagród Polonusa
12. Dyplom Złotego Polonusa
13. Odznaczenie Polskiego Komitetu Olimpijskiego za nieocenione poparcie międzynarodowe
14. Złoty Medal Senatu Republiki Argentyny
15. Złota Odznaka Radia Maryja
16. Złoty Medal Stowarzyszenia Wspólnota Polska
17. Złoty Medal Poczty Paragwajskiej
18. Tytuł Członka Honorowego w Kyrtybie
19. Dyplom Światowego Forum Mediów Polonijnych
20. Nagroda Tygodnika Nasza Polska

Gazeta Wyborcza nr 149, wydanie waw z dnia 28/06/2004 JEDYNKA, str. 1  
[podpis] MIKOŁAJ LIZUT  
SPONSOR LEPPERA I OJCA RYDZYKA

O. Tadeusz Rydzyk i Andrzej Lepper dostają pieniądze od Jana Kobyłańskiego - milionera z Urugwaju. "Gazeta" ruszyła śladem tajemniczego mecenasa Radia Maryja i Samoobrony

Dzięki pieniądзом Kobyłańskiego o. Rydzyk buduje w Toruniu nowe studio swojej Telewizji Trwam, jeden z największych obiektów tego typu w Polsce. Zastrzegający anonimowość toruński architekt ocenia koszt inwestycji na co najmniej 43 mln zł.

Lepper był u Kobyłańskiego w Urugwaju już cztery razy. Jak twierdzi sam Kobyłański - brał od niego pieniądze.

Postanowiłem pojechać tropem tego potężnego sponsora do Ameryki Łacińskiej. Było dla mnie jasne, że Kobyłański nie będzie chciał rozmawiać z "Gazetą Wyborczą". Wyruszyłem więc jako Stanisław Andrzejewski, student piszący pracę o Polonii w Ameryce Południowej.

- Często bywa Pan w Polsce? - spytałem Kobyłańskiego.

- Kiedyś przyjeżdżałem regularnie raz na dwa lata. Ostatnio jeżdżę niechętnie, bo Polska nie podoba mi się ze względów politycznych. Żydzi się panoszą. Wszędzie wleźli. Do rządu, do Sejmu, do biznesu, a nawet do Episkopatu. Żyd zawsze będzie nienawidził Polaków i innych narodów. Ma to wpisane w swoją religię i parszywe geny. Tylko nieliczni Polacy są świadomi tego zagrożenia. Edward Moskal, ja i o. Rydzyk staramy się otwierać ludziom oczy. Radio Maryja to ostatnia szansa ratunku dla Polski. Dlatego staram się pomagać, jak mogę. Szukam też innych przyzwoitych ludzi w polskiej polityce. Na przykład Andrzej Lepper. To prosty człowiek, trzeba w niego dużo zainwestować.

- Ma Pan na myśli pieniądze?

- To też.

O biografii i majątku Jana Kobyłańskiego krąży wiele legend. Według jednej z wersji w 1942 r. trafił na Pawiak, a następnie przeszedł przez obozy koncentracyjne Auschwitz, Mauthausen, Gusen i Dachau. - A może był w obozie kapo albo ma jakąś inną czarną przeszłość? Skąd miał pieniądze tuż po wyzwoleniu? Dlaczego z tyłoma Niemcami utrzymuje stosunki tu, w Ameryce, i w Europie? - zastanawia się Leopold Biłozur, były bliski współpracownik Kobyłańskiego.

Po wojnie Kobyłański trafił do Austrii, potem do Włoch, błyskawicznie dorobił się wielkich pieniędzy. W 1952 r. wyjechał do Paragwaju. Nie ma na to dowodów, ale wszystko wskazuje, że za pomocą siatki Odessa, wspomagającej ucieczkę z Europy nazistów i ich współpracowników. W tym czasie krajem rządził krwawy dyktator gen. Alfredo Stroessner, który udzielał schronienia nazistowskim zbrodniarzom wojennym.

Kobyłański został zaufanym Stroessnera i pomnożył swój majątek dzięki intratnemu kontraktowi z pocztą państwową na druk znaczków. Pod koniec lat 60. przeniósł się do sąsiedniego Urugwaju, gdzie mieszka do dziś.

W latach 80. zajął się działalnością polonijną. Przez dziesięć lat był nawet honorowym konsulem RP. Z funkcji tej usunął go Władysław Bartoszewski.

Gdy w 2001 r. Kobyłański chciał odwiedzić w Chicago prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej Edwarda Moskala, na granicy zatrzymały go amerykańskie służby imigracyjne. - Jakaś k... doniosła na mnie, że w czasie wojny byłem niemieckim feldfeblem - oburzał się potem urugwajski milioner.

Przepuszczono go po wstawiennictwie Moskala. Jak się udało nam ustalić, urzędnicy imigracyjni zadali mu dwa pytania: czy należał kiedykolwiek do organizacji nazistowskiej? Czy prowadził kiedykolwiek działalność antysemicką? Zaprzeczył. Niestety, reszta dokumentacji jest utajniona.

MIKOŁAJ LIZUT

*Mówią o nim: bogaty, wszechmocny, niebezpieczny, nie znosi sprzeciwu i nikogo nie kocha - o historii Jana Kobyłańskiego i jego powojennej karierze czytaj dziś reportaż Mikołaja Lizuta w "Dużym Formacie"*

GW

*Tekst pochodzi z Internetowego Archiwum Gazety Wyborczej. Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie i rozpowszechnianie w jakiegokolwiek formie bez odrębnej zgody Wydawcy zabronione.*

© Archiwum GW 1998,2002,2004

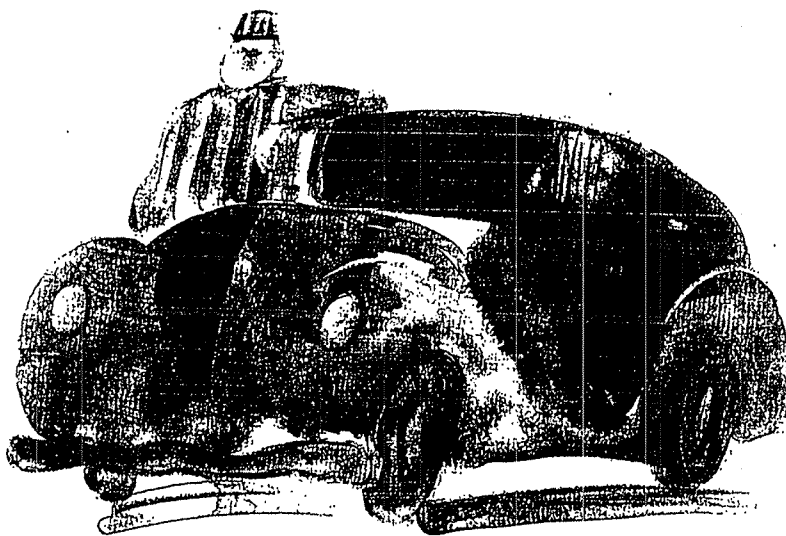
DUŻY FORMAT nr 24 dodatek do Gazety Wyborczej nr 149, wydanie waw z dnia 28/06/2004, str. 2

[autor fot./rys] JACEK GAWŁOWSKI

[pagina] SPONSOR RYDZYKA

[podpis] MIKOŁAJ LIZUT, WSPÓLPRACA HANNA RECMAN

Podwójne życie don Juana



Radio Maryja to ostatnia szansa ratunku dla Polski. Pomagam, jak mogę. Szukam też przyzwoitych polityków. Andrzeja Leppera gościłem w Urugwaju już cztery razy, trzeba w niego dużo zainwestować

Człowiek od o. Rydzyka spojrział na mnie wymownie, gdy spytałem go o kondycję finansową Radia Maryja. Od kilku miesięcy na antenie rozgłosił jej dyrektor gorąco apelował o datki. - Brakuje nam co miesiąc 600 tys. zł! Pomóżcie, bo nam radio zamkną!

- O finansach Radia Maryja niewiele wie nawet zakon redemptorystów - powiedział z uśmiechem. - To ściśle strzeżona tajemnica o. Rydzyka. Ale kłopoty należą już do przeszłości. Radio ma nowego, potężnego sponsora. Z tego, co wiem, jest nim Jan Kobylański, działacz polonijny z Urugwaju. To dzięki niemu o. Rydzyk buduje w Toruniu studio swej Telewizji Trwam, które swym rozmachem ma przyćmić obiekt przy Woronicza w Warszawie. Ale niech pan uważa! Kobylański to bardzo wpływowy, niebezpieczny człowiek. Trzyma w kieszeni całą Polonię w Ameryce Łacińskiej, ma rozległe kontakty w Polsce. W jego przeszłości lepiej nie grzebać...

### **Próbował mnie straszyc**

Postanowiłem podjąć próbę spotkania z tym "potężnym człowiekiem". Było dla mnie jasne, że Kobylański nie zdecyduje się rozmawiać z "Gazetą Wyborczą". Wyruszyłem więc do Ameryki Południowej jako Stanisław Andrzejewski, student piszący pracę na temat Polonii.

- Jego historia jest bardzo zagmatwana, wiele śladów jest zatartych - powiedział mi przed wyjazdem Jarosław Gugała, były ambasador Polski w Urugwaju, obecnie dziennikarz Polsatu.



- Przez cztery lata mojej kadencji przeżyłem z nim gehennę. Próbował mnie straszyć, pisał donosy i paszkwile do kontrolowanych przez siebie gazet. Publicznie szkalował kolejnych szefów polskich rządów, ministrów spraw zagranicznych i ambasadorów w Ameryce Południowej. Wszystko to było podszyte skrajnym antysemityzmem. Napisałem do departamentu Ameryki Łacińskiej MSZ raport o działalności Kobylańskiego. Co prawda nie była to korespondencja dyplomatyczna, objęta klauzulą tajności, ale ku mojemu zdziwieniu kilka dni później współpracownik Kobylańskiego ks. Andrzej Węgrzyn poinformował mnie z triumfem, że mój list do MSZ leży właśnie na biurku... Kobylańskiego. "Piękne rzeczy wypisujecie o nas, panie ambasadorze" - mówił z drwiną. Nie udało mi się ustalić, jak doszło do przecieku. Nie ma jednak wątpliwości, że Kobylański dzięki swoim pieniądzom wiele może.

## Czaruję dwie panie

Kwiecień. W Buenos Aires zaczyna się ciepła, deszczowa jesień. Wczesnym popołudniem w eleganckiej dzielnicy Palermo znalazłem białą secesyjną kamienicę o wielkich oknach, z polskim godłem nad rzeźbionym portalem bramy. Napis na mosiężnej tablicy obwieszcza w dwóch językach: Casa Polaca - Dom Polski.

W przestronnej sali wyłożonej dywanem, w głębokich fotelach przy stole siedzi czterech starszych panów. Przysłuchuję się chwilę ich wesołej rozmowie prowadzonej w dźwięcznej mieszanke hiszpańskiego i polskiego. Panowie witają się ze mną z przedwojenną galanterią.

- Leopold Biłozur, oficer Drugiego Korpusu - przedstawia się ze wschodnią miękkością w akcencie niewysoki, wyprostowany jak struna staruszek. - A więc interesuje pana Polonia w Ameryce Południowej. Ho, ho, dużo by trzeba gadać... Ale my dzisiaj siedzimy przy brydżyku, więc może najpierw zaprowadzę pana do redakcji "Głosu Polskiego". Tam się pan dowie wielu rzeczy, a jutro spotkamy się na obiedzie w centrum miasta.

Redakcja to ciasny pokoik, w którym siedzą dwie panie w średnim wieku. Podejmują mnie serdecznie kawą i ciastem. - Społeczność polska w Argentynie nie jest zbyt zamożna - mówi Maria Rynarzewska-Szybisz, redaktor naczelna "Głosu" i wiceprzewodnicząca stworzonej przez Kobylańskiego Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich w Ameryce Łacińskiej (USOPAL), która zrzesza instytucje polonijne całego kontynentu. - Gdyby nie hojność pana prezesa, nasza organizacja nie mogłaby działać. Emigracja się starzeje. Dzieci często nie mówią już po polsku, związują się z Argentyńczykami.

Obie panie wychwalają prezesa Kobylańskiego. Pokazują zdjęcia. - To jest pomnik Ojca Świętego w Buenos Aires, który ufundował pan prezes. A to monument papieski, który stoi w Montevideo w Urugwaju. Tu granitowy Papież z Misiones na północy Argentyny. Wszystkie postawił prezes.

Na jednej z fotografii widać ogromne mauzoleum z czarnego granitu. Na nim wyryty napis: "Panteon wielkich Polaków i rodziny Kobylańskich". - Tu pan prezes chce być pochowany - tłumaczy pani Rynarzewska-Szybisz. - Fotografię zrobiono podczas święcenia panteonu przez biskupa.

- Bardzo chciałbym poznać pana prezesa - rzucam.

- Może pan spróbować... Ale on jest dość nieufny. Ma wielu wrogów.

## **Podejrzenie bohaterski życiorys**

Tajemniczy mecenas Radia Maryja nie jest w Polsce osobą anonimową. W 2000 roku minister spraw zagranicznych Władysław Bartoszewski w atmosferze skandalu pozbawił Kobyłańskiego funkcji konsula honorowego RP w Urugwaju. Powodem było m.in. bezpardonowe atakowanie przez Kobyłańskiego polskich ambasadorów w Ameryce Południowej (bezpodstawnie oskarżał ich o malwersacje finansowe, skandale seksualne i agenturalną przeszłość). Kobyłański "zasłynął" także, przyłączając się do oszczerstw pod adresem Jana Nowaka-Jeziorańskiego, które rozpowszechniał w tym czasie prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej Edward Moskal.

- Odwołałem tego pana za wykorzystywanie funkcji konsula generalnego do własnych interesów politycznych. Jego polonijna działalność była wymierzona w polski rząd - mówi Władysław Bartoszewski. - Konsul honorowy powinien reprezentować Rzeczpospolitą, a pan Kobyłański ją kompromitował.

O Janie Kobyłańskim, jego biografii i majątku, krąży wiele legend. Nawet autoryzowane przez niego życiorysy różnią się między sobą i są pełne sprzeczności. Oto jedna z wersji. Urodził się w 1923 roku w Równem na Wołyniu. Tuż przed okupacją wraz z rodziną przeniósł się do Lublina, gdzie ukończył dwie klasy liceum. Podczas okupacji przebywał w Warszawie, gdzie działał w podziemiu. W 1942 roku aresztowało go gestapo. Trafił na Pawiak, a następnie do obozu w Auschwitz. Następnie przeszedł przez niemieckie obozy w Mauthausen, Gusen i Dachau. Doczekał wyzwolenia przez armię amerykańską.

Gdy jednak szczegółowo próbuję odtworzyć ten bohaterski życiorys, natrafiam na wiele zdumiewających faktów. Nazwisko Kobyłańskiego nie figuruje w żadnej z obozowych dokumentacji. W korespondencji pomiędzy polskimi dyplomatami znalazłem wręcz podejrzenie, że rola Kobyłańskiego w obozach koncentracyjnych mogła nie być jednoznaczna. To miało być głównym powodem jego wyjazdu do Ameryki Łacińskiej.

### **Prezes musi wygrać!**

Następnego dnia w porze lunchu spotykam się z Leopoldem Biłozurem. Sprężystym krokiem prowadzi mnie do restauracji na reprezentacyjnym deptaku Lavalle. Nie wygląda na swoje 83 lata. Jemy argentyńskie asado (żeberka wołowe). Nawet nie muszę mojego rozmówcy kierować na interesujący mnie temat. Sam chyba uważa, że historia Kobyłańskiego jest najciekawsza.

- Poznałem go w 1946 roku we Włoszech. Miał już wtedy w Mediolanie fabrykę szczoteczek do zębów. Byłem wówczas oficerem niezdemobilizowanym. Chodziłem w mundurze. Kobyłański nigdy nie zrobił lewego interesu. Wszystkie jego przedsięwzięcia odbywały się w obecności prawników.

Biłozur przerwał na chwilę, by nałożyć na mój talerz kawałek pieczonego koźlęcia.

- Przyjaźniłem się z nim przez wiele lat. To ja zrobiłem z niego działacza polonijnego. Pod koniec lat 80. w Związku Polaków w Argentynie powstał problem prezesa. Organizacja miała kłopoty finansowe, więc pomyślałem o Kobyłańskim. Nie sądziłem, że się zgodzi kandydować. Po trzech dniach odpowiedział mi, że się zgadza, ale pod jednym warunkiem. Nie może przegrać głosowania. Poszedłem więc do Witolda Ptasznika, ówczesnego prezesa, i

powiedziałem mu, jak sprawa wygląda. Ptasznik powiedział, że to załatwi. I rzeczywiście Kobylański wygrał. Przez 18 lat byłem u niego pierwszym wiceprezesem.

### **Biłozur, ty uciekasz?**

Biłozur mówi o Kobylańskim z nutą podziwu, zazdrości, a zarazem oddania i zawiedzionej przyjaźni. Czasem jego głos przybiera barwę wyższości.

- W 1968 roku Ambasada USA w Buenos Aires zapytała mnie, czy chcę jechać do Stanów. Po kilkunastu latach Amerykanie odpowiedzieli na mój emigracyjny wniosek. Rzuciłem pracę i przygotowywałem się do wyjazdu. W tym czasie Kobylański zwrócił się do mnie, żebym otworzył z nim sklep w Montevideo w Urugwaju. Pomogłem mu to zorganizować, zatrudniłem robotników itd. On jeszcze mieszkał w Paragwaju. Mówię mu: "Janusz, ja za trzy tygodnie wyjeżdżam do USA". A on do mnie z pretensjami: "Dla ciebie buduję sklep, a ty uciekasz! Jak możesz mi to zrobić?". "Przecież ci nie obiecałem, że zrezygnuję z wyjazdu" - powiedziałem. I wyjechałem. Wziął innego wspólnika. Nazywał się Groblewicz. Kobylański tak go wykołował, że ten wspólnik zmarł w podłym domu starców w Urugwaju bez środków do życia. Sam Janusz go tam wstawił.

### **Powiedziałem, że nie jestem kurwą**

Po obiedzie raczymy się z Biłozurem pyszną kawą. Pytam, czy Kobylański nadal jest jego przyjacielem.

- Pokłóciłem się z nim parę lat temu - mówi smutno. - Sekretarka w "Głosie Polskim" dała mi do podpisania artykuł na temat Jana Stachnika. To był obrzydliwy paszkwil na mojego przyjaciela. Chodziło o to, że Stachnik niby nadużywał tytułu wiceprezesa USOPAŁ do robienia interesów. Powiedziałem Kobylańskiemu, że nie jestem kurwą, żeby taką rzecz podpisać. Nie rozmawialiśmy przez dwa lata. Teraz Kobylański mnie potrzebuje, bo związał się z Rydzykiem. Niedługo w Toruniu ma się odbyć zjazd Polonii pod patronatem Radia Maryja, na który trzeba pojechać i coś powiedzieć. Kobylański sam nie chce jechać, bo nie umie za bardzo przemawiać i nie lubi jeździć do Polski. Ale po tym, co między nami zaszło, nigdy by mnie nie wysłał jako swojego reprezentanta. Ale bliski współpracownik Rydzyka kapitan Sułatycki zwrócił się do Kobylańskiego, że chce Biłozura. Niedawno spotkałem Kobylańskiego na jakiejś polskiej uroczystości. On pierwszy podszedł do mnie i mówi: - Rydzyk, Sułatycki... ale sobie znalazłeś protektorów! Jakoś się więc musimy dogadać.

### **Więzień 156228**

- Co pan wie o jego przeszłości z czasów wojny? - pytam.

Biłozur patrzy na mnie badawczo. - Nikt nie wie, jak Kobylański trafił na Pawiak i do Auschwitz. On twierdzi, że za działalność konspiracyjną. Niektórzy mówią, że za spekulacje na czarnym rynku. O życiu obozowym Janusz nigdy specjalnie nie opowiadał.

Wątpliwości co do obozowych losów Kobylańskiego pojawiły się po raz pierwszy w 1995 roku, gdy w Ambasadzie RP w Buenos Aires odznaczono go Krzyżem Oświęcimskim. Ten zaszczytny order otrzymują więźniowie, którzy wykazali się niezwykłą odwagą i bohaterstwem, działając w konspiracji. Tymczasem pojawiła się wątpliwość, czy Kobylański w ogóle był w Auschwitz. Pod numerem podawanym przez Kobylańskiego - 156228 - nie

figuruje żadne nazwisko. Co dziwniejsze, w dokumentach zapisany jest więzień nr 156227 - Kłóś i 156229 - Klusek.

W archiwum Muzeum Narodowego w Dachau również nie ma po nim śladu. Także archiwa Mauthausen-Gusen nie zawierają nazwiska Kobylańskiego.

W zaświadczeniu wydanym przez Muzeum Oświęcimskie czytamy: "Jan Kobylański, ur. 23.07.1923 r., w częściowo zachowanych aktach tut. archiwów imiennych nie figuruje. Podstawa informacji: numerowe wykazy transportów przybyłych do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu-Brzezince".

Jest tylko jedno źródło, w którym pojawia się nazwisko Kobylańskiego. W 2000 roku muzeum opublikowało "Księgę pamięci" - spis transportów polskich przybyłych do obozu w latach 1940-1944. Tam figuruje Kobylański w transporcie z 5 października 1943 roku, w którym przyjechało 805 mężczyzn i 244 kobiety. W jaki sposób Kobylański znalazł się w tym spisie, skoro nie ma go w archiwum? Takie pytanie zadał muzeum gabinet byłego ministra spraw zagranicznych Władysława Bartoszewskiego. Odpowiedziano, że jako źródło "Księgi" przyjęto archiwa muzealne oraz dane zebrane poprzez wywiady osób zgłaszających się do muzeum.

- Chciałem sprawdzić obozową biografię Kobylańskiego tuż przed decyzją o odwołaniu go z funkcji konsula - opowiada Bartoszewski. - W archiwum oświęcimskim dowiedziałem się, że jego nazwisko trafiło do "Księgi pamięci" po telefonicznej rozmowie z jakimś człowiekiem z Urugwaju. Pracownicy muzeum Auschwitz są nie-zwykle wrażliwi i przychylni byłym więźniom obozu. Jeśli ktoś twierdzi, że był w nim przetrzymywany, starają się pójść na rękę.

Zdaniem prof. Bartoszewskiego, który sam był więźniem Auschwitz, to niemal niemożliwe, żeby człowiek, który był w tyłu obozach, nie pozostawił po sobie ani śladu w żadnym z archiwów.

Biłozur opowiada, że tuż po wyzwoleniu obozu w Dachau, gdy niedawni więźniowie chodzili jeszcze w pasiakach, Kobylański już miał własny samochód z szoferem.

Jak on to zrobił?

Biłozur wzrusza ramionami z uśmiechem. - Czy ja wiem? Opowiadał mi, że w obozie poznał bogatego Austriaka. Gdy wyzwolili ich Amerykanie, ów Austriak nie mógł prowadzić żadnych interesów - takie było prawo na terenach zajętych przez aliantów. Dzięki niemu Kobylański się wkręcił na giełdę metali w Zurychu i w jego imieniu rozkręcił biznes. Po pewnym czasie wdał się w romans z żoną tego Austriaka. Wystrugał syna. Austriak rozwiódł się z żoną i dał jej w posagu 70 tysięcy dolarów. Dzisiaj to nie są żadne pieniądze, ale wtedy to był majątek. Kobylański te pieniądze zainwestował we Włoszech w różne przedsięwzięcia, m.in. w fabrykę szczoteczek.

Tymczasem wśród południowoamerykańskiej Polonii od lat słyhać szeptu, że ów obozowy dobroczyńca, Austriak o nazwisku Kramer, nie był więźniem, lecz jednym z esesmanów z obozowej załogi. To w jego imieniu Kobylański miał po wojnie rzekomo prowadzić interesy na terenie okupowanych Włoch i Niemiec. Handlowali m.in. maszynami pochodzącymi ze zniszczonych niemieckich fabryk. Później Kobylański, w imieniu własnym i swojego wspólnika, rozpoczął działalność na szwajcarskiej giełdzie metali. Uwiódł żonę byłego

esesmana, która po rozwodzie przejęła część majątku swego męża. Te pieniądze Kobylański zainwestował we włoskie fabryki.

## **Czy pan był nazistą?**

Wierzy pan w to, co się mówi o Kobylańskim, że miał w czasie wojny związki z nazistami? - pytam Biłozura.

- Raczej nie - mówi po namyśle. - Zawsze wierzyłem w jego wersję. Ale byłem świadkiem bardzo dziwnego wydarzenia. W 2001 roku Kobylański, ja i ks. Andrzej Węgrzyn pojechaliśmy do Chicago na zaproszenie Moskala. Przylecieliśmy o szóstej rano. Ja mam obywatelstwo amerykańskie, więc przeszedłem innym wejściem. Za chwilę przeszedł też ks. Węgrzyn. Czekamy, a jego nie ma. Po dwóch godzinach zaczęliśmy się niepokoić. Wszedłem więc z powrotem za bramkę i pytam, o co chodzi. Powiedzieli mi, że Kobylański jest zatrzymany i że nie wyjdzie. Dzwonię do Moskala. Po paru godzinach Edi przysłał dwóch adwokatów. Kobylański wyszedł z nimi po sześciu godzinach. Był wściekły. Pytam, co się stało. "Jakaś kurwa doniosła na mnie, że w czasie wojny byłem niemieckim >>feldfebel<<". Sierżantem. Pomyślałem, że to dziwne, bo nawet gdyby to była prawda, to przecież tysiące "feldfebels" żyje w USA. Zapytałem Moskala, co tam się stało. On pokręcił poważnie głową i mówi: "You don't want to know" (nie chcesz wiedzieć). Wie pan, jak to jest... Jeśli się z kimś przyjaźni przez tyle lat, to o pewne rzeczy się nie pyta. Skąd miał pieniądze tuż po wyzwoleniu? Kim był w obozie ten Austriak? Dlaczego z tyloma Niemcami utrzymuje stosunki tu, w Ameryce, w Europie, i prowadzi z nimi interesy? Dlaczego w tylu krajach ma kłopoty z organami ścigania? A może Janusz był kapo w obozie albo ma jakąś czarną przeszłość z czasów wojny? Dziś trudno to ustalić.

Z dokumentów amerykańskiego Department of Justice's Office of Special Investigations - instytucji zajmującej się ściganiem nazistów na terenie USA - wynika, że była przesłanka do zatrzymania Kobylańskiego. Urzędnicy imigracyjni oświadczyli mu, że znajduje się na liście osób zastrzeżonych Departamentu Stanu, i zadali mu na piśmie dwa pytania: czy należał kiedykolwiek do organizacji nazistowskiej i czy prowadził kiedykolwiek działalność antysemicką.

Na oba odpowiedział "nie".

W dokumentach jest jeszcze wzmianka, że poświadczył za niego Kongres Polonii Amerykańskiej. Wpuszczono go do USA na kilka dni z przyczyn humanitarnych. Niestety, reszta dokumentacji jest utajniona.

## **Posłusznie wpisuję pozdrowienia**

Po spotkaniu z Biłozurem założyłem skrzynkę mailową na fałszywe nazwisko. Napisałem list do biura USOPAŁ w Montevideo z prośbą o spotkanie z Kobylańskim. Po kilku dniach otrzymałem odpowiedź, że prezes USOPAŁ oczekuje mnie w stołecznym biurze. Popłynąłem statkiem do Urugwaju.

Umówionego dnia dzwonię do drzwi kilkupiętrowej kamienicy położonej nad samym wybrzeżem, w najdroższej dzielnicy Montevideo. Otwiera młody mężczyzna. W przestronnym marmurowym holu witają mnie dwie sekretarki. Kobylańskiego nie ma w biurze.

Elegancko ubrana Urugwajka po czterdziestce przygląda mi się uważnie. - Mam na imię Elonora - mówi nienagannym angielskim. - Pan Kobylański dokładnie zaplanował pański pobyt w Urugwaju - oświadcza ku mojemu zdumieniu. - Będę pańską przewodniczką. Pokażę panu biuro.

Elonora oprowadza mnie po wyłożonych drewnem gabinetach pełnych antyków, wielkich obrazów w złoconych ramach i chińskich waz. Sadza mnie za mahoniowym biurkiem.

- To nasza księga pamiątkowa - pokazuje mi album oprawiony w skórę. - Każdy, kto nas odwiedza, musi się do niej wpisać. Proszę złożyć jakąś dedykację, a na dole strony, drukowanymi literami, proszę wpisać wszystkie swoje dane, łącznie z adresem i telefonami.

Posłusznie wpisuję pozdrowienia dla prezesa USOPAŁ i na poczekaniu wymyślone dane Stanisława Andrzejewskiego.

Elonora wyjmuje aparat fotograficzny i robi mi kilka zdjęć. - Do naszej dokumentacji - wyjaśnia. - Czy ma pan przy sobie paszport?

- Nie. Zostawiłem w hotelu - wyjaśniam spokojnie.

- To niedobrze - Elonora kiwa głową z z troskaniem. - Będziemy musieli po niego pojechać. Pański paszport będzie potrzebny, by kupić bilet powrotny z Montevideo do Buenos Aires. Pan Kobylański go sfinansuje, podobnie zresztą jak cały pański pobyt w Urugwaju, z hotelem łącznie.

Czerwienieję z zażenowania. - Absolutnie nie mogę się na to zgodzić! - protestuję. - Mam pieniądze. Stawia mnie pani w niezręcznej sytuacji.

- Nie ma dyskusji - ucina stanowczo Urugwajka. - Proszę uważać, bo pan Kobylański nie znosi sprzeciwu. Sprawami technicznymi zajmiemy się później - dodaje już łagodnym tonem. - Teraz pokażę panu miasto. Odwiedzimy miejsca związane z Polonią.

Jedziemy samochodem pod pomnik Papieża ufundowany przez Kobylańskiego, później odwiedzamy polski kościół. Elonora pokazuje mi pamiątkowe tablice wmurowane na cześć prezesa USOPAŁ. Podczas jazdy samochodem po mieście Elonora wciąż mi zadaje pytania. Co właściwie studiuję, czy to państwowa uczelnia, o czym będzie moja praca? Skąd miałem pieniądze na przyjazd do Ameryki Południowej? Kto mnie skierował do Kobylańskiego? Czym się zajmują moi rodzice, skąd pochodzą? Odpowiadam na ten krzyżowy ogień, starając się wzbudzić zaufanie. Ale z jej twarzy nie sposób czegokolwiek wyczytać.

Wreszcie zajeżdżamy pod piękny, świeżo wyremontowany Dom Polski im. Józefa Piłsudskiego. Willę także zdobią tablice sławiące Kobylańskiego. Elonora przy każdej z nich każe mi się ustawiać do zdjęcia.

- Najlicniejszy exodus Polaków do Urugwaju miał miejsce przed wojną - opowiada uroczyście starszy pan, który opiekuje się domem. - To była emigracja "za chlebem". Po wojnie trafiali tu także żołnierze Andersa.

## Ulubieniec dyktatora

Dlaczego więc trafił tu Jan Kobyłański - zastanawiam się. Ani nie był żołnierzem, ani nie szukał chleba. Opowiadał mi o tym Leopold Biłozur: - Gdy go poznałem we Włoszech, dzieliła nas przepaść. Ja byłem żołnierzem bez prawa powrotu do ojczyzny, on był już bogatym fabrykantem. Ja popłynąłem do Argentyny, bo prezydent Peron był jednym z nielicznych przywódców, którzy chcieli przyjmować takich jak ja, dał mi pracę i nową ojczyznę. Janusz miał w Europie chyba inne kłopoty...

Tu kombatant Drugiego Korpusu ugryzł się w język, jakby powiedział za dużo.

Dr Krzysztof Smolana, wykładowca na Wydziale Iberystyki Uniwersytetu Warszawskiego, który od lat bada i dokumentuje losy polskiej emigracji w Ameryce Łacińskiej, na dźwięk nazwiska Kobyłański ciężko wzdycha.

- Trudno na to znaleźć żelazne dowody, ale niemal wszystko wskazuje na to, że ten człowiek opuścił Europę w ramach tzw. siatki OdeSSa.

Nie jest to nazwa historyczna. Stworzył ją Frederick Forsyth, autor szpiegowskich thrillerów, w powieści "Archiwum OdeSSy", która opowiada o powojennej ucieczce nazistów do krajów Ameryki Południowej (OdeSSa - Organisation der ehemaligen SS-Angehorigen, organizacja byłych członków SS). Po latach argentyński dziennikarz Uki Goni odkrył, jak naprawdę działała siatka przerzutowa, kto w niej uczestniczył i dlaczego. W książce "The real Odessa" (Prawdziwa OdeSSa) opisał i zdokumentował powojenną ucieczkę nazistowskich zbrodniarzy i ich współników z Chorwacji, Słowacji, Francji, Belgii do Ameryki Południowej. Operację zorganizowała siatka pod patronatem przywódcy Argentyny Juana Perona. Uciekinierów chętnie przygarniał też paragwajski dyktator gen. Alfredo Stroessner. W Europie zbrodniarzom pomagali najwyżsi hierarchowie Kościoła, generał Franco, władze Szwajcarii, a wywiady aliantów przymknęły w pewnym momencie oko na szmugiel sprawców masowych mordów II wojny światowej.

Trasę z okupowanych przez aliantów Niemiec, przez Szwajcarię, Włochy do Ameryki Południowej przebył też Jan Kobyłański. W 1952 roku trafił do Paragwaju. Stał się ulubieńcem dyktatora.

- Czy Kobyłański musiał uciekać?

- Nie, nie, nie - energicznie pokręcił głową Biłozur. - Na początku lat 50. przyjechał do Włoch jakiś minister z Paragwaju, by zachęcić przemysłowców do inwestowania w ich kraju. Dali Kobyłańskiemu kontrakt. Miał zostać konsultantem rządu paragwajskiego ds. przemysłu. I pojechał.

## Rodzina zrywa kontakt

Asunción, stolica Paragwaju. Na tle bogactwa Buenos Aires czy urugwajskiego Montevideo miasto robi przygnębiające wrażenie. Jego historię naznaczyła krwawa dyktatura wojskowa, wojna partyzancka, prześladowania i terror. Tu trafia Kobyłański wraz z żoną Austriaczką i błyskawicznie zbija ogromną fortunę.

- Paragwaj w tym czasie był prymitywnym krajem - opowiada Biłozur. - Na głównym placu w Asunción w biały dzień kucąły Indianki, żeby załatwić fizjologiczne potrzeby. Widziałem to, gdy pojechałem odwiedzić Kobylańskiego.

Gdy żona Kobylańskiego zobaczyła tę straszną nędzę w Paragwaju, zostawiła małe dziecko, męża i wróciła do Austrii. Nigdy więcej jej nie zobaczył.

Syn Kobylańskiego, który dziś jest już po sześćdziesiątce, też zerwał z ojcem wszelkie kontakty. Jest bardzo bogaty i mieszka w Hiszpanii. Po latach odnalazł matkę. Spotkałem go sześć czy siedem lat temu. Powiedział mi, że matka mieszka w Wiedniu, ale nie utrzymują kontaktów. Nie wiem, czy ona wciąż żyje.

### **Bandyta dobrze znany**

Prasa paragwajska pisała, że Kobylański współpracował z tajną policją reżimu, która tropiła lewicowych działaczy wśród emigrantów z Europy Wschodniej. Zaprzyjaźnił się z samym dyktatorem. Oficjalnie był konsultantem rządu ds. przemysłu. Dzięki temu zawarł kontrakt życia na druk paragwajskich znaczków pocztowych. Interes rozszerzył na inne kraje w Ameryce i Europie. Jako właściciel matryc miał możliwość nielegalnego dodruku w zasadzie każdej ilości znaczków. W proceder zamieszany był również szef paragwajskiej poczty Volt Gaona - skazany pod koniec lat 60. za malwersacje i osadzony w więzieniu.

Gazety pisały też, że bliskie kontakty z funkcjonariuszami reżimu umożliwiły Kobylańskiemu w 1964 roku (za łapówkę w wysokości 30 tys. dolarów) uzyskanie tytułu konsula honorowego Paragwaju na Wyspach Kanaryjskich. Zależało mu bardzo na tej nominacji ze względu na inwestycje w Santa Cruz de Tenerife. Poza tym losy Stroessnera były coraz bardziej niepewne - ze względu na działalność lewicowej partyzantki.

Ostentacyjnie okazywane bogactwo przysporzyło jednak Kobylańskiemu kłopotów. Jego mocodawcy żądali coraz większych pieniędzy. Za żądaniami pojawiły się groźby - Kobylański był dwukrotnie aresztowany.

W tej sytuacji w 1967 roku Kobylański potajemnie opuścił kraj i osiadł w sąsiednim Urugwaju. Tuż po ucieczce działalność Kobylańskiego opisała paragwajska prasa. Dziennik "Libertad" nazwał go nawet "dobrze znanym międzynarodowym bandytą".

W 1989 roku, po upadku reżimu, Kobylański został w trybie natychmiastowym odwołany z funkcji konsula na Wyspach Kanaryjskich, a prokuratura paragwajska wznowiła przeciw niemu śledztwo, m.in. w sprawie korupcji i przestępstw podatkowych.

- Miał na prezydenta ogromny wpływ - opowiada Antonio Salum-Flecha, były ambasador Paragwaju w Niemczech. - Stroessner powierzył mu wysoką funkcję w Ministerstwie Robót Publicznych. Temu resortowi podlegała poczta. Dzięki temu firma Kobylańskiego PARAPOL przejęła monopol na druk znaczków. Kobylański zarabiał krocie, ale nie sam. Prawie 50 proc. dochodów przechodziło przez ręce Stroessnera i otaczających go wojskowych.

### **Esesmani i afera z krowami**

W latach 50. w otoczeniu dyktatora Paragwaju, który szczycił się niemieckimi korzeniami, pojawiają się byli esesmani i zbrodniarze wojenni. To dzięki Stroessnerowi z zasadzki





Mossadu umyka dr Josef Mengele, anioł śmierci z Auschwitz, i chroni się w Paragwaju. Generał darzy go sympatią. Mengele i inni naziści przyjaźnią się także z ministrem robót publicznych - pracodawcą Kobylańskiego. To dzięki temu resortowi rodzinna firma Mengele & Soehne produkująca maszyny rolnicze w Niemczech nawiązała kontakty handlowe z Paragwajem.

Oczywiście Kobylański mógł w ogóle nie spotkać Mengelego w Paragwaju. Jednak Peter Malkin, superagent Mossadu, który schwytał i porwał Adolfa Eichmanna w Buenos Aires, twierdzi, że to mało prawdopodobne.

Spytałem Biłozura, dlaczego Kobylański wyjechał z Paragwaju. - Nadal ma tam kłopoty - powiedział. - Ale nie chodzi o żadne polityczne rzeczy. To był przekręt gospodarczy. Chodziło o kilka tysięcy krów, za które Kobylański nie zapłacił. Miał to zrobić jego wspólnik. Nie wywiązał się i wybuchła afera. To prawda, że Kobylański znał się dobrze ze Stroessnerem i innymi ważnymi generałami. Miał też przyjaciół wśród Niemców w Paragwaju. Grał z nimi w pokera.

### **Don Kobylański zaprasza na mięso**

Urugwaj. Jest późne, jesienne popołudnie. Elonora odbiera telefon komórkowy, po czym oświadcza uroczyście: - Teraz don Kobylański podejmie pana obiadem.

Podjeżdżamy pod elegancką restaurację w centrum Montevideo. Kobylański czeka na mnie przy stole zastawionym pieczonym mięsem. Jest wielki, zwalisty, o małych, świdrujących oczach. Kiedyś musiał być potężnie zbudowany, dziś rusza się z trudem. Jego łysinę maskuje rudy tupecik.

Miejsce obok niego zajmuje Elonora. Kobylański powtarza pytania, które przez cały dzień zadawała mi jego sekretarka. O studia, pieniądze, rodzinę. - Na kiedy ma pan powrotny bilet do Polski? - pyta wreszcie.

Mój samolot odlatuje dopiero za tydzień. Ale wiem, że jeśli powiem prawdę, Kobylański zorganizuje resztę mojego pobytu w Ameryce Południowej i wszelkimi sposobami będzie próbował złapać mnie na kłamstwie.

- Wracam jutro wieczorem z Buenos Aires - mówię.

- Jakimi liniami? - docieka prezes.

- Lufthansą - odpowiedziałem zgodnie z prawdą.

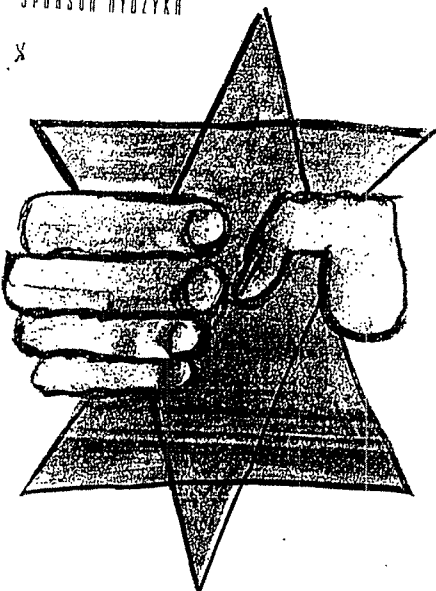
- Pan się myli! Samolot Lufthansy nie odlatuje wieczorem, ale o godzinie 16. Żeby zdążyć, musi pan wypłynąć statkiem z Montevideo o 6 rano. W jakim hotelu pan się zatrzymał? Poślę kierowcę po pański paszport.

Staram się być spokojny. - Nie ma takiej potrzeby - mówię z uśmiechem. Pamiętam numer paszportu.

xx ↗

Elonora dzwoni do portu, by zrobić rezerwację na moje fikcyjne nazwisko i zmyślony numer paszportu. Wreszcie możemy zacząć rozmowę. Żeby być wiarygodny jako student, pytam Kobyłańskiego o historię Polonii w Ameryce Łacińskiej.

J. PONSON NYOZYKA



### **Żydzi się panoszą, Lepper w Urugwaju**

Kobyłański mówi wolno, cedząc słowa.

- Od stuleci największymi wrogami Polaków byli i są Żydzi. Przed wojną żydowskie firmy oferowały Polakom pośrednictwo w załatwieniu pracy w Ameryce Łacińskiej. Tak naprawdę wysyłały polskie dziewczęta do burdeli w Buenos Aires. To dlatego jeszcze do dziś na kurwę w Argentynie mówi się polaca. Żydzi to zaraza...

- Często bywa pan w Polsce?

- Kiedyś przyjeżdżałem regularnie raz na dwa lata. Ostatnio jeżdżę niechętnie. Żydzi się panoszą. Wszędzie wleźli. Do rządu, do Sejmu, do biznesu, a nawet do Episkopatu. Czy pan wie, że jedna trzecia polskich biskupów to Żydzi? Żyd zawsze będzie nienawidził Polaków i innych narodów. Ma to wpisane w swoją religię i parszywe geny. To Wałęsa dopuścił Żydów do władzy. Polacy są teraz we własnym kraju obywatelami drugiej kategorii. Są otumanieni. Tylko nieliczni Polacy są świadomi tego zagrożenia. Edward Moskal, ja i o. Rydzyk staramy się otwierać ludziom oczy. Radio Maryja to ostatnia szansa ratunku dla Polski. Dlatego staram się pomagać, jak mogę. Ale żydowska potęga jest ogromna. Wszędzie się pozasztywali. Szukam też innych przyzwoitych ludzi w polskiej polityce. Na przykład Andrzej Lepper. Gościłem go w Urugwaju już cztery razy. To prosty człowiek, trzeba w niego dużo zainwestować.

- Ma pan na myśli pieniądze? - pytam z niedowierzaniem.

- To też. Poświęciłbym cały majątek dla dobra Polski. Nie chodzi tylko o pieniądze, ale o świadomość zagrożeń. Żydów trzeba przepędzić.

- Czy człowiek z taką biografią może mówić takie rzeczy? Jak więzień obozów koncentracyjnych, który widział Holocaust na własne oczy, może wygłaszać takie tezy?

Kobyłański patrzy na mnie uważnie, jakby nie rozumiał, co właściwie mam na myśli.

- Wspomnienia z obozu nie są przyjemne. Ale nie żywię już urazy do Niemców. Mam dużo niemieckich przyjaciół. To wielki naród. W obozach koncentracyjnych nie było lekko. Ja byłem silny i zdrowy, więc pracowałem. Przerzucano mnie tam, gdzie byli potrzebni robotnicy. Dzięki obozowej znajomości po wojnie zostałem przemysłowcem. Najpierw przez dwa lata mieszkałem w Monachium. Później przenieśliem się do Włoch. Miałem szczęście i talent do interesów. To były korzystne czasy, bo pokonani nie mieli prawa swobodnego poruszania się, a żyć chcieli. Handlowałem żywnością, garniturami, maszynami, łożyskami kulkowymi i spirytusem. Miałem 200-procentowe przebicie. Objawił się mój geniusz. Zacząłem handlować na giełdzie metali w Zurychu. Założyłem w Mediolanie własną firmę Astra Metal Technica. Pod koniec 1948 roku moje aktywa były warte 7 milionów dolarów.

- Sukcesy finansowe rodzą sporo zawiści - wtrącam. - Prasa od czasu do czasu stawia wiele pytań co do pańskiej przeszłości...

- Jestem już za stary, by się czegokolwiek bać. Moja obozowa przeszłość jest udokumentowana. Dam panu kopię zaświadczenia ze szwajcarskiego Czerwonego Krzyża, gdzie opisana jest moja wojenna droga.

### **130 dolarów**

- Jak wspomina pan swoje przybycie do Ameryki? Było ciężko?

- Proszę nie żartować. Przybyłem do Buenos Aires w 1952 roku na statku "Juliusz Cezar" w luksusowej pierwszej klasie. Miałem zapewniony rządowy kontrakt w Paragwaju. Oczywiście na miejscu wszystko wyglądało inaczej, niż miało być. Ale szybko zrobiłem dobry interes na japońskim sprzęcie AGD. Później zaczęła się moja długoletnia przygoda ze znaczkami pocztowymi. Paragwaj był zacofanym krajem, ale generał Stroessner chciał dobrze. Przede wszystkim gonił komunistów i Żydów.

- Dlaczego nagle opuścił pan Paragwaj?

- Natknąłem się na żydowskich oszustów, ale nie będę o tym opowiadał - ucina. - Zagadaliśmy się, a pan ma mało czasu na zwiedzanie. Teraz kierowca zawiezie pana do mojej posiadłości w Punta del Este. Zobaczysz pan moje zbiory.

Przed restauracją, gdy Kobyłański wsiadał do swego mercedesa S600, Elonora podeszła do mnie i do kieszeni koszuli wetknęła mi zwitek banknotów. - To od pana prezesa na ewentualne wydatki - szepnęła. Moje protesty nie zdały się na nic. Musiałem więc odesłać подарowane pieniądze - 130 dolarów - do biura USOPAŁ po powrocie do Polski.

### **Senator SLD z misją u hojnego Juana**

Młody Urugwajczyk wiezie mnie i jedną z sekretarek Kobyłańskiego - 30-letnią Agnieszkę, Polkę z Krakowa - do położonego 200 km od Montevideo ekskluzywnego kurortu nad Atlantykiem. Dziewczyna, podobnie jak Elonora, przez dwie godziny drogi pyta:

Kto wykłada na moim wydziale?

Jakie są przedmioty?

Jakie gazety lubię czytać?

Co sędzę o polskiej scenie politycznej?

Odpowiadam ogólnikami. Ale rozmowa jest dużo cięższa niż z Paragwajką. Agnieszka za wszelką cenę próbuje złapać mnie na kłamstwie. Co jakiś czas na jej komórkę dzwoni Kobylański. Rozmawiają po hiszpańsku.

W Punta del Este zatrzymujemy się pod pomnikiem Chopina. Agnieszka oczywiście robi mi zdjęcia. Złożony napis pod popiersiem może przypadkowego przechodnia wprowadzić w błąd, że przedstawia ono... don Juana Kobylańskiego.

Wjeżdżamy przez wielką bramę do "estancji" prezesa USOPAŁ. Ranczo ciągnie się aż po horyzont. Po soczystozielonych łąkach brykają rasowe konie. Zwiedzamy pawilony, gdzie Kobylański urządził prywatne muzea. W jednym starodawne powozy, w drugim lśni 40 przepięknych limuzyn i sportowych samochodów z początku wieku, następnie wypełniają gabloty z kolekcją białej broni. W kątach wielkich sal stoją średniowieczne zbroje, na ścianach monumentalne obrazy. Również prywatne apartamenty Kobylańskiego pełne są podświetlanych gablot z cennymi eksponatami. Z wielkich olejnych portretów na ścianach groźnie spogląda właściciel posiadłości.

Na ścianach domu i pawilonów wmurowane są tablice ku czci Kobylańskiego, na przyszytych trawnikach stoją pomniki don Juana. Nawet dno krytego basenu zdobią inicjały JK. Tuż przy swej willi Kobylański wybudował spory prywatny kościół. Ale jego ściany - zamiast świętych obrazów - zdobią zdjęcia Kobylańskiego z o. Rydzykiem i odznaczenia od Radia Maryja. W kościele i innych budynkach wiszą także oprawione zdjęcia wicemarszałek Senatu Jolanty Danielak z SLD, która bywa w posiadłości Punta del Este kilka razy w roku.

- Cóż, jest antysemitą - powiedziała ze smutkiem w głosie, gdy zapytałem ją o Kobylańskiego. - Ale to nie dotyczy wyłącznie jego. Taką postawę prezentuje też Edward Moskal z USA i cała stara emigracja. Mimo to pan Kobylański robi dużo dobrego dla Polonii, jest bardzo hojny.

- A jego konflikty z ambasadorami, szkalowanie kolejnych polskich rządów... Nie przeszkadza to pani?

- Oczywiście, że tak. W wielu sprawach się z nim nie zgadzam. Nikogo też nie powinno dziwić, że odebrano mu honorowy konsulat. Jego działania były sprzeczne z polską racją stanu.

- Dlaczego więc ciągle pani do niego jeździ?

- Chcę utrzymywać jak najlepsze stosunki z Polonią. To moja misja, a pan Kobylański jest jedną z ważniejszych postaci światowej Polonii. Zapewniam też pana, że nigdy nie wzięłam od niego ani grosza.

## Przyjacielu, zapomnij o Lizucie

Późnym wieczorem wracamy do Montevideo. I właśnie wtedy zaczynają się moje kłopoty. Agnieszka wręcza mi bilet na statek wystawiony na nazwisko Andrzejewski.

- Kierowca będzie na ciebie czekał o 5 rano w twoim hotelu. Zapłaci rachunek i zawiezie cię do portu.

Gdy tylko znalazłem się sam w hotelowym holu, zapłaciłem za pobyt. Ponieważ recepcja zażądała mojego paszportu, nie mogłem się zameldować na fikcyjne nazwisko.

- Mam do ciebie gorącą prośbę, przyjacielu - mówię do młodego recepcjonisty. - Zapomnij nazwisko z moich dokumentów. Gdyby ktokolwiek pytał o Polaka, który się tu zatrzymał, to podaj nazwisko Andrzejewski.

Dla pewności zapisuję mu to na kartce i wręczam napiwek. Urugwajczyk bez jakiegokolwiek zdziwienia na twarzy uśmiechnął się i powiedział: oczywiście.

Za pięć piąta kierowca Kobyłańskiego stanął w moim pokoju, rozglądając się uważnie. Na szczęście byłem spakowany. - Przyszedłem zabrać rzeczy - mruknął. Był zdziwiony, że sam zapłaciłem rachunek za hotel.

Podjeżdżamy pod portowy terminal. Urugwajczyk parkuje samochód i bierze mój plecak. Z kolei ja chcę się z nim jak najszybciej pożegnać.

- Muchas gracias! Hasta luego - mówię. - Idź spać, bo jest bardzo wcześnie, i kłaniaj się ode mnie panu Kobyłańskiemu!

- Mam wyraźne polecenie, żeby poczekać, aż odpłyniesz. Pan Kobyłański kazał się upewnić, że wszystko jest w porządku.

Zadrzałem. Mam w kieszeni bilet na inne nazwisko niż w paszporcie i muszę z nim przekroczyć granicę w Ameryce Łacińskiej. Jeśli to zrobię, natychmiast zwinie mnie policja. Przecież wystarczy byle pretekst, by mieć z nią kłopoty. W dodatku straż graniczna w Urugwaju ciągle szuka przemytników narkotyków. Każdy, kto ma w papierach coś nie w porządku, jest natychmiast podejrzany.

Nie wiem, co zrobić. Przez moment myślę o ucieczce z portu. Ale jak uciec przed młodym, wysportowanym mężczyzną z 40-kilogramowym plecakiem?

Nerwowo rozglądam się dookoła. Stróżki potu płyną mi po plecach. Nagle mój opiekun mówi, że zanim otworzą okienko "Chek in", on pójdzie na zewnątrz zapalić. To była moja szansa! W kasie biletowej nie było kolejki i na szczęście miałem jeszcze urugwajskie pesos. Płacenie kartą kredytową w Urugwaju może trwać nawet 10 minut. Kupiłem bilet na swoje nazwisko. Fałszywkę schowałem do kieszeni i odetchnąłem z ulgą. Kierowca stanął przy wejściu dla pasażerów i czekał, aż zniknę w rękawie prowadzącym na statek.

Tak odpłynąłem z Urugwaju.

## **Prawda za pół roku w Szwajcarii**

Zgodnie z obietnicą otrzymałem od Kobylańskiego kopię zaświadczenia z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Jednak gdy pokazałem je w Muzeum Oświęcimskim, jego dyrektor stwierdził, że dokument znacznie różni się od innych zaświadczeń, których widział tysiące.

- We wszystkich zaświadczeniach podane są dokumenty źródłowe - archiwa nazistowskie bądź dane obserwatorów Czerwonego Krzyża, którzy po wojnie prowadzili spisy wyzwolonych więźniów - tłumaczy. - W zaświadczeniu pana Kobylańskiego nie podano źródła. Dokument nie jest podpisany przez dyrektora archiwów. To się raczej nie zdarza - twierdzi szef oświęcimskiego muzeum.

W szwajcarskim archiwum Międzynarodowego Czerwonego Krzyża powiedziano nam, że weryfikacja prawdziwości zaświadczenia może potrwać nawet pół roku.

## **Indiańskie ziółko i palec Emy**

Zbieram się do powrotu. Przeciskam się między siedzeniami samolotu Lufthansy z Buenos Aires do Frankfurtu. Znajduję swoje miejsce. Obok mnie siedzi i czyta gazetę... Leopold Biłozur. Ucieszył się na mój widok.

- Co za sympatyczny zbieg okoliczności! Właśnie lecę do o. Rydzyka na zjazd Polonii.

Pijemy whisky. Przez 15 godzin lotu Biłozur opowiada o Kobylańskim. W jego głosie słychać gorycz.

- Kobylański nigdy nikogo nie kochał. Nie był też przez nikogo kochany. Gdy jego żona wyjechała z Paragwaju, wynajął młodą niewiastę. Miała 18 czy 20 lat. Zajmowała się dzieckiem. Później ona wkręciła się do jego biura i jest do dzisiaj. Nazywa się Emy Martinez. Ona go poi jakimiś indiańskimi ziółkami i tylko do niej Janusz ma bezgranicznie zaufanie. Ona go napuściła przeciwko synowi i córce. Niech pan sobie wyobrazi, że córka Janusza wyszła za mąż w Kolumbii i chciała kupić mieszkanie za 300 tys. dolarów. Zwróciła się więc do ojca. Emy wiedziała, że Kobylański zapisał córce posiadłość w Punta del Este, gdy była małą dziewczynką. Więc podpuściła Janusza, żeby kazał córce zrzec się praw do posiadłości. Kobylański napisał list do córki, że nie pożyczy jej pieniędzy, ale za 300 tys. dolarów może od niej kupić prawa do Punta del Este.

Biłozur robi tajemniczą minę. - To wszystko te ziółka. Jeśli są ziółka na biegunkę, to dlaczego ma nie być indiańskich ziółek, żeby kogoś zdominować? Ona owinęła go wokół palca.

- Panie Leopoldzie, a jak to było z tym jego Krzyżem Oświęcimskim? - pytam przy kolejnej szklaneczce whisky.

- Podobno to była łapówka - odpowiada z rozbrajającą szczerością. - Sam mi to powiedział. Podobnie było z tym honorowym konsulem. Pewien dziennikarz, Krzyżanowski, przedstawił Kobylańskiego późniejszemu marszałkowi Senatu Adamowi Struzikowi. Ten dziennikarz pośredniczył w transakcji. Dał komuś w MSZ parę dolarów i załatwił. Kobylański wielokrotnie wykrzykiwał, że zapłacił za ten konsulat, więc nie mogą mu go tak po prostu zabrać. Myślę jednak, że Krzyża Oświęcimskiego mu już nie odbiorą.

Któż chciałby grzebać w jego przeszłości?

MIKOŁAJ LIZUT, WSPÓŁPRACA HANNA RECMAN

GW

*Tekst pochodzi z Internetowego Archiwum Gazety Wyborczej. Wszelkie prawa zastrzeżone.  
Kopiowanie i rozpowszechnianie w jakiegokolwiek formie bez odrębnej zgody Wydawcy  
zabronione.*

© Archiwum GW 1998,2002,2004

Pocztówka przedstawiająca pomnik Fryderyka Chopina w Punta del Este



"Monumento a Federico Chopin, obra del escultor polaco Prof. G. Zemla.  
Fue donado al Uruguay por el Ministerio de Cultura de Polonia, la  
Fundación J. Kobyłanski y USOPAL e Inaugurado el 20.XI.99 por el  
Intendente Municipal D. Carrillo Tortorella, el Presidente Juan Kobyłanski,  
el Director General de "Wspólnota Polska" Andrzej Chodkiewicz y el  
Prof. G. Zemla, ambos de Polonia."

"Está ubicado en la Plaza República de Polonia en Punta del Este"



Gazeta Wyborcza nr 277, wydanie waw z dnia 26/11/2004 KRAJ, str. 6  
[podpis] MIKOŁAJ LIZUT, PAP  
Lepper zamiast w sądzie gości u Kobyłańskiego  
Nie ma go w kraju, bo jest w Urugwaju

Andrzej Lepper znowu nie stawiał się w sądzie na procesie, który wytoczyła mu Agora, wydawca "Gazety". Powód? Pojechał do Urugwaju na zjazd Polonii organizowany przez Jana Kobyłańskiego, który twierdzi, że dawał Lepperowi pieniądze

Proces Leppera z Agorą trwa już dwa i pół roku. Spółka dochodzi swych praw po tym, jak szef Samoobrony zarzucił jej korzystanie z milionowych ulg podatkowych.

Lepper miał się w środę stawić w sądzie na przesłuchanie. Przed rozprawą klub Samoobrony faksem poprosił o usprawiedliwienie nieobecności Leppera, który przebywa w Urugwaju na walnym zebraniu Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich Ameryki Łacińskiej - organizacji stworzonej i kierowanej przez Kobyłańskiego.

Pełnomocnik Leppera mec. Henryk Dzido, wnosząc o odroczenie rozprawy, przekonywał, że powinno się jednak przesłuchać Leppera, by sąd i pełnomocnik Agory mógł "otrzeć się o wielkiego człowieka". Na te słowa adwokat Agory mec. Piotr Rogowski wybuchł śmiechem.

Sąd nie usprawiedliwił nieobecności Leppera. Dlatego wyrok będzie wydany 2 grudnia bez przesłuchania Leppera.

Tajemniczy milioner Jan Kobyłański w ogromnej posiadłości pod Punta del Este urządza właśnie zjazd założonej przez siebie organizacji zrzeszającej Polonię Ameryki Łacińskiej. O biografii i majątku Kobyłańskiego krążą legendy. Według jednej z wersji w 1942 r. trafił na Pawiak, przeszedł przez obozy koncentracyjne Auschwitz, Mauthausen, Gusen i Dachau. Po wojnie znalazł się w Austrii, potem we Włoszech. Błyskawicznie dorobił się wielkich pieniędzy. W 1952 r. wyjechał do Paragwaju. Wiele wskazuje na to, że za pomocą siatki Odessa wspomagającej ucieczkę z Europy nazistów i ich współpracowników.

W tym czasie rządził krwawy dyktator gen. Alfredo Stroessner, który udzielał schronienia nazistowskim zbrodniarzom. Kobyłański został zaufanym Stroessnera i pomnożył swój majątek dzięki intratnemu kontraktowi z pocztą państwową na druk znaczków. Pod koniec lat 60. przeniósł się do sąsiedniego Urugwaju, gdzie mieszka do dziś. W latach 80. zajął się działalnością polonijną. Przez dziesięć lat był nawet honorowym konsulem RP. Z funkcji tej usunął go Władysław Bartoszewski. Gdy w 2001 r. Kobyłański chciał odwiedzić w Chicago prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej Edwarda Moskala, na granicy zatrzymały go amerykańskie służby imigracyjne. - Jakaś k... doniosła na mnie, że w czasie wojny byłem niemieckim feldfeblem - oburzał się potem. Przepuszczono go po wstawiennictwie Moskala.

Kobyłański jest chorobliwym antysemitą. - Żyd zawsze będzie nienawidził Polaków i innych narodów - mówił wiosną tego roku w rozmowie ze mną. - Ma to wpisane w swoją religię i parszywe geny. Tylko nieliczni Polacy są świadomi tego zagrożenia. Edward Moskał, ja i o. Rydzyk staramy się otwierać ludziom oczy. Radio Maryja to ostatnia szansa ratunku dla Polski. Dlatego staram się pomagać, jak mogę. Szukam też innych przyzwoitych ludzi w

polskiej polityce. Na przykład Andrzej Lepper. To prosty człowiek, trzeba w niego dużo zainwestować.

MIKOŁAJ LIZUT, PAP

GW

*Tekst pochodzi z Internetowego Archiwum Gazety Wyborczej. Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie i rozpowszechnianie w jakiegokolwiek formie bez odrębnej zgody Wydawcy zabronione.*

© Archiwum GW 1998,2002,2004

Gazeta Wyborcza nr 68, wydanie waw z dnia 22/03/2005 JEDYNKA, str. 1  
[autor fot./rys] ADAM URBANEK/PAP  
[podpis] MIKOŁAJ LIZUT, KAROL DOLECKI, TORUŃ  
ŚCIGANY SPONSOR OJCA RYDZYKA

Wystąpimy o ekstradycję Jana Kobylańskiego z Urugwaju - zapowiedział w poniedziałek w Toruniu minister sprawiedliwości Andrzej Kalwas. Chodzi o milionera, sponsora Radia Maryja

Kalwas nie chciał zdradzić dlaczego. - Niedobrze jest, jak podaje się za dużo szczegółów na temat toczących się spraw - uciał pytania dziennikarzy.

Zapewne chodzi o wojenną przeszłość 82-letniego Kobylańskiego, sponsora o. Tadeusza Rydzyka i tworzonego wokół Radia Maryja medialnego imperium. W latach 1947-54 warszawska prokuratura prowadziła dochodzenie w sprawie kolaboracji Kobylańskiego z hitlerowcami. Jerzy Morawski opisał w sobotniej "Rzeczpospolitej", jak do prokuratury zgłosiła się Leokadia Sarnowska i zeznała, że w 1943 r. Janusz (dziś używa imienia Jan) Kobylański obiecał żydowskiej rodzinie Szenkerów wyrobienie fałszywych dokumentów za złoto. Ale wydał ich gestapo. Według zeznań Sarnowskiej szantażował także ją. Zapłaciła mu, by nie zdradził gestapo, że sprzyjała Żydom.

Sprawę zamknięto w 1954 r., bo Kobylański zniknął.

Prezes IPN Leon Kieres powiedział wczoraj, że w 1955 r. akta sprawy Kobylańskiego zaginęły i nie wiadomo, czym się zakończyła. IPN próbuje to ustalić od jesieni 2004 r. Kieres nie wyklucza wznowienia postępowania wobec Kobylańskiego, chyba że w latach 50. został on skazany - bo dwa razy nie wolno nikogo sądzić.

Czy wydanie Kobylańskiego jest możliwe? - Nie, bo Polska nie ma z Urugwajem umowy o ekstradycji - powiedział nam polski konsul w Montevideo Bogusław Kowalski.

Jarosław Gugąła, były polski ambasador w Urugwaju, dodaje z sarkazmem: - Wystarczy przecież, że wicemarszałek Jolanta Danielak (SLD) zaprosi go do Senatu. Robiła to wielokrotnie.

O biografii i majątku Kobylańskiego krążą legendy. Według jednej z wersji w 1943 r. trafił na Pawiak, przeszedł przez obozy koncentracyjne Auschwitz, Mauthausen, Gusen i Dachau. Po wojnie znalazł się w Austrii, potem we Włoszech. Był bogaty, kiedy w 1952 r. wyjechał do Paragwaju. Rządził tam wtedy krwawy dyktator gen. Alfredo Stroessner, który udzielał schronienia nazistowskim zbrodniarzom. Kobylański został zaufanym Stroessnera i pomnożył majątek dzięki intratnemu kontraktowi z pocztą państwową. Pod koniec lat 60. przeniósł się do Urugwaju, gdzie mieszka do dziś we wspaniałej, pilnie strzeżonej rezydencji, do której udało mi się dostać rok temu.

W latach 80. zajął się działalnością polonijną. Gdy w 2001 r. Kobylański chciał odwiedzić w Chicago prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej Edwarda Moskala, na granicy zatrzymały go amerykańskie służby imigracyjne. - Jakaś k... doniosła na mnie, że w czasie wojny byłem niemieckim feldfeblem - oburzał się potem. Przepuszczono go po wstawiennictwie Moskala.

- Żyd zawsze będzie nienawidził Polaków i innych narodów - mówił mi Kobylański. - Ma to wpisane w swoją religię i parszywe geny. Edward Moskał, ja i o. Rydzyk staramy się otwierać ludziom oczy. Szukam też innych przyzwoitych ludzi w polskiej polityce. Na przykład Andrzej Lepper.

Ostatnio Lepper, o. Rydzyk, wicemarszałek Danielak z SLD i Zdzisław Podkański z PSL gościli u Kobylańskiego w Urugwaju.

MIKOŁAJ LIZUT

KAROL DOLECKI, TORUŃ

[Podpis pod fot.]

Czy Jan Kobylański wydał gestapo rodzinę żydowską? Badała to po wojnie prokuratura, ale akta sprawy zaginęły

GW

*Tekst pochodzi z Internetowego Archiwum Gazety Wyborczej. Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie i rozpowszechnianie w jakiegokolwiek formie bez odrębnej zgody Wydawcy zabronione.*

© Archiwum GW 1998,2002,2004

Gazeta Wyborcza nr 70, wydanie waw z dnia 24/03/2005 JEDYNKA, str. 1  
DZIŚ W GAZECIE

## **Ekstradycja milionera**

Instytut Pamięci Narodowej ma dokumenty, z których wynika, że Jan Kobyłański, mecenas Radia Maryja i kilku polskich polityków, podczas okupacji denuncjował Żydów. Może to być podstawa do jego ekstradycji. Zbrodnie ludobójstwa nie podlegają przedawnieniu. - Są relacje świadków, które wskazują na to, że Kobyłański zadenuncjował rodzinę żydowską - stwierdził prof. Witold Kulesza z IPN. - Wcześniej w zamian za złoto obiecywał tym ludziom fałszywe dokumenty. IPN przygotowuje dla prokuratora generalnego ekspertyzę prawną, na podstawie której będzie można wystąpić o ekstradycję milionera z Urugwaju. Trzeba wykazać, że denuncjacja Żydów jest udziałem w ludobójstwie.

"Gazeta" ma sfałszowane zaświadczenie Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, które miało Kobyłańskiemu zapewnić alibi przed polskimi organami ścigania.

Czytaj - s. 4

GW

*Tekst pochodzi z Internetowego Archiwum Gazety Wyborczej. Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie i rozpowszechnianie w jakiegokolwiek formie bez odrębnej zgody Wydawcy zabronione.*

© Archiwum GW 1998,2002,2004

Gazeta Wyborcza nr 70, wydanie waw z dnia 24/03/2005 KRAJ, str. 4  
 [autor fot./rys] PAP  
 [podpis] MIKOŁAJ LIZUT, MIKOŁAJ LIZUT, JACEK HOŁUB, TORUŃ  
 Fałszywka Kobylańskiego

Jan Kobylański, milioner z Urugwaju i sponsor o. Rydzyska, sfalszował zaświadczenie Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, że był więźniem obozów koncentracyjnych. Dotarliśmy do oryginału i podróbki. Oba dokumenty mają tę samą datę, numer sygnatury, identyczne podpisy i stemple. Przerobiono imię i rok urodzenia

SERVICE INTERNAT		SERVICE INTERNAT	
Nouv. N°. Our N°. Unser N°	1 806 786	Your N°. Your N°. Ihr N°	390-11/95
EXTRAIT DE DOCUMENTS		EXCERPT FROM DOCUMENT	
Il est certifié par la présence que les indications suivantes sont conformes à celles des documents originaux en possession du Service International de Recherches et ne peuvent en aucun cas être modifiées par celui-ci.		It is hereby certified that the following indications are cited exactly as they found in the documents in possession of the International Tracing Service. It is not permitted for International Tracing Service to change original entries.	
Nom Name	KOBYLAŃSKI -/-	Prénoms First name Vorname	Janusz -/-
Date de naissance Date of birth Geburtsdatum	21.7.1919 -/-	Lieu de naissance Place of birth Geburtsort	Równe -/-
Noms des parents Parents' names Namen der Eltern	Stanisław und Klothilde geborene CHŁODNICKI -/-		
Dernière adresse connue Last known residence Zuletzt bekannter Wohnort	Warszawa, ul. Falata 4 -/-		
Arrêté le Arrested on Verhaftet am	nicht angeführt -/-	le in in	nicht angeführt -/-

Dokument z zasobów muzeum w Auschwitz i kopia, którą przysłał dziennikarzowi „Gazety” sam Kobylański. Nie są identyczne, choć mają tę samą sygnaturę. Różnice zaznaczyliśmy czerwonym kolorem. Czy Janusz Kobylański (ur. 1919) to zmarły w obozie brat Jana vel Janusza Kobylańskiego (ur. 1923)? Czy to jego dane wykorzystał milioner z Urugwaju, by złożyć zaświadczenie o pobycie w Auschwitz od października 1943 r.?

Niemal rok temu spotkałem się z Kobylańskim w Urugwaju. Podałem się za studenta piszącego pracę o Polonii w Ameryce Południowej. Pytałem go o jego mocno podejrzone wojenne losy. Według podawanej przez niego biografii został aresztowany przez gestapo w 1943 r. Trafił na Pawiak, a później do obozów: Auschwitz, Mauthausen, Gusen, Gross Rosen i Dachau. Problem w tym, że w żadnych dokumentach obozowych nie pozostał po nim ślad.

Kobylański przyjął te pytania spokojnie i podarował mi kopię swego zaświadczenia wystawionego przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż. Dokument potwierdza, że Jan Kobylański, syn Stanisława, urodzony 21 lipca 1923 r. w Równem, był więziony w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Podane są też numery obozowe i dokładne daty trans-portów. Wszystko się zgadza.

W zasobach muzeum Auschwitz natrafiłem na to samo zaświadczenie, różniące się od mojej kopii dwoma istotnymi szczegółami. Dokument dotyczy nie Jana, ale Janusza Kobylańskiego, syna Stanisława, który również urodził się w Równem 21 lipca, ale w 1919 r. Wszelkie pozostałe, nawet najdrobniejsze szczegóły tych dokumentów są identyczne.

Gdy pokazałem oba zaświadczenia w oświęcimskim muzeum, dyrekcja nie mogła opanować zdumienia. Jedno z nich jest podróbką.

Czy Jan i Janusz Kobyłański to ta sama osoba? Wygląda na to, że nie. W szczerkawo zachowanym spisie więźniów obozu Gusen figuruje Janusz Kobyłański, student medycyny, urodzony w 1919 r. Natomiast milioner z Urugwaju urodził się cztery lata później i w żadnej podawanej przez siebie biografii nie wspomina o studiach medycznych.

Prof. Witold Kulesza, który w Instytucie Pamięci Narodowej bada akta Kobyłańskiego (podejrzewanego o wydawanie Żydów na śmierć), natrafił na powojenną notatkę biograficzną ojca milionera - Stanisława, którą sam sporządził dla rady adwokackiej. Wynika z niej, że Stanisław Kobyłański miał trzech synów, zaś jeden zginął w obozie koncentracyjnym. W biografii nie ma podanych imion.

Czy Jan Kobyłański, urugwajski milioner, mógł podrobić dokument Czerwonego Krzyża, by w ten sposób stworzyć sobie alibi w sprawie o udział w ludobójstwie? Kto naprawdę był w obozie koncentracyjnym?

Profesor Kulesza: - IPN bada, czy w Równem zachowały się metryki urodzenia Kobyłańskich. One mogą wiele wyjaśnić.

MIKOŁAJ LIZUT

### **Zbrodniarz sponsorem ojca Rydzyka?**

IPN odnalazł dokumenty, z których wynika, że w 1943 r. Jan (Janusz) Kobyłański denuncjował Żydów. Zbrodnie ludobójstwa nie podlegają przedawnieniu

Prof. Witold Kulesza z IPN poinformował wczoraj, że w dokumentach "zachowały się relacje świadków, które w sposób niebudzący wątpliwości wskazują, że Janusz Kobyłański zadencjonował rodzinę żydowską, od której uzyskał obietnicę zapłacenia złotymi monetami za sfałszowane przez niego dokumenty, które miały umożliwić przeżycie w Warszawie żydowskim małżonkom Szenkerów". Jan Kobyłański z Urugwaju posługuje się też imieniem Janusz, choć na dokumentach mających świadczyć o jego pobycie w Auschwitz przerobił je na Jan.

Na stronie internetowej UOSPAAŁ, organizacji polonijnej kierowanej przez Kobyłańskiego, znaleźliśmy wczoraj "odpowiedź oszczercom" na zarzuty (pierwszy postawił je w sobotę Jerzy Morawski z "Rzeczpospolitej"): "Historia o szmalcowniku Januszu Kobyłańskim nijak ma się do rzeczywistości. Pan Jan Kobyłański nie tylko, że nie zmieniał swego nazwiska, ale imienia także nie, a podczas okupacji w ogóle nie mieszkał pod wskazanym adresem w Warszawie. Większość lat okupacyjnych spędził u swego wujka w Dębicy, który był inżynierem w zakładach Stomilu i nazywał się Dobrzogojski".

W raporcie dla ministra sprawiedliwości IPN uzasadni teraz, że jeśli ktoś denuncjował Żydów, wiedząc, że oznacza to ich śmierć, to brał udział w ludobójstwie.

- Na podstawie raportu IPN minister sprawiedliwości będzie mógł wydać wniosek o ekstradycję Janusza (Jana) Kobyłańskiego - powiedział Kulesza. Według ministra

sprawiedliwości Andrzeja Kalwasa przy takich dowodach brak umowy ekstradycyjnej z Urugwajem nie będzie przeszkodą w wydaniu Kobyłańskiego.

Wydając Żydów, Kobyłański prawdopodobnie współdziałał ze swoim ojcem Stanisławem, który podczas wojny wykonywał zawód adwokata na podstawie legitymacji wydanej przez władze okupacyjne. Stanisław Kobyłański zmarł w 1967 roku.

Kobyłański syn był poszukiwany po wojnie, prokuratura przerwała jednak postępowanie w 1955 r. Prokurator miasta stołecznego Warszawy zalecił - zważywszy na zaginięcie akt z 1948 r. i niemożność ich odnalezienia - uznanie sprawy za "załatwioną w inny sposób" i zarządził odwołanie poszukiwań Kobyłańskiego.

W lipcu 2004 r. IPN zaczął tych akt szukać i znalazł ich część już we wrześniu. Zdaniem Kuleszy prokurator, który w 1955 r. zarządził koniec poszukiwań Kobyłańskiego, albo o tych dokumentach nie wiedział, albo świadomie je pomiął.

- Zarządzenie o zaprzestaniu poszukiwań wydano tego samego dnia, którego milicja zapytała prokuraturę, czy dalej szukać Kobyłańskiego - powiedział Kulesza. - Zastanawia szybkość procedowania.

Dwa dni temu "Wiadomości" TVP przytoczyły austriacki dokument sugerujący, że Kobyłański mógł być po wojnie radzieckim szpiegiem. Historycy IPN nie potrafią odpowiedzieć na pytanie, czy taka teza mogłaby tłumaczyć nagłe zamknięcie sprawy o szmalcownictwo Kobyłańskiego.

MIKOŁAJ LIZUT

## **Tymiński chciałby jeszcze raz wystartować na prezydenta**

Wiem, jak można wygrać wybory, ale nie mogę tego zrobić przy milczącym wsparciu - ogłosił Stan Tymiński, który przymierza się do kandydowania na prezydenta RP.

Jego list ukazał się na stronie internetowej peruwiańskiego oddziału Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich w Ameryce Łacińskiej (USOPAŁ). To organizacja kierowana przez Jana Kobyłańskiego, milionera z Urugwaju sponsorującego inwestycje o. Tadeusza Rydzyka. Pismo 57-letniego Tymińskiego znalazło się także w najnowszym numerze ukazującego się w Toronto skrajnie prawicowego polonijnego pisma "Goniec".

Zdaniem Tymińskiego obecna sytuacja Polski jest gorsza niż 15 lat temu. W polityce pojawiają się wciąż te same "twarze zdrajców", którzy oszukali Polaków, "elektorat musi oddać głos na kandydatów postkomunistów lub na kogoś z nimi związanego", kwitnie korupcja i złodziejstwo. Jak temu zapobiec? - Potrzeba silnego elektoratu, który jest w stanie poprzeć silnego przywódcę gotowego zmienić fatalny kurs Polski - podpowiada Tymiński.

I oddaje się do dyspozycji narodu: "Nadal chciałbym zobaczyć jakiś znak ze strony Polaków, że są gotowi mnie wesprzeć lub innego niezależnego kandydata w walce o wygrane wybory. Bo musimy w końcu odbić kraj z rąk naszych dawnych wrogów".

W 1990 r. przybyły z Peru Tymiński wystartował w pierwszych demokratycznych wyborach prezydenckich. W pierwszej turze, demonstrując populistyczny program i czarną teczkę, która



miała zawierać materiały kompromitujące politycznych konkurentów, pokonał m.in. Tadeusza Mazowieckiego. W drugiej przegrał z Lechem Wałęsą, dostał 26 proc. głosów od 3,7 mln wyborców. Stworzył Partię "X", którą sam nazywał ugrupowaniem "socjalistyczno-nacjonalistycznym". Wkrótce po wyborach wyjechał z Polski.

JACEK HOŁUB, TORUŃ

[Podpis pod fot.]

Dokument z zasobów muzeum w Auschwitz i kopia, którą przysłał dziennikarzowi "Gazety" sam Kobyłański. Nie są identyczne, choć mają tę samą sygnaturę. Różnice zaznaczyliśmy czerwonym kolorem. Czy Janusz Kobyłański (ur. 1919) to zmarły w obozie brat Jana vel Janusza Kobyłańskiego (ur. 1923)? Czy to jego dane wykorzystał milioner z Urugwaju, by zdobyć zaświadczenie o pobycie w Auschwitz od października 1943 r.?

Czy Jan i Janusz Kobyłański to ta sama osoba?

GW

*Tekst pochodzi z Internetowego Archiwum Gazety Wyborczej. Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie i rozpowszechnianie w jakiegokolwiek formie bez odrębnej zgody Wydawcy zabronione.*

© Archiwum GW 1998,2002,2004

Gazeta Wyborcza nr 71, wydanie waw z dnia 25/03/2005 OPINIE, str. 20  
[autor fot./rys] ALBERT ZAWADA  
[podpis] ROZMAWIAŁ MIKOŁAJ LIZUT, ROZMAWIAŁ MIKOŁAJ LIZUT  
Za garść złotych monet

Trudno uwierzyć, że dokumenty dotyczące oskarżeń Kobyłańskiego o szmalcownictwo zaginęły w warszawskiej prokuraturze. Widać czyjeś daleko idące starania, żeby tych akt nie odnaleziono - twierdzi szef pionu śledczego IPN

PROF. WITOLD KULESZA

**Mikołaj Lizut: Sposób, w jaki prokuratura warszawska zamknęła w 1955 r. sprawę przeciwko Janowi Kobyłańskiemu, milionerowi z Urugwaju podejrzanemu o wydawanie Żydów gestapo podczas okupacji, budzi podejrzenia. Czy zetknął się Pan kiedyś z podobnym przypadkiem w dokumentach IPN?**

Prof. Witold Kulesza: Jeszcze nigdy nie zetknąłem się z przypadkiem, że prokurator pytany przez milicję, czy dalej poszukiwać osoby podejrzewanej o zbrodnię, jeszcze tego samego dnia stwierdza, że "dokumenty zaginęły i nie mogą być odnalezione ani odtworzone". W tym samym piśmie odwołuje list gończy za podejrzanym. Milicyjne zapytanie na temat ścigania Kobyłańskiego i odpowiedź prokuratora mają tę samą datę.

**Czy dokumenty rzeczywiście zaginęły?**

- Nie. Przynajmniej nie wszystkie. W teczce dotyczącej sprawy Kobyłańskiego zostało dziesięć stron, w tym pismo prokuratora kończące postępowanie z 1955 r. Pozostałe dokumenty, choć nie wiadomo, czy wszystkie, ktoś przełożył do innej okładki i nadał jej inną sygnaturę.

**Może przez pomyłkę?**

- Trudno mi w to uwierzyć. Widać czyjeś daleko idące staranie, żeby tych akt nie odnaleziono. Podejrzewam, choć to tylko hipoteza, że było to działanie umyślne. Prokuratorzy, którym pokazywałem te dokumenty, również nigdy się z czymś takim nie spotkali. Ktoś chciał tę sprawę zatuszować.

**Odnalezione dokumenty dotyczą także adwokata Stanisława Kobyłańskiego, ojca Jana vel Janusza. Jaka była jego rola w wydaniu rodziny Szenkerów gestapo?**

- Kobyłańscy - ojciec i syn - razem wydali żydowskie małżeństwo.

Janusz - bo pod takim imieniem występuje w tych dokumentach - Kobyłański obiecał rodzinie Szenkerów załatwienie fałszywych aryjskich dokumentów w zamian za złote monety, które Szenker miał zdeponowane u znajomego sędziego. W transakcji pośredniczyła Leokadia Sarnowska, która po wojnie zeznawała przeciw Kobyłańskiemu. W obecności Szenkerów i

Sarnowskiej Janusz Kobyłański spisał na kartce personalia Szenkerów i nowe imiona, i nazwisko - Barnscy - na które miały zostać wystawione fałszywe papiery. Podczas aresztowania Szenkerów gestapowiec pokazał im notatkę Kobyłańskiego. Prawdopodobnie Janusz przekazał kartkę swemu ojcu, a ten zaniósł ją na gestapo. Po aresztowaniu Szenkerowie nie zostali od razu rozstrzelani. Trafili do komisariatu granatowej policji. Szenker, uznając, że został zdradzony i oszukany przez Kobyłańskiego, zadzwonił z komisariatu do znajomego sędziego i kazał przekazać swoje złoto granatowemu policjantowi, który się zgłosi. Nie wiadomo, czy liczył na to, że policjanci go wypuszczą, czy też chciał tylko, by złoto nie trafiło w ręce Kobyłańskiego. Tak się też stało.

Dzień po aresztowaniu Szenkerów Sarnowska rozmawiała z Kobyłańskim. Ten powiedział jej, że choć rodzina żydowska została aresztowana, on wystawił już fałszywe dokumenty i chce swoje wynagrodzenie. Sarnowska zaprowadziła go więc do sędziego. Tam okazało się, że złote monety zostały już wydane granatowemu policjantowi na polecenie Szenkera. Kobyłański zaszantażował więc Sarnowską, że jeśli nie zapłaci mu pieniędzy, zadenuncjuje ją gestapo jako pomagającą Żydom. Sarnowska zapłaciła. Była świadkiem rozmowy telefonicznej Jana z ojcem, z której wynikało, że działają w porozumieniu.

### **Co wiadomo o ojcu milionera?**

- O adwokacie Stanisławie Kobyłańskim wiemy sporo dzięki archiwum Naczelnej Rady Adwokackiej. Ojciec milionera był po wojnie praktykującym adwokatem. Wiemy na przykład, że podczas okupacji posługiwał się legitymacją adwokacką wystawioną 10 września 1943 r. przez niemiecki wydział sprawiedliwości dystryktu Warschau. Z akt ojca Kobyłańskiego wynika, że w 1951 r. przeszedł pozytywnie weryfikację przed wojewódzką radą adwokacką. Zachował się kwestionariusz weryfikacyjny, który wypełnił Stanisław Kobyłański. Na pytanie, czy zgłosił się na niemiecką listę narodowościową, odpowiedział "nie". Kolejne pytanie brzmiało: "Czy podczas okupacji kupował mienie określone jako mienie opuszczone?". Tu również odpowiedział przecząco. Natomiast w odpowiedzi na pytanie, czym trudnił się podczas okupacji, napisał: "Byłem adwokatem wyznaczanym przez żandarmerię polską w Warszawie od 1942 do 1944 r.". Nie wiadomo, co Kobyłański właściwie rozumiał pod pojęciem "żandarmeria polska". Podczas wojny nie było takiej formacji. Może miał na myśli granatową policję, w której obok Niemców służyli także Polacy.

### **Czy praca adwokata przed niemieckimi sądami była w okupowanej Polsce traktowana jako kolaboracja z hitlerowcami?**

- W zasadzie tak, choć za samo takie zatrudnienie nie groziła kara z ramienia Podziemnego Państwa Polskiego. Ale to rodziło podejrzenia. Adwokatami byli najczęściej Niemcy. Jeśli Polak uzyskiwał zezwolenie na wykonywanie zawodu adwokata na terytorium okupowanym, to było jednoznaczne z najwyższym zaufaniem władz hitlerowskich do danego człowieka.

### **Jak wyglądała praca takiego adwokata?**

- Z dokumentów dotyczących niemieckich sądów specjalnych, które widziałem, wynika, że rola adwokata była marginesowa. Przy wyrokach śmierci pisał na ogół jednozdaniową prośbę o ulaskawienie. Zazwyczaj rozpatrywano ją odmownie. Co ciekawe, skazany na śmierć był obciążany kosztami za adwokata, zaś sąd obciążał go jeszcze "kosztami wykonania kary

śmierci". Wiem, że to brzmi jak jakiś czarny żart, ale niestety to prawda. Zachowały się dokumenty.

Koncesjonowany przez hitlerowskich okupantów adwokat był de facto figurantem. Czasem, w procesach o przestępstwa pospolite, adwokaci odgrywali niewielką rolę.

### **Czy praca adwokata mogła ułatwiać Stanisławowi Kobyłańskiemu denuncjację Żydów?**

- Moim zdaniem tak. Mając niemieckie upoważnienie do wykonywania zawodu adwokata, mógł na przykład bez wzbudzania podejrzeń wchodzić do budynku gestapo. Gdyby jego syn Jan vel Janusz Kobyłański tam wchodził, prędzej czy później byłby zauważony jako denuncjator. To uruchomiłoby postępowanie podziemnego wymiaru sprawiedliwości. Prawdopodobnie więc Stanisław Kobyłański przyniósł na gestapo notatkę sporządzoną przez Jana, która doprowadziła do aresztowania żydowskiej rodziny Szenkerów.

### **Jakie jeszcze działania w sprawie Kobyłańskiego podejmie IPN?**

- Czekam na odpowiedź Centrali Ścigania Zbrodni Narodowosocjalistycznych w Niemczech, do której zwróciłem się z pytaniem, czy możliwe jest odnalezienie w archiwum ministerstwa sprawiedliwości Rzeszy jakiejś informacji o Stanisławie Kobyłańskim. Wiemy, że ministerstwo było informowane o adwokatach, którzy otrzymywali zgodę na praktykę na terytoriach okupowanych. Być może wyjaśni się, skąd wynikało tak wielkie zaufanie hitlerowców do mecenasa Kobyłańskiego.

ROZMAWIAŁ MIKOŁAJ LIZUT

### **Czy Kobyłański był radzieckim szpiegiem?**

**Mikołaj Lizut: W mediach pojawia się sugestia, że Jan Kobyłański mógł być radzieckim szpiegiem. Czy uważa Pan, że to poważna hipoteza?**

Jarosław Gugąła, były ambasador Polski w Urugwaju: Choć nie jest to wykluczone, takie oskarżenie bardzo trudno udowodnić. Są dwie poszlaki, ale nie stanowią żadnego dowodu.

Pierwsza to dokument, o którym mówiły telewizyjne "Wiadomości". Wynika z niego, że w latach 50. Austriacy ostrzegali władze Paragwaju, iż Kobyłański może być agentem pracującym dla Moskwy.

Druga poszlaka to tajemnicze zamknięcie śledztwa prowadzonego przeciwko Kobyłańskiemu przez warszawską prokuraturę na przełomie lat 40. i 50. Choć zarzut był tak poważny - udział w ludobójstwie - w niewyjaśnionych okolicznościach giną akta, a prokurator z dnia na dzień kończy śledztwo i odwołuje list gończy. Może komuś zależało na wyciszeniu tej sprawy?

### **Zna Pan dokument paragwajski przytaczany przez TVP?**

- Tak. To jest notatka sporządzona przez urzędnika paragwajskiego ministerstwa spraw wewnętrznych, która odnosi się do jakiegoś nieznanego listu wysłanego przez władze

austriackie. W tym dokumencie Kobylański jest podejrzewany nie tylko o szpiegostwo, ale też o handel bronią, narkotykami i inne przestępstwa.

Wiarygodność tej notatki nie jest chyba zbyt wysoka. Jest napisana bardzo prymitywnym językiem i w mojej ocenie nie spełnia standardów poważnego urzędowego pisma. O to jednak trzeba pytać kogoś, kto lepiej zna standardy paragwajskie.

Pytanie o współpracę Kobylańskiego z radzieckim wywiadem jest w sumie marginalne. Dla mnie wstrząsające jest to, że według dokumentów IPN ten człowiek wydawał za pieniądze ludzi na śmierć. Taki zbrodniarz jest zdolny do każdej podłości, więc jego ewentualne szpiegostwo nie powinno robić wrażenia.

[Podpis pod fot.]

Prof. Kulesza z teczką Janusza Kobylańskiego

GW

*Tekst pochodzi z Internetowego Archiwum Gazety Wyborczej. Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie i rozpowszechnianie w jakiegokolwiek formie bez odrębnej zgody Wydawcy zabronione.*

© Archiwum GW 1998,2002,2004

**Sponsor Radia Maryja agentem**

Mikołaj Lizut

23 III 2005 12:17

Małgorzata Prokopiuk

**A przy naszym telefonie Mikołaj Lizut dziennikarz "Gazety Wyborczej" witam. Pan pisząc artykuł o Janie Kobyłańskim miał okazję dotrzeć do bohatera reportażu. Jakie ma Pan wrażenia z tego spotkania, jakim okazał się być człowiekiem?**

Mikołaj Lizut: Tak, to prawda spotkałem się z Panem Kobyłańskim i muszę powiedzieć, że wrażenie zrobił na mnie wstrząsające, ponieważ przede wszystkim jest to człowiek ogarnięty nienawiścią tak skrajnego antysemityzmu tak obrzydliwego w słowach, które usłyszałem właściwie ja się z czymś takim wcześniej nie spotkałem.

**Od jesieni 2004 roku jak już słyszeliśmy pion śledczy IPN prowadzi postępowanie sprawdzające w sprawie domniemanego wydawania podczas wojny ukrywających się Żydów w ręce gestapo przez Kobyłańskiego. Czy Pan dotrał do jakichś dokumentów dodatkowych na ten temat co Panu wiadomo?**

M. L.: Na ten temat wiadomo mi tyle, co przeczytałem w "Rzeczpospolitej" to to, że Morawski dotarł do tej właśnie sprawy. Tych spraw zresztą jest więcej to znaczy losy Kobyłańskiego wojenne są najbardziej tajemnicze, choćby to że on twierdzi, że był więźniem obozów koncentracyjnych tych obozów wymienił bardzo dużo. W żadnym z nich ani na dzisiejszym terytorium Polski, ani na dzisiejszym terytorium Niemiec nie ma śladu po takim więźniu. Co więcej ze świadków których spotkałem w Urugwaju i Buenos Aires z ich wypowiedzi wynika że Jan Kobyłański tuż po wyzwoleniu obozu w Dachau był bardzo bogatym człowiekiem. Miał samochód z kierowcą to właściwie na terytorium okupowanych Niemiec właściwie się nie zdarzało.

**Jak Jan Kobyłański mógł dorobić się tak ogromnych pieniędzy?**

M. L.: I to jest dobre pytanie na ten temat krąży wiele legend on sam bardzo często zmienia wersje. Znamy kilka faktów na początku lat 50-tych Jan Kobyłański w Zurichu handlował na giełdzie metali kolorowych prawdopodobnie zainwestował w to pieniądze nie swoje, lecz Niemca, którego jak sam twierdzi poznał w obozie w Dachau ten Niemiec bądź Austriak nazywa się Kramer to dość popularne nazwisko. W każdym razie to były jego pieniądze, które zaczęły fortunę Kobyłańskiego. Później on się przeniósł do Włoch, we Włoszech miał już kilka fabryk między innymi fabrykę szczoteczek do zębów. Dalej udał się do Paragwaju w '52 roku najprawdopodobniej z żoną owego Kramera.

**Jaką rolę obecnie odgrywa Jan Kobyłański w polityce?**

M. L.: To bardzo dobre pytanie, jaką rolę odgrywa w polityce. Faktem jest, że bardzo wielu polityków z polskiej sceny politycznej odwiedzało go w Urugwaju w jego wspaniałej posiadłości. Byli tam naprawdę politycy z bardzo różnych stron...

**A czy Pan wie, z którymi politykami spotykał się Jan Kobyłański?**

M. L: Oczywiście spotykał się z Andrzejem Lepperem, spotykał się z politykami PSL-u, a także z Wałęsą. Wielokrotnie Kobyłański był goszczony w Senacie jako...

**Jeden z polskich dziennikarzy podkreśla, że do Kobyłańskiego przyjeżdżają polscy politycy z Senatu między innymi ci którzy z urzędu zajmują się Polonią, ale także z wizytami prywatnymi.**

M. L: Bardzo często u Jana Kobyłańskiego gościli politycy z rodzinami. Nie sądzę by te wizyty miały charakter służbowy zwłaszcza, że na wyjazdy służbowe z rodziną się nie jeździ.

**Byli ambasadorowie Polski w Urugwaju uważają, że Pan Kobyłański szkodzi Polsce rozumiem że Pan się podpisze pod tą opinią.**

M. L: Nie mnie to oceniać, choć tak uważam, bo jeśli jest to człowiek, który w jakimś sensie reprezentuje Polskę a przynajmniej polską diasporę w Ameryce Łacińskiej i wygłasza takie poglądy publicznie, jakie wygłasza to nie jest to działanie przysparzające chwały Polsce.

**Jan Kobyłański jest również związany z Telewizją Trwam i Radiem Maryja poprzez sponsorowanie tych przedsięwzięć.**

M. L: On sam powiedział mi w rozmowie w Urugwaju, że podarował spore pieniądze Ojcu Rydzykowi i postanowił wesprzeć jego medialne dzieła tworzone w Radiu Maryja i wokół niego a jest to człowiek dysponujący dużymi pieniędzmi, więc nie sądzę by w tej materii był mitomanem.

**Dziękuję bardzo za rozmowę. Mówił Mikołaj Lizut dziennikarz "Gazety Wyborczej".**

S. O

Gazeta Wyborcza nr 150, wydanie waw z dnia 29/06/2004 KRAJ, str. 3  
[autor fot./rys] DOMINIK SADOWSKI

[podpis] PIOTR PIOTROWSKI, GDAŃSK

Po publikacji "Gazety". Lepper zaprzecza, że brał pieniądze od urugwajskiego Polonusa  
Lepper: w Urugwaju nie byłem

Tyle jest prawdy w tym artykule na temat mojej osoby, co w tym, że wczoraj przyleciałem z  
Księżycą do Gdańska

To komentarz Andrzeja Leppera do poniedziałkowej publikacji "Gazety" o powiązaniach  
finansowych jego partii z urugwajskim milionerem. Lepper chce, by sprawę wyjaśniła ABW.

We wczorajszym reportażu "Podwójne życie don Juana" opisaliśmy tajemniczą biografię Jana  
Kobyłańskiego, kontrowersyjnego milionera z Urugwaju. W rozmowie z Mikołajem Lizutem  
Kobyłański powiedział: "Gościłem go w Urugwaju już cztery razy. To prosty człowiek, trzeba  
w niego dużo zainwestować". Na pytanie, czy ma na myśli pieniądze, powiedział: "To też.  
Poświęciłbym cały swój majątek dla dobra Polski".

- Z panem Kobyłańskim widziałem się tylko raz w życiu, i to w Polsce - stwierdził Lepper na  
poniedziałkowej konferencji w gdańskim hotelu Hevelius.

- To było dwa lata temu na spotkaniu Polonii, gdzie byłem na zaproszenie marszałka Senatu -  
tłumaczył się przewodniczący. - Spotkałem się w hotelu rządowym, chyba w Parkowym.  
Rozmowa była na temat Polonii przede wszystkim. W Urugwaju natomiast nigdy nie byłem.  
W Ameryce Łacińskiej byłem tylko raz, w Brazylii. To było kilka lat temu, na zaproszenie  
Polonii. Powtarzam, z Kobyłańskim spotkałem się tylko raz. (...) Chciał się ze mną spotkać,  
chciał porozmawiać o sytuacji Polski i ja na ten temat z nim rozmawiałem. Przy spotkaniu był  
jakiś pan, chyba asystent Kobyłańskiego.

Lepper zaprzeczył także, że kiedykolwiek brał pieniądze od Jana Kobyłańskiego,  
urugwajskiego milionera. - Tę sprawę badają nasi prawnicy, czy można to zaskarżyć.  
Żadnych pieniędzy od nikogo nie dostałem. Ani z Brazylii, ani z Urugwaju, ani z Argentyny  
czy jeszcze gdzie indziej - mówił szef Samoobrony. - Ja bym żadnych pieniędzy nie przyjął.  
Znam przepisy, jakie są w Polsce odnośnie finansowania partii. Że nie wolno takich środków  
znikąd brać. I jeżeli są na to dowody, i jeżeli, pan Michnik, i Lizut przede wszystkim ma takie  
dowody, to powinni je przedstawić. Natomiast jeżeli Lizut rozmawiał z Kobyłańskim i  
Kobyłański to potwierdził, to będziemy skarżyć jego.

Lepper dodał także, że "już w tej chwili jest gorąca linia między nami a Kobyłańskim". -  
Dzwoniłem do tych, którzy organizowali moje spotkanie z Kobyłańskim, i poleciłem, żeby  
natychmiast wyjaśnili tę sprawę do końca, o jakie to pieniądze chodzi, czy ja je brałem, czy  
miałem brać i czy on w ogóle to powiedział - dodał. - W tym artykule, dokładnie nie  
czytałem, bo to jest kilka stron, tam wyraźnie nie pisze, że on [Kobyłański] finansuje, tylko na  
pytanie redaktora, czy wspomagałby finansowo, mówi "również wspomagałby finansowo".  
"Wspomagałbym", nie że "wspomagałem" czy "dawałem jakieś środki". Tego ja tam nie  
przeczytałem do tej pory.



Lepper chce, by organy ścigania zajęły się jego osobą. - Cały czas czekam, że jeżeli jestem przestępcą i tutaj prałem jakieś pieniądze z Urugwaju, to mna już powinien się zająć prokurator. I ten artykuł zostanie skierowany do ABW, żeby te służby się zajęły tym. To już też dzisiaj przygotowujemy, żeby ABW zajęło się tym, kiedy to ja byłem, jakie pieniądze brałem, musimy to wyjaśnić - dodał.

PIOTR PIOTROWSKI, GDAŃSK

[Podpis pod fot.]

Andrzej Lepper stanowczo zaprzeczył wczoraj, że był sponsorowany przez Jana Kobyłańskiego z Urugwaju

GW

*Tekst pochodzi z Internetowego Archiwum Gazety Wyborczej. Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie i rozpowszechnianie w jakiegokolwiek formie bez odrębnej zgody Wydawcy zabronione.*

© Archiwum GW 1998,2002,2004

Gazeta Wyborcza nr 278, wydanie waw z dnia 27/11/2004 - 28/11/2004 KRAJ, str. 5  
[podpis] JACEK HOŁUB, TORUŃ  
Ludzie Rydzyka, Lepper i Podkański w Urugwaju  
Miliony Kobylańskiego i inwestycje Radia Maryja

O. Tadeusz Rydzyk dziękuje milionerowi z Urugwaju Janowi Kobylańskiemu za finansowe wsparcie

Bóg zapłać za wszelkie dobro - stwierdził w nocy z czwartku na piątek na antenie Radia Maryja. Przedstawiciele o. Rydzyka gościli na zorganizowanym przez milionera Kobylańskiego zjeździe Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich Ameryki Łacińskiej (USOPAŁ), której jest prezesem. Kobylański w 1952 r. wyjechał do Paragwaju. Tam zbił fortunę dzięki współpracy z reżimem dyktatora gen. Alfredo Stroessnera.

W czwartek w nocy czasu polskiego uczestnicy zjazdu spotkali się w nuncjaturze w Montevideo. Wysłannicy ojca dyrektora połączyli się na żywo ze studiem Radia Maryja w Toruniu.

- Bardzo mi miło przywitać księdza dyrektora! - zameldował się Kobylański. - Są tutaj też przedstawiciele, którzy jeszcze zostali z polityki polskiej, z parlamentu, jest przewodniczący Lepper i z PSL-u pan Podkański. Wszyscy razem łączymy się w poparciu dla pracy i dla księdza.

- Bardzo mile wspominam dwa lata temu spotkanie USOPAŁ-u i każde spotkanie z panem, również w tym roku - odparł o. Rydzyk. - Siły zyczę i zdrowia. Bóg zapłać za wszelkie dobro.

Dzięki pieniądzom znanego z antysemityzmu Kobylańskiego w Toruniu kosztem 40 mln zł powstaje dom akademicki Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej. To pierwszy obiekt potężnego centrum o. Rydzyka Polonia in Tertio Millennio.

JACEK HOŁUB, TORUŃ

GW

*Tekst pochodzi z Internetowego Archiwum Gazety Wyborczej. Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie i rozpowszechnianie w jakiegokolwiek formie bez odrębnej zgody Wydawcy zabronione.*

Gazeta Wyborcza nr 58, wydanie waw z dnia 10/03/2005 KRAJ, str. 8  
[podpis] JACEK HOŁUB, TORUŃ, JACEK HOŁUB, TORUŃ  
Odsiecz dla Radia Maryja  
Wsparcie od Kobyłańskiego

Dzięki Bogu LPR, Samoobrona i Radio Maryja rosna w siłę - pisze Jan Kobyłański, milioner z Urugwaju i sponsor o. Rydzyka

Jego list Radio Maryja opublikowało na swojej stronie internetowej we wtorek. Trzy tygodnie temu, gdy Lech Wałęsa zarzucił Radiu Maryja sianie nienawiści, o. Rydzyk był akurat gościem Kobyłańskiego w jego posiadłości Punta del Este. Kobyłański jest prezesem Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich Ameryki Łacińskiej (USOPAŁ). W 1952 r. wyjechał do Paragwaju, gdzie zbił fortunę, współpracując z reżimem dyktatora gen. Alfredo Stroessnera. Teraz wspiera o. Rydzyka. To dzięki jego pieniądzom w Toruniu kosztem 40 mln zł powstaje potężne centrum Polonia in Tertio Millennio.

Kiedy Radio Maryja znalazło się w ogniu krytyki m.in. za deprecjonowanie Okrągłego Stołu, Kobyłański nie wytrzymał. "Okrągły Stół z roku 1989 był tylko paktem, w którym po raz kolejny oddano Polskę warendę" - napisał. Usiedli przy nim "nie Polacy, lecz obcy Polsce tak narodowo, jak i ideowo przedstawiciele tej samej formacji politycznej, która w wyniku sowieckiej okupacji zawłaszczyła nasz Kraj w roku 1945, czyli komuniści z PZPR i tzw. dysydenci wywodzący się z trockistowskiego KOR-u". Efekt? "Polski Naród został niewolnikiem we własnej Ojczyźnie" - uważa sponsor o. Rydzyka.

Milioner wzywa do utworzenia narodowego rządu. "Dzięki Bogu, jesteśmy świadkami rośnięcia w siłę formacji patriotycznych, takich jak: Liga Polskich Rodzin, Ruch Katolicko-Narodowy, Samoobrona, ONP-PL, Ruch Odbudowy Polski czy wspaniała organizacja medialna, jaką jest nieocenione Radio Maryja i telewizja Trwam" - pisze Kobyłański.

Jest przekonany, że szanse na zwycięstwo opcji patriotycznej w wyborach "budzi strach we wszystkich mafijnych postkomunistycznych strukturach". Stąd biorą się "oszczerze ataki" na Radio Maryja, prałata Henryka Jankowskiego i USOPAŁ.

JACEK HOŁUB, TORUŃ

### **Ojciec Rydzyk prosi o modlitwę i pieniądze**

Jeśli kochacie Radio Maryja, pomagajcie przez modlitwę, dobre słowo i pomoc finansową - apeluje na antenie swojej stacji o. Rydzyk.

W komunikatach nadawanych na antenie toruńskich rozgłośni o. dyrektor ostrzega Koła Przyjaciół Radia Maryja i inne organizacje związane ze stacją, że mogą się do nich zgłaszać osoby powołujące się na o. Rydzyka. - Są to niejednokrotnie bardzo miło zachowujący się dziennikarze mediów nieprzyjaznych Radiu Maryja - alarmuje. Zdaniem o. Rydzyka od kilku tygodni prowadzony jest "mocny i tym bardziej nieprzyjemny, bo ze źródeł wydawałoby się prawdziwie katolickich i patriotycznych, atak na Radio Maryja". - Cały ten atak jest znakiem wprowadzonego zamieszania w ojczyźnie i kłócenia Polaków. Dlatego bardzo proszę o

wielką rozwagę - wzywa redemptorysta. - Nie pozwalajmy się sprowokować i skłócić.  
Módlmy się o wzajemne zrozumienie i miłość.

O. Rydzyk przypomina, że słuchacze stacji w kraju i za granicą nie powinni zapominać o systematycznym wspieraniu finansowym rozgłośni. - Niech nikt nie myśli "pomogę później". Pomoc potrzebna jest zawsze teraz - mówił. Tłumaczył, że rozgłośnia co miesiąc musi płacić "ogromne sumy za przekazy satelitarne, za przekazy naziemne, za wiele spraw, bez których radio nie będzie istniało". - Nie możemy pozwalać sobie na długi. Długi to koniec tego dzieła, koniec radia - obwieścił jego dyrektor. - Jeśli więc kochacie to radio, widzicie jego sens dla Polski, Kościoła, ewangelizacji, systematycznie pomagajcie przez modlitwę, dobre słowo i pomoc finansową.

JACEK HOŁUB, TORUŃ

[Podpis pod fot.]

Jan Kobyłański

GW

*Tekst pochodzi z Internetowego Archiwum Gazety Wyborczej. Wszelkie prawa zastrzeżone.  
Kopiowanie i rozpowszechnianie w jakiegokolwiek formie bez odrębnej zgody Wydawcy  
zabronione.*

© Archiwum GW 1998,2002,2004

## Krótką historia Kobyłańskiego

■ kd, hoł (21-03-2005 19:39)

Sobotnia "Rzeczpospolita" ujawniła, że dwa lata po II wojnie światowej do prokuratury zgłosiła się Leokadia Sarnowska i zeznała, że w 1943 r. Janusz (dziś używa imienia Jan) Kobyłański obiecał żydowskiej rodzinie Szenkerów wyrobienie fałszywych dokumentów za sporą sumę złota. Gestapo aresztowało ich, a według zeznań Sarnowskiej Niemcy mieli kartkę Kobyłańskiego, na której były dane tej rodziny. Kobieta dodała, że Kobyłański szantażował także ją. Zapłaciła mu, by nie zdradził gestapo, że sprzyjała Żydom.

Warszawska prokuratura prowadziła dochodzenie przez siedem lat. Sprawę zamknięto w 1954 r., bo Kobyłański zniknął. W 1955 r. akta jego sprawy zaginęły i nie wiadomo na pewno, jakim werdyktem zakończyło się wtedy postępowanie. Próbuje to ustalić IPN.

Według jednej z wersji w 1942 r. Kobyłański trafił na Pawiak, a potem przeszedł przez obozy koncentracyjne Auschwitz, Mauthausen, Gusen i Dachau. Po wojnie wyjechał do Austrii, a następnie do Włoch. W 1952 r. wyjechał do Paragwaju, wiele wskazuje na to, że z pomocą siatki Odessa wspomagającej ucieczkę z Europy nazistów i ich współpracowników. Nazwiska Kobyłańskiego nie ma w obozowych dokumentacjach, jego niejasny status w obozach koncentracyjnych mógł być głównym powodem jego wyjazdu do Ameryki Łacińskiej.

Współpracując w Paragwaju z krwawym dyktatorem gen. Alfredo Strössnerem zbił fortunę dzięki lukratywnemu kontraktowi z pocztą państwową na druk znaczków, by pod koniec lat 60. przenieść się do Urugwaju. Dwie dekady później dał się poznać jako prężny działacz polonijny, przez 10 lat był honorowym konsulem RP. W 2000 r. szef MSZ Władysław Bartoszewski usunął go z tej funkcji m.in. za bezpardonowe atakowanie polskich ambasadorów w Ameryce Południowej. Trzy lata temu został zatrzymany przez amerykańskie służby imigracyjne na lotnisku w Chicago, gdzie przybył odwiedzić szefa Kongresu Polonii Amerykańskiej Edwarda Moskala. - Jakaś k... doniosła na mnie, że w czasie wojny byłem niemieckim feldfeblem - skomentował później.

GW Toruń nr 68, wydanie byt z dnia 22/03/2005 WYDARZENIA, str. 1  
[autor fot./rys] ROBERT GÓRECKI  
[podpis] KAROL DOLECKI JACEK HOŁUB, PAP  
Żegnajcie miliony?

Multimilioner Jan Kobyłański, sponsor o. Rydzyka, wzięty na celownik przez wymiar sprawiedliwości. Możliwa jest jego ekstradycja

Zamiar wystąpienia o ekstradycję Jana Kobyłańskiego ujawnił wczoraj w Toruniu minister sprawiedliwości Andrzej Kalwas. - Prawdopodobnie zrobimy to - zapowiedział, nie chcąc jednak zdradzić, dlaczego Polska chce sprowadzić osiadłego w Urugwaju multimilionera. Jest on jednym z największych, o ile nie największym sponsorem o. Tadeusza Rydzyka i budowanego przez niego w Toruniu kosztem 40 mln zł Centrum Polonia in Tertio Millennio - kompleksu Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej. - Niedobrze jest, jak podaje się za dużo szczegółów na temat toczących się spraw - tak Kalwas uciął pytania dziennikarzy.

O możliwości wszczęcia postępowania wobec Kobyłańskiego mówił wczoraj także prezes Instytutu Pamięci Narodowej prof. Leon Kieres. Wszystko wskazuje na to, że miałyby ono związek z wojenną przeszłością 82-letniego multimilionera i podejrzeniami, że kolaborował z hitlerowcami. IPN bada od jesieni, jak w latach 50. skończyło się dochodzenie, w którym Kobyłańskiego podejrzewano, że wydawał okupantowi Żydów ukrywających się w Warszawie.

Ewentualna ekstradycja Kobyłańskiego może zachwiać płynnością finansową o. Rydzyka. Toruński redemptorysta regularnie nawołuje o datki na antenie Radia Maryja. Polonus z Urugwaju jest jedynym multimilionerem, który otwarcie przyznaje się do wspierania pomysłów o. Rydzyka. W lutym dyrektor Radia Maryja gościł w jego posiadłości Punta del Este, a w listopadzie ub.r. - przy okazji zjazdu Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich Ameryki Łacińskiej (USOPAŁ), której szefuje Kobyłański - obaj rozmawiali na antenie toruńskiej rozgłośni. - Bardzo miłe wspominać każde spotkanie z panem - mówił o. Rydzyk. - Siły życzę i zdrowia, i Bóg zapłać za wszelkie dobro.

Dwa tygodnie temu Kobyłański przesłał do Radia Maryja oświadczenie, w którym wezwał do utworzenia narodowego i patriotycznego rządu z takich formacji jak Liga Polskich Rodzin, Ruch Katolicko-Narodowy, Samoobrona, ONP-PL, Ruch Odbudowy Polski.

[ - ]

Burzliwe losy multimilionera z Urugwaju

Sobotnia "Rzeczpospolita" ujawniła, że dwa lata po II wojnie światowej do prokuratury zgłosiła się Leokadia Sarnowska i zeznała, że w 1943 r. Janusz (dziś używa imienia Jan) Kobyłański obiecał żydowskiej rodzinie Szenkerów wyrobienie fałszywych dokumentów za sporą sumę złota. Gestapo aresztowało ich, a według zeznań Sarnowskiej Niemcy mieli kartkę Kobyłańskiego, na której były dane tej rodziny. Kobieta dodała, że Kobyłański szantażował także ją. Zapłaciła mu, by nie zdradził gestapo, że sprzyjała Żydom.

Warszawska prokuratura prowadziła dochodzenie przez siedem lat. Sprawę zamknięto w 1954 r., bo Kobyłański zniknął. W 1955 r. akta jego sprawy zaginęły i nie wiadomo na pewno, jakim werdyktem zakończyło się wtedy postępowanie. Próbuje to ustalić IPN.

Według jednej z wersji w 1942 r. Kobyłański trafił na Pawiak, a potem przeszedł przez obozy koncentracyjne Auschwitz, Mauthausen, Gusen i Dachau. Po wojnie wyjechał do Austrii, a następnie do Włoch. W 1952 r. wyruszył do Paragwaju, wiele wskazuje na to, że z pomocą siatki Odessa wspomagającej ucieczkę z Europy nazistów i ich współpracowników. Nazwiska Kobyłańskiego nie ma w obozowych dokumentacjach, jego niejasny status w obozach koncentracyjnych mógł być głównym powodem jego wyjazdu do Ameryki Łacińskiej.

Współpracując w Paragwaju z krwawym dyktatorem gen. Alfredo Stroessnerem zbił fortunę dzięki lukratywnemu kontraktowi z pocztą państwową na druk znaczków, by pod koniec lat 60. przenieść się do Urugwaju. Dwie dekady później dał się poznać jako prężny działacz polonijny, przez 10 lat był honorowym konsulem RP. W 2000 r. szef MSZ Władysław Bartoszewski usunął go z tej funkcji m.in. za bezpardonowe atakowanie polskich ambasadorów w Ameryce Południowej. Trzy lata temu został zatrzymany przez amerykańskie służby imigracyjne na lotnisku w Chicago, gdzie przybył odwiedzić szefa Kongresu Polonii Amerykańskiej Edwarda Moskala. - Jakaś k... doniosła na mnie, że w czasie wojny byłem niemieckim feldfeblem - skomentował później.

[Podpis pod fot.]

Na budowie Centrum Polonia in Tertio Millennio póki co praca wre

BYT

*Tekst pochodzi z Internetowego Archiwum Gazety Wyborczej. Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie i rozpowszechnianie w jakiegokolwiek formie bez odrębnej zgody Wydawcy zabronione.*

© Archiwum GW 1998,2002,2004

Gazeta Wyborcza nr 71, wydanie waw z dnia 25/03/2005 KRAJ, str. 6  
[podpis] JACEK HOŁUB, TORUŃ  
Radio Maryja murem za sponsorem z Urugwaju  
Zasłużony Kobyłański

O. Tadeusz Rydzyk broni swego sponsora - milionera z Urugwaju Jana Kobyłańskiego, podejrzewanego o kolaborację z hitlerowcami i sowieckim wywiadem

To kłamstwa. Uderzają w człowieka, który ma wielkie zasługi - oświadczył w środę w nocy w Radiu Maryja.

O. Rydzyk połączył się telefonicznie z redakcją swojej rozgłośni w Toruniu w środę tuż po 23. W studiu ojciec prowadzący rozmawiał z Januszem Dobroszem z LPR i Ewą Kantor z koła Dom Ojczysty o pracach komisji śledczej badającej prywatyzację PZU. - Najnowszy atak na pana Kobyłańskiego to uderzenie w Radio [Maryja - red.] - oznajmił o. Rydzyk. - Kiedyś wrócimy do tego, nie chcę się w tej chwili wypowiadać.

Redemptorysta wyjaśnił tylko, że nie zamierza odnosić się do ostatnich publikacji w mediach na temat Kobyłańskiego. Jego zdaniem są one kłamliwe, a "z kłamcą się dialogu nie prowadzi".

Kobyłański jest jednym z fundatorów budowanego w Toruniu kosztem 40 mln zł domu akademickiego założonej przez o. Rydzyka Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej. Obiekt, który ma być częścią ogromnego kompleksu Polonia in Tertio Millennio, rośnie w błyskawicznym tempie. Będzie miał trzy dwupiętrowe skrzydła i ponad 15 tys. m kw. powierzchni. Jesienią zamieszka w nim 446 studentów uczelni.

JACEK HOŁUB, TORUŃ

GW

*Tekst pochodzi z Internetowego Archiwum Gazety Wyborczej. Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie i rozpowszechnianie w jakiegokolwiek formie bez odrębnej zgody Wydawcy zabronione.*



GW Toruń nr 95, wydanie byt z dnia 25/04/2005 WYDARZENIA, str. 3

[podpis] HOŁ

FORUM POLONIJNE dyrektora Radia Maryja

Republika o. Rydzyska

- Tworzymy w Toruniu "Republikę Maryjną" - powiedział o. Tadeusz Rydzysk Polakom z całego świata, którzy przyjechali do naszego miasta na IX Forum Polonijne

Dwudniowe spotkanie Polonusów zorganizowane przez Wyższą Szkołę Kultury Społecznej i Medialnej o. Rydzyska oraz Stowarzyszenie Morskie-Gospodarcze zakończyło się wczoraj. Do Torunia ścignęli przedstawiciele Polonii m.in. z Białorusi, Meksyku, Stanów Zjednoczonych i Szwecji. Jednym z gości był Eduardo Paprocki z Argentyny, wiceprezes Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich Ameryki Łacińskiej (USOPAŁ), kierowanej przez kontrowersyjnego milionera z Urugwaju Jana Kobylańskiego. W sobotę o. Rydzysk opuścił forum i poleciał do Rzymu, by wziąć udział w mszy inauguracyjnej pontyfikatu Benedykta XVI. Wieczorem połączył się z Toruniem "na żywo" i zabrał głos na antenie Radia Maryja. - Przepraszamy za takie warunki, że nawet nocowało po kilku w jednym pokoju. A wy jesteście z Zachodu, przyzwyczajeni do wygod - stwierdził redemptorysta. - Czekamy na pomoc z całego świata. Chcemy wybudować nie tylko akademik, ale i Muzeum Osiągnięć Narodu Polskiego, rozwinąć uczelnię, następne kierunki. Chcemy, żeby w Toruniu była taka "Republika Maryjna".

O. Rydzysk przekazał też pozdrowienia dla Kobylańskiego, podejrzanego o wydawanie hitlerowcom Żydów w czasie okupacji. - On cierpi w tej chwili prześladowanie. Metody, jakie zastosowali w stosunku do pana Kobylańskiego, są po prostu stalinowskie - oznajmił dyrektor rozgłośni. - Ale to są starzy aparatczycy i nie dziwny się. Trzeba się za nich modlić, bo oni też są dziećmi Bożymi.

HOŁ

BYT

*Tekst pochodzi z Internetowego Archiwum Gazety Wyborczej. Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie i rozpowszechnianie w jakiegokolwiek formie bez odrębnej zgody Wydawcy zabronione.*

© Archiwum GW 1998,2002,2004

Gazeta Wyborcza nr 96, wydanie waw z dnia 26/04/2005 KRAJ, str. 7  
[podpis] JACEK HOŁUB, TORUŃ  
Medal dla Kobylańskiego

Zorganizowane przez o. Rydzyka IX Forum Polonijne uhonorowało medalem sponsora Radia Maryja Jana Kobylańskiego. Medal "za wierny i jasny przykład Wiary, Nadziei i Miłości, za umiłowanie Polski i Polaków, ziemi polskiej i kultury, za słowa i czyny dla Narodu dokonane" w imieniu Jana Kobylańskiego odebrał w Toruniu jego syn Walter.

Sam wyróżniony - milioner z Urugwaju oraz prezes Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich Ameryki Łacińskiej (USOPAŁ) - do Polski nie przyjechał. Nic dziwnego. Miesiąc temu minister sprawiedliwości zapowiedział, że wystąpi o jego ekstradycję. IPN odnalazł dokumenty, z których wynika, że w 1943 r. Kobylański denuncjował Żydów.

Podczas toruńskiego forum USOPAŁ reprezentował jej wiceprezes Eduardo Bruno Paprocki z Argentyny. Na zjazd zorganizowany przez Wyższą Szkołę Kultury Społecznej i Medialnej (której rektorem jest o. Rydzyk) oraz Polskie Stowarzyszenie Morskie-Gospodarcze ściągnęli przedstawiciele organizacji polonijnych z 17 krajów Europy, obu Ameryk i Australii. Gości podejmował sam o. Rydzyk i o. Zdzisław Klafka, przełożony Warszawskiej Prowincji Redemptorystów. Media - poza Radiem Maryja, TV Trwam i "Naszym Dziennikiem" - nie miały wstępu.

W sobotę o. Rydzyk poleciał do Rzymu, by wziąć udział w mszy inauguracyjnej pontyfikatu Benedykta XVI. Wieczorem połączył się z Toruniem "na żywo". - Czekamy na pomoc z całego świata. Chcemy wybudować nie tylko akademik, ale i Muzeum Osiągnięć Narodu Polskiego, rozwinąć uczelnię, następne kierunki. Chcemy, żeby w Toruniu była taka "Republika Maryjna" - stwierdził redemptorysta. Przekazał też pozdrowienia dla Kobylańskiego, z którym rozmawiał telefonicznie tuż po lądowaniu w Rzymie. - On cierpi w tej chwili prześladowanie. Metody, jakie zastosowali w stosunku do pana Kobylańskiego, są po prostu stalinowskie - mówił Rydzyk.

JACEK HOŁUB, TORUŃ

GW

*Tekst pochodzi z Internetowego Archiwum Gazety Wyborczej. Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie i rozpowszechnianie w jakiegokolwiek formie bez odrębnej zgody Wydawcy zabronione.*

Gazeta Wyborcza nr 107, wydanie waw z dnia 10/05/2005 KRAJ, str. 5

[podpis] JACEK HOŁUB, TORUŃ

Muzeum Osiągnięć Narodu

Po co Rydzykowi krew ks. Jerzego

Ornat Jana Pawła II, filiżanka i chusteczka, której używał Ojciec Święty, oraz krew ks. Jerzego Popiełuszki - oto eksponaty Muzeum Osiągnięć Narodu Polskiego tworzonych w Toruniu przez o. Tadeusza Rydzyka

Informacjami o pamiątkach po Janie Pawle II o. Tadeusz Rydzyk podzielił się ze słuchaczami Radia Maryja podczas audycji w czwartek w nocy.

Co zgromadził w swojej kolekcji redemptorysta? Ma już m.in. dary, jakie dostał od Ojca Świętego: obrazy, piękny ornat, drewnianą figurę świętego Michała Archanioła. Ale to nie koniec. - Mamy szczególne relikwie - filiżankę od Ojca Świętego, którą używał. Dostałem to po Jego śmierci - dodał o. Rydzyk. - Mamy też chustę do oczyszczania kielicha z ostatniej mszy świętej, którą koncelebrował, i chusteczkę, którą używał w ostatnich dniach.

Wśród swoich skarbów redemptorysta wymienił też... krew ks. Jerzego Popiełuszki. Jak to możliwe? - Przysłała nam ją pani z Instytutu Medycyny Sądowej z Białegostoku. To wtedy, kiedy to się stało, zachowała ją - wyjaśnił o. Rydzyk. Rzeczywiście, to w Białymstoku w październiku 1984 r. badano włóki ks. Jerzego.

Zbiory zasila ekspozycję Muzeum Osiągnięć Narodu Polskiego, które powstanie we wznoszonym w Toruniu przez ojca Rydzyka kompleksie Polonia in Tertio Millennio.

Centrum rośnie na 22 ha ziemi, którą w październiku 2002 r. redemptoryści kupili od miasta za ponad 4 mln zł. Pierwszy etap inwestycji - budowa kampusu dla 446 studentów Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej - zbliża się do końca. Kompleks złożony z trzech budynków o łącznej powierzchni ponad 15 tys. m kw. zostanie oddany do użytku kosztem ponad 40 mln zł na nowy rok akademicki. Jednym ze sponsorów jest Jan Kobylański, milioner z Urugwaju podejrzewany o wydawanie Żydów hitlerowcom w czasie okupacji.

JACEK HOŁUB, TORUŃ

GW

*Tekst pochodzi z Internetowego Archiwum Gazety Wyborczej. Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie i rozpowszechnianie w jakiegokolwiek formie bez odrębnej zgody Wydawcy zabronione.*

© Archiwum GW 1998,2002,2004

Metro nr 559, wydanie waw z dnia 22/03/2005 WYDARZENIA, str. 6  
[autor fot./rys] [-]  
[podpis] KAROL DOLECKI  
Ekstradycja sponsora o. Rydzyka

Czym naraził się tajemniczy milioner przekazujący Radiu Maryja ogromne pieniądze?

- Planujemy wystąpić o ekstradycję Jana Kobyłańskiego - zapowiedział w Toruniu minister sprawiedliwości Andrzej Kalwas. Nie chciał zdradzić dlaczego. Przebywający w Urugwaju milioner jest jednym z głównych sponsorów o. Tadeusza Rydzyka i budowanego w Toruniu Centrum Polonia in Tertio Millennio. - Niedobrze jest, jak za dużo podaje się szczegółów na temat toczących się spraw - dodał Kalwas.

Można się tylko domyślać, że chodzi o wojenną przeszłość Kobyłańskiego. W latach 1947-54 warszawska prokuratura prowadziła dochodzenie w sprawie jego kolaboracji z hitlerowcami. Były podejrzenia, że Kobyłański wydawał okupantowi Żydów ukrywających się w Warszawie. Sobotnia "Rzeczpospolita" ujawniła, że dwa lata po wojnie do prokuratury zgłosiła się Leokadia Sarnowska i zeznała, że w 1943 r. Janusz (dziś używa imienia Jan) Kobyłański obiecał żydowskiej rodzinie wyrobienie fałszywych dokumentów za sporą sumę złota. Rodzinę aresztowało gestapo, a według zeznań Sarnowskiej Niemcy mieli kartkę od Kobyłańskiego, na której były dane tych nieszczęśników. Sprawę zamknięto w 1954 r., bo Kobyłański zniknął.

KAROL DOLECKI

MET

*Tekst pochodzi z Internetowego Archiwum Gazety Wyborczej. Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie i rozpowszechnianie w jakiegokolwiek formie bez odrębnej zgody Wydawcy zabronione.*

© Archiwum GW 1998,2002,2004

Gazeta Wyborcza nr 107, wydanie waw z dnia 10/05/2005 KRAJ, str. 5  
[podpis] KAROL DOLECKI, TORUŃ  
Tajemnica imienia Kobyłańskiego

Przed wystąpieniem o ekstradycję Jana Kobyłańskiego, milionera z Urugwaju, IPN ustala, czy jest on tym samym Januszem Kobyłańskim, który wydał żydowską rodzinę w ręce gestapo. 82-letni milioner używa obecnie imienia Jan, ale w dokumentach dotyczących kolaboracji z hitlerowcami oraz poświadczającymi pobyt w obozie koncentracyjnych występuje Janusz. Inne dane, np. imię ojca, się zgadzają. IPN szuka informacji o Kobyłańskim w Urzędzie Śledztw Specjalnych Departamentu Sprawiedliwości USA, Centrum Dokumentacji Zbrodni Nazistowskich w Ludwigsburgu, muzeach Auschwitz i Gross Rosen, Polskim Czerwonym Krzyżu i innych instytucjach. Jeśli dane się potwierdzą, sporządzony zostanie zapewne wniosek o ekstradycję milionera, co już w marcu sugerował minister sprawiedliwości Andrzej Kalwas.

KAROL DOLECKI, TORUŃ

GW

*Tekst pochodzi z Internetowego Archiwum Gazety Wyborczej. Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie i rozpowszechnianie w jakiegokolwiek formie bez odrębnej zgody Wydawcy zabronione.*

© Archiwum GW 1998,2002,2004

**IPN o sprawie Kobylańskiego. Wydali żydowską rodzinę gestapo**

■Karol Dolecki, Toruń 10-08-2005, ostatnia aktualizacja 09-08-2005 19:25

**Rodzina Jana Kobylańskiego, milionera z Urugwaju, ponad wszelką wątpliwość wydała żydowską rodzinę gestapo - ustalił IPN**

IPN od kilku miesięcy sprawdza, czy figurujący w aktach dotyczących kolaboracji z hitlerowcami Janusz Kobylański to sponsor o. Tadeusza Rydzyka, który obecnie używa imienia Jan. Pewne jest już, że była to osoba pochodząca z rodziny 82-letniego dziś milionera. - Ustaliliśmy, że postępowanie w sprawie zadenuncjowania żydowskiej rodziny na gestapo toczyło się przeciwko jego ojcu Stanisławowi oraz przeciw jednemu z jego trzech synów - mówi prokurator Piotr Dąbrowski, który prowadzi śledztwo. - Ponad wszelką wątpliwość któryś z nich uczestniczył w tym procederze.

Który? Tego IPN nie jest jeszcze pewien. Instytut ciągle stara się dotrzeć do braci Jana Kobylańskiego, ale jak dotąd z żadnym nie nawiązał kontaktu. Ustalono jedynie dane jednego z nich. - Osoba ta w 1946 r. poszukiwała Jana, podając się za jego brata - mówi Dąbrowski. - Nie wiemy jednak, czy jeszcze żyje.

O trzecim z braci Kobylańskich wszelki śluch zaginął.

Śledczy ustalili także, że zadenuncjowana przez Kobylańskich rodzina została zatrzymana przez gestapo i odesłana do getta, ale hitlerowcy jej tam nie zamordowali. - Dotarliśmy do zeznań pośrednika załatwiającego wówczas dokumenty, z których wynika, że spotkał się później z tą rodziną w Warszawie - kończy prokurator.

Jeśli IPN potwierdzi, że Jan Kobylański jest zamieszany w tę sprawę, prawdopodobnie będzie sporządzony wniosek o jego ekstradycję, co niespełna pół roku temu zapowiadał minister sprawiedliwości Andrzej Kalwas.

Gazeta Wyborcza nr 69, wydanie waw z dnia 23/03/2005 JEDYNKA, str. 1  
[autor fot./rys] ADAM URBANEK/PAP  
[podpis] KNYSZ  
Rewelacje o Kobyłańskim Sowiecki szpieg?

Traktując Kobyłańskiego jako niebezpiecznego agenta, prowokatora i sowieckiego szpiega oraz uznając niebezpieczeństwo, jakie ten osobnik stanowi dla wspólnego interesu Zachodu, pozwalamy sobie przesłać niektóre informacje na jego temat" - tak w 1953 r. pisał prokurator generalny Austrii do władz Paragwaju, gdzie właśnie schronił się Jan Kobyłański - obecnie bogaty biznesmen, sponsor Radia Maryja i Telewizji Trwam. Dalej prokurator wylicza: handel materiałami strategicznymi z ZSRR, środkami odurzającymi, bronią i fałszywymi paszportami. Pismo ujawniły wczoraj "Wiadomości" TVP. Kobyłański mieszka dziś w Urugwaju. Minister sprawiedliwości Andrzej Kalwas zapowiedział, że wystąpi o jego ekstradycję, m.in. w związku z podejrzeniem, że wydawał Żydów hitlerowcom. Na razie w IPN odnaleziono decyzję warszawskiej prokuratury z 1955 r. o zamknięciu śledztwa w sprawie Kobyłańskiego w związku z zaginięciem akt jego procesu z 1947 r. - Musimy najpierw ustalić, czego dotyczył ów proces, bo dziś nie wiemy nawet, czy wojennych, czy powojennych spraw Kobyłańskiego - mówi "Gazecie" prezes IPN prof. Leon Kieres. Niewykluczone, że na decyzję prokuratury z 1955 r. mogła mieć wpływ austriacka informacja z 1953 r., że Kobyłański to sowiecki szpieg. Prof. Kieres powiedział nam, że Instytut wszczął postępowanie w sprawie Kobyłańskiego w listopadzie 2004 r., m.in. po artykule w "Gazecie" "Podwójne życie don Juana" Mikołaja Lizuta.

KNYSZ

GW

*Tekst pochodzi z Internetowego Archiwum Gazety Wyborczej. Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie i rozpowszechnianie w jakiegokolwiek formie bez odrębnej zgody Wydawcy zabronione.*

© Archiwum GW 1998,2002,2004

Gazeta Wyborcza nr 67, wydanie waw z dnia 21/03/2005 KRAJ, str. 7  
[podpis] KID  
Kobyłański szmalcownikiem?

Jan Kobyłański - mieszkający w Urugwaju multimilioner, sponsor Radia Maryja i telewizji Trwam - w czasie II wojny wydawał w ręce nazistów ukrywających się Żydów - pisze sobotnia "Rzeczpospolita".

Dziennik opiera się na aktach powojennego procesu. W 1947 r. do warszawskiej prokuratury zgłosiła się Leokadia Sarnowska, która w czasie wojny pomagała Żydom. Zeznała, że w 1943 r. Janusz (dziś używa imienia Jan) Kobyłański obiecał żydowskiej rodzinie Szenkerów wyrobienie fałszywych dokumentów - za wysoką opłatą. Słowa nie dotrzymał, a w kryjówce Szenkerów pojawili się gestapowcy. Żydów zabrano do getta. Według Sarnowskiej Niemcy mieli kartkę z notatkami Kobyłańskiego. Później Kobyłański miał domagać się od Sarnowskiej kosztowności i pieniędzy, grożąc, że wyda ją gestapo. Sprawę zamknięto w 1954 r., bo Kobyłański (znikł w czasie wojny) nie został odnaleziony. Tydzień temu Kobyłański poparł pomysł tworzonego wokół ojca Tadeusza Rydzyka ugrupowania politycznego. Milionerowi marzy się powołanie narodowego rządu na bazie LPR, Ruchu Katolicko- - Narodowego i Samoobrony.

KID

GW

*Tekst pochodzi z Internetowego Archiwum Gazety Wyborczej. Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie i rozpowszechnianie w jakiegokolwiek formie bez odrębnej zgody Wydawcy zabronione.*

© Archiwum GW 1998,2002,2004



Gazeta Wyborcza nr 150, wydanie waw z dnia 30/06/2005 TEMATY DNIA, str. 2

[podpis] KID

Kandydat Kobylańskiego na prezydenta

Jan Pyszko to kolejny kandydat na prezydenta zarejestrowany przez Państwową Komisję Wyborczą. Jest Ma 75 lat, jest chirurgiem i szefem założonej w 2000 r. Organizacji Narodu Polskiego-Liga Polska. Organizacja obwołuje się kontynuatorką Ligi Polskiej założonej w Szwajcarii w 1887 r. Jej celem jest "wymiana obecnych pseudoelit na elity polskie, kierujące się interesem państwa polskiego" i współpraca z Polonią. Mimo "narodowej" orientacji ONP-LP jest skonfliktowana z Ligą Polskich Rodzin.

"Rola LPR w opozycji nie różni się zasadniczo od >>opozycji<< w parlamencie Polski Ludowej. Posłowie LPR oszalałamią patriotycznymi sloganami własny elektorat, zaś dla parlamentu zdominowanego przez postkomunistów są wygodną >>opozycją<<, uwiarygodniającą pluralizm polityczny państwa postkomunistycznego. Liga Polskich Rodzin celowo szkodzi ONP-LP. Np. Maciej Giertych szerzył kłamstwa, jakoby Liga Polska z roku 1887, jak również założyciel polsko-polonijnej ONP-LP i jej członkowie byli masonami. Podobne kłamstwa szerzył pan Wrzodak w Chicago. Na podobnych oszustwach i kłamstwach LPR zdobyła swój elektorat zwłaszcza w południowej Polsce. Dużo rodaków z kraju i zza granicy [pisownia oryginalna - red.] nie może zrozumieć, jak mogli uczciwi Polacy promować ten sztuczny polityczny twór, który w parlamencie razem z innymi kompromituje nas Polaków i wystawia na pośmiewisko" - czytamy na stronach ONP-LP.

Członkiem Rady Naczelnej organizacji jest sponsorujący Radio Maryja milioner z Urugwaju Jan Kobylański, znany z antysemitkich wypowiedzi, podejrzewany przez IPN o wydanie podczas wojny w ręce gestapo żydowskiej rodziny.

KID

GW

*Tekst pochodzi z Internetowego Archiwum Gazety Wyborczej. Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie i rozpowszechnianie w jakiegokolwiek formie bez odrębnej zgody Wydawcy zabronione.*

© Archiwum GW 1998,2002,2004

Metro nr 376, wydanie waw z dnia 28/06/2004 WYDARZENIA, str. 5  
[podpis] GW  
Sponsor Rydzyka i Leppera

O. Tadeusz Rydzyk i Andrzej Lepper dostają pieniądze od Jana Kobyłańskiego, milionera z Urugwaju

Tak donosi dzisiejsza "Gazeta Wyborcza". Twierdzi, że dzięki pieniądzom Kobyłańskiego o. Rydzyk buduje w Toruniu nowe studio swojej Telewizji Trwam, jeden z największych takich obiektów w kraju. Architekt ocenia koszt inwestycji na co najmniej 43 mln zł. Lepper był u Kobyłańskiego w Urugwaju już cztery razy. Jak twierdzi sam Kobyłański - brał od niego pieniądze.

Dziennikarz "Gazety Wyborczej" postanowił pojechać tropem sponsora do Ameryki Łacińskiej. Wyruszył jako student piszący pracę o Polonii. Kobyłański opowiadał mu: - Kiedyś przyjeżdżałem do Polski regularnie. Ostatnio jeżdżę niechętnie, bo Polska nie podoba mi się ze względów politycznych. Żydzi się panoszą. Wszędzie wleźli. Do rządu, do biznesu. Edward Moskał, ja i o. Rydzyk staramy się otwierać ludziom oczy. Radio Maryja to ostatnia szansa ratunku dla Polski. Dlatego staram się pomagać, jak mogę. Szukam też innych przyzwoitych ludzi. Na przykład Andrzej Lepper - mówi.

O biografii i majątku Kobyłańskiego krążą legendy. Według jednej w 1942 r. trafił na Pawiak, a następnie przeszedł przez kilka obozów koncentracyjnych. - A może był tam kapo? Dlaczego z tyloma Niemcami utrzymuje stosunki tu, w Ameryce, i w Europie? - zastanawia się Leopold Biłozur, były bliski współpracownik Kobyłańskiego.

GW

*O historii Jana Kobyłańskiego i jego powojennej karierze dziś w "Dużym Formacie", dodatku "Gazety Wyborczej"*

MET

*Tekst pochodzi z Internetowego Archiwum Gazety Wyborczej. Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie i rozpowszechnianie w jakiegokolwiek formie bez odrębnej zgody Wydawcy zabronione.*

© Archiwum GW 1998,2002,2004

Metro nr 561, wydanie waw z dnia 24/03/2005 WYDARZENIA, str. 4

[podpis] GW

Zbrodniarz Kobylański

Jan Kobylański, sponsor o. Rydyka, denuncjował Żydów w okupowanej Polsce. Dokumenty świadczące o tym odnalazł IPN. To m.in. relacje świadków potwierdzające, iż Kobylański zadenuncjował rodzinę, która miała mu zapłacić złotem za dokumenty umożliwiające przeżycie. Kobylański, milioner sponsorujący Radio Maryja, mieszka dziś w Urugwaju. Według IPN jego okupacyjną działalność można uznać za udział w ludobójstwie. Ta zbrodnia nie podlega przedawnieniu i może być podstawą ekstradycji - nawet jeśli nie mamy umowy ekstradycyjnej z Urugwajem.

GW

MET

*Tekst pochodzi z Internetowego Archiwum Gazety Wyborczej. Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie i rozpowszechnianie w jakiegokolwiek formie bez odrębnej zgody Wydawcy zabronione.*

© Archiwum GW 1998,2002,2004

RZECZPOSPOLITA

ARCHIWUM RZECZPOSPOLITEJ

## INFORMACJE O DOKUMENCIE

Autor	Dorota Wysocka
Tytuł	Poker z generałami
Podtytuł	TAJEMNICE JANA KOBYLAŃSKIEGO
Data wydania	2005.03.26
Dział	gazeta/Plus Minus

## TAJEMNICE JANA KOBYLAŃSKIEGO

### Poker z generałami

Jak z więźnia obozowego stać się biznesowym partnerem niedawnego nadzorcy? Jak ze ściganego przez prawo emigranta stać się milionerem? Jak z osoby, której przez lata ojczyzna była obojętna, wykreować się na "gorliwego patriotę"? Na te pytania odpowiedzieć może tylko Jan Kobylański. Ale odpowiedzieć nie chce.



Zdzisław Podkański i Andrzej Lepper podczas spotkania z Kobylańskim jesienią 2004 r.  
(c) Z MATERIAŁÓW USOPAL

#### ANTECEDENTES:

JAN KOBYLAŃSKI: Emigrante polaco, 44 años de edad, Perito Industrial, nacido en Roma, Italia, el 21 de Julio de 1923, posteriormente casado en la Argentina con una divorciada, rusa, disidente, que siempre lo acompañó por todos los lugares que frecuentó Kobylański, se blanda 1,78 de estatura, cabello castaño claro, buche rubio, ligeros recortados, frente hirsuta, mediana, crepes encarnados, ojos marrones, nariz recta, boca mediana, mentón saliente y crepes mediana. Vive en la calle, 2045 y Dr. Visioli, Villarrica. Por la mañana frecuenta el centro de la ciudad, especialmente la biblioteca "El País" en Estrepe con 14 de Mayo, donde se reúne con Alberto Trillo y otros, entre otros paraguayos. Antes utilizaba el Hotel "El Dorado", calle España esquina Turbiana, donde organiza Trillo y con quien se reúne hasta ahora hasta de la noche con el otro; Kobylański posee un automóvil "Bucá" modelo 1981, chepa azul N° 2077 y estropea U.S.A. B.S. 0040 "Land Rover" modelo 1981, chepa azul N° 1430, techo de aluminio pintado y campo; color gris oscuro, motor N° 10137508. Posee una granja de 54 Hectá. en Carrizos

Dokument dotyczący Kobylańskiego, sporządzony przez służby specjalne Paragwaju w 1967 roku.

Wojenna historia Jana, lub być może raczej Janusza Kobylańskiego, nie odbiega z pozoru

od wielu polskich losów lat okupacji. Aresztowany, prawdopodobnie za szmugiel, w 1943 roku osadzony został na Pawiaku, gdzie - jak twierdzi - spędził kilka miesięcy w celi nr 16. Następnie znalazł się w transporcie do Auschwitz, wytatuowano mu na przedramieniu numer 156 228, który do dziś pokazuje niedowiarkom jako dowód swego męczeństwa. Przewieziony do Niemiec przeszedł przez obozy w Mauthausen, Gusen i Dachau, skąd - jak twierdzi - wyzwolili go Amerykanie. Tak, w największym skrócie, wygląda wojenny fragment jego oficjalnego życiorysu.

Żadne archiwum jednakże, żaden autentyczny dokument tej drogi nie potwierdza. W 1995 roku, nieżyjący już dziś Andrzej Zakrzewski, jako sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta, polityk i historyk w jednej osobie, próbował odszukać okupacyjne ślady Kobylańskiego. Bezskutecznie.

Trudno dziś zrozumieć, dlaczego Kobylański nie podjął starań, aby uzyskać odszkodowanie od rządu niemieckiego, co wśród nazistowskich ofiar przebywających na Zachodzie i żyjących po wyzwoleniu w opłakanych warunkach było na porządku. Kiedy większość więźniów dopiero co uwolnionych z obozów szukała schronienia pod skrzydłami Czerwonego Krzyża, Kobylański postawił na samodzielność. - Pochodziłem ze skromnej, żeby nie powiedzieć ubogiej rodziny - powtarzał wielokrotnie wśród znajomych - i dlatego podczas wojny szybko rozumiałem, że źródłem siły i niezależności jest tylko majątek. On pozwalał uniknąć głodu, zimna, a nawet śmierci. I zrobiłem go.

Związki Kobylańskiego z byłym oficerem służb obozowych Austriakiem Kremerem miały charakter towarzyski i handlowy. Przemysł części maszyn i surowców ze zrujnowanych Niemiec do Włoch, a stamtąd papierosów, cebuli, a nawet pomarańczy na tereny okupowane były ryzykowne, ale niezwykle intratne. Jak wspominał sam Kobylański, za towar płacono niemal wyłącznie złotem i biżuterią. Zgubiła go kobieta. Dobrze rozwijający się interes został gwałtownie przerwany odkryciem przez Kremera romansu współnika z jego żoną, Ilsą Brandhubber. Wiarołomna para, wraz z kasą Kremera, uciekła do Włoch, gdzie jeszcze jakiś czas działały firmy Kobylańskiego zajmujące się już nie tylko handlem metalami, ale również sprzedażą fałszywych paszportów i pośrednictwem w uzyskiwaniu egzotycznych wiz dla wszystkich szukających schronienia przed sprawiedliwością. Gdy do sądu w Mediolanie wpłynął pozew zdradzonego męża i oszukanego współnika, oskarżeni nie czekali na proces. Kiedy sędzia odczytywał wyrok skazujący, oboje bawili w Buenos Aires. Była połowa roku 1952.

Sowiecki agent?

Na ten twórczy i - jak mówi sam Kobylański, zwany don Juanem - szalony okres w jego życiu odmienne światło rzucają dokumenty, do których dotarliśmy. Jednym z tych dokumentów jest notatka wykonana - jak wskazuje tytuł - przez paragwajską policję na podstawie materiałów otrzymanych od służb śledczych okupowanej Austrii. "Mając do czynienia z niebezpiecznym agentem, prowokatorem i szpiegiem sowieckim - stwierdza się w datowanym na sierpień 1953 r. dokumencie - pozwalamy sobie przekazać niektóre dotyczące go [Kobylańskiego] dane:

a) Obywatel polski o niejasnym pochodzeniu i przeszłości, w czasie wojny przebywał na terenie Austrii i Włoch, zajmując się przemysłem i podobnymi zajęciami. W latach 1949, 1950, 1951 posiadał w Mediolanie biuro przemysłowe, które wobec władz włoskich służyło mu za przykrywkę dla zgoła innej działalności.

b) Błędem byłoby uważać go za "emigranta" politycznego, polskiego antykomunistę, jako że posiadał i posiada zwykły paszport Czerwonej Polski, wydany w regulaminowym trybie przez obecny Konsulat Polski".

Czy mamy do czynienia z wyprodukowaną przez wrogów prezesa fałszywką, w której sporo niejasności i błędów? Czy jest to prawdziwy raport policyjny z zimnowojennymi akcentami, pisany archaicznym nieco stylem, w którym roi się od niezgrabności i ortograficznych błędów wskazujących na niechlujność i marne wykształcenie urzędowego pisarza z Asuncion? Pytania mnożą się po lekturze dalszych paragrafów, w których stwierdza się, że Kobyłański wypełniał delikatną misję zakupu niektórych strategicznych metali na rzecz okupacyjnych władz sowieckich w Austrii. "W 1950 rozpoczął działalność handlową na rzecz Związku Sowieckiego" - stwierdzają autorzy raportu. Czyżby więc służby ZSRR znalazły sposób na przedsiębiorczego Polaka, za którym ciągnęła się niechlubna okupacyjna przeszłość?

Dziś nie sposób jednoznacznie rozstrzygnąć, na ile dokumenty pokrywają się z faktami, choć wiele informacji znajduje potwierdzenie w innych świadectwach, a nawet wspomnieniach samego Kobyłańskiego. Oto w początkach 1952 r. - stwierdza policyjna notatka - dokonał on fikcyjnej transakcji sprzedaży niklu, po której zmuszony był opuścić Austrię. O romantycznych okolicznościach nie wspomina się ani słowem. Zanim wyruszył na drugi kontynent, 29 stycznia 1952 r. za 500 dolarów uzyskał wizę w paragwajskim konsulacie w Genui. Według akt policyjnych, do Asuncion dotarł dziewięć miesięcy później, 25 października, na pokładzie statku "General Artigas" płynącego z Buenos Aires. Granicę paragwajską przekroczył legitymując się wydanym przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż paszportem, który zawierał zastrzeżenie, że nie jest dokumentem formalnie potwierdzającym tożsamość posiadacza.

W relacjach Kobyłańskiego krajem docelowym miała być pierwotnie Argentyna. - Tamtejsze władze jednak nieprzychylnie patrzyły na emigrację ludzi z Europy Wschodniej, z których większość była Żydami, a mnie, jak na ironię, wielu uważało za Żyda - skarżył się wiele lat później prezes. Zacołfany, ale prowadzący otwartą, również dla nazistów, politykę imigracyjną Paragwaj stał się więc wymuszonym miejscem pobytu Kobyłańskiego. Tu przyszło mu spędzić 15 lat.

#### Przyjaźń z dyktatorem

Na początku pobytu w Asuncion don Juan zajmował się handlem sprzętem elektronicznym i gospodarstwa domowego i dopiero po kilku latach, już jako urzędnik Ministerstwa Robót Publicznych, zdołał pozyskać wpływowych sojuszników, handlowych partnerów, a w końcu przychyłność dyktatora Paragwaju, samego generała Stroessnera. Niebagatelny był w tym udział wieloletniej partnerki życiowej Kobyłańskiego, eleganckiej i urodziwej Polki przywiezionej z argentyńskiej Cordoby, przed którą otwierały się każde drzwi. W aktach śledczych tajnej policji wspomina się o "szczupłej blondynce, która wszędzie towarzyszy Kobyłańskiemu", nie mówi się natomiast, że pod wpływem jej uroku roztopiał się sam okrutny dyktator, kiedy - jak wspominała Danuta W. - "siedząc na jego biurku, wygrażałam mu paluszkami".

Wykorzystując swoje koneksje, łapówki oraz antyamerykańskie resentymenty, Kobyłański sprawił, że odebrano koncesję firmie z USA, która monopolizowała paragwajski rynek druku znaczków pocztowych. Kiedy biznes zaczął się kręcić, co oznaczało zdobywanie

kolejnych państwowych kontraktów na projektowanie i emisję filateliów (z czasem także w innych krajach regionu), dom Kobylańskiego na rogu Avenida Espana i San Francisco w willowej dzielnicy Jara tętnił życiem. Generałowie, pułkownicy, dostojnicy ministerstw i policji zabawiali się do białego rana grą w pokera, pić na umór i towarzystwem sprowadzanych kobiet. - Wojskowi wyjątkowo źle znosili romantyczne i karciane porażki, więc na ogół im ustępowałem, żeby potem wygrywać prawdziwe interesy - chwalił się po latach swą przebiegłością Jan Kobylański.

Rosnąca szybko fortuna obcokrajowca rodziła jednak zawiść. Żądano nowych podziałów łupów, a w końcu postanowiono przejąć dochodowy interes. Polska towarzyszka Kobylańskiego z tego okresu, która do dziś mieszka w urugwajskiej stolicy, wspomina o jego aresztowaniu, po którym musiała interweniować u samego Stroessnera. Kiedy jednak samochód wiozący parę Polaków został ostrzelany przez nieznaną sprawców, oboje zrozumieli, że ich czas w Paragwaju się skończył.

Dotychczasowi partnerzy zadbali, aby uprzykrzyć Kobylańskiemu życie, starając się go doprowadzić do porzucenia interesu i wyjazdu. Dokumenty datowane na 1967 rok, a więc na krótko przed jego ucieczką do Urugwaju świadczą, że był wówczas inwigilowany przez miejscowych agentów. "Emigrant polski, lat 44, z zawodu przemysłowiec, urodzony w Równem, Polska, 21 lipca 1923 roku (...), cera biała, 178 cm wzrostu, włosy jasnobrązowe, broda ogolona, wąs przycięty, czoło średnio pochylone, uszy zaokrąglone, oczy piwne, nos prosty, usta średnie (...). W godzinach porannych bywa w centrum miasta, szczególnie często odwiedza garmażerię El Pais przy ulicy Estrella 14 de Mayo, gdzie spotyka się z gronem paragwajskich przyjaciół. Bywa niemal codziennie w Hotelu Espana, ulica Espana róg Triunvirato, gdzie spożywa obiady. (...) Kobylański posiada samochód Buick rocznik 1951 o numerach rejestracyjnych krajowych niebieskich nr 2007 oraz zagranicznych USA B. S. 5545, a także Land Rover rocznik 1951, rej. 1455, z aluminiowym dachem i plandeką, kolor niebieskoszary, nr silnika 16137509.

Równie precyzyjne są informacje o kontaktach w Banco de Londres i Banco America del Sur, które wówczas jednak były już zapewne puste. Wkrótce miejscowe gazety zaczęły informować szczegółowo nie tylko o ciemnych interesach Kobylańskiego, ale także o jego przeszłości, a jeden ze współników, dyrektor poczty Volta Gaona wylądował w więzieniu. Wówczas to jeden ze stołecznych dzienników nazwał Kobylańskiego "dobrze znanym międzynarodowym bandytą".

#### Znaczkę, monety, dzieła sztuki

Pośpieszna przeprowadzka do Urugwaju okazała się szczęśliwym posunięciem. W Montevideo Kobylański rozpoczął życie na nowo, tym razem nie jako obieżyświat pozyskujący współników w przerwach między kolejnymi hulankami, lecz jako godny szacunku, rzetelny biznesmen. W odróżnieniu od Paragwaju nowa ojczyzna cieszyła się w kręgach międzynarodowego biznesu dobrą opinią, wystarczyło więc na nowo zarejestrować firmy, aby sięgnąć po nowe rynki. Na początku lat 70., już bez piętna współpracy z reżimem Stroessnera, Kobylański rozpoczął biznesowe podróże do innych krajów kontynentu, a nawet do Europy. Podjął negocjacje zarówno z dyktatorskimi rządami niektórych państw Ameryki Łacińskiej, jak i władzami Bułgarii (prywatnie chwalił się, że kilkakrotnie rozmawiał z oślawioną madame Żiwkova), a nawet Albanii. Po latach żalił się, że Tirana nie dojrzała do robienia prawdziwych biznesów. Starannie omijał jednak kraje, z którymi

ryzykiem mógł wkrótce dodać Stany Zjednoczone, które wpisały go na czarną listę Departamentu Stanu po tym, jak kilkakrotnie sprowadził z Dalekiego Wschodu antyczne dzieła sztuki objęte zakazem wywozu.

W połowie lat 70. Kobylański należał już do najzamożniejszych obywateli trzymilionowego Urugwaju. Pod jego kontrolą było kilka firm zajmujących się emisją i sprzedażą znaczków pocztowych i monet, handlem walutami i dziełami sztuki, nieruchomościami i hodowlą rasowego bydła. Był właścicielem reprezentacyjnej willi przy nadmorskiej promenadzie La Rambla, położonego na obrzeżach kurortu Punta del Este majątku ziemskiego w La Barra, a także największego w Montevideo kantoru wymiany walut ulokowanego przy głównej stołecznej ulicy 18 de Julio. Sprowadzane z Indonezji, Tajlandii i Birmy - w większości nielegalnie - zabytki kultury sprzedawał w antykwariacie przy centralnym Plaza de Independencia, gdzie z okien biura mógł codziennie podziwiać imponującą statwę generała Artigasa, bohatera narodowego Urugwaju.

Przez wiele lat - do czasu kiedy władze urugwajskie zdały sobie sprawę z kłopotliwości tego specyficznego partnerstwa - Kobylański odgrywał rolę szanowanego biznesmena i filantropa, który chętnie sponsoruje rządowe imprezy, organizując m.in. w swej posiadłości folklorystyczne przyjęcia dla oficjalnych gości. Wśród miejscowych ludzi biznesu dał się jednak poznać jako twardy i bezwzględny negocjator, który lubił w decydującym momencie sięgnąć po groźbę lub szantaż.

Hodowcy rasowego bydła z okolic Maldonado szczególnie dobrze zapamiętali zorganizowaną przez don Juana wyprzedaż liczącego kilkaset sztuk stada, którą miał zakończyć wielki bankiet. Nie uzyskawszy cen, których oczekiwał, Kobylański rozgonił dostojnych gości nie przebierając w słowach, a trunki i jadło zniszczył w ataku furii.

Do Polski po tytuł

Jeszcze przed 15 laty w polonijnych środowiskach Paragwaju, Argentyny i Urugwaju, nie mówiąc już o Polsce, o Janie Kobylańskim nie słyszał nikt. Jego wybór w 1988 r. na szefa Związku Polaków w Argentynie dla ogromnej większości członków tego szacownego stowarzyszenia był szokiem. Oto nieznanym niemal nikomu milioner przejmował schedę organizacji wraz z tradycją patriotyzmu, działalności społecznej i kulturalnej, ale także domami, terenami i pamiątkami. Wierzone - jak wspominają uczestnicy tamtych wyborów - że wraz z pozyskaniem zamożnego i energicznego prezesa, o którego koneksjach rozpuszczano nieprawdopodobne plotki, skończy się etap finansowego ubóstwa i marazmu postępującego wraz z wymieraniem starszej generacji. Dziś wiadomo, jak bardzo się mylono. Skromna, ale autentyczna aktywność prawdziwych społeczników została szybko zastąpiona pompacyjnym ceremoniałem, podkreślającym wiernopoddańczy kult szefa. Spontaniczne spotkania Polaków zamieniono w akademie i uroczystości wmurowywania kolejnych dziękczynnych tablic, a szanowany i czytany tygodnik "Głos Polski" przekształcono w organ prezesa służący przede wszystkim do załatwiania jego prywatnych porachunków.

Po opanowaniu niemal wszystkich polskich stowarzyszeń w Argentynie i Urugwaju przyszedł czas na nawiązanie kontaktów z ojczyzną. Z początku Kobylański odnosił się do tego z wyraźną rezerwą. Do ubiegania się o funkcję konsula honorowego Rzeczypospolitej przekonał go pojawiający się często w Montevideo polski dziennikarz Włodzimierz Krzyżanowski, który zobowiązał się pokonać ewentualne wątpliwości decydentów w MSZ.



W początkach 1991 roku Kobylański wystąpił do Departamentu Konsularnego z wnioskiem o swoją nominację. W liście do dyrektora Krzysztofa Szumskiego napisał: "nie chcę być malowanym konsulem, zwłaszcza że moja pozycja materialna gwarantuje duże możliwości pracy dla Polski. "

Kandydatura prezesa na reprezentanta nowej, demokratycznej Polski rodziła mieszane uczucia. Zapytany przez Departament Konsularny o opinię ówczesny chargé d'affaires Ambasady RP w Montevideo Jan Zeyda odpisywał, że pozycja finansowa Kobylańskiego jest znacząca, ale opinia o nim niejednoznaczna. Pomimo tej "dyplomatycznej dyskwalifikacji" nominacja była wciąż popychana przez grono sympatyków, z których kilku zdążyło osobiście poznać siłę i hojność prezesa podczas wizyty ministra Krzysztofa Skubiszewskiego w Urugwaju latem 1991 roku. Sam Kobylański twierdzi, że za tytuł słono zapłacił. W listopadzie otrzymał patent konsula, a w lutym 1992 r. po raz pierwszy od czasów wojny odwiedził Warszawę. Przyjęty przez prezydenta Lecha Wałęsę i premiera Jana Olszewskiego mógł ogłosić po powrocie, że cieszy się całkowitym zaufaniem i poparciem niepodległych władz polskich.

Ośmielony ponownie udał się do Warszawy kilka miesięcy później, tym razem w celu zbadania możliwości handlowych. Z podróży tej wyniósł kolejne kontakty na wysokim szczeblu, a także znajomość z Jerzym Żołnierkiewiczem, mało znaczącym, ale obrotnym pracownikiem Urzędu Rady Ministrów, który stał się jego nieoficjalnym przedstawicielem. Wizyta w Warszawie zaowocowała też powołaniem spółek "Mintpol" z Mennicą Państwową i "Postdata" z Poczta Polska. Korzystając z doświadczeń latynoamerykańskich Kobylański próbował w podobny sposób zrealizować plany uzyskania dostępu do polskich emisji znaczków pocztowych i monet, zamierzając uzyskać wyłączność na ich dystrybucję i sprzedaż. Dodatkowo "Postdata", firma zarejestrowana na jego syna, Waltera Kobylańskiego, otrzymała, bez udziału w przetargu, gigantyczne zamówienie na wyposażenie urzędów pocztowych w sprzęt sprowadzany z Hiszpanii. W ciągu kilku następnych lat obie spółki przyniosły znaczące straty skarbowi państwa, który, pragnąc pozbyć się uciążliwych współników, zmuszony był za znaczącą sumę odkupić ich udziały.

Ku zaskoczeniu wielu sympatyków prezes udał się z Warszawy do Moskwy, gdzie został przyjęty przez ambasadora Stanisława Cioska. Po powrocie do Argentyny, opowiadając szeroko o tym spotkaniu, pozostawał pod wrażeniem przeprowadzonej rozmowy - podkreślał, że "ambasador to człowiek o ogromnym doświadczeniu i wielkiej przyszłości politycznej". Zapewne podczas tej wizyty w Moskwie poznał Władimira Żyrinowskiego - wystosowane do niego w 1994 r. gratulacje z okazji odniesienia sukcesów wyborczych wzbudziły wiele emocji zarówno w Polsce, jak i w Argentynie.

#### Karuzela z sojuszami

Jesień 1993 roku przyniosła istotne zmiany na polskiej scenie politycznej. Kobylański dokonał zasadniczego zwrotu, stawiając na PSL. W niespełna tydzień po wyborach znacząca część elity tego ugrupowania z marszałkiem Adamem Struzikiem i wicepremierem Aleksandrem Łuczakiem na czele pojawiła się w Punta del Este na spotkaniu inauguracyjnym utworzenia Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich w Ameryce Łacińskiej (USOPAŁ). Wkrótce w ślad za partyjnymi kolegami podążyli Waldemar Pawlak, Stanisław Dobrzański i Adam Dobroński. Umocniony obietnicami wsparcia finansowego sojusz prezesa ze Stronnictwem miał przetrwać kilka lat, aż do następnych wyborów parlamentarnych.

Jednocześnie Kobylański, świadomy wpływu prezydenta na dobór zwalczanych przez niego polskich przedstawicieli dyplomatycznych w Ameryce Łacińskiej, starał się bezskutecznie o przychyłność środowiska Lecha Wałęsy. Według naocznych świadków towarzyszących prezydentowi w lutym 1995 roku w podróży do Brazylii, Urugwaju, Argentyny i Chile, prezes USOPAŁ w zamian za wpływ na nominacje ambasadorskie, proponował Mieczysławowi Wachowskiemu istotne wsparcie funduszu wyborczego prezydenta. Został jednak wyśmiany. Niezrażony niepowodzeniem usiłował później zbliżyć się do obozu prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, ale i tu spotkało go rozczarowanie. Namolne starania o przyznanie Orderu Orła Białego zakończyły się porażką.

Nieoczekiwanie dla siebie samego, szermujący patriotyczną i katolicką frazeologią prezes znalazł adwersarzy w środowisku premiera Jerzego Buzka oraz ministrów Bronisława Geremka i Władysława Bartoszewskiego. Ten ostatni, za serię agresywnych napaści na polski rząd i jego politykę, a także za antysemickie wypowiedzi, pozbawił go w listopadzie 2000 roku funkcji konsula honorowego. Nie pomogły protesty Ligi Polskich Rodzin. Minister Włodzimierz Cimoszewicz zapowiedział utrzymanie decyzji swego poprzednika, którego ocenę całkowicie podzielał. Odmienne stanowisko zajął marszałek Senatu Longin Pastusiak, który w czerwcu 2002 roku postanowił udzielić Kobylańskiemu senackiej mównicy do przedstawienia gorszącego spektaklu, w którym nie zabrakło niewybrednych oskarżeń pod adresem władz polskich. To właśnie Senat oraz Wspólnota Polska z prezesem Stelmachowskim były przez całą minioną dekadę najbardziej lojalnym sojusznikiem don Juana. Nie bacząc na rosnący w kraju krytycyzm wobec działalności Kobylańskiego, senatorowie i pracownicy Wspólnoty nie opuścili żadnej okazji, aby odwiedzić jego urugwajską hacjendę.

Niemожność znalezienia partnera wśród najbardziej liczących się w Polsce partii zepchnęła Kobylańskiego na margines życia politycznego, a poza granicami kraju - pchnęła w ramiona zmarłego kilka dni temu prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej Edwarda Moskala. Kobylański stał się pozytywnym bohaterem szowinistycznego pisma "Nasza Polska", a następnie wszedł do rady politycznej związanej z o. Tadeuszem Rydzykiem kanapowej organizacji Liga Polska. Co więcej, podjął się finansowania Radia Maryja i Telewizji Trwam, a w Internecie regularnie publikuje listy, popierające oba przedsięwzięcia.

Kariera Andrzeja Leppera otworzyło przed Kobylańskim jeszcze jedną, być może ostatnią szansę znalezienia wpływowego politycznego patrona. Zbliżając się do Samoobrony, Kobylański znalazł w tym środowisku ideał przywódcy, nawiązującego do tradycji latynoskiego caudillo. Ten sojusz opiera się wyraźnie na najgorszych wzorcach latynoskiego zamordyzmu i populizmu, ale może właśnie dlatego lider Samoobrony jest dla prezesa "nadzieją Polski", choć być może jeszcze bardziej nadzieją dla niego samego.

**DOROTA WYSOCKA**

Dorota Wysocka jest dziennikarką Wiadomości TVP, wcześniej była korespondentką Polskiego Radia w Ameryce Łacińskiej

---

### **Tydzień temu na łamach "Plusa Minusa"**

Jerzy Morawski w tekście "Mroczne strony milionera" ujawnił dokumenty obciążające Janusza (Jana) Kobylańskiego. Wynika z nich, że po wojnie polska prokuratura ścigała go z paragrafów o szmalcownictwo i kolaborację z Niemcami. Po naszej publikacji pion

śledczy Instytutu Pamięci Narodowej rozważa, czy możliwe jest postawienie Kobyłańskiemu zarzutu ludobójstwa, a minister sprawiedliwości nie wyklucza wystąpienia do władz Urugwaju z wnioskiem o ekstradycję milionera.



Artykuł ukazał się w Rzeczpospolitej z dnia 23.04.2005.

## LISTY

### Wyjaśnienie

W "Rzeczpospolitej" z 16 17 kwietnia wicedyrektor Działu Prasowego Senatu Zdzisław Iwanicki prostuje nieprawdziwe jak twierdzi informacje zawarte w moim artykule "Poker z generałami" ("Rzeczpospolita" 26 28 marca 2005).

Zdzisław Iwanicki utrzymuje, że nie jest prawdą, iż Longin Pastusiak zajął odmienne stanowisko w sprawie Jana Kobyłańskiego niż ówczesny szef MSZ Włodzimierz Cimoszewicz, bo nie był wtedy ani senatorem, ani marszałkiem Senatu. Przypominam zatem, że Włodzimierz Cimoszewicz pełnił funkcję ministra spraw zagranicznych od 19 października 2001 roku i kiedy jako szef MSZ podtrzymywał stanowisko swego poprzednika Władysława Bartoszewskiego w sprawie Jana Kobyłańskiego, Longin Pastusiak wbrew twierdzeniu wicedyrektora Iwanickiego był już senatorem, a 20 października 2001 został powołany na stanowisko marszałka Senatu.

Zdzisław Iwanicki utrzymuje także, że marszałek Pastusiak nie udzielił Janowi Kobyłańskiemu senackiej mównicy podczas poświęconego Polonii posiedzenia izby w 2002 roku, czego dowodem ma być fakt, iż w imieniu Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich Ameryki Łacińskiej przemawiał prof. Leszek Szybisz.

Jeśli sformułowanie "senacka mównica" traktować dosłownie, to istotnie Longin Pastusiak nie dopuścił do niej Jana Kobyłańskiego, być może czując atmosferę skandalu, gęstniejącą wokół kontrowersyjnego milionera z Urugwaju. Marszałek jednak nie wahał się zaprosić Kobyłańskiego na uroczyste posiedzenie izby i to właśnie jego, a nie prof. Szybisza, witał z owej trybuny, wymieniając nazwisko milionera obok prezydenta RP, marszałka Sejmu czy prymasa Polski. Marszałek Senatu pozwolił Kobyłańskiemu przechadzać się po parlamentarnych kuluarach, gdzie ten wygłaszał swoje niewybredne poglądy. Co więcej marszałek pozwolił na umieszczenie na oficjalnej stronie internetowej Senatu przemówienia Kobyłańskiego (jest tam do dzisiaj: [www.senat.pl/k5/pos/pos.htm](http://www.senat.pl/k5/pos/pos.htm)), w którym milioner pisze m.in.: "Jest publicznie wiadome, że w przeszłości Polacy za granicą nie mieli szczęścia do działalności MSZ, jego agentur i działań niemających nic wspólnego z interesem Polski. Oczekujemy, że nowy rząd będ! zie mógł uporządkować te sprawy i oczyścić MSZ z nieodpowiednich funkcjonariuszy. Jesteśmy stanowczo przeciwni temu, aby w MSZ istniała grupa przedstawicieli o skandalicznej przeszłości". Czyż nie jest to dopuszczenie do senackiej mównicy? Czy nie jest to przejaw przychylności i działanie wbrew polityce ówczesnego szefa MSZ Włodzimierza Cimoszewicza?

Pragnę też dodać, że wystąpienie prof. Szybisza, doradcy prezesa USOPAŁ, było skrótem wspomnianego przemówienia Jana Kobyłańskiego. W tekście aż roi się od powtórzonych sformułowań i całych akapitów. Zainteresowanym porównaniem polecam oficjalne strony internetowe Senatu RP.

Kilka miesięcy później marszałek Pastusiak powołał Kobyłańskiego na zaszczytną funkcję członka Polonijnej Rady Konsultacyjnej przy marszałku Senatu RP V kadencji (Monitor nr 27, poz. 446). Z decyzji tej wycofał się dopiero po doniesieniach "Rz" o jego skandalicznej przeszłości.

Uprzedzając kolejne sprostowanie, przyznaję natomiast, że w artykule "Poker z generałami" znalazła się inna nieprawdziwa informacja posiedzenie Senatu dotyczące Polonii miało miejsce w kwietniu 2002, a nie jak błędnie napisałam w czerwcu 2002. Za tę pomyłkę przepraszam osoby, które mogły poczuć się dotknięte.

Dorota Wysocka

RZECZPOSPOLITA

ARCHIWUM RZECZPOSPOLITEJ

## INFORMACJE O DOKUMENCIE

Autor	Zdzisław Iwanicki
Tytuł	Sprostowanie
Data wydania	2005.04.16
Dział	gazeta/Plus Minus

DO REDAKCJI  
Sprostowanie

W dzienniku "Rzeczpospolita" z 26 - 28 marca 2005 r. ("Plus Minus") w artykule "Poker z generałami" Doroty Wysockiej znalazły się nieprawdziwe informacje.

Nie jest prawdą, że marszałek Senatu Longin Pastusiak zajął odmienne stanowisko aniżeli ówczesny minister spraw zagranicznych Włodzimierz Cimoszewicz, który podtrzymał decyzję swojego poprzednika Władysława Bartoszewskiego o pozbawieniu Jana Kobyłańskiego w listopadzie 2000 roku funkcji konsula honorowego. Longin Pastusiak nie zajmował "odmiennego stanowiska" w tej sprawie, bo nie był wtedy ani senatorem, ani marszałkiem Senatu.

Nie jest też prawdą, że "marszałek Senatu Longin Pastusiak w czerwcu 2002 roku udzielił Kobyłańskiemu senackiej mównicy do przedstawienia gorszącego spektaklu, w którym nie zabrakło niewybrednych oskarżeń pod adresem władz polskich". Jan Kobyłański wprawdzie uczestniczył 30 kwietnia 2002 roku w posiedzeniu Senatu poświęconym polityce państwa polskiego wobec Polonii i Polaków za granicą, ale w Senacie nie przemawiał.

W imieniu Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich Ameryki Łacińskiej zabrał głos prof. Leszek Szybisz. W jego wystąpieniu nie ma ani słowa oskarżeń pod adresem władz polskich.

Zdzisław Iwanicki, wicedyrektor Działu Prasowego, Biuro Prezydialne Kancelarii Senatu

<http://www.senat.pl/K5/DOK/STEN/015/13.HTM#A00049>

**Przemówienie prezesa Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich Ameryki Łacińskiej  
Jana Kobyłańskiego**

Wielce Szanowny Panie Marszałku! Wysoka Izbo!

Jako prezes Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich w Ameryce Łacińskiej USOPAŁ mam dzisiaj zaszczyt w imieniu Unii i naszym własnym, czyli delegacji USOPAŁ, skierować moje słowa do pana marszałka i do tak dostojnego zgromadzenia w obecności przedstawicieli najwyższych władz Rzeczypospolitej Polskiej.

Pragniemy pozdrowić specjalnie pana prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego i wszystkich szanownych przedstawicieli parlamentu i rządu, Jego Eminencję kardynała Józefa Glempa, prymasa Polski, pana prezesa Wspólnoty Polskiej profesora Andrzeja Stelmachowskiego i Jego Ekszelencję arcybiskupa Zygmunta Kamińskiego, wiceprezesa tej organizacji, organizacji, której działalność w ciągu ostatnich dziesięciu lat uczyniła tyle dobra dla Polaków w różnych częściach świata.

Pozdrawiamy wszystkich delegatów organizacji kontynentalnych i obecnych tu przedstawicieli Polonii różnych krajów.

Chcielibyśmy wyrazić szczególne podziękowanie pani wicemarszałek Senatu Jolancie Danielak za jej obecność na ostatnim siódmym walnym zebraniu USOPAŁ w ubiegłym roku w Punta del Este w Urugwaju.

Pozwolimy sobie przedstawić główne i najważniejsze zagadnienia dotyczące Polaków za granicą, ich rodzin i przyjaciół, szczególnie tych zamieszkałych w Ameryce Łacińskiej. Jesteśmy dumni z wielu ważnych, historycznych osiągnięć USOPAŁ, które wcześniej były niemożliwe do zrealizowania przez organizacje polskie na kontynencie latynoamerykańskim. W skrócie chcielibyśmy przedstawić niektóre z tych osiągnięć. Należą do nich zwłaszcza kongresy: I Kongres Polaków w Ameryce Łacińskiej, który zorganizował prezes Jan Kobyłański, II Kongres, który zorganizował prezes Anisio Oleksy z Brazylii, III Kongres, który zorganizował prezes Andrzej Zabłocki z Chile, IV Kongres, który zorganizował prezes Ryzio Wachowicz z Brazylii i V Kongres, który planujemy zorganizować w bieżącym roku; odpowiedzialny za niego będzie profesor Eduardo Paprocki z Misiones w Argentynie.

Wszystkim kongresom i zebraniom patronował Jego Świątobliwość papież Jan Paweł II, od którego otrzymywaliśmy zawsze specjalne błogosławieństwo.

Zarówno w obradach kongresów, jak i w walnych zebraniach międzynarodowych brali udział wysocy przedstawiciele z różnych krajów. Byli nimi prezydenci Argentyny: doktor Carlos Saul Menem, doktor Fernando De la Rúa, doktor Ramon Puerta, doktor Eduardo Duhalde; prezydent Brazylii doktor Fernando Enrique Cardozo i gubernator stanu Parana Jaime Lerner, syn emigrantów polskich; doktor Eduardo Frey Ruiz-Tagle - prezydent Chile, prezydenci Urugwaju doktor Luis Alberto Lacalle i Julio Maria Sanguinetti, a także przedstawiciele kościoła oraz życia społecznego.

Wszystkie te informacje zostały opublikowane w książkach, broszurach i czasopiśmie wydawanych przez USOPAŁ i Fundację "Jan Kobyłański", bez jakiegokolwiek pomocy z Polski.

Wymienię teraz niektóre ważne osiągnięcia USOPAŁ. Jest to ustanowienie prawem argentyńskim Dnia Osadnika Polskiego, który to dzień obchodzony jest 8 czerwca. Jest to przyznanie i wręczenie przez Senat Republiki Argentyny stu medali reprezentantom Polaków z różnych części Ameryki Południowej. Jest to odsłonięcie pomników Jego Świątobliwości Jana Pawła II w Buenos Aires i w Montewideo. Jest to nadanie przez władze departamentu Maldonado jednemu z placów w Punta del Este nazwy: Plac Republiki Polskiej. Później na tym placu został odsłonięty pomnik Fryderyka Chopina.

Dumą napawa nas fakt utworzenia polskiego lobby w parlamencie argentyńskim. Osiągnięcie to było możliwe dzięki ogromnej pracy USOPAŁ i przyjaznym stosunkom, jakie mają miejsce w kontaktach przywódców Unii z przedstawicielami bratniego kraju, jakim jest Argentyna. Przykładem tego niech będzie wspólna wizyta delegacji Senatu Argentyny i przedstawicieli USOPAŁ w parlamencie Rzeczypospolitej Polskiej w dniach od 31 maja do 9 czerwca 1997 r.

Jesteśmy też dumni z przebudowy siedzib organizacji polskich w Buenos Aires i w Montewideo; z wybudowania przez Fundację "Jan Kobyłański" i USOPAŁ Panteonu Polaków na cmentarzu "La Recoleta" w Buenos Aires. Spoczywają tam prochy znamienitych Polaków z Argentyny. Cmentarz "La Recoleta" jest pomnikiem historii nie tylko samej Argentyny, ale również całej Ameryki Południowej.

Wznowiona została działalność organizacji polskich w Paragwaju, Urugwaju i Meksyku. Organizacje te były zapomniane lub już nie istniały. Zorganizowaliśmy setki zebrań i spotkań rozmaitych organizacji polskich w Ameryce Łacińskiej.

Stale współpracujemy z Kościołem katolickim i mamy jego duże poparcie. Ponad czterystu księży polskich prowadzi pracę duszpasterską w Ameryce Łacińskiej. Jesteśmy im za to wdzięczni. Dużym zaszczytem dla nas jest fakt, że wielu biskupów w Brazylii i Boliwii jest Polakami bądź jest pochodzenia polskiego. Utrzymujemy bliskie kontakty z Jego Ekscelencją nuncjuszem apostolskim w Urugwaju arcybiskupem Januszem Bolonkiem. Niedawno złożył nam wizytę Jego Ekscelencja arcybiskup Józef Wesołowski, nuncjusz apostolski w Boliwii. Wielki to honor dla społeczności polskiej, że tak ważne funkcje sprawują Polacy.

Jak państwu wiadomo, istnieją setki organizacji polskich w Ameryce Łacińskiej, które propagują kulturę polską, historię, taniec, muzykę i wiele innych dziedzin związanych z Polską. Możemy dziś powiedzieć, że po stu latach, jakie upłynęły od przybycia pierwszych kolonizatorów polskich do Ameryki Łacińskiej, mieszkają tam tysiące osób pochodzenia polskiego, które dzięki osobistemu wysiłkowi i pracy wielu generacji piastują obecnie wysokie funkcje w życiu politycznym, gospodarczym i społecznym krajów latynoamerykańskich.

USOPAŁ od samego początku swego istnienia jest organizacją polską o charakterze patriotycznym i demokratycznym. Zawsze byliśmy i jesteśmy dumni z największego i najznakomitszego Polaka w historii, którym jest Jego Świątobliwość papież Jan Paweł II. Ojciec Święty uczynił przecież tyle dobra dla całego świata, a w szczególności dla Polski.



Pragniemy wspomnieć znaczący fakt, jaki miał miejsce w prawie dziesięcioletniej działalności USOPAŁ. Mieliśmy możliwość spotkania i goszczenia w siedzibie USOPAŁ pierwszego demokratycznie wybranego, po czterdziestu pięciu latach brutalnej okupacji przez sowiecki komunizm, prezydenta Polski, laureata Pokojowej Nagrody Nobla Lecha Wałęsy. Odwiedzały nas również inne ważne, demokratycznie wybrane osobistości z Polski: marszałkowie Senatu profesor Andrzej Stelmachowski, doktor Andrzej Struzik, profesor Alicja Grześkowiak, premierzy Waldemar Pawlak, Aleksander Łuczak i Janusz Tomaszewski oraz wielu ministrów, a dziś właśnie mamy zaszczyt być zaproszeni na to historyczne posiedzenie przez pana marszałka profesora Longina Pastusiaka.

Czas naszego wystąpienia jest krótki, a lista organizacji i osób, z którymi mieliśmy ważne kontakty w Polsce, jest ogromna i trudno wymienić tu wszystkich. Nazwiska znakomitych gości, którzy odwiedzili USOPAŁ, były opublikowane w publikacjach z zebrań i kongresów, a także w "Głosie Polskim", który jest wydawany w Argentynie.

Z zadowoleniem wspomnę, że III Kongres USOPAŁ odbył się pod wspólnym honorowym przewodnictwem prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Aleksandra Kwaśniewskiego i prezydenta Urugwaju doktora Julio Marii Sanguinettiego.

Od czasu, kiedy Polska uwolniła się spod dyktatury komunistycznej i posiada demokratycznie wybrane władze, polskie organizacje społeczne i patriotyczne w Ameryce Łacińskiej za pośrednictwem USOPAŁ czynią wysiłki w kierunku zbliżenia i obrony interesów oraz dobrego imienia Polski w krajach, w których zamieszkujemy. Organizacje nasze dbają o dobre kontakty z Ojczyzną-Matką Polską. Wolna Polska osiągnęła wiele bardzo ważnych celów w tych latach, a są nimi przede wszystkim: budowanie nowego demokratycznego systemu politycznego, wstąpienie Polski do NATO i obecnie możliwość wejścia do Unii Europejskiej.

Jest publicznie wiadome, że w przeszłości Polacy za granicą nie mieli szczęścia do działalności MSZ, jego agentur i działań niemających nic wspólnego z interesem Polski. Oczekujemy, że nowy rząd będzie mógł uporządkować te sprawy i oczyścić MSZ z nieodpowiednich funkcjonariuszy. Jesteśmy stanowczo przeciwni temu, aby w MSZ istniała grupa przedstawicieli o skandalicznej przeszłości.

Jak najbardziej rozumiemy i popieramy chęć wejścia Polski do Unii Europejskiej, która jest silną politycznie organizacją i grupą krajów o najwyższym znaczeniu ekonomicznym na świecie. Oczywiście, dzisiaj Polska nie może porównywać się z krajami Unii Europejskiej, tak jak w swoim czasie nie mogły tego robić Portugalia i Grecja. Procesem tym powinny kierować osoby z polską tradycją i dobrze przygotowane, jako że negocjacje są bardzo trudne. Nie możemy skazywać na biedę naszych rolników, trzeba wynegocjować dobre rozwiązania, tak jak to robią inne kraje. Nie wydaje nam się, aby działanie przeciwko wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej było dobre. Pomyślmy jednak, że kiedy biedny krewny przychodzi do bogatej rodziny, to zrozumiałe jest, że ta zamożna rodzina, chce czy nie chce, będzie musiała pomóc. Były już przykłady udzielania pomocy krajom, które wchodziły do Unii Europejskiej, i nikt na tym nie stracił. Można stworzyć jedno wielkie braterstwo ekonomiczne, w którym trzeba będzie walczyć i dyskutować, aby w końcu osiągnąć najlepsze warunki. Życzymy naszej Ojczyźnie Polsce jak najlepszych warunków, jakie tylko może osiągnąć.

W całej historii Polski, w wielu tragicznych okolicznościach, jakie zaistniały, Polonia zawsze wspomagała walkę o najwyższe wartości dla swojej Ojczyzny, i to wcale nie było tak dawno.

W epoce okupacji przez sowiecki komunizm zginęły setki tysięcy Polaków na Syberii, w więzieniach, w Katyniu... - to był największy mord dokonany na narodzie polskim, podobnie jak w obozach koncentracyjnych, jenieckich i więzieniach hitlerowskich.

Przyjmuje się, że trzecia część Polaków na świecie i ich potomków mieszka poza Polską. Jest to masa wielu milionów ludzi, którzy są ogromnym kapitałem dla Kraju i wielką siłą polityczną i społeczną.

Mamy zaszczyt być pierwszą polską organizacją kontynentalną, która zjednoczyła swoje siły, chociaż nie najliczniejszą. Najliczniejsza znajduje się w Ameryce Północnej, w Stanach Zjednoczonych. Ważne organizacje istnieją również w Kanadzie, Australii i naturalnie we Wschodniej i Zachodniej Europie.

Proponujemy i nalegamy, aby uformować jedną silną organizację polską poza granicami kraju, która zjednoczy wszystkie te kontynentalne ugrupowania. Niech posiada ona siedzibę rotacyjną poza granicami Polski na różnych kontynentach i niech będzie niezależna od wpływów polityczno-partyjnych lub grup i partii, które rządzą i zmieniają się co jakiś czas. W interesie naszym, Polaków za granicą, i naszej Ojczyzny Polski powinniśmy trzymać się z dala od tych wewnętrznych walk politycznych, mając za fundament nasze korzenie i więzi z historią Polski, łączność socjalną i patriotyczną z Polakami na całym świecie, i musimy być zawsze związani z religią katolicką, która była i jest tą, którą wyznaje 95% Polaków.

Pragniemy zaznaczyć, że współdziałanie z Polonią wymaga zróżnicowania żądań i form działania przy uwzględnieniu specyfiki określonych środowisk polonijnych.

Popieramy przygotowywaną od dłuższego czasu przez kolejne kadencje Senatu inicjatywę definitywnego ustalenia Karty Polaka.

Proponujemy wprowadzenie korespondencyjnej formy głosowania w wyborach do parlamentu i wyborach prezydenckich w Rzeczypospolitej Polskiej, tak jak ma to miejsce we Włoszech i innych krajach.

Podkreślamy obustronne korzyści wynikające ze stałego systemu konsultacji władz Polski z przedstawicielami Polonii. Obecne historyczne posiedzenie Senatu jest także realizacją postulatu II Światowego Zjazdu Polonii z maja 2001 r.: nic o nas bez nas.

Będziemy utrzymywać, jak zawsze, stały kontakt z krajem w formie apolitycznej. Bardzo ważne dla nas będzie również posiadanie stałych przedstawicieli przy urzędzie prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Senacie i Wspólnocie Polskiej.

Wykorzystuję tę możliwość, aby w imieniu USOPAŁ, wszystkich organizacji polskich w Ameryce Łacińskiej i delegacji USOPAŁ przesłać wszystkim tu obecnym braterskie pozdrowienia i najlepsze życzenia naszej Ojczyźnie-Matce Polsce.

Jan Kobyłański  
Prezes USOPAŁ  
Profesor doktor Leszek Szybisz  
Doradca USOPAŁ  
Rosalia Martinez  
Przedstawicielka USOPAŁ

Asuncion-Paragwaj  
Ewa Leszczyńska de Marengo  
Przedstawicielka USOPAŁ  
Cordoba-Argentyna

RZECZPOSPOLITA

ARCHIWUM RZECZPOSPOLITA

## INFORMACJE O DOKUMENCIE

Autor	Jerzy Morawski
Tytuł	Mroczne strony milionera (wprowadzenie)
Data wydania	2005.03.19
Dział	gazeta/Plus Minus

## PLUS MINUS

Mroczne strony milionera (wprowadzenie)

Przez siedem lat - od roku 1947 do 1954 - prokuratura w Warszawie prowadziła dochodzenie w sprawie Janusza Kobyłańskiego i ścigała go z paragrafów o kolaborację z Niemcami.



Z odnalezionych przez "Rzeczpospolitą" dokumentów sądowych wyłania się historia, której negatywnym bohaterem jest dzisiejszy milioner z Ameryki Południowej, sponsor Radia Maryja i Telewizji Trwam. Dwa lata po wojnie do prokuratury zgłosiła się Leokadia Sarnowska. Zeznała, że w 1943 roku Janusz (dziś używa imienia Jan) Kobyłański obiecał żydowskiej rodzinie Szenkerów wyrobienie - za sporą sumę w złocie - fałszywych dokumentów. Słowa jednak nie dotrzymał, a w kryjówce Szenkerów pojawili się gestapowcy, którzy zabrali Żydów do getta. Według zeznań Sarnowskiej Niemcy mieli kartkę z notatkami, które wcześniej robił Kobyłański. Prokuratura zamknęła sprawę w 1954 roku z powodu nieodnalezienia Kobyłańskiego. Na aktach znalazła się adnotacja: "Przechowywać 30 lat", czyli do 1984 roku. Przetrwwały dłużej.

Jerzy Morawski

RZECZPOSPOLITA

ARCHIWUM RZECZPOSPOLITA

#### INFORMACJE O DOKUMENCIE

Autor	Jerzy Morawski
Tytuł	Mroczne strony milionera
Podtytuł	JAN KOBYLAŃSKI I JEGO PRZESZŁOŚĆ
Data wydania	2005.03.19
Dział	gazeta/Plus Minus

---

### JAN KOBYLAŃSKI I JEGO PRZESZŁOŚĆ

Mroczne strony milionera

Sponsor Radia Maryja i telewizji Trwam, południowoamerykański milioner Jan Kobylański, w okupowanej Warszawie wydawał w ręce gestapo ukrywających się Żydów - wynika z akt śledztwa prowadzonego po wojnie.



Jan Kobylański podczas spotkania delegacji Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich Ameryki Łacińskiej z kardynałem Józefem Glempem; Warszawa, luty 1994 r.

(c) PAP / ADAM URBANEK

W ostatnią niedzielę Jan Kobylański zadzwonił do Radia Maryja podczas audycji na temat powstającego wokół ojca Tadeusza Rydzyka ugrupowania politycznego. Poparł inicjatywę. W ubiegłym tygodniu na swojej stronie internetowej Radio Maryja opublikowało list Kobylańskiego w obronie Radia Maryja. Kobylański napisał, że w wyniku Okrągłego Stołu z 1989 roku "Polski Naród został niewolnikiem we własnej Ojczyźnie". Milioner postuluje powołanie narodowego rządu na bazie takich formacji patriotycznych, jak Liga Polskich Rodzin, Ruch Katolicko-Narodowy, Samoobrona. Zalicza do nich "wspaniałą organizację medialną, jaką jest nieocenione Radio Maryja i telewizja Trwam".

Coraz bardziej zacieśniają się kontakty szefa Radia Maryja z południowoamerykańskim milionerem polskiego pochodzenia. Miesiąc temu Kobylański gościł ojca Rydzyka w swojej urugwajskiej posiadłości Punta del Este. Podczas ubiegłorocznego kongresu Polonii z Ameryki Łacińskiej przedstawiciele Radia Maryja połączyli się ze studium w Toruniu. Kobylański pozdrowił ojca dyrektora, w odpowiedzi usłyszał podziękowania "za wszelkie dobro".

Kobylański jest członkiem komitetu honorowego budowy kompleksu Polonia in Tertio Millennio, gdzie mają się znaleźć szkoła wyższa, kampus, a także siedziba telewizji Trwam.

Wartość inwestycji powstającej w szybkim tempie pod Toruniem oceniana jest na ponad 40 milionów złotych. Finansuje ją właśnie Kobylański.

Kim jest ten szczodry rodak zza oceanu? Jan Kobylański, zwany Don Juanem, tajemniczy multimilioner i dobroczyńca z Urugwaju, ukrywa swoją przeszłość. Nie wiadomo, jak zgromadził olbrzymi majątek, nieznane są też jego wcześniejsze, wojenne losy.

#### Oferta dla Żydów

Po wojnie zgłosiła się do prokuratury w Warszawie Leokadia Sarnowska. Zeznała, że w okresie okupacji dwudziestoletni wówczas Janusz (dziś używa imienia Jan) Kobylański wymusił od niej kosztowności i pieniądze, grożąc, że wyda ją gestapo. Groźby były realne, bo Sarnowska pomagała Żydom. W kwietniu 1947 roku prokuratura Sądu Cywilnego w Warszawie podjęła dochodzenie i ścigała Janusza Kobylańskiego z paragrafów o kolaborację z Niemcami. Dochodzenie trwało do 1954 roku.

Na podstawie akt i zeznań świadków wyłania się ponura historia, której negatywnym bohaterem jest dzisiejszy milioner z Ameryki Południowej. Nie ma wątpliwości, że chodzi o niego. W dokumentach sądowych, które odnalazła "Rzeczpospolita", i w danych udostępnianych przez Kobylańskiego takie same są: imię ojca (Stanisław) oraz informacja, że był on adwokatem w Równem na Wołyniu. Zgadza się także imię matki - Klotylda. Sam Kobylański wymienia jako miejsce urodzenia Równie, co potwierdzone zostało w dokumentach sądowych.

Sarnowska poznała Janusza Kobylańskiego w 1943 roku. Jego rodzina mieszkała w Warszawie przy ulicy Wspólnej 24. Tam Stanisław Kobylański prowadził kancelarię adwokacką. Janusz zajmował się - według zeznań Sarnowskiej złożonych w prokuraturze - "wyrabianiem papierów legitymacyjnych dla Żydów za zapłatą, gdyż z ojcem zostali wydalen z Równego i znajdują się w trudnym położeniu materialnym". Poprosił ją, aby kierowała do niego ukrywających się Żydów, którym wyrobi tzw. aryjskie papiery.

Sarnowska mieszkała wówczas w Chełmie Lubelskim i знаła ukrywającą się tam żydowską rodzinę Szenkerów. Udało im się uniknąć osadzenia w getcie. Mieli wystawione przez urzędników magistratu w Chełmie polskie dowody na nazwisko Barski. Chcieli jednak zdobyć fałszywe niemieckie dokumenty potwierdzające aryjską tożsamość.

#### Depozyt u sędziego

Był 1943 rok i poruszanie się po ulicach miasta wiązało się dla Żydów z ogromnym niebezpieczeństwem. Szenkerowie, gdy dowiedzieli się od Sarnowskiej o możliwości zdobycia takich dokumentów, mimo niebezpieczeństw, przyjechali do Warszawy. Ukryli się w mieszkaniu przy ulicy Boduena. Towarzyszyła im Sarnowska, która ściągnęła Janusza Kobylańskiego. Ten spisał ich dane, jakie miały się znaleźć na podrobionych dokumentach. Kobylański informacje od Szenkerów notował na kartce. Zapowiedział, że dowody osobiste i arbeitskarty wyrobi w ciągu trzech dni. Szenkerowie obiecali mu zapłatę w złocie.

Aby ograniczyć ryzyko oszustwa, wszyscy pojechali na Żoliborz do przedwojennego sędziego Sądu Najwyższego Stanisława Juńskiego. Był on znajomym Sarnowskiej i mógł być gwarantem ryzykownej transakcji. W obecności Kobylańskiego Szenkerowie przekazali sędziemu monetę dwudziestodolarową w złocie, dwie monety po dziesięć dolarów w złocie

i kilka sztuk złotych pięciorubłówek. Kobylański miał otrzymać pieniądze po dostarczeniu dokumentów. Potem Szenkerowie wrócili do mieszkania na Boduena, w którym mieli czekać na fałszywe papiery. Sarnowska zaś wyjechała do Chełma w przekonaniu, że pomogła zagrożonym znajomym.

Niech pani odda pieniądze

Po dwóch dniach Sarnowska dostała depezę od Janusza Kobylańskiego. "Proszę o natychmiastowy przyjazd do Warszawy. Coś się wydarzyło" - alarmował. Sarnowska kolejną dotarła do Warszawy. Kobylański miał dla niej tragiczne wieści: Szenkerów w mieszkaniu, w którym się ukrywali, aresztowało gestapo. Zostali rozstrzelani. Jednocześnie zapytał o pieniądze dla niego, bo dokumenty dla Szenkerów miał gotowe. Sarnowska uznała, że zapłata mu się należy, bo wywiązał się z umowy. Pojechali razem do sędziego Juńskiego. U sędziego jednak złotego depozytu Szenkerów już nie było. Juński wyjaśnił, że nazajutrz po uzgodnieniu u niego warunków zapłaty za fałszywe dokumenty odebrał telefon od Szenkera, który prosił, aby sędzia wydał kosztowności granatowemu policjantowi, który się do niego zgłosił. Po kilku godzinach zapukał do mieszkania sędziego granatowy policjant i wręczył Juńskiemu kartkę z wykazem złotych monet, jakie zdeponowali Szenkerowie. Sędzia je wydał.

Kobylański zareagował bardzo gwałtownie. "Zażądał ode mnie zwrotu pieniędzy, grożąc, że jeżeli nie zwrócę, to odda mnie w ręce Niemców" - zeznała w powojennym śledztwie Sarnowska. Jego groźby uznała za realne.

"Po wielkich targach Kobylański zgodził się przyjąć połowę zapłaty, jaką obiecali mu Szenkerowie" - powiedziała prokuratorowi. Kobylański miał wtedy zadzwonić do swego ojca adwokata z pytaniem, czy może na takie warunki przystać. Dostał zgodę. Sarnowska miała przy sobie część pieniędzy i przekazała je Kobylańskiemu. Resztę kwoty po sprzedaży futra wysłała z Chełma na warszawski adres Janusza Kobylańskiego.

Przebieg wypadków potwierdził w powojennych zeznaniach sędzia Juński. Zeznał także, że w tydzień od wizyty Sarnowskiej i Kobylańskiego w drzwiach swojego mieszkania zobaczył... Szenkera, który - jak zapewniał Kobylański - miał być rozstrzelany przez gestapo.

Szenker mieszkał z rodziną w warszawskim getcie. Przedał się jednak na odległy Żoliborz do sędziego, by powiedzieć, co się naprawdę wydarzyło. I poprosić, aby sędzia wezwał z Chełma Sarnowską. Zamierzał jej wszystko wyjaśnić.

Po kilku dniach Sarnowska spotkała się z Szenkerem przy bożnicy na Tłomackiem. Opowiedział jej, jak gestapowcy, którzy aresztowali go wraz z rodziną w mieszkaniu na Boduena, pokazali im kartkę, na której Janusz Kobylański zapisywał dane, jakie miały się znaleźć na podrobionych dokumentach na nazwisko Barscy.

"Gestapowcy byli dla nas względni" - powiedział Sarnowskiej Szenker. Przytoczyła jego słowa w powojennym śledztwie. Nie rozstrzelali ich, jak innych ukrywających się Żydów. Przekazali granatowej policji, aby umieściła ich w getcie. Dlaczego wtedy gestapowcy ich oszczędzili? Szenkerowie mogli uratować życie, dając łapówkę.

Z zeznań Sarnowskiej: "Szenker przeczuwając, że Janusz Kobylański, który ich wydał

gestapo, pobierze od sędziego Juńskiego pieniądze, nie chcąc do tego dopuścić, darował je policjantowi, który konwojował ich do getta. Przedzwonił do sędziego i poprosił o przekazanie kosztowności policjantowi, który się zgłosi". Kobylański pisał do niej później i domagał się całej kwoty, na jaką umówił się z Szenkerami.

W maju 1948 roku w Jędrzejowie miejscowy prokurator przesłuchał Stanisława Kobylańskiego, który prowadził tam kancelarię adwokacką. Potwierdził, że Janusz to jego syn z pierwszego małżeństwa. Podczas okupacji mieszkał u niego w Warszawie przy ulicy Wspólnej 24. "Janusza Kobylańskiego aresztowało gestapo za czyny patriotyczne - zeznał. - Uwięziono go na Pawiaku, przebywał w Oświęcimiu i Gross-Rosen". Wyjaśniał prokuratorowi, że nie wie, czy Janusz żyje, co się z nim stało po wojnie. Przekonywał, że nie słyszał nic o wyłudzeniu pieniędzy od Sarnowskiej.

Prokuratura zamknęła sprawę w 1954 roku z powodu nieodnalezienia Janusza Kobylańskiego. Na aktach znalazła się adnotacja: "Przechowywać 30 lat", czyli do 1984 roku. Przetrwaly dłużej.

Nieznane są losy żydowskiej rodziny Szenkerów. W warszawskim Żydowskim Instytucie Historycznym istnieją księgi ocalonych z Holokaustu. Nie ma w nich nazwiska Szenkerów-Barskich z Chełma. Zapewne, jak większość mieszkańców warszawskiego getta, zostali przetransportowani do obozu zagłady w Treblince i tam ponieśli śmierć.

Więzień, którego nie było

Kobylański nie chciał rozmawiać z "Rzeczpospolitą" o swojej działalności w okupowanej Warszawie.

W Muzeum Pawiaka nie ma akt potwierdzających pobyt Janusza Kobylańskiego, co twierdził jego ojciec i co on sam dziś mówi. Niemcy wprawdzie zniszczyli dokumentację, a źródłem wiedzy o tym, co działo się na Pawiaku, są wspomnienia więźniów. Nigdzie jednak nie pojawia się nazwisko Janusza Kobylańskiego. W wydanej w 1978 roku książce Reginy Domańskiej "Pawiak - więzienie gestapo" zamieszczono listę uwięzionych. Nie ma na niej jego nazwiska.

Nazwisko to pojawia się dopiero w drugim tomie "Księgi pamięci" o transportach do Auschwitz wydanej w 2000 roku. Według tej publikacji Janusz Kobylański został wywieziony z Pawiaka transportem 5 października 1943 roku. Podana jest jego data urodzenia (23 lipca 1923) i numer obozowy (156 228). Zapis ten jednak powstał na podstawie dostarczonych w latach dziewięćdziesiątych przez Kobylańskiego dwóch dokumentów Międzynarodowego Biura Informacyjnego Czerwonego Krzyża w Niemczech.

Franciszek Piper, współautor "Księgi pamięci" i pracownik Muzeum Oświęcimskiego, twierdzi jednak, że dokumenty się wykluczają. - Z Kobylańskim mamy zamieszanie. Nadesłane przez niego zaświadczenia o pobycie w Auschwitz nie są zgodne. Jedno wygląda wręcz na sfałszowane.

Hipotez co do faktycznej roli Janusza Kobylańskiego w obozach koncentracyjnych - jeżeli tam się znalazł - jest wiele. Bardzo prawdopodobne, że sędzia Juński, spotykając się w okupowanej Warszawie w 1943 roku z przestępczą działalnością Janusza Kobylańskiego, która i jemu zagrażała, powiadomił akowskie podziemie. Ścigało one szmalcowników. Czy



Kobylański, wiedząc, że grunt pali mu się pod nogami, nie wybrał "ucieczki do przodu" i nie dał się wywieźć do obozu koncentracyjnego? Profesor Władysław Bartoszewski, więzień Auschwitz, wyklucza taką możliwość. - To za ciężki kacat, by dać się tam dobrowolnie umieścić - mówi profesor.

Polski emigrant w Ameryce Południowej, oficer Drugiego Korpusu Leopold Białozur, twierdzi, że Kobylański po wyzwoleniu obozu w Dachau, gdy byli więźniowie chodzili w pasiakach, miał swój samochód z szoferem ("Podwójne życie don Juana", Mikołaj Lizut, "Gazeta Wyborcza" z 28 czerwca 2004 r.).

Miliony na znaczkach

W biografii Kobylańskiego jest wiele niejasnych, wręcz tajemniczych momentów. Jego ojciec zeznał, że syn po aresztowaniu przez gestapo przeszedł przez Pawiak, Auschwitz i Gross-Rosen. On sam jednak w swojej biografii wymienia inne obozy, a śladów jego pobytu tam jako więźnia nie ma w żadnej dokumentacji. (Pisała o tym "Rzeczpospolita" w artykule "Więzień numer 156 228" z 24 kwietnia 2001 roku).

Według wersji Kobylańskiego z obozu mieli go uwolnić Amerykanie. Pewne jest tylko to, że po wojnie nie wrócił do Polski. Działał na giełdzie metali w Zurychu i w Austrii. Podobno miał fabrykę szczotek we Włoszech i prowadził tam inne interesy.

W 1952 roku znalazł się w Paragwaju. Był rządowym konsultantem do spraw przemysłu. Otrzymał kontrakt na druk paragwajskich znaczków pocztowych i rozprowadzał je wśród kolekcjonerów całego świata. Utrzymywał przyjacielskie stosunki z dyktatorem, generałem Alfredo Stroessnerem. W 1965 roku paragwajska prasa oskarżała go o nielegalne wzbogacenie się. W 1967 roku przeniósł się do Urugwaju. Dorobił się (nie wiadomo jak) olbrzymiej fortuny, jest multimilionerem.

Odnaczenie dla prezesa

Pod koniec lat osiemdziesiątych Kobylański zajął się działalnością polonijną. Stworzył Unię Stowarzyszeń i Organizacji Polskich w Ameryce Łacińskiej (USOPAŁ), której do dziś jest prezesem.

- To organizacja fasadowa - mówi Jarosław Gugała, były ambasador RP w Urugwaju. - Kilkanaście osób raz do roku przyjeżdża do posiadłości Kobylańskiego nieopodal Punta del Este. Prezes otrzymuje zwykle dofinansowanie ze Wspólnoty Polskiej lub Senatu. Najgorsze jest, że na tych zjazdach w obecności parlamentarzystów z kraju Kobylański wygłasza haniebne uwagi godzące w polską rację stanu. To tolerują goście z Polski, by nie urazić gospodarza.

W latach dziewięćdziesiątych pierwszy raz od ponad pół wieku Kobylański odwiedził Polskę. Nawiązał kontakty z krajowymi politykami. Ze szczególnymi względami podejmował go peeselowski marszałek Senatu Adam Struzik.

W 1995 roku Kobylańskiego odznaczono w Ambasadzie RP w Buenos Aires Krzyżem Oświęcimskim.

Zaprzyjaźnić się albo postraszyć

Ryszard Schnepf przyjechał do Urugwaju jako ambasador na jesieni 1991 roku. Po wręczeniu listów uwierzytelniających zgodnie z tradycją składał kwiaty pod pomnikiem bohatera narodowego w Montevideo. Nie zjawił się tam nikt z miejscowej Polonii. Okazało się, iż Kobylański zawiadomił wszystkich, że uroczystość została odwołana. To była próba się z nowym ambasadorem. Schnepf zdumiony dowiedział się, że jego poprzednik otrzymywał od Kobylańskiego gotowe listy osób do odznaczeń, które wysyłał do centrali w Warszawie. Był uległy wobec prezesa.

W 1991 roku Urugwaj odwiedził szef MSZ Krzysztof Skubiszewski. Kobylański usłyszał o finansowych kłopotach ministerstwa. Zaproponował Skubiszewskiemu, że zasili kasę MSZ kilkoma milionami dolarów. Minister odmówił. - Kobylański zabiegał, aby ponad głowami ambasadorów decydować o polskich interesach w Ameryce Południowej - uważa Schnepf.

Przez Mieczysława Wachowskiego zwrócił się do odwiedzającego Urugwaj Lecha Wałęsy, że wesprze 200 tysiącami dolarów jego kampanię wyborczą. W zamian oczekiwał, że będzie wyznaczał polskich ambasadorów w Ameryce Łacińskiej. Wałęsa odpowiedział, że jeśli Kobylański tak go ceni, to niech wpłaci pieniądze na jego kampanię, ale bez warunków. - Rozmawiałem z Lechem Wałęsą i potwierdził, że Kobylański składał mu taką propozycję - mówi Schnepf.

Ambasador szybko przekonał się, że ma do czynienia z nieobliczalnym człowiekiem. - Jego żywiołem jest walka, gra polityczna w najgorszym tego słowa znaczeniu. Watażka, podejrzliwy, manipulujący ludźmi, skłóca każdego z każdym. Bardzo mściwy - wspomina Schnepf. Gdy dostał nominację na ambasadora Kostaryki, Kobylański chciał to zablokować. Napisał do kostarykańskich władz donos odsadzający dyplomatę od czci i wiary. Nic nie wskórał, ale Schnepf odczuł atmosferę, jaką donos wywołał.

W 1999 roku do Montevideo przyjechał jako ambasador Jarosław Gugała. Przed wyjazdem dostał polecenie od ówczesnego szefa MSZ Bronisława Geremka, aby załagodził sprawy z Kobylańskim. Odbył pierwsze spotkanie.

- Na dzień dobry usłyszałem od Kobylańskiego: "Myśmy pana sprawdzili bardzo dokładnie. Nic na pana nie mamy" - wspomina Gugała. Przez pół roku usiłował zapanować nad zaognioną sytuacją, ale się nie udało. Kobylański - zdaniem Gugały - zna tylko dwa poziomy relacji z ambasadorami. Uznaje, że może być silniejszy, i usiłuje dyplomatą pomiatać albo, doceniając siłę ambasadora, stara się z nim zaprzyjaźnić. Gdy się to nie uda, zaczyna szkodzić.

- Na moich kolegów ambasadorów w Ameryce Łacińskiej pisał listy pełne kłamstw do prezydenta RP, do Wspólnoty Polskiej, do Senatu - opowiada Gugała. - Mnie zarzucał na przykład, że nie znam języka hiszpańskiego i dlatego jestem niekompetentny. Skończyłem iberystykę. Hiszpański znam prawie jak polski. Lepiej niż Kobylański. Wszyscy dla niego są Żydami i masonami. Opowiadał bzdury o swoich kontaktach z Wałęsą, o rzekomych wpływach w kancelarii Kwaśniewskiego.

W 2000 roku Władysław Bartoszewski, wówczas minister spraw zagranicznych, na wniosek Gugały pozbawił Kobylańskiego funkcji konsula honorowego RP w Urugwaju za walkę z polskimi dyplomatami w Ameryce Południowej i krytykę polskiego rządu.

Cenna lista

Ostatni, X Kongres USOPAŁ w listopadzie ubiegłego roku odbył się w rezydencji Kobylańskiego w Punta del Este. Gościła na nim grupa polityków z kraju.

- Kobylańskiego podziwiam za wielką przejrzystość umysłu i ogromną precyzję - mówi jeden z uczestników, Zdzisław Podkański, obecnie eurodeputowany z PSL. - Mówił do Polonusów i do nas, osób z Polski, słowa, których nie zapomnę: "Często ponoszą was emocje, pamiętajcie, że macie jeszcze rozum".

Obecna na zjeździe wicemarszałek Senatu Jolanta Danielak z SLD nie pierwszy raz spotkała się z Kobylańskim. - W mojej obecności nigdy nie wypowiedział słów, które naruszałyby polską rację stanu - podkreśla. - Wiem jednak, bo czytam jego wystąpienia prasowe, że często reprezentuje postawę antysemicką. Mnie przede wszystkim interesuje jednak finansowe wsparcie, jakie Senat adresuje do Polaków w Ameryce Południowej, i ocena tych przedsięwzięć. A Kobylański ma sporo informacji na temat organizacji polonijnych, które wspieramy - mówi marszałek Danielak.

Na kongresie był także Andrzej Lepper. Przedstawiciel Polonii chilijskiej Jerzy Achmatowicz spotkał tam przedstawicieli Radia Maryja, Piotra Jakuckiego i Jana Fijora.

Najgorsza jest niekonsekwencja urzędników państwowych wobec Kobylańskiego - uważa Jarosław Gugała. I rzeczywiście, jak sprawdziliśmy, pierwsze, co zrobił nowy ambasador w Urugwaju Lech Kubiak, to zaprosił Kobylańskiego do ambasady na święto narodowe. Kobylański ku zdumieniu gości przemawiał w polskiej ambasadzie.

Gugała uważa, że Kobylański korumpuje krajowych polityków. - Gdy byłem ambasadorem w Urugwaju, Kobylański powiedział mi, abym nie podskakiwał, bo ma pięćdziesięciu kilku parlamentarzystów, którzy coś mu zawdzięczają. Ma listę, co im dał i kupił. I że oni mnie załatwią. •

JERZY MORAWSKI

---

### **Tak działali szmalcownicy**

Wydarzenia, których negatywnym bohaterem jest - Jan (Janusz) Kobylański, dość wiernie odpowiadają temu, co można nazwać zapleczem szmalcownictwa. Znane są liczne wypadki, kiedy szmalcownicy usiłowali poznać prawdziwe personalia ukrywających się Żydów, obiecując wystawienie aryjskich dokumentów. Najczęściej chodziło o to, aby przy okazji poznać tożsamość polskich opiekunów ukrywających się Żydów, zwiększając tym samym krąg potencjalnych ofiar szantażu. Niejednokrotnie szmalcownicy rzeczywiście dostarczali ofiarom fałszywe dokumenty, aby przedłużyć okres szantażowania i wymusić dodatkowe pieniądze.

To, że w opisywanym wypadku pośrednikiem transakcji jest sędzia Sądu Najwyższego, nie jest niczym dziwnym - znalezienie osoby niezależnej i stojącej ponad podejrzeniem było posunięciem ze wszech miar rozsądnym. Rola granatowego policjanta, pracującego ręką z Kobylańskim, również nie odbiega od schematu działania szajek szmalcowniczych, które miałem okazję badać w archiwach sądów niemieckich w okupowanej Warszawie. Opisane wydarzenia dość wiernie pokrywają się z tym, co dziś wiadomo o technice

szmalcowniczych działań.

**Jan Grabowski, autor książki "Ja tego Żyda znam! Szantażowanie Żydów w Warszawie 1939 - 1943"**

RZECZPOSPOLITA

ARCHIWUM RZECZPOSPOLITEJ

## INFORMACJE O DOKUMENCIE

Autor	Jerzy Morawski
Tytuł	Ekstradycja Kobyłańskiego?
Podtytuł	Dwa śledztwa w sprawie sponsora Radia Maryja
Data wydania	2005.03.22
Dział	gazeta/Kraj
Artykuł w ROL	Ekstradycja Kobyłańskiego?

Dwa śledztwa w sprawie sponsora Radia Maryja  
Ekstradycja Kobyłańskiego?

- Najprawdopodobniej wystąpię o ekstradycję Jana Kobyłańskiego - zapowiedział minister sprawiedliwości Andrzej Kalwas. To reakcja na naszą sobotnią publikację "Mroczne strony milionera".

W weekendowej "Rzeczpospolitej" napisaliśmy, że Kobyłański - milioner z Urugwaju, działacz polonijny, sponsor Radia Maryja i Telewizji Trwam - w czasie okupacji wydał rodzinę ukrywających się Żydów w ręce gestapo. Wynika to z akt powojennego śledztwa z lat 1947 - 1954, do których udało nam się dotrzeć. Leokadia Sarnowska - jeden ze świadków - zeznała, iż w 1943 r. Janusz (obecnie posługuje się imieniem Jan) Kobyłański oferował ukrywającej się rodzinie żydowskiej Szenkerów fałszywe dokumenty. Miał za to otrzymać zapłatę w złocie. Umowy nie dotrzymał, a Szenkerów aresztowało gestapo. Z akt wynika, że ukrywających się wydał Kobyłański.

Od jesieni 2004 r. pion śledczy Instytutu Pamięci Narodowej prowadzi postępowanie sprawdzające w sprawie domniemanych przestępstw okupacyjnych Kobyłańskiego.

- Prokuratura Okręgowa w Warszawie podejmie śledztwo w tej sprawie niezależnie od postępowania pionu śledczego IPN - zapewnił "Rz" Kalwas.

Jerzy Morawski

RZECZPOSPOLITA

ARCHIWUM RZECZPOSPOLITANET

## INFORMACJE O DOKUMENCIE

Autor	aka
Tytuł	Możliwy zarzut ludobójstwa
Podtytuł	Instytut Pamięci Narodowej bada przeszłość Jana Kobyłańskiego
Data wydania	2005.03.24
Dział	gazeta/Kraj
Artykuł w ROL	Możliwy zarzut ludobójstwa

Instytut Pamięci Narodowej bada przeszłość Jana Kobyłańskiego  
Możliwy zarzut ludobójstwa

Najprawdopodobniej za kilka tygodni Polska wystąpi z wnioskiem o ekstradycję Jana Kobyłańskiego.



Szef pionu śledczego IPN prof. Witold Kulesza przegląda akta Jana Kobyłańskiego (w tle od lewej prezes IPN Leon Kieres i minister sprawiedliwości Andrzej Kalwas)  
(c) RAFAŁ GUZ

Andrzej Kalwas, minister sprawiedliwości, nie widzi problemu w tym, że Polska nie ma podpisanej umowy ekstradycyjnej z Urugwajem, gdzie mieszka Kobyłański.

- Liczymy na to, że wniosek zawierający zarzut udziału w ludobójstwie zostanie przez Urugwaj uwzględniony - powiedział wczoraj minister w IPN.

Niewykluczone, że Kobyłańskiemu zostanie postawiony zarzut ludobójstwa. Szef pionu śledczego IPN prof. Witold Kulesza analizuje, czy można to uczynić na podstawie dekretu z 31 sierpnia 1944 roku. Na mocy amnestii z 1956 roku zaprzestano ścigania innych zbrodni wymienionych w dekreście (np. za kolaborację z okupantem i szmalcownictwo) oprócz udziału w zabójstwach.

W ostatni weekend w "Rz" przedstawiliśmy zeznania świadków potwierdzających, że Jan Kobyłański prawdopodobnie wspólnie z ojcem Stanisławem zadenuncjował Niemcom Żydów, którym za zapłatą miał znaleźć bezpieczną kryjówkę. Wskutek donosu rodzina ta została osadzona w getcie warszawskim. Zginęła prawdopodobnie w obozie zagłady. Kobyłańscy musieli wiedzieć, czym donos może się skończyć. Stanisław Kobyłański za zgodą władz niemieckich prowadził praktykę adwokacką, i to prawdopodobnie on na podstawie informacji od syna zawiadamiał gestapo o ukrywających się Żydach.

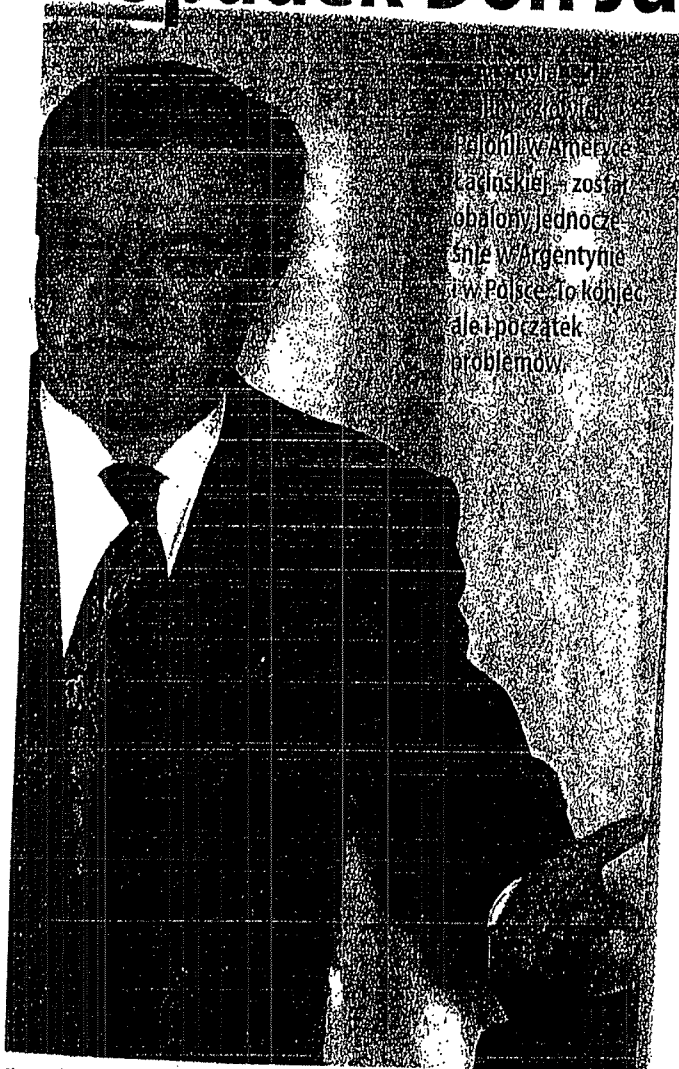
Po wojnie prokuratura prowadziła przeciwko nim śledztwo, umorzone w 1955 roku z powodu zaginięcia akt. Nie poszukiwano tych akt ani nie próbowano ich odtworzyć, a decyzja o odstąpieniu od śledztwa podjęto z niezwykłym pośpiechem. Akta znalazły się (nie jest pewne, czy w komplecie) w archiwum IPN. Instytut poprosił też RFN o odnalezienie w aktach Ministerstwa Sprawiedliwości III Rzeszy okupacyjnych dokumentów adwokata Stanisława Kobyłańskiego.

We wtorek "Wiadomości" TVP ujawniły, że prokurator generalny Austrii w 1953 roku ostrzegał władze Paragwaju przed Janem Kobyłańskim jako agentem sowieckim. Wczoraj w Radiu Zet byli ambasadorzy RP w Urugwaju Jarosław Gugala i Ryszard Schnepf powiedzieli, że Kobyłański szkodzi Polsce, szkalując jej władze i dyplomatów oraz głosząc skrajnie antysemickie poglądy.

AKA

# Upadek Don Juana

Daniel Passent



Podczas pierwszej podróży Krzysztofa Skubiszewskiego jako ministra spraw zagranicznych Trzeciej Rzeczypospolitej do Ameryki Łacińskiej, w 1991 r. w pobliżu ministra pojawił się niejaki Jan Kobyłański - miejscowy działacz polonijny i zarazem człowiek zamożny Patriota, w dodatku bogaty patriota, który ma silną pozycję w kraju zamieszkania (Urugwaj), to pozornie idealny kandydat na konsula honorowego RP.

Nasza dyplomacja poruszała się wówczas, w Ameryce Łacińskiej trochę po omacku. Liczna na kontynencie Polonia (około miliona osób polskiego pochodzenia w Brazylii, ponad 50 tys. w Argentynie), podobnie jak większość Polonii na Zachodzie, była wobec placówek PRL nieufna, niektórzy omijali je szerokim łukiem, dyplomatów uważano za szpiegów i agentów, z kolei pracownicy placówek również obawiali się kontaktów z

"reakcyjną emigracją". Po 1989 r. lody zaczęły topnieć, postanowiono także reaktywować instytucje konsulów honorowych, których obecnie jest ponad 120. Powinny to być osoby wpływowe, cieszące się prestiżem, związane z Polską (acz niekoniecznie Polacy), które mogą "bywać", reprezentować, być pomocne np. przy organizacji odczytu, wystawy czy pobytu delegacji przedsiębiorców z kraju.

W jaki sposób Jan Kobyłański dochrapał się zaszczytnego tytułu konsula honorowego RP? Na ten temat istnieją dwie wersje. Z obu wynika, że Kobyłański zgłosił się na ochotnika. Miał już doświadczenie, podczas dyktatury Stroessnera w Paragwaju, gdzie mieszkał w latach 50. i 50., został konsulent honorowym tego kraju w pobliskim Urugwaju. Po upadku Stroessnera nowy rząd Paragwaju pozbawił Kobyłańskiego owego tytułu, był więc wolny i do dyspozycji swojej prawdziwej ojczyzny. Zaproponował więc ministrowi Skubiszewskiemu swoją kandydaturę (a także subwencję dla MSZ, którą minister odrzucił na miejscu), a jego otoczeniu wręczył nawet dokumenty, które miały potwierdzać, że jest atrakcyjnym kandydatem.

Wedle innej wersji pośrednikiem był polski dziennikarz, który podróżował po Ameryce Południowej i poznał "Don Juana" (tabliczka tej treści wisi na bramie jego rezydencji i tak bywa nazywany przez swoje otoczenie). Po kilku latach, kiedy Kobyłański popadł już w konflikt z polskim MSZ, zaczął opowiadać, że tytuł konsula honorowego RP kupił sobie ("zapłaciłem drogę" -



powiedział), co jest wierutną bzdurą, chyba żeby jego słowa traktować w przenośni, to znaczy, że na wizyty i podróże niektórych rodaków nie szczędził grosza. Przechwała się, że ponad 50 z nich ma mu coś do zawdzięczenia.

Ponieważ przepisy wymagają, aby kandydaturę konsula honorowego zgłaszała ambasada RP, otrzymane dokumenty Ministerstwo Spraw Zagranicznych wysłało na placówkę do weryfikacji. Ambasada, będąc zapewne pod wrażeniem przesyłki oraz nadawcy (praktycznie nie zdarza się, żeby centrala przysyłała papiery kandydata), dopełniła formalności i w ten sposób konsulem honorowym RP został tajemniczy biznesmen, o którym niczego nie wiadomo dokładnie. Ani jak się nazywa (Jan czy Janusz, co później okazało się istotne, ponieważ jeden z nich mógł być więźniem Auschwitz), ani kiedy się urodził (w 1919 r. - jak wskazuje jedyne zresztą zaświadczenie oświęcimskie, czy w 1923 r. - jak wynika z innych papierów). Za co - jeśli w ogóle - trafił do obozu: za działalność patriotyczną, jak twierdzi, czy na skutek nieporozumień z hitlerowskimi mocodawcami na tle rozliczeń żydowskich pieniędzy? Jak to się stało, że będąc więźniem Pawiaka i kilku obozów, nigdzie nie został odnotowany? Dlaczego po wojnie trafił aż do Paragwaju, idąc śladem Adolfa Eichmanna i Józefa Mengele, choć dla tak wielkiego patrioty bardziej naturalny byłby powrót do ojczyzny bądź pozostanie w Europie lub wyjazd do Ameryki Północnej (dokąd ma zakaz wjazdu)? Z jakich źródeł wkrótce po wyjściu z obozu (w którym nie wiadomo, czy był) wzięła się jego fortuna? Jak było - tak było, w każdym razie o Kobylańskim, który od lat 80. działał już w Argentynie i Urugwaju na niwie polonijnej, słychać - było coraz więcej. Niewątpliwie rozruszał sprawy. Do jego osiągnięć należało utworzenie (częściowo za własne pieniądze) Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich w Ameryce Łacińskiej (USOPAL) - organizacji cokolwiek fasadowej, której doroczne zjazdy finansował i spraszał gości z kraju, budowa pomników Chopina i Jana Pawła II, podejmowanie i delegacji z Polski, w tym zwłaszcza Senatu, załatwianie dotacji na Dom Polski w Buenos Aires i wydawanie "Głosu Polskiego". Wszystko to skupiał w swoim ręku Kobylański i jego ludzie, którymi rządził w myśl zasady - ten kto płaci orkiestrze, wybiera melodię.

Don Juan skupił w swoich rękach stanowiska przewodniczącego Związku Polaków w Argentynie, prezesa Związku Polaków w Urugwaju (których jest garstka, ale to inna sprawa) i prezesa USOPAL.

W melodii, którą wybrał Kobylański, coraz bardziej pobrzmiwały fałszywe nuty. Don Juan uwierzył, że ponieważ "kupił sobie" tytuł konsula honorowego, to on, a nie dyplomaci polscy (czytaj: płatni urzędnicy), jest faktycznym i jedynym reprezentantem Rzeczypospolitej. Kolejnych ambasadorów RP w Argentynie i Urugwaju bez pardonowo zwalczał, zarzucając im brak kwalifikacji, znajomości języka, a nawet to, że byli agentami szkolonymi na Kubie - wszystko to całkowicie bezpodstawnie, gdyż czego jak czego, ale braku kompetencji nie można było zarzucić ambasadorom, którzy wywodzili się z kręgu iberystów Uniwersytetu Warszawskiego.



**Kobylański  
hojnie płacił  
na południowo-  
amerykańską  
Polonię.  
Kto teraz da pieniądze?**

Konsul honorowy okazał się pomyłką już po dwóch latach; MSZ miał z nim coraz większe kłopoty i w 1994 r. wysłał do Ameryki Łacińskiej wicedyrektora Departamentu Konsularnego, który przy okazji zabrał ze sobą sztyl na siedzibę otwieranego właśnie konsulatu honorowego w Asuncion (Paragwaj). Jan Kobylański unikał jak mógł rozmowy z wysłannikiem MSZ. Dyrektor szukał Don Juana podczas przygotowań do Kongresu USOPAL w Brazylii, a gdy ten się nie pojawił, ścigał

konsula honorowego w Argentynie i w Urugwaju - wszystko na nic. Kobylański pod rozmaitymi pretekstami kluczył, kluczył, aż wykluczył spotkanie.

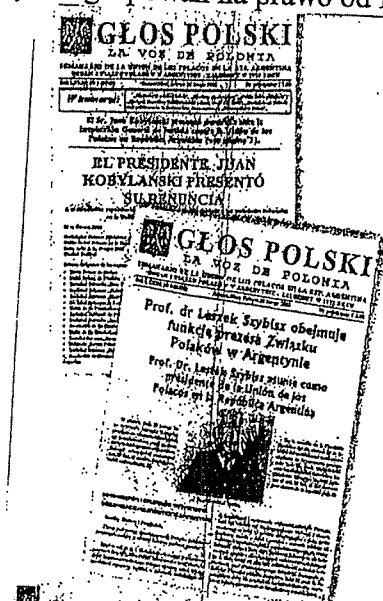
Polscy ambasadorowie w Argentynie i w Urugwaju przyjeżdżali i odjeżdżali, centrala się denerwowała, ja sam przed objęciem stanowiska ambasadora w Chile zostałem poinformowany, że "marny trudny przypadek", ponieważ z jednej strony wokół Jana Kobylańskiego i jego kasy ogniskuje się działalność polonijna, na której powodzeniu oczywiście nam zależy; z drugiej marny do czynienia z osobnikiem niesubordynowanym, megalomanem i mitomanem, który coraz bardziej atakuje dyplomację polską. Kobylański to prawdziwy kaczyk polonijny. Płaci i wymaga.

Z czasem angażował się coraz bardziej w polską politykę, a także zawarł sojusz z prezesem Kongresu Polonii Amerykańskiej w USA, zmarłym niedawno Edwardem Moskałem. Obaj byli przedstawicielami tego samego konserwatywnego, nacjonalistycznego, nierzadko antysemickiego nurtu emigracji.

Kiedy w 2000 r. Moskał zarzucał ministrowi Władysławowi Bartoszewskiemu, że działa na zlecenie Światowego Kongresu Żydów, Kobylański wysłał do Chicago list z poparciem i wyobrażał sobie, że Moskał zostanie przewodniczącym Światowego Kongresu Polonii, a on polonusem nr 2, W opanowanym przez Kobylańskiego "Głosie Polskim" ukazał się przedruk z promoskałowego "Dziennika Związkowego" w Chicago, który zarzucał polskiemu ministrowi "uległość wobec nowojorskich środowisk żydowskich, programowo wrogich Polonii Amerykańskiej",

W MSZ od dawna wiadano, kim jest Kobylański, jednak politycy byli dlań pobłażliwi. Wreszcie cierpliwość ministra Bartoszewskiego się wyczerpała i w 2000 r. pozbawił Don Juana godności konsula honorowego. Na każdym kroku Kobylański stawiał władze polskie w coraz bardziej niezręcznej sytuacji. W kilka dni po odwołaniu Kobylańskiego ówczesny Marszałek Sejmu Maciej Płażyński, podczas wizyty w Ameryce Łacińskiej, gdzie miał być na kongresie USOPAL w Montevideo, w ostatniej chwili - i słusznie - wycofał się z odwiedzin u prezesa Kobylańskiego w jego prywatnej siedzibie.

Don Juan cierpiał na coraz większy zawrót głowy od sukcesów, budował, odstaniał, pozował do fotogram w towarzystwie polityków i duchownych, coraz bardziej mieszał się do polityki polskiej, amerykańskiej, a nawet... rosyjskiej. W 1994 r. wysłał list do Władimira Żyrynowskiego, gratulując mu wejścia do Dumy (!). Konsul Honorowy RP z dalekiego Urugwaju gratuluje rosyjskiemu nacjonałiscie i komuniście! Kobylański coraz bardziej tracił poczucie rzeczywistości i coraz mocniej angażował siebie; Polonię po stronie ideowych przyjaciół w Polsce Andrzeja Leppera, Tadeusza Rydzyka, Radia Maryja i kanapowych ugrupowań na prawo od LPR.



„Głos Polski”, pismo Związku Polaków w Argentynie. Dawniej całkowiście podporządkowane Kobylańskiemu, teraz przynosi wiadomość o jego rezygnacji i wyborze nowego prezesa.

Lista polityków polskich, którzy odwiedzali Kobylańskiego, jest długa i dziś chyba wstydliva. Andrzej Lepper usprawiedliwiał swoją nieobecność w sądzie tym, że był w Urugwaju, ojciec Rydzyk, który Kobylańskiego odwiedzał, dziękował na antenie Radia Maryja "za wszelkie dobro", zwłaszcza za wkład w ogromną inwestycję, jaką ma być miasteczko akademickie pod Toruniem. Kiedy Lech Wałęsa zaatakował Radio Maryja – Don Juan pospieszył z odsieczą i wystosował list, zawieszony na stronach internetowych ojca Rydzyka: Przy Okrągłym Stole usiedli "nie Polacy, lecz obcy Polsce narodowo i ideowo przedstawiciele tej samej formacji politycznej, która w wyniku sowieckiej okupacji zawłaszczyła nasz kraj w 1945 r., czyli komuniści z PZPR i tzw. dysydenci wywodzący się z trockistowskiego KOR-u". Poważnym zmartwieniem Don Juana jest pozycja "Gazety Wyborczej". Domaga się on nowego ładu medialnego w Polsce, w tym- na początek - światowego tygodnika polonijno-polskiego, który będzie niósł zdrowe treści. "Dzięki Bogu, jesteśmy świadkami rośnięcia w siłę formacji patriotycznych, takich jak Liga Polskich Rodzin, Ruch Katolicko-Narodowy, Samoobrona, ONP-PL, Ruch Odbudowy Polski czy wspaniała organizacja medialna, jaką jest nieocenione Radio Maryja i telewizja Trwam".

Im bardziej Don Juan wymachiwał szpadą, tym bardziej odsłaniał się i wystawiał na cios. Po decyzji Bartoszewskiego czołowi polscy politycy bawiący w Ameryce Południowej zaczęli Kobylańskiego omijać. Wierni klienci z PSL od kilku lat są poza rządem. Ataki na „polskojęzyczną” „Gazetę Wyborczą” spowodowały wzrost zainteresowania „GW” osobą Kobylańskiego i dociekliwy reportaż Mikołaja Lizuta („rancho rozciąga się po horyzont” – pisał po wizycie w połowie 2004r.), który w uzyskanej podstępem rozmowie z Don Juanem uzyskał potwierdzenie najgorszych podejrzeń („Od stuleci największymi wrogami Polaków byli i są Żydzi. Żydzi to zaraza” itp. itd. Jak na więźnia Auschwitz komentarze zdumiewające). Dziennikarz „Rzeczpospolitej” Jerzy Morawski przypomniał ostatnio oskarżenie Kobylańskiego o szmalcownictwo podczas okupacji (śledztwo – umorzone w latach 50. w niejasnych okolicznościach – może zostać wznowione i zaowocować wnioskiem i ekstradycją). Niektórzy politycy (Andrzej Lepper) zaczęli energicznie zaprzeczać swoim kontaktom z Don Juanem, inni na razie milczą.

Autokratyczne rządy polonijnego kacyka powodowały jego rosnącą izolację we własnym środowisku, a w końcu usunięcia go ze stanowiska przewodniczącego Związku Polaków w Argentynie, co oznacza praktyczny koniec dominacji Jana Kobylańskiego wśród Polonii w Ameryce Łacińskiej. Pomimo, że „pan Kobylański nie znosi sprzeciwu”, jak powiedziała jego asystentka dziennikarzowi, został zmuszony do rezygnacji ze stanowiska przewodniczącego Związku Polaków w Argentynie, która została przyjęta 25 lutego 2005 r.

Kilka dni wcześniej Kobylański zgłosił się do władz argentyńskich i złożył skargę na Związek Polaków w Argentynie, spowodował kontrolę, która jak zapewnia nowy przewodniczący niczego nie ujawniła i podczas której sam powód się nie stawił. Wystosował także list do wszystkich organizacji polonijnych w Argentynie wymierzony przeciwko członkom władz Związku, których oskarża o działanie na szkodę wspólnoty, m.in. zakładając "tak zwane stowarzyszenia kulturalne według wskazówek konsulatów i ambasad".

Tydzień później "Głos Polski" z Buenos Aires przyniósł już oświadczenie prof. dr. Leszka Szybisza (jednego z oskarżonych przez Kobylańskiego), jako nowego prezesa Związku Polaków w Argentynie do czasu wyborów, które mają nastąpić w czerwcu br. W oświadczeniu czytamy, że od grudnia noga Kobylańskiego nie postąpiła w Domu Polskim, Kobylański nie uczestniczył w Zgromadzeniu nadzwyczajnym 13 grudnia, które sam zwołał, nie przybył na posiedzenie władz Związku 18 grudnia, nie zapoznał się ze stratami w wyniku pożaru, wreszcie nastąpiła kontrola ze strony władz argentyńskich.

Kompromitacja w Polsce i upadek w Argentynie - taki jest koniec długiej sagi Don Juana, przy którym może pozostać garstka wiernych sojuszników (m.in. z Torunia), ale nie zmienia to faktu, że w życiu Polonii w Ameryce Łacińskiej rozpoczyna się nowy, nie mniej trudny rozdział.

Upadek Don Juana stanowi koniec, ale i początek problemów Polonii na kontynencie latynoskim. Polonia ta, aczkolwiek stosunkowo liczna, w większości państw kontynentu (poza

Argentyną i Brazylią) jest słaba. Kiedy Kobylański zamknął kasę - powstała wyrwa trudna do wypełnienia. Na pewno nie wypełnią jej pieniądze z Polski, gdyż - jak mówi dyr. Szymański z Departamentu Konsularnego i Polonii MSZ Warszawa musi brać pod uwagę, że Polacy w Rosji i państwach poradzieckich żyją w znacznie gorszych warunkach i każda złotówka z Polski - mimo przypadków niegospodarności przyniesie tam lepsze owoce. Brak pieniędzy, współdziałania i nierzadko wzajemne skłócenie to główne słabości organizacji polonijnych mówi Szymański, który stawia za wzór diasporę żydowską i ukraińską, często podzielone i skonfliktowane, ale w sprawach najważniejszych znacznie bardziej solidarne.

Nie brak na szczęście wyjątków. Takim chlubnym wyjątkiem była solidarna akcja Polaków w USA na rzecz przyjęcia Polski do NATO oraz dyplomatyczne rozwiązanie częstych konfliktów o rząd dusz wśród organizacji polonijnych we Francji, Belgii czy Niemczech, gdzie co chwila powstawały nowe "stowarzyszenia", "kongresy" i "fora", byle być na czele. W Niemczech np. ostatecznie powołano wspólny Konwent, któremu kolejni szefowie przewodniczą przez 6 miesięcy. Dzięki tak krótkiej kadencji każdy zdąży być na czele. Jak uczy doświadczenie Don Juana - zbyt długa kadencja kończy się źle.

DANIEL PASSENT

Listy od Kazimierza Wincentego Iranek-Osmeckiego i gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego

SKARB NARODOWY  
GŁÓWNA KOMISJA

Prezydium.

42. EMPEROR'S GATE,  
LONDON, S.W.7.  
Tel.: FREmantle 9124

Dnia, 12 października 1955 r.

W Pan Janusz Kobyłański  
Calle Esrella Casi  
Colon. Bazar "LUX"  
ASSUNCION - Paraguay

Szanowny Panie,

Obecna faza w polityce międzynarodowej wymaga od Polonii za granicą wy-  
tężonej działalności. Przykład ostatniej konferencji genewskiej wskazuje, że  
wysiłki nasze dla Sprawy Wolności Polski nie pozostają bez rezultatu. Dłate-  
go też nie wolno nam ustawać w budzeniu opinii i sumienia świata zachodniego  
dla zbliżenia się do celu, który zatrzymał nas poza granicami Kraju.

Załączone publikacje zorientują Pana, jakie kroki są podejmowane, by  
wykorzystać do maksimum okoliczności, które nastąpią nam obecna koniunktura.

W akcji, jaką podjęliśmy, staramy się dotrzeć do wszystkich Polaków w  
świecie i żadnego z nich nie pominąć niezależnie od miejsca zamieszkania,  
sfery społecznej i zawodowej oraz jego możliwości materialnych - wychodząc z  
założenia, że cel, któremu służymy jest nam wszystkim wspólny.

W tym przekonaniu pozwalamy sobie podać do Pana bezpośredniej wiado-  
mości szczegóły inicjatywy, którą podejmujemy wśród Polaków w całym wolnym  
świecie.

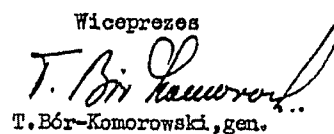
Łączymy wyrazy prawdziwego szacunku i poważania.

Dyrektor



K. Iranek-Osmecki

Wiceprezes



T. Bór-Komorowski, gen.

ARODOWY

KOMISJA

ydium

42, EMPEROR'S GATE,

LONDON, S.W.7.

Tel.: FREmantle 9124

Dnia, 18 stycznia 1957 r.

n Janusz Kobylanski

ncion

Paraguay

Szanowny Panie,

Z listów i sprawozdań Delegata Skarbu Narodowego na Paragwaj dowiadujemy się o wydatnej pomocy Pana dla akcji propagandowej na terenie Paragwaju.

Ofiarność Pana bardzo ułatwia prowadzenie tej akcji, za co prosimy przyjąć wyrazy naszej gorzej wdzięczności.

Łączymy wyrazy prawdziwego szacunku i poważania.

Dyrektor

*K. Iranek-Osmecki*  
K. Iranek-Osmecki

vice-reles

*T. Bór-Korowski*  
T. Bór-Korowski, gen.

<http://www.radio.com.pl/jedynka/news.asp?iID=4455>

### **Czy będzie wniosek o ekstradycję Jana Kobyłańskiego?**

Leon Kieres, Jarosław Gugąła

23 III 2005 15:45

Rozmawiała Małgorzata Słomkowska

**Kacper Kaliszewski** — Ekstradycja, to słowo pojawia się ostatnio bardzo często i nie chodzi wcale o popularny serial telewizyjny. Pion śledczy Instytutu Pamięci Narodowej prowadzi śledztwo wyjaśniające w sprawie domniemanego wydawania przez Jana Kobyłańskiego, polonijnego biznesmena mieszkającego w Urugwaju, Żydów w ręce gestapo podczas wojny. Czy będzie wniosek o jego ekstradycję? W Instytucie Pamięci Narodowej zakończyła się konferencja prasowa na ten temat. Czego dotyczyła? Bo tego do tej pory nie wiedzieliśmy. O tym w „Z Pierwszej Ręki” z IPN-u Joanna Sławińska.

**Joanna Sławińska** — W tej sprawie ciągle jest chyba więcej niewiadomych niż faktów. Do tej pory dowiedzieliśmy się tyle, że decyzji o ekstradycji na razie nie ma, a minister sprawiedliwości Andrzej Kalwas powiedział, że to, czy wystąpimy o ekstradycję z Urugwaju Jana Kobyłańskiego zależy od analizy akt powojennego śledztwa. Śledztwo to w latach 1947-1955 prowadziła prokuratura w Warszawie. Dotyczyło ono kolaboracji z Niemcami i wydawania Żydów za pieniądze. O te czyny podejrzani byli: Jan Kobyłański i współdziałający z nim jego ojciec Stanisław. Szef pionu śledczego IPN Witold Kulesza powiedział, że Instytut będzie chciał dowieść w swoim raporcie końcowym dla ministra sprawiedliwości, że popełnione przez Kobyłańskich zbrodnie nie uległy przedawnieniu, a to dlatego, że wydawania Żydów na pewną śmierć jest zbrodnią ludobójstwa, a taka właśnie przedawnieniu nie ulega.

Witold Kulesza ujawnił, że z powojennego śledztwa zachowało się dziesięć stron akt. Są to między innymi zeznania świadków. Wynika z nich, że Jan Kobyłański wyłudził od żydowskiej rodziny znaczną kwotę w złocie za wyrobienie fałszywych papierów. Obietnicy nie dotrzymał i wydał rodzinę gestapo.

Profesor Witold Kulesza zwrócił też uwagę na zastanawiający, jego zdaniem, fakt, że śledztwo zostało zakończone 20 kwietnia 1955 roku. Dzień wcześniej prokuratura otrzymała zapytanie z milicji obywatelskiej, czy mają być kontynuowane poszukiwania Jana Kobyłańskiego, który w międzyczasie zaginął. I profesor Witold Kulesza zwrócił uwagę, że bardzo szybko, bo tego samego dnia, czyli 19 kwietnia 55 roku natychmiast prokuratura odpowiedziała, że te poszukiwania nie mają być kontynuowane. A dodajmy, że Kobyłański był od kilku lat poszukiwany listem gończym wystawionym właśnie przez prokuraturę. I tutaj pojawiają się komentarze, że być może taka decyzja prokuratury była związana z podejrzeniami, z pojawiającymi się pogłoskami, a nawet informacjami, które przekazały władze Austrii do Paragwaju, że Kobyłański jest podejrzany o to, że jest sowieckim szpiegiem. A więc komuś mogło zależeć na tym, aby to śledztwo szybko zakończyć. To tyle na razie z Instytutu Pamięci Narodowej.

**K.K.** — Dziękuję bardzo.

**A w naszym studiu Jarosław Gugąła, dziennikarz, były ambasador Polski w Urugwaju,**

który zna Jana Kobylańskiego. I Małgorzata Słomkowska.

**Małgorzata Słomkowska — Ile razy spotykał się pan z Janem Kobylańskim?**

#1

**Jarosław Gugala** — No, to trudno policzyć, wiele razy.

**M.S.** — O, wiele razy. W jakim celu pan się spotykał?

#2

**J.G.** — No, kiedy przyjechałem do Urugwaju w 99 roku, miałem takie wyraźne wytyczne, żeby dosyć zaognioną sytuację w stosunkach Ministerstwa Spraw Zagranicznych z Janem Kobylańskim załagodzić. W związku z tym przez parę miesięcy kontaktowałem się z nim dosyć często. Był jedną z pierwszych osób, które zobaczyłem, kiedy wylądowałem w Urugwaju, dlatego że on zawsze przyjeżdża wtedy na lotnisko i wita, jakby od pierwszego dnia, nazwijmy to, otacza opieką albo jak kto woli — osacza swoich gości. Tak że znam go, mogę powiedzieć, bardzo dobrze, może nawet znam go jak zły szeląg, bo to właściwsze określenie.

**M.S.** — Przez dziesięć lat Kobylański był honorowym konsulem RP. Z tej funkcji usunął go w roku 2000 szef MSZ Władysław Bartoszewski. Pan znalazł się w Urugwaju w roku 99.

#3

**J.G.** — Tak jest.

**M.S.** — Znaczy jeszcze Kobylański witał pana jako honorowy konsul. Powodem usunięcia było między innymi bezpardonowe atakowanie przez Kobylańskiego polskich ambasadorów w Ameryce Południowej. Czy atakował pana, panie ambasadorze?

#4

**J.G.** — No tak, oczywiście.

**M.S.** — To znaczy w jaki sposób?

#5

**J.G.** — To znaczy na wiele różnych sposobów. Przy czym to było tak, że na samym początku mój pierwszy z nim kontakt wyglądał następująco, że on mi powiedział, że „myśmy pana bardzo długo sprawdzali, sprawdziliśmy bardzo dokładnie i nic na pana nie mam”. To były w zasadzie takie pierwsze słowa, które od niego usłyszałem. Ale, oczywiście, przestrzegł mnie przed tym, że będą się mną interesowali cały czas. Jego ataki polegały zwykle na tym samym, to znaczy on w kontrolowanej przez siebie gazecie polonijnej „Głos Polski” inspirował artykuły, w których były wypisywane rozmaite bzdury na temat polskich dyplomatów i na mój temat również. Poza tym posługując się swoją fasadową organizacją polonijną, pisał w imieniu całej Polonii Ameryki Łacińskiej i przychodziły takie listy do MSZ-u, do prezydenta, do kancelarii premiera, że oto cała Polonia Ameryki Łacińskiej uważa, że ten i ten dyplomata to jeden wielki skandal, że należy go natychmiast odwołać, a w ogóle to ukarać karnie.

**M.S.** — Panie ambasadorze, czy pan jadąc do Urugwaju wiedział, kim jest Kobylański? Czy pan posiadał tę wiedzę, że Kobylański wydał ukrywającą się rodzinę żydowską w



**ręce gestapo? Że wyłudził pieniądze? No i podejrzewał pan, że był szpiegiem?**

**#6**

**J.G.** — Tej wiedzy, oczywiście, nie miałem ani ja, ani nikt do wczoraj, czy do momentu, kiedy „Rzeczpospolita” opublikowała artykuł dotyczący tej sprawy. Natomiast ja o Kobyłańskim wiedziałem bardzo dużo, ponieważ Kobyłański stanowił dla polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych poważny problem od wielu, wielu lat i ja jadąc tam, oczywiście, byłem bardzo dobrze przygotowany i wiedziałem bardzo dużo. Przy czym wszystko, cośmy wtedy wiedzieli i do tamtego momentu, to były w zasadzie takie graniczące z pewnością, ale jednak domysły, ponieważ jakichś takich dokumentów do końca sprawdzonych nie było. Natomiast były opinie na ten temat, były szczątkowe dokumenty, było to, co on sam mówił na te tematy. No i było jego zachowanie, które było faktem, które to zachowanie było bardzo często zachowaniem skandalicznym, kompletnie nie licującym z funkcją, którą pełnił, to znaczy z funkcją konsula honorowego RP w Urugwaju, ani też z funkcją działacza polonijnego.

**M.S.** — **No i teraz są dokumenty. Będzie pan miał okazję zapytać. W naszym specjalnym studiu w Instytucie Pamięci Narodowej szef IPN profesor Leon Kieres. Dzień dobry, panie profesorze.**

**Leon Kieres** — Dzień dobry pani, dzień dobry państwu, dzień dobry, panie ambasadorze.

**M.S.** — **Panie profesorze, co jest w tych aktach, które znalazły się?**

**L.K.** — To są bogate akta, chociaż niewiele z tych dokumentów zostało, zwłaszcza po stwierdzeniu w 1955 roku przez Prokuraturę Okręgową w Warszawie, że należy zaprzestać poszukiwania Janusza czy Jana Kobyłańskiego, a jednocześnie prokuratur w pewnym stopniu, by użyć specjalnego sformułowania, wykazał brak zainteresowania odtworzeniem zaginionych dokumentów. Mimo to mamy dwa takie tomy wielkie dokumentów. Jeden dotyczy przeszłości okupacyjnej Janusza Kobyłańskiego, gdzie się mówi o zadenujcowaniu w zamian za złote monety rodziny żydowskiej. Również są tam dokumenty dotyczące śledztwa prowadzonego od 47 roku i w 48 roku. Drugi zespół dokumentów dotyczy właśnie postępowań prowadzonych w 1955 roku i jest ta notatka prokuratora okręgowego w Warszawie. W latach czterdziestych prokuratura działała przy Sądzie Okręgowym w Warszawie, stąd też pojawiały się w niektórych informacjach dane, że to było postępowanie prowadzone przez sąd, pośrednio w pewnym stopniu i za pośrednictwem prokuratury. Otóż właśnie ta notatka jest dosyć dziwna, mianowicie w ciągu dwóch dni podjęto kilka decyzji, jakby się komuś spieszyło, zależało na pośpiechu, zaniechanie postępowania, zaniechanie ścigania listem gończym danej osoby, zaniechanie postępowania, co już jest zupełnym kuriozum, w celu odtworzenia zagubionych akt. I od tego czasu polski wymiar sprawiedliwości nie był w ogóle zainteresowany tą sprawą.

**M.S.** — **No właśnie, panie profesorze, jak pan to tłumaczy, że od 1955 roku było cicho wokół Kobyłańskiego?**

**L.K.** — Myślę, że polski wymiar sprawiedliwości wówczas przede wszystkim interesował się tymi, którzy mieszkali w Polsce, których można było skazać, oskarżyć czy osądzić. Te sprawy odchodziły na drugi plan. Ja rozumiem, bo tutaj istnieją podejrzenia również o współpracę pana, o którym dzisiaj mówimy, z innym państwem i jego służbami. Nie mamy w archiwach Instytutu Pamięci Narodowej żadnych dokumentów, informacji potwierdzających

tę hipotezę.

**M.S. — Czyli nie ma żadnych dokumentów potwierdzających, że był sowieckim szpiegiem.**

**L.K. —** Nie ma, nie, rzeczywiście do tej pory nie natrafiliśmy na takie dokumenty. Dzisiaj otrzymałem informację od szefowej naszych archiwów, że dotychczas prowadzona kwerenda poszukiwania dokumentów dotyczących pana Janusza Kobyłańskiego, oprócz tych, które do tej pory znaleźliśmy, które były znalezione jeszcze w ubiegłym roku, nie dała rezultatu.

**M.S. — Panie profesorze, czy istnieje potrzeba wystąpienia o ekstradycję?**

**L.K. —** Pan minister Andrzej Kalwas w czasie konferencji prasowej w Instytucie Pamięci Narodowej dzisiaj powiedział, że rozważa taką możliwość, ale czeka na uzasadnienie pionu śledczego Instytutu Pamięci Narodowej. Moim zdaniem, istnieją solidne podstawy do wystąpienia z takim wnioskiem, ale pod jednym warunkiem, że wyjaśnimy wszelkie wątpliwości, łącznie nawet z możliwością kwestionowania, że Janusz czy Jan Kobyłański występujący w dokumentach Instytutu Pamięci Narodowej to jest ten sam pan, który dzisiaj mieszka w Urugwaju. Komuś może się to wydawać absurdalne, ale jednak musimy mieć stuprocentową pewność, musimy ustalić przeszłość okupacyjną pana Janusza Kobyłańskiego, zwłaszcza weryfikować tę jego informację, którą podaje, że był więźniem niemieckich obozów koncentracyjnych. Po usunięciu wszelkich wątpliwości materiały dotyczące wniosku ekstradycyjnego w celu jego sporządzenia i uzasadnienia przekazane zostaną prokuratorowi generalnemu, ministrowi sprawiedliwości.

#7

**J.G. —** Jeśli chodzi o to śledztwo prowadzone, dotyczące jego udziału w wydawaniu ludzi za pieniądze gestapowcom na śmierć, pan profesor wspomniał, że zachowała się tylko część dokumentacji tego śledztwa.

**L.K. —** Jest opisany jeden dokładnie przypadek właśnie, tak, jest opisany ten przypadek. I to już sam jeden ten przypadek wystarcza do wystąpienia z wnioskiem ekstradycyjnym, bo jest to zbrodnia, która nie ulega przedawnieniu z artykułu 1 punkt 1 tzw. dekretu sierpniowego z 31 sierpnia 44 roku.

#8

**J.G. —** Tak że to są wszystkie dokumenty, które posiadamy, ale to wystarczy.

**L.K. —** Tak, tak, to wystarczy, nie ma wątpliwości, że to wystarczy.

#9

**J.G. —** No cóż, takie podejrzania, chciałem powiedzieć tylko, istniały wcześniej. I takie opowieści o Kobyłańskim ja wielokrotnie słyszałem, będąc w Urugwaju, ponieważ on pojawił się i afiszował się, jak już przyjechał do Urugwaju, w towarzystwie ludzi, którzy byli uważani za swego czasu wysokich oficerów niemieckich, którzy wyemigrowali po II wojnie światowej do Paragwaju i którzy znaleźli wikt i opierunek w Paragwaju, którym, przypomnę, dosyć długo rządził jeden z najbardziej krwawych i okrutnych dyktatorów Stresner. Ten sam Stresner, w tym samym departamencie notabene, to, oczywiście, nic nie znaczy, ale w którym pracował Kobyłański, w Ministerstwie Infrastruktury zatrudniał również inną osobę bardzo znaną o złej sławie, niejakiego doktora Mengele, to żeby państwo wiedzieli, z kim mamy do

czynienia. I takie rzeczy rzeczywiście o Kobyłańskim opowiadano, że on się wręcz afiszował. Mówiono też wielokrotnie o tym, że nigdy się nie przyznawał do polskości aż do momentu, kiedy postanowił być działaczem polonijnym, natomiast utrzymywał zawsze bardzo dobre kontakty z Niemcami i sugerował, że sam jest właśnie Niemcem albo Francuzem, w każdym razie do tej polskości, do której w tej chwili tak bardzo wydaje się być przywiązany, wcale się wtedy nie przyznawał.

**M.S. — Panie profesorze, proszę powiedzieć już na koniec, kiedy Instytut Pamięci Narodowej pion śledczy wyda ostateczną decyzję po to, żeby można było wystąpić o ekstradycję?**

**L.K. —** Pan minister sprawiedliwości poprosi nas, żebyśmy w ciągu najbliższych dwóch, trzech miesięcy zakończyli tę sprawę i przygotowali odpowiednie materiały związane z wnioskiem ekstradycyjnym i myślę, że Instytut jest w stanie to wykonać.

**M.S. — Specjalnie dla Magazynu „Z Pierwszej Ręki” z siedziby Instytutu Pamięci Narodowej profesor Leon Kieres, prezes Instytutu. Dziękuję, panie profesorze.**

**L.K. —** Dziękuję.

**M.S. —** A w studiu były ambasador w Urugwaju, dziś dziennikarz Polsatu Jarosław Gugała.

*J.M.*

Gazeta Wyborcza nr 72, wydanie waw z dnia 26/03/2005 - 28/03/2005 ŚWIĄTECZNA, str. 15

[autor fot./rys] PAP/ADAM URBANEK  
[pagina] PORTRET JANA KOBYLAŃSKIEGO

[podpis] JAROSŁAW GUGAŁA \*

Utuczyliliśmy tę bestię

Pazerność naszych polityków na wczasy w urugwajskim kurorcie, na prezenty i datki na działalność partyjną sprawiła, że Janowi Kobylańskiemu "po znajomości" przyznano Krzyż Oświęcimski. I dziś człowiek oskarżony o szmalcownictwo może się chwalić odznaczeniem za udział w antyhitlerowskiej konspiracji na terenie obozu zagłady

Sprawa Jana Kobylańskiego jest kompromitacją polskich polityków, przedstawicieli Kościoła, a także kilku instytucji państwa polskiego. Przez wiele lat nie potrafiliśmy wypracować i konsekwentnie zastosować spójnych standardów postępowania wobec latynoskiego watażki i geszefciarza, który dorobił się majątku, kolaborując z postnazistowską dyktaturą Alfreda Stroessnera w Paragwaju. Przez wiele lat nikomu w Polsce nie przeszkadzało niejasne pochodzenie pieniędzy Kobylańskiego ani jego podejrzany zyciorys.

Ta niewiedza nikogo dziś nie tłumaczy. Choć bowiem z początku o Kobylańskim mało wiadano, to już wtedy polscy politycy kompromitowali się swą biernością wobec rasistowskich tyrad wygłaszanych przy okazji bogoojczyźnianych zebrań organizowanych w jego posiadłości. Polski parlament nie brał w ogóle pod uwagę przesyłanych przez całe lata alarmujących raportów dyplomatów, którzy byli bezpośrednimi świadkami publicznych wystąpień i publikacji Kobylańskiego - ksenofobicznych, antypaństwowych, szkalujących przedstawicieli polskich władz i kwestionujących podstawy polskiej polityki.

Polscy biskupi odwiedzający Kobylańskiego nigdy nie zdobyli się na "non possumus" wobec ewidentnie sprzecznych z Ewangelią opinii wygłaszanych w ich obecności. Polski ksiądz Andrzej Węgrzyn, który pełnił przez wiele lat funkcję sekretarza Kobylańskiego, wykonywał w jego imieniu czarną robotę, inspirując i redagując kłamliwe publikacje na temat zwalczanych przez niego ludzi. Po paszkwilu na mój temat zadzwoniłem do ks. Węgrzyna i powiedziałem, że jako redaktor doceniam tekst, ale żałuję, że jest w nim tak mało prawdy. Ksiądz odpowiedział mi, że tu nie chodziło o prawdę, tylko o to, żeby uderzyć...

Lekceważenie państwa polskiego i zwyczajna szmondacka pazerność polityków na wczasy w urugwajskim kurorcie, na prezenty i datki na działalność partyjną spowodowały przyznanie Kobylańskiemu "po znajomości" Krzyża Oświęcimskiego, choć nawet nie figuruje na liście więźniów obozu Auschwitz. I dziś człowiek oskarżony o szmalcownictwo - czyli wydawanie za pieniądze ludzi na pewną śmierć - może się chwalić odznaczeniem za udział w antyhitlerowskiej konspiracji na terenie obozu zagłady...

Mało tego, może się pochwalić również złotym Krzyżem Zasługi. Niewiele brakowało, żeby załatwił sobie Order Orła Białego.

Stosunek do Kobylańskiego polskiego Senatu, Wspólnoty Polskiej, niektórych dyplomatów oraz wielu polityków to mieszanina oportunistu, ignorancji, interesowności, tchórzostwa i lekceważenia elementarnych zasad przyzwoitości. I tak byłoby nadal - nie mam w tej kwestii

żadnych złudzeń - gdyby nie ujawnienie dokumentów śledztwa w sprawie zbrodni, o którą jest podejrzany.

Teraz nadszedł czas uderzenia się w piersi i dobry moment na upublicznienie całego trwającego od kilkunastu już lat skandalu. Może ta historia czegoś nas wreszcie nauczy...

## **Nie można znieść, zanim się powie "dość"?**

Polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych miało z Kobyłańskim problemy od samego początku.

Objawił się na początku lat 90. jako patriota, który nie chciał mieć wcześniej nic wspólnego z niesuwerenną komunistyczną Polską. Prezentował się jako osoba wpływowa, bogata, genialny menedżer i działacz społeczny o szerokich horyzontach. Ktoś go zarekomendował, pomógł mu znaleźć drogę do MSZ i załatwić tytuł konsula honorowego RP. Kobyłański oczywiście nie chwalił się, że wcześniej był konsulem honorowym paragwajskiego dyktatora Stroessnera, a MSZ tego nie zweryfikował.

Kobyłański od lat publicznie twierdzi, że "załatwił sobie tytuł, korumpując kilku urzędników ministerstwa". Mimo takich deklaracji długo nie było żadnej reakcji ze strony resortu. Nie wskazano skorumpowanych, nie zdementowano tych rewelacji, nie pogoniono oszczercy i nie zakończono tego skandalu u samego zarania. Kobyłański robił swoje, polskie ministerstwo pocieszało obrażanych dyplomatów, ale nie robiło nic, żeby tę zabawę ukrócić.

Z czasem MSZ stał się jedyną instytucją, która dostrzegała zło, ale Kobyłański był już tak zblatowany z wieloma politykami w polskim parlamencie, że nasza dyplomacja niewiele mogła zrobić. Kolejni ministrowie spraw zagranicznych próbowali przypominać mu o zasadach, jakie obowiązują osoby noszące dumny tytuł konsula honorowego RP, a innych informowali o ryzyku kontaktów z tym człowiekiem, ale nikt już tego nie brał pod uwagę. Działania były za słabe i niekonsekwentne, bo MSZ podlega niestety - jak wszystko w Polsce - cyklowi koniunktury politycznej.

Pierwszym dyplomatą, który wszedł na wojenną ścieżkę z Kobyłańskim, był ambasador Ryszard Schnepf, który urzędował w Urugwaju w latach 1991-96. Wyjechał jako reprezentant Polski posierpniowej. W czasie jego pobytu w Urugwaju władzę przejęła koalicja SLD-PSL. Kubły pomyj wylewane na ambasadora fruwały między Montevideo a Warszawą, ale nikt specjalnie nie reagował na kolejne wyczyny Kobyłańskiego, bo nie dotyczyły one bezpośrednio człowieka nowej ekipy. Wielu to nawet bawiło. Coś się przynajmniej działo.

Ambasador był z Kobyłańskim w stanie wojny, a na ranczo pod Punta del Este jeździły kolejne delegacje polityków ówczesnej koalicji. Wielu z nich było tam jeden raz i w dobrej wierze, ale są tacy, którzy czują się tam jak w domu. Zdzisław Podkański z PSL jeździ tam do dziś.

Politycy często nie zdawali sobie sprawy, jak bardzo ich obecność jest Kobyłańskiemu potrzebna, jak bardzo go uwiarygodnia - i w Urugwaju, i w Polsce. Nie zdawali sobie również sprawy z tego, co po ich wizytach opowiadał o nich Kobyłański. Np. po wizycie Lecha Wałęsy przed ostatnimi wyborami prezydenckimi rozgłaszał, że Wałęsa przyjechał do niego prosić o pieniądze na kampanię i obiecywał, że jeśli wygra, mianuje Kobyłańskiego...

premierem. Kobyłański żalił się jednocześnie, że już wcześniej dawał pieniądze Wałęsie, ale ten nie wywiązał się ze swoich obietnic.

Mnie groził kiedyś, że ma kilkudziesięciu polityków, którzy mają mu za co być wdzięczni. Gdy przyjdzie co do czego, na pewno mu nie odmówią i mnie załatwią...

Ostatnio wyrażał się protekcjonalnie o Andrzeju Lepperze: "To prosty człowiek, ale jeśli nad nim popracować, to może jeszcze coś z niego będzie..."

Kobyłański miał od początku ambicje przekraczające granice małego Urugwaju. Zabrał się do oczerniania polskich dyplomatów. Robił to na ogół na łamach wydawanego w Argentynie polonijnego dziennika "Głos Polski", a poza tym nie szczędził jadu w rozmowach w małym gronie. Teksty miał dobrze opanowane i powtarzał je tak często, że kilka z nich znał już na pamięć. Mikołaj Lizut, rozmawiając z Kobyłańskim rok temu, słyszał te same opowieści, które ja słyszałem w 1999 r. Niektóre z nich były wyjątkowo obrzydliwe. Na przykład o tym, jak chciała go uwieść i wykorzystała seksualnie pewna młoda polska pani ambasador. Podobno zdarzyło się to w połowie lat 90., co oznacza, że ta kobieta miała wówczas trzydzieści kilka lat - o czterdzieści mniej niż obiekt jej rzekomych erotycznych marzeń. Zresztą, ile sensu ma to opowiadanie, wie każdy, kto choć przez chwilę widział Kobyłańskiego.

## **Polska dyplomacja osobna**

I tu rzecz bardzo charakterystyczna: Kobyłański publicznie oczerniający ambasadora RP w Urugwaju - nazywający go złodziejem, zbrojcem, agentem obcego wywiadu itp. - był przyjmowany przy najbardziej oficjalnych okazjach w ambasadzie RP w Buenos Aires. I nie były to odosobnione wypadki przy pracy, lecz standard...

Gdy kilka lat później stałem się dla Kobyłańskiego wrogiem publicznym numer jeden, doznałem tego samego.

A nie była to moja prywatna sprawa. Kobyłańskiemu sprzeciwiałem się nie z powodów osobistych, lecz dlatego, że uważałem, iż prowadzi działalność sprzeczną z polską racją stanu, szkodliwą dla opinii o naszym kraju i haniebną w warstwie ideologicznej. Dlatego ten człowiek za moich czasów nie był w polskiej ambasadzie w Montevideo. Niestety, był w tym czasie zapraszany do innych polskich ambasad. A dziś mój następca chwali się, że wreszcie po wielu latach ambasadzie w Montevideo udało się nawiązać dobre i owocne kontakty z Kobyłańskim.

Pal sześ! Ja tu nie jestem ważny, jednak nie rozumiem, jak polski dyplomata może podawać rękę i pojawiać się publicznie z kimś, kto szkalował wielokrotnie polskich ministrów spraw zagranicznych, kto kwestionował legalność polskich władz i podstawy porządku demokratycznego w naszym kraju. Nie rozumiem również, jak kogoś takiego mogli tolerować przedstawiciele Senatu i Wspólnoty Polskiej. Można zrozumieć ambasadorów, którzy jak gdyby nigdy nic spotykają się z Kobyłańskim, skoro to samo robią inni wysocy rangą przedstawiciele państwa polskiego.

W ten oto sposób tuczyliśmy tę bestię. I utwierdziliśmy ją w przekonaniu, że może robić, co chce, bo jesteśmy bandą ignorantów i pozbawionych charakteru frajerów, którzy niczego nie kojarzą. A jeśli nawet, to nie będą mieli cywilnej odwagi, żeby głośno zaprotestować. Jedną

ręką pozbawiliśmy Kobylańskiego tytułu honorowego konsula, a drugą chwilę później przyjęliśmy go do Rady Polonii. Jedną ręką pisaliśmy mu ostrzeżenia, że nie można publicznie oczerniać polskiego prezydenta, premiera, ambasadorów, a drugą podpisywaliśmy zaproszenie na zjazd Polonii i pozwalaliśmy mu wygłaszać oszczerstwa z najwyższych trybun.

Trudno się dziwić, że w tych warunkach Kobylańskiemu zaszumiło w głowie. Niekonsekwencja przedstawicieli państwa polskiego przekonała go po wielekroć, że można być doskonale bezkarnym. W najgorszym przypadku trzeba będzie przeczekać kolejnego ambasadora. Jest prawie pewne, że następny będzie nastawiony mniej radykalnie i że nie będzie mu się chciało walczyć z Kobylańskim. Wybierze bezpieczną dla swojej kariery taktykę puszczania wszystkiego mimo uszu i oczu. Po co mu w centrali opinia człowieka, który wchodzi w konflikty? Dużo lepiej przybrać postawę prawdziwego profesjonalisty, który nawet nad największym kubłem fekaliiów wylanych na kolegów czy państwo polskie potrafi zachować dyplomatyczny spokój i milczenie.

## **Pomniki Kobylańskiego**

Po wyjeździe ambasadora Schnepfa MSZ prawie trzy lata szukało kandydata na objęcie ambasady w Montevideo. Żaden z zawodowych dyplomatów nie kwapił się zbyt do wyjazdu. Było kilka powodów, dla których Urugwaj uważano za placówkę mało atrakcyjną. Najważniejszym był jednak Kobylański. Mimo wielu lat doświadczeń nie było jasnej koncepcji, jak się wobec tego człowieka zachowywać.

Jego walka ze Schnepfem, którego próbował wszelkimi metodami zniszczyć, upokorzyć i oczernić, była w ministerstwie rzeczą powszechnie znaną. Na korytarzach opowiadano o tych zmaganiach legendy. Wysłuchując tych opowieści w ramach przygotowań do wyjazdu, miałem wrażenie, że doszło do klasycznego konfliktu charakterów, do starcia dwóch bardzo ambitnych i upartych osobowości, które nie były w stanie ze sobą współpracować ani współżyć w zgodzie. Innymi słowy, byłem przekonany, że to konflikt natury osobistej i że ja, będąc człowiekiem z natury kompromisowym, na pewno zdołam ułożyć sobie poprawne stosunki z Kobylańskim i współpracować dla dobra kraju.

Kobylański był czujny i doskonale zorientowany w planach MSZ. Gdy tylko zostałem zaakceptowany przez parlamentarną komisję spraw zagranicznych, otrzymałem telefon od Jerzego Żołnierkiewicza, który przedstawił się jako stały przedstawiciel Kobylańskiego przy Wspólnocie Polskiej. W siedzibie Wspólnoty na Krakowskim Przedmieściu Żołnierkiewicz urzędował tuż obok gabinetu prezesa i widać było, że jest tam u siebie. Zaprowadził mnie do prof. Andrzeja Stelmachowskiego, przedstawił mnie jego zastępcom, dyrektorom i oczywiście zaprezentował obfitą dokumentację dotyczącą działalności swego pryncypała w Urugwaju i okolicach. Miałem wrażenie, że Wspólnota Polska to krajowa filia założonej przez Kobylańskiego Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polonijnych Ameryki Łacińskiej (USOPAL).

Dowiedziałem się, że zaraz po przyjeździe będę miał zaszczyt uczestniczyć w odsłonięciu ufundowanego przez Kobylańskiego pomnika Fryderyka Chopina. Obejrzałem również zdjęcia pomników papieża Jana Pawła II w Buenos Aires i Montevideo, które ufundował Kobylański. Byłem pod dużym wrażeniem.

I rzeczywiście prawie na samym początku urzędowania przypadł mi zaszczyt odsłonięcia pomnika Chopina autorstwa słynnego rzeźbiarza Gustawa Zemły. Uroczystość odbyła się w Maldonado - drugim pod względem liczby ludności mieście Urugwaju, którego częścią jest najbardziej znany kurort Ameryki południowej - Punta del Este. Pomnik stanął na placu, który dzięki staraniom Kobyłańskiego nazwano placem Rzeczypospolitej Polskiej.

Wszystko niby wspaniale, ale zacząłem się zastanawiać: dlaczego niewielkie popiersie Chopina postawiono w miejscu odludnym i nieoświetlonym, gdzie rzadko pojawiają się spacerowicze, przy dwupasmowej szerokiej drodze, na której panuje spory ruch? Dlaczego na cokole pod napisem "Chopin" umieszczono tablicę, na której jest napisane, że jest to dar Fundacji Jana Kobyłańskiego, USOPAŁ i polskiego Ministerstwa Kultury?

Z czasem znalazłem odpowiedzi na te pytania. Pomnik stanął w Maldonado, bo Kobyłański ma tu swoją letnią rezydencję i sporo biznesów, więc zależało mu na dobrych układach z burmistrzem. Pomnik mógłby z pewnością stanąć w reprezentacyjnym miejscu w stolicy Urugwaju, ale ktoś musiałby się o to postarać, a Kobyłański nie chciał rozmawiać z władzami Montevideo, gdyż od dwóch kadencji rządziła tam lewica, czyli - jak mówi Kobyłański - "komuniści".

Poza tym były już wcześniej problemy ze znalezieniem miejsca na pomnik Jana Pawła II, który dziś stoi za ogrodzeniem jednego z kościołów, a wcześniej stał kilka lat w arkadach przy wejściu do katedry. Notabene Kobyłański ufundował pomniki Jana Pawła II w Buenos Aires i Montevideo, nie bacząc na to, że i w Argentynie, i w Urugwaju prawo zabrania stawiania pomników ludziom żyjącym. To dlatego władze Montevideo nie chciały się zgodzić na umiejscowienie pomnika Papieża poza terenem kościelnym.

Okazało się również, że Kobyłański nie jest fundatorem pomnika Chopina, tylko betonowego cokołu pokrytego granitowymi płytami, pomnik zaś jest darem polskiego Ministerstwa Kultury. Treść tablicy sponsorskiej przyklejonej do cokołu chyba nie była do końca uzgodniona ani z ambasadą, ani z Ministerstwem Kultury. Taką przynajmniej mam nadzieję - sądzę, że Polska jest krajem wystarczająco poważnym i zamożnym, by fundować pomniki swojemu najwybitniejszemu kompozytorowi bez konieczności umieszczania na cokółach billboardów sponsorskich.

## Senator

Kilka miesięcy po przyjeździe do Urugwaju i złożeniu listów uwierzytelniających, gdy już odbyłem wszystkie kurtuazyjne spotkania z innymi ambasadorami i przedstawicielami miejscowych władz, gdy miałem już za sobą kilkanaście oficjalnych przyjęć i kilka zdjęć w miejscowej prasie - poprosił mnie o spotkanie wpływowy senator urugwajski.

Rozmowa rozpoczęła się od dyskusji na temat II wojny światowej, Holocaustu, Katynia. Byłem pod wrażeniem rzadko spotykanej u obcokrajowców wiedzy na temat historii Polski. Na odchodnym senator powiedział mi, że ma do mnie bardzo ważne pytanie. Pamiętam je doskonale do dziś:

- Czy pan, panie ambasadorze, zdaje sobie sprawę z tego, że pańskie publiczne pojawianie się w towarzystwie Kobyłańskiego nie przynosi zaszczytu ani panu osobiście, ani krajowi, który pan reprezentuje?



Wiedziałem już wówczas, że Kobylański jest osobą - mówiąc językiem dyplomatycznym - budzącą niejednoznaczne skojarzenia, ale tak obcesowe postawienie sprawy nieco mnie zaskoczyło. Zapytałem więc: dlaczego?

- No, jeśli polska ambasada nie wie, dlaczego nie powinna utrzymywać kontaktów z tym człowiekiem, to ja niestety nie jestem w stanie państwu pomóc - padła zdecydowana odpowiedź.

Później senator przez kilka miesięcy mnie unikał. Odezwał się do mnie ponownie, gdy rozeszła się już wieść o pozbawieniu Kobylańskiego tytułu konsula honorowego RP. - Chciałbym przekazać panu wyrazy szacunku. Jeśli mogę czymś służyć, proszę zwracać się do mnie bez wahania. Zawsze byłem admiratorem pańskiego kraju.

Z senatorem łączyły mnie do końca pobytu bardzo dobre i życzliwe stosunki. Pozostajemy w kontakcie do dziś. Powiedział mi, że nie odwiedza już ambasady RP w Montevideo, ta bowiem znów utrzymuje kontakty z Kobylańskim.

## Mosięzne tablice

Umieszczanie pamiątkowych tablic ze swoim nazwiskiem w towarzystwie nazwisk wysokich rangą przedstawicieli władz Polski i Urugwaju jest jedną ze stosowanych przez Kobylańskiego technik autopromocyjnych. To taka ozdobna forma wyrycia na korze drzewa albo na ławce w parku napisu: "Ja tu byłem - Jasiak K.". Inne osoby umieszczane na tych tablicach albo nie wiedzą o owym procederze, albo czują się mile połączane faktem, że gdzieś tam w dalekim Urugwaju na jakiejś tablicy widnieje ich nazwisko... I nie protestują.

Swoją drogą, co teraz, po ujawnieniu fragmentów okupacyjnej przeszłości Kobylańskiego, stanie się z tymi tablicami? Zwłaszcza z tymi na pomnikach Jana Pawła II oraz w polskich kaplicach w Montevideo i Buenos Aires? Czy ktoś ma ochotę rozwinąć ten temat? Ja nie! A już na pewno nie w Wielkanoc...

I tu śmieszna ciekawostka: jednym z nazwisk, które pojawia się na więcej niż jednej tablicy, jest nazwisko redaktora naczelnego lewicowego tygodnika "Przegląd", a jednocześnie prezesa powołanego w stanie wojennym Związku Dziennikarzy RP Jerzego Domańskiego. Zaskoczony tym odkryciem na początku swej misji w Urugwaju zagadnąłem o to samego prezesa wszystkich Polaków Ameryki. Okazało się, że jest to pokłosie artykułu Roberta Walenciaka o Kobylańskim opublikowanego w "Przeglądzie". Artykuł napisany dziesięć lat temu jest dość dobrze udokumentowany i obiektywny, co w tym wypadku oznacza: niepochlebny i demaskatorski. Zdenerwowany wymową artykułu Kobylański postanowił pokazać prawdę redaktorowi naczelnemu "Przeglądu". Zaprosił Domańskiego do Urugwaju. Oczywiście na swój koszt. Prawda, jaką ujrzał lewicowy redaktor, przekonała go, że jego urugwajski gospodarz to przyzwoity gość i prawdziwy patriota.

Od tej pory trwa idylliczna symbioza obu panów, upamiętniana co jakiś czas kolejną płytą pamiątkową. Jedna z nich wisi nawet na grobowcu Kobylańskiego na cmentarzu Recoleta w Buenos Aires. I ma to wymowę symboliczną, bo jest to - oprócz przyszłego miejsca spoczynku twórcy USOPAŁ - panteon wybitnych Polaków.

Jak widać, Kobylański nie kieruje się żadnymi przesłankami politycznymi ani osobistymi. Potrafi uszanować jednocześnie i ojca Rydzyka z jego Radiem Maryja, i Domańskiego z jego "Przełudem". Oto jest prezes wszystkich Polaków co się zowie!

### **W imię czego fetowaliśmy hochsztaplera?**

Kobylańskiemu udało się przekonać wielu przedstawicieli polskiego Senatu i Wspólnoty Polskiej, że założona przez niego organizacja reprezentuje wszystkie środowiska polskie na kontynencie, a jej prezes to najwybitniejszy polski działacz. Udało mu się to mimo usilnych starań przeciwników takiego postrzegania świata Polonii, do których należy też autor tego artykułu. Mówiłem każdemu, kto przyjeżdżał do Kobylańskiego, że uczestniczy w pompatycznej farsie, że swą obecnością uwiarygodnia szkodliwą fasadę, za którą kryją się jedynie chore ambicje Kobylańskiego i kilku mniej czy bardziej przypadkowych ludzi. Mówiłem o tym władzom Wspólnoty Polskiej; mówiłem marszałkowi Senatu Longinowi Pastusiakowi podczas narady polskich ambasadorów trzy lub cztery lata temu; pisałem o tym wielokrotnie do MSZ, dawałem materiały o Kobylańskim dziennikarzom i tak dalej... Z czasem zauważyłem, że niektórzy zaczęli traktować mnie jak oszołoma gnębionego jakąś chorą obsesją.

Mijały miesiące i lata - nic się nie zmieniało. Do Kobylańskiego przyjeżdżali wysocy rangą przedstawiciele polskiego Sejmu i Senatu. Niektórzy szerokim łukiem omijali ambasadę RP, żeby nie drażnić prezesa i nie musieć przypadkiem czegoś robić - np. odbywać jakichś wizyt w tamtejszym parlamencie i rozmawiać z urugwajskimi kolegami.

Na ranczu Kobylańskiego bywali: marszałek Senatu Adam Struzik, były minister obrony Stanisław Dobrzański, szef Urzędu ds. Kombatantów Adam Dobroński, Jan Sęk, Aleksander Łuczak - wszyscy z PSL. Później kolejni wicemarszałkowie Senatu. Ostatnio Andrzej Lepper i wielu innych.

U Kobylańskiego spotykali jedynie niewielką grupę otaczających go emerytów. Cała reszta urugwajskiej Polonii pozostawała poza ich zainteresowaniem.

Był jeszcze inny problem. Wizyta u Kobylańskiego wykluczała jakikolwiek kontakt ze środowiskami polskich Żydów. Wspólnota Polska i Senat powinny wiedzieć, że 95 proc. emigrantów z Polski do Urugwaju to właśnie polscy Żydzi. Dziś mieszka ich w Montevideo 30 tys. Wielu z nich doskonale mówi po polsku i jest gorliwymi patriotami. Są wśród nich także bohaterowie II wojny światowej - żołnierze AK i ludzie, którzy przeszli z polskim wojskiem od Lenino do Berlina. Za moich czasów w urugwajskim parlamencie zasiadało trzech polskich Żydów. Jeden z Warszawy, dwóch z Kolna pod Łomżą. Dwóch miało polskie paszporty. Kiedyś jeden powiedział mi: "Ja jestem taki sam Polak jak pan, tylko innego wyznania".

Ograniczając się do Kobylańskiego, przedstawiciele państwa polskiego tracili niepowtarzalną szansę nawiązania współpracy z tymi środowiskami, które co roku czczą w Montevideo pamięć polskich ofiar Holocaustu, wspominają zagładę getta w Warszawie i Łodzi i rozmawiają między sobą wyłącznie po polsku. Ci ludzie przychodzili do naszej ambasady i traktują Polskę jako swoją starą ojczyznę.

Nie będą jednak tam przychodzili, jeśli będzie tam również Kobylański. To problem, którego ani polski Senat, ani Wspólnota Polska dotychczas nie dostrzegały. Może teraz przy tej smutnej okazji dostrzegą.

### **Po co mu kłopoty?**

Na parę miesięcy przed moim wyjazdem do Urugwaju skontaktował się ze mną pewien Polak mieszkający w Buenos Aires. Poprosił mnie o spotkanie, gdyż chciał mi przekazać interesujące informacje o znanym działaczu polonijnym z Ameryki Łacińskiej. W czasie obiadu, na który zostałem zaproszony, miły i kulturalny człowiek mówiący nienaganną, choć nieco archaiczną polszczyzną opowiedział mi o swoich perypetiach, których sprawcą był Jan Kobylański.

Obaj panowie współpracowali w stowarzyszeniach polonijnych. Jednak po pewnym czasie zazdrosny o swą pozycję Kobylański rozmaitymi intrygami - łącznie z pełną kłamstw i pomówień publikacją prasową - zmusił mojego rozmówcę do wycofania się z działalności w polskich klubach. Mało tego, intrygi Kobylańskiego o mały włos nie doprowadziły do wyrzucenia mego rozmówcy z pracy w znanej firmie międzynarodowej, gdzie od lat miał wysokie stanowisko i doskonałe zarobki. Wyglądało na to, że Kobylański mógł go zniszczyć, jednak w pewnym momencie z niewiadomych powodów zaniechał egzekucji.

Rozstając się, umówiliśmy się na następne spotkanie. Po kilku tygodniach czy miesiącach zadzwoniłem do swego rozmówcy i poinformowałem, że oczekuję go w ambasadzie albo proponuję spotkanie gdzieś w mieście. Jednak nie odezwał się do mnie. Po kilku miesiącach postanowiłem jeszcze raz nawiązać kontakt. Pogadaliśmy bardzo miło przez telefon. Po raz kolejny nie podjął jednak propozycji spotkania ze mną.

Z czasem zorientowałem się, że biuro jego firmy w Montevideo znajduje się zaledwie kilkaset metrów od mojego domu. Mimo to do końca mojego pobytu nigdy się już do mnie nie odezwał. Dopiero po powrocie do kraju dowiedziałem się, dlaczego tak się stało. Po prostu Kobylański ma na niego haka. Gdyby się dowiedział, że mój znajomy utrzymuje ze mną jakieś kontakty, mógłby ściągnąć na jego głowę poważne kłopoty - zawodowe, rodzinne i towarzyskie. Dlatego miły Polak z Buenos Aires wolał trzymać się ode mnie z daleka.

- Po co mu kłopoty? - pytali retorycznie nasi wspólni znajomi. - W normalnych warunkach on by się z tobą na pewno zaprzyjaźnił, bo to bardzo miły i towarzyski gość, ale tak... Ty przyjechałeś i wyjedziesz, a on będzie musiał dalej tu żyć.

### **Organ prezesa**

Kongresy USOPAŁ były dofinansowywane przez Senat i Wspólnotę Polską. Wielkość tych dotacji nie była jawna. Ich przeznaczenie również okrywała mgła tajemnicy. Z nieoficjalnych źródeł wiadomo, że czasami pochłaniały po kilkadziesiąt tysięcy dolarów. Dziesięć razy więcej niż miały razem ambasady RP w Buenos i Montevideo na opiekę nad Polonią na cały rok.

Ocena potrzeb i celów, na które szły te pieniądze, konsultowana była zawsze z Kobylańskim. Nigdy nie brano pod uwagę opinii placówek dyplomatycznych.

I tak trwała ta zabawa. Ambasada RP w Montevideo ostrzegała przed Kobylańskim, a Senat i Wspólnota Polska finansowały jego fasadową organizację. Placówki w Montevideo i Buenos Aires informowały centralę o kolejnych paszkwilach publikowanych przez Kobylańskiego w polonijnym piśmie "Głos Polski", a Senat i Wspólnota dofinansowywały "Głos" w ramach wspierania polonijnej prasy. Minister spraw zagranicznych odbierał Kobylańskiemu tytuł honorowego konsula za obraźliwy dla MSZ paszkwil opublikowany w "Głosie Polskim", a redaktorki "Głosu" gościły na zjeździe Polonii finansowanym przez polski rząd.

Kontrolowany przez Kobylańskiego "Głos Polski" publikuje dziś głównie przedruki ze związanego z Radiem Maryja "Naszego Dziennika". Ogłasza również relacje z działalności założonej przez Kobylańskiego ultranacjonalistycznej partii politycznej, której nazwy nie wspomnę, żeby nie robić jej rozgłosu. Mający jedynie wykształcenie zawodowe Kobylański przedstawia się na internetowej stronie partii jako dr Jan Kobylański. Na tejże stronie znalazłem wiele cennych inicjatyw "patriotycznych". Np. "zbiórkę pieniędzy na pomnik polskich ofiar żydowskiej kolaboracji z hitlerowcami i Sowietami, który ma stanąć w Chicago".

Poruszony natychmiast wysyłam to i kilka innych podobnych znaleźsk do centrali z informacją, że partia wysuwająca te inicjatywy - to m.in. Kobylański, który reklamuje jej działalność w "Głosie Polskim". I co? Ano nic! Dowiaduję się, że Kobylański zasiada w Polonijnej Radzie Konsultacyjnej, do której został zaproszony przez polski parlament...

Podczas referendum europejskiego "Głos Polski" pełen był tekstów antyeuropejskich. Zawierał również ulotki, które w obrazowy sposób informowały, co się stanie, jeśli ktoś zagłosuje za wejściem Polski do Unii Europejskiej. Kobylański osobiście zaangażował się w kampanię antyunijną. Nawoływał do bojkotu referendum lub głosowania na "nie". W Urugwaju do głosowania uprawnionych było około 250 osób. Zagłosowało ponad 70 proc. Wszystkie głosy były na "tak".

To pokazuje realne wpływy Kobylańskiego wśród Polaków w Urugwaju. Co dopiero mówić o całej Ameryce Łacińskiej...

Jednak Kobylański idzie w swoich planach dalej. Buduje związek Polaków obu Ameryk. Poczynił już pierwsze kroki. Nieoceniony "Głos Polski" doniósł o bodajże Międzykontynentalnym Zjeździe Polaków, który odbył się w domu Kobylańskiego na Wyspach Kanaryjskich. W tym samym domu, który był siedzibą honorowego konsulatu Paragwaju w czasach rządów Stroessnera. Punkty programu to: wizyta w domu Kobylańskiego, lunch, rozmowy o Polonii, zwiedzanie Teneryfy, uroczysta kolacja itd. Uczestnicy to: Kobylański, jego paragwajska partnerka, syn Kobylańskiego, który mieszka w Hiszpanii, ktoś ze Wspólnoty Polskiej, ks. Andrzej Węgrzyn - były sekretarz Kobylańskiego, jedna osoba bodajże z Kanady, wicemarszałek Senatu Jolanta Danielak (SLD) i mąż pani wicemarszałek. Dokładna lista do sprawdzenia w "Głosie Polskim", ale chyba nikogo nie pominąłem. Jeśli tak, to przepraszam i wymienię przy najbliższej okazji.

Jakiś czas później czytam w prasie wypowiedź pani Danielak, z której wynika, że w Senacie jest taki trend, żeby jednoczyć Polonię całego świata... Aż strach pomyśleć!

Po ujawnieniu dokumentów dotyczących okupacyjnej przeszłości Kobylańskiego marszałek Senatu Longin Pastusiak ogłosił, że Kobylański nie będzie już członkiem Polonijnej Rady Konsultacyjnej. Formalnym powodem jest to, że zrezygnował z przewodniczenia Związkowi

Polaków w Argentynie. Zostawiam to bez komentarza, bo tego, co chciałbym powiedzieć, "Gazeta" na pewno by nie wydrukowała.

## Tajemnicza wizyta

Do ambasady zgłosił się pewien człowiek. Przedstawił się jako adwokat czy prawnik i poprosił o wydanie zaświadczenia, że przebywał w Montevideo w takim to a takim terminie, pod takim a takim adresem. Przy okazji w rozmowie z konsulem ni stąd, ni zowąd zaczął mówić o Kobyłańskim. Później telefonował jeszcze kilkakrotnie i za każdym razem odśpiewał kolejne szczegóły makabrycznej historii...

Sugerował, że jest przedstawicielem rodziny pewnego więźnia obozu koncentracyjnego w Dachau, który tuż przed wyzwoleniem obozu przez Amerykanów został zamordowany przez obozowego kapo - niejakiego Kobyłańskiego! Twierdził, że Kobyłański zabił więźnia, żeby przejąć jego tożsamość i w ten sposób uniknąć odpowiedzialności za wszystkie okrucieństwa, jakich się dopuszczał jako nadzorca w obozach hitlerowskich.

Jednakże zbieg okoliczności sprawił, że sprawa się wydała, a prawnik - na zlecenie rodziny zamordowanego - od kilku lat jeździ po świecie, tropiąc Kobyłańskiego i szukając dowodów jego zbrodni. Na koniec zostawił nam swoje nazwisko i adres w Warszawie. W rozmowie z konsulem obiecał, że jeszcze się do nas odezwie i przyjdzie na rozmowę - żeby mi to wszystko raz jeszcze, tym razem osobiście i ze szczegółami, opowiedzieć.

Nigdy więcej się nie pojawił. Sprawdzone nazwisko i adres. Wszystko się zgadzało - tyle że osoba o takim nazwisku nie mogła przebywać w Montevideo, ponieważ od kilkunastu czy nawet kilkudziesięciu lat była sparaliżowana i nigdy nie opuszczała swojego pokoju.

Kim był człowiek, który odwiedził nas w ambasadzie? Dlaczego posłużył się nazwiskiem i adresem innego człowieka? Nigdy nie uzyskałem odpowiedzi na te pytania. Nie wiem, czy to była prowokacja, czy coś, co może mieć jeszcze ciąg dalszy...

Czego jeszcze dowiemy się o Janie Kobyłańskim?

JAROSŁAW GUGAŁA \*

*\* Jarosław Gugala - dziennikarz telewizyjny, w latach 1999-2003 ambasador RP w Urugwaju. Za jego kadencji Kobyłański został pozbawiony tytułu konsula honorowego*

[Podpis pod fot.]

Jan Kobyłański, wówczas konsul honorowy RP w Urugwaju, podczas spotkania Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polonijnych Ameryki Łacińskiej z kardynałem Józefem Glempem. Warszawa, 25 lutego 1994 r.

GW

*Tekst pochodzi z Internetowego Archiwum Gazety Wyborczej. Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie i rozpowszechnianie w jakiegokolwiek formie bez odrębnej zgody Wydawcy zabronione.*

**ARTYKUŁ - POLSKA****Dr Jekyll 2005****Tajemniczych wątków biografii sponsora radia maryja wystarczyłoby na dwa konkurencyjne zyciorysy**

Kiedy przed kilku laty do Urugwaju przybyła delegacja polskich polityków, na płycie lotniska czekał już wytworny samochód. Goście wsiedli i dali się zawieźć, jak się okazało, na ranczo Jana Kobyłańskiego, który był wówczas konsulem honorowym RP w Urugwaju. Kobyłański ugościł delegatów, przeprowadził kurtuazyjne rozmowy. Niektórzy z parlamentarzystów byli wprawdzie zdziwieni, że nie przyjmuje ich ambasador, ale w końcu uznali, że konsul honorowy wystarczy. Tymczasem ambasador czekał na delegację polityków w saloniku dla VIP-ów na lotnisku. Ale jak łatwo się domyślić - nie doczekał się gości. Ta historia, która miała miejsce zanim zostałem ambasadorem Polski w Urugwaju, doskonale charakteryzuje sposób działania Kobyłańskiego, łasego na kontakty polityczne z krajem i bez oporów posuwającego się do bezwzględnych metod, aby osiągnąć cel. Ostatnia burza wokół niego rozgorzała parę tygodni temu, krótko po zaatakowaniu Lecha Wałęsy przez Radio Maryja. Ojca Tadeusza Rydzka nie było wtedy w kraju, bo - jak się okazało - gościł u Kobyłańskiego w Urugwaju. A sam Jan Kobyłański w parę dni później jako prezes Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polonii Ameryki Łacińskiej wydał oświadczenie w obronie toruńskiej rozgłośni. Jakby w odpowiedzi na oświadczenie Kobyłańskiego w obronie Radia Maryja w polskich mediach pojawiły się artykuły usiłujące wyjaśnić tajemnicze wątki z biografii tego człowieka. Człowieka, któremu - gdyby posłuchać jego zwolenników i przeciwników - można by napisać dwa różne zyciorysy. Kim jest Kobyłański? Czy - jak sam twierdzi - więźniem obozów koncentracyjnych, odznaczonym Krzyżem Oświęcimskim? Wybitnym działaczem polonijnym w Ameryce Południowej? Sponsorem polskości, ulubieńcem biskupów, fundatorem pomników papieża? Człowiekiem głęboko zaangażowanym w działalność charytatywną, fundatorem i patronem szkoły na Podlasiu? A może Kobyłański to szmalcownik wydający Niemcom za pieniądze Żydów w czasach okupacji, sowiecki szpieg w latach 50., oszust, który sfałszował dokumenty dotyczące swojej przeszłości, antysemita i demagog?

Jego zyciorys jest pełen niejasności. Szczególnie podejrzane są wątki dotyczące kontaktów z Niemcami. Być może sam Kobyłański jest pół-Niemcem. Jego rodzice pochodzą z Równego na Wołyniu, gdzie mieszkała spora kolonia niemiecka. Matka Kobyłańskiego miała na imię Klothilde, co mogłoby wskazywać na niemieckie korzenie. Czy także w czasie okupacji związki rodziny Kobyłańskich z Niemcami były bliskie? IPN odnalazł ostatnio dokumenty mogące wskazywać na to, że Kobyłański denuncjował Żydów za pieniądze. Ale przecież w 1995 roku Kobyłański otrzymał honorowy Krzyż Oświęcimski. W czasie wojny był więźniem czterech obozów koncentracyjnych. Ma nawet potwierdzające to świadectwo Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Tyle tylko że jego świadectwo różni się nieco od kopii tego samego dokumentu, która złożona jest w archiwach oświęcimskich - inne są imiona (Jan i Janusz) oraz daty urodzenia (1919 i 1923). Czy więc rzeczywiście był w obozach?

Rodzą się kolejne pytania. Jak to możliwe, że tuż po wojnie Jan Kobyłański dysponował sporym majątkiem? I czy to prawda, że wtedy - według jednej z wersji jego zyciorysu, którą poznałem w Paragwaju - wpadł w tarapaty, bowiem oszukał swojego kontrahenta,


dostarczając mu żelazo zamiast jakiegoś dużo cenniejszego metalu? Podobno był poszukiwany przez austriacką prokuraturę i nie mając wyboru w 1953 roku uciekł za granicę, do Paragwaju - państwa, które stało się w owym czasie schronieniem dla hitlerowskich zbrodniarzy wojennych. W zyciorysie Jana Kobyłańskiego pojawia się także wątek możliwej współpracy z komunistami. Wskazuje na nią na przykład tajemnicze, błyskawiczne umorzenie śledztwa w sprawie szmalcownictwa Kobyłańskiego w 1955 roku w Polsce. Do tego dochodzi pismo paragwajskiego ministerstwa spraw wewnętrznych, w którym wspomina się, że przed Kobyłańskim ostrzegają władze Austrii, podejrzewające go o związki z sowieckimi służbami specjalnymi. I kolejne pytanie: dlaczego ambasada USA w stolicy Paragwaju, Asunción, wpisała Kobyłańskiego w 1965 roku na listę osób, które mają zakaz wstępu na terytorium Stanów Zjednoczonych? Oddzielny rozdział to działalność Kobyłańskiego jako działacza polonijnego. Początkowo w Paragwaju, potem w Argentynie i Urugwaju. Kobyłański na działalność organizacji, czasopism i inicjatyw polonijnych wydał - jak sam twierdzi - ponad milion dolarów z własnej kieszeni. Ostatnio wspiera finansowo Radio Maryja - jest m.in. jednym z fundatorów centrum edukacyjno-religijnego Polonia in Tertio Millennio, budowanego przez o. Tadeusza Rydzyka. Finansuje budowę kościołów i licznych pomników papieża. Ale równocześnie jest przedstawicielem radykalnie nacjonalistycznej grupy wśród polonijnych działaczy i głosi antysemityczne poglądy. Aby osiągnąć cele, nie przebiera w środkach. Gromadzi haki na swoich gości, nagrywając z ukrycia rozmowy, które prowadzi w swoim gabinecie. Sam padłem kiedyś tego ofiarą: opowiedziałem mu, że w czasach, kiedy studiowałem na iberystyce w Polsce, jedynym miejscem, gdzie mogłem jechać na stypendium, była Kuba. Wiele miesięcy później odnalazłem ślad tej rozmowy w paszkwilu, jaki na mój temat opublikowało pismo "Głos Polski" - stwierdzono tam, iż w rozmowie sam przyznałem, że jestem szpiegiem KGB szkolonym na Kubie. W polskiej polityce Kobyłański popiera partie katolicko-narodowe oraz Samoobronę Andrzeja Leppera. Utrzymuje też doskonałe stosunki z politykami PSL, a nawet SLD - do Polski wielokrotnie zapraszała go (a także była jego częstym gościem w Urugwaju) wicemarszałek Senatu Jolanta Danielak z Sojuszu Lewicy Demokratycznej, odpowiedzialna za kontakty z Polonią. Sam Kobyłański zresztą mówił mi, że ma listę 50 polityków, na których może w każdej chwili liczyć. Sugeruje, że uzależnił ich od siebie, dając pieniądze i prezenty. Czy to realne wpływy, czy tylko megalomania? Teraz, gdy Kobyłański jest w kłopotach, będzie miał szansę, aby sprawdzić, na kogo ze "swoich ludzi" może liczyć.

**Jarosław Gugała. Autor jest dziennikarzem Polsatu, od 1999 do 2003 r. był ambasadorem RP w Urugwaju**

**Pełna treść artykułu z wydania 13/05 ze strony 32**

<http://newsweek.redakcja.pl/wydania/artukul.asp?Artykul=11985>

Gośćmi Moniki Olejnik są: Jarosław Gugala - były ambasador Polski w Urugwaju i Ryszard Schnepf - były ambasador RP w Kostaryce

 Radio Zet 23.03.2005



**Monika Olejnik:** Gośćmi Radia Zet są byli ambasadorowi Polski w Urugwaju Jarosław Gugala i Ryszard Schnepf, Ryszard Schnepf w Urugwaju i Kostaryce. Panowie, kim jest Jan Kobyłański ?

#1

**Jarosław Gugala:** Jan Kobyłański, jak wiemy, jest człowiekiem, który zaczął w 1989 roku, kiedy mu się zawalił dotychczasowy jego świat, tzn. świat związków z Paragwajem i z dyktatorem Paragwaju Stroessnerem, który został obalony i nowe paragwajskie władze pogoniły całą jego kamaryle, między innymi pana Jana, no zaczął się rozglądać za tym, kim by tutaj można było być i w jakim kraju można by rozpocząć swoją działalność. No w związku z tym, że jest Polakiem, wtedy sobie przypomniał o tym, że jest Polakiem i zaczął działać jako Polak, on sam twierdzi, że impulsem dla tego była wizyta Jana Pawła II w Urugwaju, pierwsza wizyta w tym kraju w 1998 roku, wtedy w nim się dokonała taka wewnętrzna przemiana, na nowo zrozumiał, że można odczuwać dumę z bycia Polakiem, a nie tylko wstyd jak do tego momentu on odczuwał, no i zaczął po prostu działać. Zaczął działać w ten sposób, że zorientował się, że związku polonijne w Argentynie, Urugwaju, Paragwaju, to są starzy ludzie, bardzo często już nie potrafiący utrzymać już to wszystko, więc łatwo wejść w takie związki, przejąć ich majątek i zarządzać nim, to po pierwsze. Po drugie zrozumiał nagle, że można wypłynąć na salony już nie jako konsul dyktatora Paragwaju, konsul honorowy, tylko np. jako konsul honorowy nowej Rzeczpospolitej.

**Monika Olejnik:** Ale został pozbawiony stanowiska konsula. Ryszard Schnepf.

#2

**Ryszard Schnepf:** Ja może chciałbym dodać taką rzecz, że do tej pory uważaliśmy, że Jan Kobyłański, przynajmniej taka nasza była powszechna wiedza, był działaczem polonijnym, biznesmenem, milionerem, darczyńcą człowiekiem hojnym z pozoru, dziś dowiadujemy się, że ta rzeczywistość odbiega szalenie od tej lansowanej prawdy rzekomej i dowiadujemy się o podwójnym życiu, może nawet potrójnym Jana Kobyłańskiego i ta nasza wiedza zaczyna się mnożyć. Dzisiaj możemy mówić o Kobyłańskim jak o zupełnie innej osobie.



**Monika Olejnik:** *No właśnie, z dokumentów do których dotarły "Wiadomości" wynika, że prokurator generalny Austrii ostrzegał przed Kobylańskim władze Paragwaju, dokąd ten wyemigrował. Określono wówczas Kobylańskiego jako niebezpiecznego agenta, prowokatora i sowieckiego szpiega.*

#3

**Ryszard Schnepf:** *Mnie ta nowa wiedza o Janie Kobylańskim zaskakuje tylko do pewnego stopnia. Od początku mojej znajomości z Janem Kobylańskim, a jako ambasador Rzeczypospolitej w latach 1991-1996 poznałem oczywiście i to całkiem nieźle pana Kobylańskiego tamże właśnie. Ta wiedza mnie zaskakuje, ale w tym tylko sensie, że jest pogłębiona w stosunku do tego, co sądziłem do tej pory. Tzn. zawsze widziałem, że jest jakieś inne dno jeszcze, że istnieją prawdy nie powiedziane, luki w jego życiorysie, które dzisiaj stają się faktem.*

**Monika Olejnik:** *A skąd ta jego miłość do Radia Maryja ?*

#4

**Jarosław Gugala:** *Ja nie sadze, żeby istniało coś takiego, jak jego miłość do Radia Maryja, natomiast na pewno istnieje jego miłość własna i jego własne ambicje, które on chce realizować, ambicje polityczne.*

**Monika Olejnik:** *Trzeba pamiętać, że jest antysemitą.*

#5

**Jarosław Gugala:** *Jest antysemitą, to prawda, nawet powiedzmy sobie ta choroba przybrała u niego formy bardzo wyraziste, natomiast Radio Maryja dla niego staje się narzędziem li tylko wpływu na opinię publiczną w Polsce i powoduje, że on staje się człowiekiem tutaj ważnym. Jest to prosty człowiek...*

**Monika Olejnik:** *Prosty multimilioner.*

#6

**Jarosław Gugala:** *Abstrahując od tego, że być może bardzo zdolnym, ale tak się jego życie ułożyło, że jego młodość przypadła na lata okupacji i w związku z powyższym on nie zdobył jakiegoś tam wykształcenia, poza jakimś wykształceniem zawodowym, zajmował się zawsze głównie handlem, robieniem jakichś tam interesów, nie jest to więc człowiek mający głęboki background pozwalający zaproponować jakieś polityczne rozwiązania.*

**Monika Olejnik:** *No dobrze, ale czy on szkodzi Polsce, wg. panów ?*

#7

**Jarosław Gugala:** *Szkodzi i to bardzo.*

#8

**Ryszard Schnepf:** *Ja myślę, że zawsze szkodził. Każdy poważny ambasador, który reprezentuje swój kraj za granicą, musi być świadomy tego, że szkalowanie prezydentów, szkalowanie ministrów, ambasadorów właśnie, publiczne zarzucanie im czynów, których nie popełnili, jest oczywiście szkodliwe dla wizerunku Rzeczypospolitej, w związku z tym...*

#9

**Jarosław Gugała:** Jeśli pozwolisz, wejdę ci w słowo. Jak ja przyjechałem do Urugwaju, to był rok 1999, miesiąc po tym jak tam byłem, a parę razy tak się złożyło uczestniczyłem w jakiś spotkaniach dyplomatycznych, byłem na przyjęciach i tam zrobiono mi zdjęcia z Kobylańskim, bo on ma taką metodę – zbliża się do ciebie, nagle się pojawia fotograf, ten fotograf robi co zdjęcie i następnego dnia to zdjęcie jest w jakiejś prasie, on stoi obok kogoś, na kim mu zależy – i po miesiącu podszedł do mnie człowiek, bardzo poważny człowiek z tamtejszych elit politycznych i mówi do mnie tak

**Monika Olejnik:** A czy panowie uprzedzali polityków, że nie powinni się spotykać z Kobylańskim ?

#10

**Ryszard Schnepf:** Oczywiście, że tak. Od początku, od 1992 roku w Polsce, w instytucjach rządowych, w parlamencie, istnieje szeroka widza nt. zastrzeżeń w stosunku do Jana Kobylańskiego. Ja myślę, że jeden argument jest niezwykle ważny i trzeba go podkreślić. Jan Kobylański działa, czy działał, w krajach, Argentynie i Urugwaju, które są krajami emigranckimi, które słyną z tolerancji wobec ludzi, którzy przyjeżdżali tam w latach 30'tych i po wojnie osiedlali się, kultywowali swoją kulturę. Jego skrajnie antysemita postawa, można powiedzieć "żydożerca", chorobliwa, jest po prostu wstydem dla Polski, zwłaszcza wówczas, gdy ten człowiek pełnił funkcje konsula honorowego Rzeczypospolitej.

**Monika Olejnik:** No właśnie, to skąd pobyt naszych polityków u Jana Kobylańskiego ? Andrzej Lepper wczoraj powiedział, bodajże w "Wiadomościach", że atak na Jana Kobylańskiego, to jest atak na Radio Maryja.

#11

**Jarosław Gugała:** ja mam nadzieję, że to nie będzie tak, ja mam nadzieję, że zostaną plewy od ziaren oddzielone, przynajmniej ja tą sprawę tak widzę i ja chciałbym wierzyć, że Radio Maryja to jest instytucja i to jest radio przede wszystkim, które będzie się starało myśleć o swoich słuchaczach, które będzie się starało myśleć o ludziach, którzy tego potrzebują tego rodzaju przekazu.

**Monika Olejnik:** Ale potrzebuje pieniędzy, a te przekazuje Kobylański.

#12

**Jarosław Gugała:** Ale trzeba te rzeczy oddzielić zdecydowanie.

#13

**Ryszard Schnepf:** I trzeba pamiętać, że cała droga życiowa Jana Kobylańskiego wskazuje, że on nie miał nigdy żadnej ideologii, że wiązał się z tymi siłami, które w jego przekonaniu dawały szansę na to, żeby on posiadał jakąś tam władzę, a jest to człowiek niewątpliwie skażony chorobą władzy.

**Monika Olejnik:** Jest to człowiek, który mówi, że chce być patronem nowej formacji politycznej zbudowanej Ligi Polskich Rodzin, Ruchu Katolicko-Narodowego, z Samoobrony.

#14

**Ryszard Schnepf:** Kolejnej formacji, dodajmy.

#15

**Jarosław Gugala:** *Tak, on jest w ogóle współtwórcą takiej emigrancko-polskiej ultra prawicowej partii, która się nazywa Liga Polska, bodajże i która już od jakiegoś czasu tam funkcjonuje. Notabene, żeby pokazać tutaj jakieś jego kompleksy i pretensje, trzeba powiedzieć, że on tam występuje jako dr Jan Kobylański, który reprezentuje cały kontynent amerykański.*

**Monika Olejnik:** *Ale podobno ma papiery na polskich polityków, tak słyszałam.*

#16

**Jarosław Gugala:** *Strasznie dużo tych elementów padło. Było pytanie, skąd ci polscy politycy tam? No więc, stąd najpierw, że niektórzy przyjeżdżają tam z urzędu do niego, jako do działacza polonijnego. No Senat z urzędu zajmuje się polonią, więc przedstawiciel Senatu tam jeżdżą. Wspólnota Polska zajmuje się z urzędu polonią, więc przedstawiciel z urzędu tam jeżdżą. Są kontakty jego, np. z przedstawicielami Poczty Polskiej były kiedyś i politykami ówczesnego rządu, ponieważ on chciał robić jakieś geszefty z Poczta Polska, przyjeżdżali ludzie z mennicy, z Polskich Linii Lotniczych LOT, z banku PEKAO S.A itd., za każdym razem w towarzystwie polityków i za każdym razem ci politycy gdzieś tam jeździli. A ponieważ on się orientuje dosyć słabo, przynajmniej orientował, w polskiej scenie politycznej, więc jak przyjeżdżał ktoś oficjalnie, to on sobie gdzieś tam zapisał i potem również prywatnie go zapraszał. No i potem zaczęły się też wizyty prywatne, tzn. bardzo przyjemnie jest sobie pojechać do Punta del Este, to jest znany kurort, tam sobie pobyć u niego, pomoczyć nogi...*

**Monika Olejnik:** *Ale czy on ma kwity na polityków, czy on ich szantażuje, może ich szantażować?*

#17

**Ryszard Schnepf:** *My wiemy o tym, że właściwie od początku swoich kontaktów z polskimi politykami utrzymuje dosyć skrupulatnie zgromadzone archiwum, gdzie odnotowywane są nie tylko rozmowy, kontakty, ale także wszystkie prezenty, które ofiarowywał paniom i panom.*

#18

**Jarosław Gugala:** *Z jednej strony to jest dokumentacja, tak byśmy to nazwali, bo to są z jednej strony zdjęcia oficjalnie wykonywane, księgo pamiątkowe, on im podkłada różne rzeczy, ja ostatnio czytałem absurdalny zupełnie dokument, mam nadzieję, że on również wypłynie, podpisany przez paru polityków, którzy przypadkiem w tym czasie, kiedy ten dokument Kobylański opracował, oni się tam znaleźli, musieli podpisać, bo im nie wypadło wobec gospodarza tej bzdury i paranoi nie podpisać, więc takie rzeczy się tam po prostu zdarzają. Natomiast ma też rzeczy, on zapisuje, oni tego nie wiedzą, te rzeczy, które im podarował. Mało tego, ma taki paskudny zwyczaj, absolutnie paskudny zwyczaj, że nagrywa rozmowy z nimi wszystkimi i teraz niech sobie każdy z panów przypomni, co tam gadał i w jakich okolicznościach, to będzie pan wiedział, co Kobylański na niego ma.*

**Monika Olejnik:** *To wszystko bardzo ciekawe, ale jak panowie wiedzą, musimy kończyć, tylko mam jeszcze na koniec pytanie, czy wg. panów powinna być ekstradycja Kobylańskiego?*

#19

**Ryszard Schnepf:** *Jeżeli dokumenty zostaną potwierdzone oczywiście przez odpowiednie organy śledcze, to z całą pewnością zastępuje to na ekstradycje.*

**Monika Olejnik:** *Ryszard Schnepf, Jarosław Gugala, musimy kończyć.*

**Jarosław Gugala:** *Bardzo było miło.*

**Monika Olejnik:** *Dziękuję, Monika Olejnik.*

**Jarosław Gugala:** *Dziękujemy.*

**Ryszard Schnepf:** *Dziękuję.*

ROM : TRANSPOL FAX SYSTEM

PHONE NO. :

May 09 2005 09:34AM P1



Rzeczpospolita Polska  
Minister Spraw Zagranicznych

Adam Daniel Róttfeld

KSM-0446-05/4

Warszawa, dnia 29 kwietnia 2005 roku

**KOPIA**

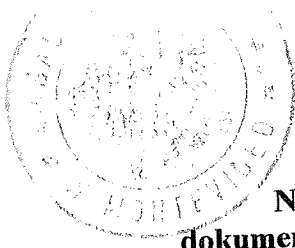
Pan  
Antoni Macierewicz  
Poseł na Sejm RP  
Członek Komisji  
Spraw Zagranicznych

Szanowny Panie Posle,

Nawiązując do mojego pisma z 7 bm. w sprawie udostępnienia dokumentacji mającej potwierdzać związki pana Jana Kobylańskiego ze służbami sowieckimi, pragne uprzejmie poinformować, że kwerenda przeprowadzona w Archiwum MSZ oraz we właściwym merytorycznie Departamencie Konsularnym w Polonii nie wykazała istnienia takich dokumentów. Wzmiankę sugerującą kontakty pana Kobylańskiego z instytucjami dawnego ZSRR znaleziono tylko w depeszy Ambasadora RP w Montevideo z grudnia 2000 roku, przy czym podstawą dla takiej sugestii miała być treść otrzymanego przez Ambasadę RP w Montevideo odpisu dokumentu z roku 1953. Samego odpisu w Archiwum MSZ nie znaleziono, nie znamy także okoliczności otrzymania go przez placówkę.

Polecilem przeprowadzenie kwerendy również w polskich placówkach w Ameryce Południowej i w przypadku odnalezienia jakichś nowych materiałów odnoszących się do tej sprawy niezwłocznie zawiadomię o tym Pana Posła. Gdyby wyraził Pan zamiar osobistego zapoznania się z treścią wspomnianej wyżej depeszy, polecilem udostępnienia jej Panu w siedzibie Archiwum MSZ na Grąbowie.

Łacząc wyrazy szacunku



### OŚWIADCZENIE

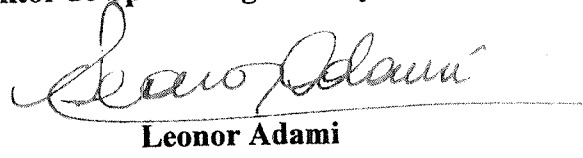
Niniejszym oświadczam, że załączone dokumenty stanowią kopię dokumentów przekazanych adwokatowi Andrzejowi Lew-Mirskiemu, prowadzącemu Kancelarię Adwokacką w Warszawie przy ul. Żelaznej 68, jako mojemu pełnomocnikowi, które zostały przekazane w dniu 1 października 2005 r. do Wydziału III Karnego Sądu Rejonowego dla Warszawy – Mokotowa.

**Prezes  
Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich  
Ameryki Łacińskiej**



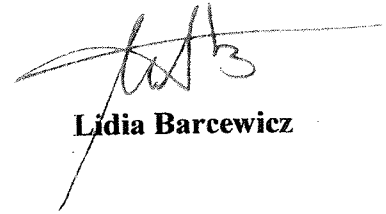
**Jan Kobylański**

**Dyrektor do Spraw Zagranicznych USOPAL**

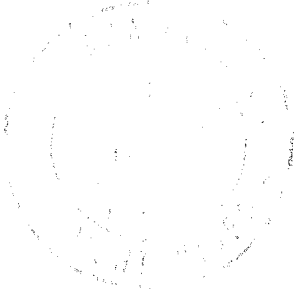


**Leonor Adami**

**Dyrektor do Spraw Zagranicznych USOPAL**



**Lidia Barcewicz**



AMBASADA  
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ  
w Montevideo

Nr. 8 / 2007

Świadczy własnoręcznie podpis,  
~~trawny... ..~~ PANI JANA KOBYLAŃSKIEGO  
zamieszkałą w MONTEVIDEO  
posiadającą na własnego DOKUMENTEM NR 04315955 M  
legitymującego się  
MONTEVIDEO .. dnia 02 LUTEGO 2007r.

KONSUL RP W MONTEVIDEO

*Dr Mieczysław Kowalski*  
Radca Ambasady

AMBASADA  
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ  
w Montevideo

Nr. 9 / 2007

Świadczy własnoręcznie podpis,  
~~trawny... ..~~ PANI LEONOR ADAMI  
zamieszkałą w MONTEVIDEO  
posiadającą na własnego DOKUMENTEM NR 1.243.535-8  
legitymującego się  
MONTEVIDEO .. dnia 02 LUTEGO 2007r.

KONSUL RP W MONTEVIDEO

*Dr Mieczysław Kowalski*  
Radca Ambasady

AMBASADA  
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ  
w Montevideo

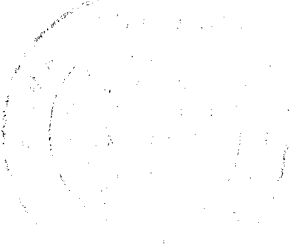
Nr. 10 / 2007

Świadczy własnoręcznie podpis,  
~~trawny... ..~~ PANI LIDII BARCEWICZ  
zamieszkałą w MONTEVIDEO  
posiadającą na własnego PASZPORTEM NR AP3222054  
legitymującego się  
MONTEVIDEO .. dnia 02 LUTEGO 2007r.

CZASOWO

KONSUL RP W MONTEVIDEO

*Dr Mieczysław Kowalski*  
Radca Ambasady



Warszawa, 1 października 2005 roku.

Do  
Sądu Rejonowego  
dla  
Warszawy - Mokotowa  
Wydział III Karny

Adwokata Andrzeja Lew-Mirskiego,  
prowadzącego Kancelarię Adwokacką  
w Warszawie przy ul. Żelaznej 68,  
pełnomocnika pokrzywdzonego Jana  
Kobyłańskiego, adres do doręczeń j.w.

### AKT OSKARŻENIA

*przeciwko:*

1. Mikołajowi Lizutowi	– osk. o czyn z art. 212 § 2 kk w zb. z art. 216 § 2 kk w zw. z art. 11 § 3 kk, art. 12 kk. oraz naruszeniem art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2, art. 13 ust. 2, art. 14 ust. 6 pr.pras.
2. Hannie Recman	– osk. o czyn z art. 212 § 2 kk w zb. z art. 216 § 2 kk w zw. z art. 11 § 3 kk oraz naruszeniem art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2, art. 14 ust. 6 pr.pras.
3. Dominikowi Sadowskiemu	– osk. o czyn z art. 212 § 2 kk w zw. z naruszeniem art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2 pr.pras.
4. Jackowi Hołubowi	– osk. o czyn z art. 212 § 2 kk w zb. z art. 216 § 2 kk w zw. z art. 11 § 3 kk i art. 12 kk oraz naruszeniem art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2, art. 13 ust. 2 pr.pras.
5. Karolowi Doleckiemu	– osk. o czyn z art. 212 § 2 kk w zb. z art. 216 § 2 kk w zw. z art. 11 § 3 kk i art. 12 kk oraz naruszeniem art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2, art. 13 ust. 2 pr.pras.
6. Dziennikarzowi o pseudonimie KID	– osk. o czyn z art. 212 § 2 kk w zb. z art. 216 § 2 kk w zw. z art. 11 § 3 kk i art. 12 kk oraz naruszeniem art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2, art. 13 ust. 2 pr.pras.
7. Dziennikarzowi o pseudonimie KNYSZ	– osk. o czyn z art. 212 § 2 kk w zb. z art. 216 § 2 kk w zw. z art. 11 § 3 kk i art. 12 kk oraz naruszeniem art. 1, art. 6, art. 10 ust. 1, art. 12 ust. 1 i 2, art. 13 ust. 2 pr.pras.



